CECHNICCY



Paweł Komosa

CECHNICCY

Saga rodziny: Uwikłani w historię

Wydawnictwo Cechnickich
Konstancin-Jeziorna 2026

W książce wykorzystano genealogię rodziny Cechnickich
opracowywaną przez:
dra Zbigniewa Cechnickiego w latach 1976–2009
Bogdana Cechnickiego (część rosyjska) w latach 1985–1994
Krzysztofa Cechnickiego w latach 1989–2026

Opracowanie zdjęć archiwalnych: Sarah Cechnicka
Portret Eleonory Wiszniewskiej: Kamila Cechnicka
Na okładce zdjęcie Eleonory Cechnickiej – archiwum rodziny
Sesja zdjęciowa z „Aniołkami": Julia Cechnicka
W roli „Aniołków": Aya Cechnicka i Janina Cechnicka

Pomysł publikacji i redakcja: Krzysztof Cechnicki
Wsparcie merytoryczne: prof. dr Andrzej Cechnicki
Wsparcie organizacyjne i techniczne: Miłosz Cechnicki
English edition: Laura Cechnicka i Sarah Cechnicka

Projekt i opracowanie graficzne: Paula Cechnicka, Joanna Gustkiewicz
Opracowanie stylistyczne i korekta: Katarzyna Kocoń
Organizacja druku: Michał Cechnicki

Wydawca: Wydawnictwo Cechnickich, Konstancin-Jeziorna 2026
© Copyright by Krzysztof Cechnicki, Konstancin-Jeziorna 2026
www.cechnicki.com

ISBN 978-83-979892-0-7

Magdalenie, Sarze, Laurze i Szymonowi
oraz wszystkim dzieciom i wnukom Cechnickich
dedykuję
Krzysztof Cechnicki

Spis treści

Wstęp 11
Prolog 25
1. Między historią a chromosomem 29
2. Klucz i Podkowa 35
3. Obrońcy pogranicza 41
4. W ogniu ciągłych wojen 49
5. Między lojalnością a przemocą 59
6. Nowe ścieżki rodziny 67
7. Na trakcie z Kijowa do Lwowa 79
8. Ziemia przodków i nowy porządek 91
9. Ziemianie z Zapadyńców 105
10. Z Wołynia do Nowego Świata 125
11. Między dwoma światami: w ogniu wojny i rewolucji 139
12. W cieniu nowych granic 149
13. Orzeł biały i gwiazda czerwona. W II RP i ZSRS 157
14. Cienie wojny i nadzieje na wolność 183
15. Nowy wspaniały świat 191
16. Odnalezieni 197
17. Panie Cechnickie i ich rodziny 203
Marianna Czechnicka, żona Dominika Radziwiłła 205
Marianna Rykaczewska, żona Antoniego Cechnickiego 209
Tekla Buniewicz, żona Gwidona Cechnickiego 213
Eleonora Wiszniewska, żona Edwarda Cechnickiego 217
Józefa Terlecka, żona Gabriela Cechnickiego 223
Irena Płotka, żona Wincentego Cechnickiego 227
Bronisława Cechnicka, żona Ludwika Kustowskiego 231
Jadwiga Baudouin de Courtenay, żona Franciszka Cechnickiego . . 235
Teresa Bazińska, żona Zbigniewa Cechnickiego 239
Danuta Cechnicka, żona Edwarda Juszczaka 247

18. Badacze i poszukiwacze 251
19. Powrót do Zapadyńców 259
20. Koniec i początek opowieści 267
Nota historyczna 277
Bibliografia 307

Tablice genealogiczne

1. Średniowiecze, od Pielgrzyma do Andrzeja 56
2. Od Andrzeja do Ludwika, sołtysa w Kamieniobrodzie 57
3. Linia Krasiłowska, Cechniccy na Wołyniu 88
4. Rodziny Gwidona i Edwarda Cechnickich 89
5. Rodzina Alfreda Cechnickiego 118
6. Rodzina Antoniego Cechnickiego 119
7. Rodzina Gabriela Cechnickiego 120
8. Rodzina Wincentego Cechnickiego 121
9. Rodzina Bronisławy Cechnickiej 122
10. Rodzina Franciszka Cechnickiego 123
11. Radziwiłłowie 207
12. Rykaczewscy 211
13. Buniewiczowie 215
14. Wiszniewscy 221
15. Terleccy 225
16. Plewińscy i Płotkowie 229
17. Rodzina Kustowskich 233
18. Baudouin de Courtenay 237
19. Bazińscy, Reisingowie, Gesingowie 244
20. Rodzina Juszczaków i Chlebusów 249


RZECZPOSPOLITA
W LATACH 1569 - 1772
ważniejsze miejsca zamieszkania Cechnickich
lenna Rzeczpospolitej
terytoria utracone w XVII wieku
SZWECJA
SZWECJA
DANIA
MORZE BAŁTYCKIE
Królewiec
Gdańsk
Szczecin
Bydgoszcz
Poznań
Warszawa
Wrocław
Lublin
Kraków
Kamieniobród
Lwów
Wilno
WIELKIE KSIĘSTWO LITEWSKIE
Mińsk
Smoleńsk
Brześć Litewski
Kobryń
Ratno
Czechanice
Łuck
Ostróg
Żytomierz
Kijów
Starokonstantynów
Krasiłów i Zapadyńce
Płoskirów
KORONA
ROSJA
IMPERIUM HABSBURGÓW
Wiedeń
IMPERIUM OSMAŃSKIE

WSTĘP

Każda rodzina przechowuje w sobie opowieść. Niekiedy jest to historia dziadków opowiadana przy kuchennym stole, innym razem zbiór fotografii w pożółkłym albumie lub – jak w przypadku mojej rodziny – wielowiekowa saga, która splata się z dziejami Polski, Litwy, Ukrainy, Rosji i świata.

Książka ta jest próbą zatrzymania w pamięci dziejów rodziny nie tylko zapisanych w dokumentach, metrykach i herbarzach, lecz także tej żywej – obecnej we wspomnieniach, opowieściach, gestach i milczeniu. To losy rodziny, która przez ponad czterysta lat przemierzała granice państw, epok i systemów, zachowując swoją tożsamość, godność i ciekawość świata.

Saga Cechnickich nie jest jedynie genealogią rodziny. To opowieść o ludziach: żołnierzach, ziemianach, zesłańcach, nauczycielach, lekarzach, społecznikach i przedsiębiorcach, którzy w różnych czasach i w wielu miejscach na ziemi próbowali żyć uczciwie, pracować, kochać i pamiętać. To także historia o utracie majątku, statusu, ojczyzny i języka. Przede wszystkim jednak to opowieść o przetrwaniu.

Wielu czytelników poprzedniej książki „Cechniccy. Dokumenty i notatki", wydanej w 2022 roku z niefortunnym dopiskiem „Część I", zwracało się do mnie z pytaniem „co" i „kiedy" będzie dalej.

Była to dla mnie motywacja do szukania kolejnych materiałów. Byłem przekonany, że nadszedł czas na oczekiwaną Część II. Miało to być wydanie poprawione, bez błędów Części I. Pojawiły się wtedy nowe źródła, a nawet realna szansa, że wkrótce znajdą się następne.

Wynika z tego, że genealogia danej rodziny to niekończąca się historia. Z tym że im więcej udawało mi się zdobyć informacji, tym bardziej byłem przekonany, że Część II sagi o Cechnickich nie będzie tym, o czym naprawdę myślałem. Sam zaczynałem się gubić w palecie nowych nazwisk i nieznanych do tej pory faktów.

Dodatkowo potwierdziło się przypuszczenie, o którym wspominałem w Części I, że nasze pokrewieństwo zarówno z linią amerykańską, jak i tą z Dolnego Śląska jest bardzo dalekie, nie takie jak przypuszczał przed laty mój Ojciec. Zatem decyzja o skoncentrowaniu się na naszej linii wołyńskiej wydawała się słuszna.

Jednocześnie uświadomiłem sobie, że dotychczas Ojca i moja uwaga w dużym stopniu skupiała się na mężczyznach z rodziny Cechnickich. A przecież przez te czterysta lat nasza rodzina to także wiele wspaniałych postaci kobiecych.

Chciałbym wspomnieć przede wszystkim o niesamowitej Eleonorze Wiszniewskiej (1872–1945), żonie przedwcześnie zmarłego Edwarda Cechnickiego. Matce, która po śmierci męża wychowała sama szóstkę dzieci. Babci Loni udało się wysłać dwóch synów do Ameryki, a samej żyć w Ukrainie w tragicznych latach początku nowej ery – komunizmu i Wielkiego Głodu. Przeżyła aresztowanie Alfreda i Gabriela przez NKWD oraz ich tragiczną śmierć. Była także świadkiem decyzji jedynej córki, która zdecydowała się pojechać na Syberię za zesłanym przez Stalina mężem, zamordowanym wkrótce przez komunistów.

Żyjąca dwa pokolenia wcześniej Marianna Maria Rykaczewska (urodzona w 1792 roku) została żoną Antoniego. To pierwszy z Cechnickich z linii z Krasiłowa i Zapadyńców, czyli z naszej linii wołyńskiej, którego pochodzenie mamy udokumentowane. Jego żona jest dla nas o tyle ważna, że jej rodzina pochodziła z miejscowości Kamieniobród, w której sołtysem z nadania Augusta III Sasa był Ludwik Cechnicki. Jest to postać dobrze nam znana, kilka bowiem lat wcześniej podpisał na sejmiku w Wiszni koło Lwowa akt konfederacji województwa lwowskiego.

Rykaczewscy byli znanym i cenionym rodem. Mieszkali blisko Kamieniobrodu, musieli więc znać Cechnickich. Dlatego przypuszczamy, że następstwem tej znajomości było małżeństwo Marianny z Antonim. Fakt ten łączy Antoniego i Gwidona Cechnickich z Krasiłowa i Zapadyńców z Cechnickimi z okolic Brześcia Litewskiego, których historia zaczyna się od Macieja Cechnickiego Polakowskiego Golimonta, herbu Pokora, i prowadzi nas dobrze poznaną drogą do Ludwika Cechnickiego, sołtysa z Kamieniobrodu.

Pisząc o kobietach związanych z Cechnickimi, warto także wspomnieć o Tekli Buniewicz (1834–1912), żonie Gwidona (udało się odnaleźć pełną księgę rodową Buniewiczów), o wspomnianej już Bronisławie Cechnickiej,

żonie Ludwika Kustowskiego zesłanego przez NKWD na Syberię, która wraz z małymi dziećmi zdecydowała się pojechać za mężem na zsyłkę.

Rozdział o kobietach otwierają strony poświęcone Mariannie Marcie Czechnickiej lub, jak piszą inni, Mariannie Marcie Ciechnickiej. Nastoletnia Marianna, córka cześnika powiatu lidzkiego, została wydana za mąż za prawie 20 lat starszego Dominika księcia Radziwiłła, pana na Nieświeżu. W historii rodziny Cechnickich to jedyne tak bliskie otarcie się o jeden z największych rodów magnackich w Polsce.

Całość uzupełniamy, przybliżając rodzinę mojej matki Teresy Cechnickiej (tu kilka słów o Reisingach i Gesingach oraz o ich migracji z Niemiec do Tarnawca w południowo-wschodniej Polsce w ramach c.k. planów Franciszka Józefa).

Gdy pracowałem nad rodzinną sagą, w pewnym momencie uświadomiłem sobie, że mając tak bogaty materiał źródłowy, chciałbym pokazać życie członków naszego rodu inaczej. Żeby to był prawdziwy reportaż o tych ludziach. O tym, co działo się w ich domach, i równocześnie o wielkim świecie wokół nich. W jaki sposób mogli wpływać na rzeczywistość i jak historia przez duże „H" wpływała na ich losy.

Aby zrealizować to zamierzenie, potrzebny był autor, który nie tylko miałby solidne wykształcenie historyczne, lecz również byłby doświadczonym pisarzem. Paweł Komosa wydawał się idealnym wyborem. Jest bowiem nie tylko historykiem, który ukończył Uniwersytet Warszawski, lecz także autorem wielu książek, między innymi „Sztetl Jeziorna" o żydowskiej społeczności Jeziorny i Skolimowa. Ponadto pełni funkcję redaktora naczelnego portalu OkoliceKonstancina.pl. Czy wybór mój był trafny, osądzą Państwo sami po lekturze sagi.

Zanim wyruszyliśmy we wspólną podróż po historii rodu, zdecydowaliśmy się na rzadki eksperyment. Otóż przeprowadziliśmy w laboratorium badania DNA Cechnickich, co pozwoliło na wyodrębnienie haplogrupy R-CTS11962, do której należy rodzina, oraz nakreślenie ponad 3 tys. lat jej historii. Genetyczne kody brzmią skomplikowanie i tajemniczo, ale w książce wszystko zostało szczegółowo i precyzyjnie wyjaśnione.

Muszę przyznać, że planując badania DNA, liczyliśmy na więcej. Chcieliśmy bowiem objąć nimi również Cechnickich z Ameryki i Dolnego Śląska, co pozwoliłoby określić bez żadnych wątpliwości, jakie są powiązania między liniami rodu. Niestety, nie udało się zrealizować tego projektu, a współ-

czesna wiedza nie potrafi tego jednoznacznie udowodnić. Być może zrobi to autor lub wydawca wznowienia tej książki.

Historyczna wyprawa rozpoczyna się w XVI wieku w Brześciu Litewskim, gdzie pojawia się pierwszy znany z dokumentów przodek, czyli Maciej Cichnicki Polakowski Golimont herbu Pokora. Stamtąd wyruszyliśmy przez pogranicze Korony i Litwy, przez Wołyń, Podole, Zapadyńce, Warszawę, Syberię aż do Chicago i Nowego Jorku. Wędrowaliśmy przez wojny, rewolucje, zesłania, emigracje i powroty.

Nie wszystkie wydarzenia udało się potwierdzić. Nie każda opowieść ma swoje źródło w archiwum. Jestem jednak przekonany, że każda ma wartość, jeśli niesie prawdę emocji, pamięci i doświadczenia. Dlatego saga ta łączy fakty z refleksją, dokument z opowieścią, historię z jednostkowymi przeżyciami. W książce „CECHNICCY. Saga rodziny: Uwikłani w historię" Paweł Komosa indywidualne losy jej bohaterów ukazuje na tle wydarzeń historycznych, społecznych i politycznych w dziejach Europy Środkowo-Wschodniej.

Saga Cechnickich to obszerna opowieść o losach wielopokoleniowej polskiej rodziny szlacheckiej. Autor ten i jego poprzednicy szukali żmudnie przez prawie pół wieku wszelkich dokumentów. Wykonali ogromną pracę badawczą, łącząc źródła historyczne (herbarze, metryki, archiwa) z przekazami rodzinnymi oraz materiałami pozyskanymi w ramach poszukiwań terenowych. Przedstawiają historię rodu na tle społecznym, politycznym i kulturowym od czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów, przez rozbiory, obie wojny światowe, represje sowieckie, aż po współczesność.

Wreszcie saga Cechnickich przedstawia nie tylko dzieje jednej rodziny. To uniwersalna opowieść o losach polskiej szlachty kresowej, o utracie majątków, statusu, o przetrwaniu w czasach totalitaryzmu i wielkiego głodu, o emigracji i rozproszeniu. Jest świadectwem dążenia do ocalenia od zapomnienia minionych czasów, do budowania tożsamości oraz przekazywania cennych wartości kolejnym pokoleniom.

Saga obejmuje ponad 400 lat historii głównej linii Cechnickich z Wołynia, a także wielu linii bocznych, czyli rodów i rodzin powiązanych z nimi (Radziwiłłów, Sapiehów, Buniewiczów, Wiszniewskich, Bazińskich, Reisingów, Gesingów). Przypomina o bogactwie i tragizmie polskich Kresów, o ich wielokulturowości, o współistnieniu na tych ziemiach Polaków, Ukraińców, Żydów, Niemców i Rosjan. Wskazuje, jak ważna jest pamięć o tych miejscach i ludziach.

Napisana jest barwnym językiem, gawędziarskim stylem łączącym rodzinną opowieść z refleksją nad historią Polski i Europy Środkowo-Wschodniej. Autor nie unika dygresji, anegdot, cytatów i redakcyjnych komentarzy. Jest to opowieść o ludziach, ich wyborach, tragediach i sukcesach oraz o ich codzienności.

Wiele tu odwołań do licznych źródeł, między innymi herbarzy (Duńczewski, Niesiecki, Boniecki), metryk, rodzinnych archiwów oraz dokumentów.

Saga Cechnickich to dzieło rodzinne i historyczne, które może być wzorem dla innych rodzin pragnących opisać swoje dzieje. Łączy rzetelność badawczą z pasją i szacunkiem dla przeszłości. Jest ważnym głosem w polskiej literaturze kresowej i genealogicznej, a także cennym źródłem dla badaczy historii społecznej, kultury i migracji, a także dla genealogów, historyków, pasjonatów Kresów i wszystkich tych, którzy chcą zrozumieć, jak wielka historia splata się z losami zwykłych (i niezwykłych) ludzi.

Rodzina Cechnickich wielokrotnie musiała dostosowywać się do nowej rzeczywistości wynikającej z historycznych, często burzliwych, przemian. Przetrwała dzięki zaradności, pracy, edukacji i solidarności rodzinnej. W najtrudniejszych momentach to rodzina dawała wsparcie, poczucie bezpieczeństwa i nadawała sens istnieniu. Wspólnota rodzinna, nawet rozproszona po świecie, była źródłem siły i nadziei, że nawet w najtrudniejszych czasach można zachować godność i żyć według wyznawanych wartości.

Na koniec tego wprowadzenia chciałbym jeszcze wspomnieć o dwóch faktach. Licząc od pierwszych prac Zbigniewa Cechnickiego, nad książką pracowaliśmy prawie 50 lat. To nie jest zawrotne tempo, ale materia nie była dla nas najłatwiejsza. Poza tym jestem niezwykle szczęśliwy z faktu, że udało się nam wciągnąć do pracy nad książką aż dwanaście osób ze wszystkich czterech żyjących pokoleń Cechnickich. Wszystkim serdecznie dziękuję. Szczególnie gorące podziękowania należą się mojemu bratu, profesorowi Andrzejowi Cechnickiemu, który w tej długiej drodze udzielał mi wartościowych rad i wskazówek, wnosił zaangażowanie, cenne pomysły i motywacje, za co jestem mu niezmiernie wdzięczny, Powstało prawdziwie rodzinne dzieło, choć pewnie nieco inne niż większość pamiętnikarskich książek tego rodzaju.

Krzysztof Cechnicki
Konstancin, październik 2026

Z przyczyn, które będą dla Czytelnika zrozumiałe po lekturze tej książki, nazwisko Cechnicki od XVI do XIX wieku przyjmowało wiele form obocznych, takich jak Cichnicki, Ciechnicki, Czechnicki itd. Różny sposób zapisu dotyczył nierzadko tych samych osób. W przypadku niektórych opisywanych postaci stosowano nawet cztery wersje pisowni. Ponieważ mogłoby to wprowadzić zamęt w trakcie lektury, zwłaszcza przy odwoływaniu się do zapisów źródłowych, przyjęto zasadę, że każdorazowo będzie używana forma Cechnicki. Z tym że przy pierwszym pojawieniu się danej postaci w nawiasie podano najczęściej występującą w źródłach formę pisowni jej nazwiska. Jedynie w wyjątkowych sytuacjach posłużono się oryginalną formą zapisu, gdy miało to szczególne uzasadnienie.

Dramatis Personae

Cechniccy (najważniejsze postacie)

Pokolenie XI wieku

- **Pielgrzym** (ur. około 1050 roku) – postać legendarna. Według wielu herbarzy miał w 1082 roku wyruszyć na pieszą pielgrzymkę do Rzymu, ukorzyć się przed papieżem Grzegorzem VII i otrzymać herb Pokora.

Pokolenie XIV–XVI wieku – okolice Lublina

- **Dobiesław Pokora** – legendarny obrońca lubelskiego klasztoru przed Tatarami.
  Wszelkie informacje o rycerzach noszących herb Pokora przed XIV wiekiem stanowią element legendy i nie mogą być uznawane za fragment udokumentowanej historii rodu.

1. Pokolenie XVI wieku – Brześć Litewski

- **Maciej Polanowski Golimont Cechnicki (Cichnicki)** – żył w latach ok. 1565–1628, protoplasta rodu, rycerz; nadania ziemskie otrzymał za zasługi wojenne; dzieci: Urban, Łukasz, Stanisław, Maciej

2. Pokolenie XVII wieku – Kobryń, Małysze

- **Urban Cechnicki (Cichnicki)** – ojciec Bartłomieja
- **Łukasz Cechnicki (Cichnicki)** – ojciec Piotra

3. Pokolenie XVII wieku – Kobryń, Małysze

- **Piotr Cechnicki (Cichnicki)** – proboszcz kobryński
- **Bartłomiej Cechnicki (Cichnicki)** – właściciel Małysz; dzieci: Jędrzej (Andrzej), Piotr, Katarzyna, Anna

4. Pokolenie XVII–XVIII wieku – Małysze, Ratno, Czernawczyce

- **Andrzej Cechnicki (Jędrzej Cichnicki)** – administrator Czernawczyc, dóbr Radziwiłłów, prawdopodobny uczestnik wyprawy wiedeńskiej; dzieci: Helena, Ludwik, Józef, Michał
- **Piotr Cechnicki (Cichnicki)** – osiadł w Ratnie na Wołyniu; ojciec Franciszka

5. Pokolenie XVIII wieku – Kamieniobród, Czernawczyce, Wisznice

- **Michał Cechnicki (Cichnicki)** – syn Andrzeja, elektor brzesko-litewski, administrator Czernawczyc, dóbr Radziwiłłów
- **Franciszek Cechnicki (Cichnicki)** – syn Piotra, elektor wołyński
- **N.N. Cechnicki** (1722) – Wisznice, urzędnik dworski Sapiehy
- **Ludwik Cechnicki (Ciechnicki vel Czechnicki)** – syn Andrzeja, sołtys Kamieniobrodu z nadania Augusta III Sasa; w tej okolicy mieszkała rodzina Marianny Rykaczewskiej, żony Antoniego Cechnickiego

6. Pokolenie XVIII wieku – Czernawczyce

- **Jakub Cechnicki (Czechnicki)** – syn Michała, żył w latach ok. 1737–1790; student prawa w Wilnie, cześnik ziemi lidzkiej, administrator Czernawczyc

7. Pokolenie XVIII–XIX wieku – Czernawczyce, Warszawa, Krasiłów

- **Marianna Marta Cechnicka (Czechnicka vel Ciechnicka)** – córka Jakuba; żyła w latach 1768–1858; żona Dominika Radziwiłła
- **Michał Cechnicki (Czechnicki)** – syn Jakuba; żył w latach ok. 1770–1820, zmarł bezpotomnie w Warszawie
- **Antoni Cechnicki (Ciechnicki)** – żył w latach ok. 1772–1853; ożeniony z Marianną Rykaczewską; dzieci: Albert (porucznik, bezpotomny), Wincenty Władysław (brak potomstwa), Józefa Marianna (wyszła za mąż za Kozłowskiego), Gwidon (kontynuator linii)

8. Pokolenie XIX–XX wieku – Krasiłów, Zapadyńce

- **Albrecht (Alfred) Cechnicki** (1809–1892) – mąż Józefy Myślińskiej, porucznik armii carskiej
- **Gwidon Cechnicki** (1828–1903) – żona Tekla Buniewicz; dzieci: Edward, Władysław, Józefa

9. Pokolenie XIX–XX wieku – Zapadyńce

- **Edward Cechnicki** (1860–1906) – żona Eleonora Wiszniewska; dzieci: Alfred, Antoni, Gabriel, Wincenty, Bronisława, Franciszek

10. Pokolenie XIX–XX wieku – Rosja, USA, Polska, ZSRS

- **Alfred Cechnicki** (1889–1938) – księgowy, rozstrzelany przez NKWD; dzieci: Halina, Zbigniew, Bogdan, Janina
- **Antoni Cechnicki** (1894–1960) – emigrant do USA, przedsiębiorca; dzieci: Jerzy, Danuta, Elżbieta
- **Gabriel Cechnicki** (1896–1938) – emigrant do USA, technik pszczelarstwa, ożenił się z Józefą Terlecką, rozstrzelany przez NKWD; dzieci: Mirosław, Anna
- **Wincenty Cechnicki** (1898–1971) – mentor rodziny, szofer, sklepikarz, urzędnik gminy, ożenił się z Ireną Płotką; syn: Zbigniew
- **Bronisława Cechnicka** (1900–1952) – wyszła za mąż za Ludwika Kustowskiego, pojechała za nim na zesłanie na Syberię; dzieci: Edward, Czesław (Sława), Ludmiła
- **Franciszek Cechnicki** (1901–1975) – inżynier, ożenił się z Jadwigą Baudouin de Courtenay; córka Alicja

11. Pokolenie XX wieku – Polska, ZSRS, Białoruś

- **Zbigniew Cechnicki** (1927–2009) – kronikarz rodziny Cechnickich, lekarz, społecznik, ożenił się z Teresą Bazińską; dzieci: Andrzej (1950), profesor psychiatrii UJ i Krzysztof (1953), mieszkający w Szwajcarii dziennikarz i przedsiębiorca. Zbigniew powtórnie ożenił się z Danutą Ozuch; dzieci: Anna, Aleksandra
- **Bogdan Cechnicki** (1925–1994) – rosyjski oficer w czasie II wojny światowej, walczył o rehabilitację zamordowanego ojca i stryja, kronikarz rodziny, ożenił się z Aleksandrą Gawrilowną Fedajewą; dzieci: Ala, Ludmiła

Inne postacie historyczne pojawiające się w książce

- **Zygmunt August** (1520–1572) – król Polski i wielki książę litewski, ostatni z dynastii Jagiellonów
- **Zygmunt III Waza** (1566–1632) – król Polski i wielki książę litewski, król Szwecji
- **Władysław IV Waza** (1595–1648) – król Polski i wielki książę litewski, syn Zygmunta III Wazy
- **Aleksy I Romanowicz** (1629–1676) – car Rosji, syn Michała Romanowa
- **Karol X Gustaw** (1622–1660) – król Szwecji, dowodził armią szwedzką podczas wojny polsko-szwedzkiej, tzw. potopu szwedzkiego

- **Jerzy II Rakoczy** (1621–1660) – książę Siedmiogrodu, sojusznik Szwecji w czasie potopu szwedzkiego, prowadził wyprawę na Rzeczpospolitą w 1657 roku
- **Michał Kazimierz Radziwiłł** (1702–1762) – kanclerz wielki litewski, hetman wielki litewski
- **Jan III Sobieski** (1629–1696) – król Polski i wielki książę litewski, hetman wielki koronny, zwycięzca bitwy pod Wiedniem w 1683 roku
- **Kazimierz Jan Sapieha** (1637–1720) – hetman wielki litewski, przywódca rodu Sapiehów, uczestnik walk z Moskwą i Szwecją
- **Albrycht Stanisław Radziwiłł** (1595–1656) – kanclerz wielki litewski, polityk i pamiętnikarz, autor słynnego diariusza
- **Jan Mikołaj Radziwiłł** (1681–1729) – hetman polny litewski, magnat i polityk z rodu Radziwiłłów
- **Piotr I Aleksiejewicz Romanow** (1672–1725) – car i pierwszy imperator Rosji, reformator państwa, twórca Imperium Rosyjskiego, założyciel Petersburga
- **Dorota Henrietta Przebendowska** (1682–1755) – żona Jana Mikołaja Radziwiłła, magnacka dziedziczka, późniejsza żona Franciszka Bielińskiego
- **Marcin Mikołaj Radziwiłł** (1705–1782) – krajczy wielki litewski, generał lejtnant armii Wielkiego Księstwa Litewskiego, marszałek Trybunału Głównego Wielkiego Księstwa Litewskiego
- **Władysław Józefat Sapieha** (1652–1733) – wojewoda brzesko-litewski
- **August II** (1670–1733) – król Polski, elektor Saksonii
- **Stanisław Leszczyński** (1677–1766) – król Polski, książę Lotaryngii
- **August III** (1696–1763) – król Polski, elektor Saksonii
- **Janusz Sanguszko** (1712–1775) – wojewoda wołyński, magnat i polityk z rodu Sanguszków, właściciel dóbr na Litwie i w Polsce
- **Ignacy Sapieha** (żył w latach ok. 1702–1758) – podskarbi nadworny litewski, wojewoda mścisławski, właściciel dóbr na Wołyniu
- **Franciszek Ksawery Sapieha** (1741–1808) – wojewoda smoleński, właściciel dóbr na Wołyniu, członek konfederacji targowickiej
- **Dominik Radziwiłł** (1747–1803) – podkomorzy nadworny litewski, właściciel dóbr na Litwie, mąż Marianny Cechnickiej
- **Mikołaj Sapieha** (1779–1843) – właściciel dóbr na Wołyniu
- **Dmitrij Gawriłowicz Bibikow** (1791–1870) – generał-gubernator kijowski w latach 1837–1852, rosyjski wojskowy i administrator
- **Idalia Sapieżanka** (1813–1861) – przedstawicielka rodu Sapiehów, córka Mikołaja, właścicielka dóbr w Krasiłowie i Zapadyńcach
- **Konstanty Czorba** (? – 1849) – mąż Idalii, właściciel majątku w Krasiłowie
- **Aleksander II** (1818–1881) – car Rosji, reformator, uwłaszczył chłopów w 1861 roku

- **Aleksander Kiereński** (1881–1970) – rosyjski polityk, przewodniczący Rządu Tymczasowego Rosji w 1917 roku
- **Włodzimierz Lenin** (1870–1924) – rosyjski rewolucjonista, przywódca rewolucji październikowej, twórca ZSRS
- **Józef Dowbor-Muśnicki** (1867–1937) – polski generał, uczestnik I wojny światowej oraz wojny polsko-bolszewickiej
- **Symon Petlura** (1879–1926) – ukraiński polityk, przewodniczący Dyrektoriatu Ukraińskiej Ludowej Republiki w latach 1919–1920
- **Jan Niecisław Baudouin de Courtenay** (1845–1929) – polski językoznawca, twórca krakowskiej szkoły lingwistyki, zajmował się teorią fonologii i fonetyki
- **Józef Stalin** (1878–1953) – radziecki polityk, sekretarz generalny Komunistycznej Partii ZSRS, dyktator w latach 1924–1953
- **Nikołaj Jeżow** (1895–1940) – radziecki funkcjonariusz, ludowy komisarz do spraw wewnętrznych ZSRS w latach 1936–1938, odpowiedzialny za wielką czystkę
- **Ignacy Mościcki** (1867–1946) – prezydent RP
- **Edward Rydz-Śmigły** (1886–1941) – marszałek Polski

Kalendarium najistotniejszych historycznych wydarzeń stanowiących tło opisywanych w książce losów rodu Cechnickich

1340–1392 – rozpad księstwa halicko-włodzimierskiego podzielonego między Litwę i Koronę
1341 – najazd tatarski na Lublin, spalenie miasta
1385 – unia w Krewie skutkująca uspokojeniem sytuacji na pograniczu polsko-litewskim
1502 – najazd tatarski na Litwę i Polskę sięgający okolic Lublina
1514 – bitwa pod Orszą zakończona zwycięstwem wojsk polsko-litewskich nad wojskami moskiewskimi
1569 – unia lubelska aktem utworzenia Rzeczypospolitej Obojga Narodów, wprowadzenie swobody w osiedlaniu się w obu państwach
1577–1582 – wojny Rzeczypospolitej z Rosją o Inflanty i ziemię połocką
1596 – unia brzeska łącząca Kościół prawosławny z Kościołem katolickim, zawarta w Brześciu Litewskim
1598–1618 – Wielka Smuta, czyli czas kryzysu w Carstwie Rosyjskim, obejmujący okres od śmierci ostatniego cara z dynastii Rurykowiczów w 1598 roku do objęcia tronu przez dynastię Romanowów w roku 1613 oraz interwencji wojsk polskich i szwedzkich; wojny Rzeczypospolitej z Rosją
1648 –1657 – powstanie Chmielnickiego; powstanie kozaków zaporoskich i chłopstwa ruskiego pod przywództwem hetmana kozackiego Bohdana Chmielnickiego przeciwko Rzeczypospolitej
1654–1667 – wojna Rzeczypospolitej z Moskwą
1655–1660 – inwazja Szwecji na Rzeczpospolitą w latach 1655–1660, zwana potopem szwedzkim, stanowiąca jedną z odsłon II wojny północnej
1657 – zajęcie Brześcia Litewskiego przez wojska Rakoczego i Karola Gustawa
1683 – odsiecz wiedeńska, czyli pokonanie wojsk tureckich pod Wiedniem przez siły Rzeczypospolitej dowodzone przez Jana III Sobieskiego

1700 – bitwa pod Olkiennikami stoczona na Litwie podczas wojny domowej między siłami Sapiehów a skonfederowanymi siłami szlachty; koniec hegemonii Sapiehów na Litwie
1700–1721 – wojna północna, czyli konflikt zbrojny między Królestwem Danii i Norwegii, Rosją, Saksonią, Prusami, Hanowerem i Rzeczpospolitą z jednej strony a Szwecją z drugiej; jej skutkiem spustoszenie terytorium Rzeczypospolitej i utrata znaczenia przez Szwecję oraz wzrost potęgi Rosji
1733 – elekcja w Rzeczypospolitej, w wyniku której większość szlachty zgromadzona na Woli wybrała na króla Stanisława Leszczyńskiego; równocześnie we wsi Kamień pod osłoną wojsk rosyjskich wybrano na króla Fryderyka Augusta, elektora saskiego
1734 – konfederacja dzikowska szlachty zawiązana w związku z interwencją wojsk saskich i rosyjskich na korzyść Augusta III
1753 – afera kolbuszowska, czyli podział ordynacji Ostrogskich między inne rody magnackie, który wywołał aferę polityczną w latach 50. XVIII wieku i skutkował likwidacją ordynacji
1768 – koliszczyzna, czyli powstanie chłopskie pod przywództwem Maksyma Żeleźniaka i Iwana Gonty, skierowane przeciwko szlachcie polskiej oraz ludności żydowskiej i duchowieństwu, w trakcie którego doszło do rzezi w Humaniu
1793 – II rozbiór Polski, włączenie większości terytorium Wołynia do Rosji
1831–1840 – weryfikacja nobilitacji polskich rodzin szlacheckich w Rosji; w wyniku represji po powstaniu listopadowym wiele z nich zostało pozbawionych szlachectwa i stało się tzw. jednodworcami
1861 – reforma uwłaszczeniowa cara Aleksandra II w Rosji, zniesienie poddaństwa chłopów
1905 – rewolucja 1905 roku, czyli zryw społeczno-narodowy w Rosji skierowany przeciwko władzy carskiej
1914–1918 – I wojna światowa
1917 – wybuch rewolucji październikowej, czyli zbrojny przewrót dokonany przez bolszewików w Rosji skutkujący przejęciem przez nich władzy
1918 – pokojowy traktat brzeski podpisany w Brześciu między Rosją a Niemcami, Austrią i ich sojusznikami
1918 – odzyskanie przez Polskę niepodległości
1919–1920 – wojna polsko-bolszewicka między Rzeczpospolitą Polską a Rosją Radziecką

1921 – traktat ryski, czyli porozumienie pokojowe zawarte między Polską a Rosją, skutkiem którego był między innymi podział Wołynia między oba te kraje
1922 – utworzenie ZSRS
1921–1928 – nowa polityka ekonomiczna (NEP) w ZSRS jako próba połączenia mechanizmów kapitalistycznych z gospodarką sowiecką
1929–1934 – przymusowa kolektywizacja rolnictwa w ZSRS połączona z masowym terrorem wobec bogatych i średniozamożnych chłopów, określanych jako kułacy, oraz z wywózką do łagrów i zsyłką w odległe rejony ZSRS
1932–1933 – Hołodomor, czyli wielki głód w Ukrainie, wywołana sztucznie przez komunistyczne władze ZSRS klęska głodu, której przyczyną była kolektywizacja oraz obowiązek dostarczania nadmiarowych kontyngentów żywnościowych
1937–1938 – operacja polska NKWD przeprowadzona na terytorium ZSRS w okresie wielkiego terroru; na śmierć skazano 139 835 Polaków, z tego zamordowano strzałem w tył głowy nie mniej niż 111 091
1939–1945 – II wojna światowa
1939 – internowanie polskiego rządu oraz żołnierzy na terytorium Rumunii
1941 – atak III Rzeszy na ZSRS
1944 – powstanie warszawskie
1952 – oficjalne utworzenie PRL
1956 – początek odwilży w PRL i ZSRS, skutkującej destalinizacją i liberalizacją sytuacji
1985–1991 – pieriestrojka w ZSRS, czyli proces przekształceń skutkujący utratą wpływów i rozpadem tego państwa
1989 – likwidacja PRL i przywrócenie nazwy Rzeczpospolita Polska
2004 – wstąpienie Rzeczypospolitej Polskiej do Unii Europejskiej



1.

HERBY RYCERZTWA POLSKIEGO.

Nápiecioro Xiąg rozdzielone.

PRZEZ BARTOSZA PAPROCKIEGO herbów z rzpráwá. Roku Páńskiego, 1584.

Nemo glorietur, quod magnæ Vrbis ciuis sit: sed quòd dignus magnæ & illustri patria. Arist.

W Krákowie.

2.

HERBARZ POLSKI

KASPRA NIESIECKIEGO S. J.

POWIĘKSZONY DODATKAMI Z PÓŹNIEJSZYCH AUTORÓW, RĘKOPISMÓW, DOWODÓW URZĘDOWYCH

I WYDANY PRZEZ

...EP. BOBROWICZA.

TOM VII.

3.

AKTA GRODZKIE I ZIEMSKIE

Z CZASÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

z Archiwum tak zwanego bernardyńskiego we Lwowie

W SKUTEK FUNDACYI

śp. ALEKSANDRA hr. STADNICKIEGO

WYDANE STARANIEM

GALICYJSKIEGO WYDZIAŁU KRAJOWEGO.

TOM X.

WE LWOWIE

GŁÓWNY SKŁAD W KSIĘGARNI SEYFARTHA I CZAJKOWSKIEGO.

Z Z. ZWIĄZKOWEJ DRUKARNI.

1884.

4.

5.

ROCZNIK TOWARZYSTWA HERALDYCZNEGO WE LWOWIE.

Tom I. — Rok 1908 9.

ELEKTOROWIE

KRÓLÓW

WŁADYSŁAWA IV, MICHAŁA KORYBUTA, STANISŁAWA LESZCZYŃSKIEGO

I SPIS STRONNIKÓW AUGUSTA III.

6.

7.

8.

9.

10.

LIST OR MANIFEST ... PASSENGERS FOR THE UNITED ...

Required by the regulations of the Secretary of Commerce and Labor of the United States, under Act of Congress approved February 20, 1907, to be deliver...

S. S. OCEANIA sailing from TRIESTE 20 XII 1912 19

11.

12.

№ 11

ОКЛАДНОЙ ЛИСТЪ

ВОЛЫНСКОЙ КАЗЕННОЙ ПАЛАТЫ

13.

KRZYSZTOF CECHNICKI

CECHNICCY

CZĘŚĆ 1

PROLOG

Jest późne lato, słoneczna pogoda, choć w Ukrainie już widać oznaki jesieni. Liście drzew rosnących wzdłuż drogi zaczynają powoli żółknąć. Kraj żyje wciąż echem wydarzeń sprzed kilku miesięcy, czyli z końca 2004 roku i Majdanu. Trwa pierwszy rok rządów prezydenta Wiktora Juszczenki. Wciąż panuje entuzjazm po Pomarańczowej Rewolucji, związany z nadziejami na demokratyzację kraju, walkę z korupcją i proeuropejski kurs polityki. W sierpniu 2005 roku Ukraina zdaje się zmierzać w stronę demokracji i zjednoczonej Europy. Dlatego podróżni jadący drogą przez Podole zdecydowali się na tę wyprawę i przybyli tu aż z Polski.

Podróż jest przyjemna, choć niepozbawiona typowych dla ukraińskich dróg utrudnień. Trasa prowadzi główną drogą od strony Lwowa przez Chmielnicki, miasto, które w dawno zapomnianych czasach zwano Płoskirowem.

Pracując nad książką, korzystaliśmy z olbrzymiej ilości dokumentów i materiałów archiwalnych oraz opracowań. Oto przykłady niektórych z nich: ① Bartosz Paprocki: „Herby rycerstwa polskiego", Kraków 1584; ② Kasper Niesiecki: „Herbarz polski" powiększony dodatkami i wydany przez Jana Bobrowicza, Lipsk 1839–1845; ③ „Akta ziemskie i grodzkie z czasów Rzeczpospolitej Polskiej", Lwów 1884; ④ Samizdat Bogdana Cechnickiego „Тревожное сердце" („Zatroskane serce"), Mińsk 1993; ⑤ Rocznik Towarzystwa Heraldycznego we Lwowie, tom I, 1908/1909; ⑥ Metryka urodzenia Jakuba Ignacego Czechnickiego z 26 lipca 1737, syna Michała Czechnickiego i Emercjanny Lwowicz; ⑦ Akt ślubu Gwidona Cechnickiego i Tekli Buniewicz z roku 1859; ⑧ Wypis z „Liber Copulatorum", czyli „Księgi zaślubionych": Jan Cechnicki młodszy, syn Jana i Konstancji zamieszkujący dom numer 50 w Gwoździcu, zawarł 2 marca 1824 roku w Gwoździcu związek małżeński ze szlachcianką (nobilis) Petronelą z Majewskich, córką Józefa Majewskiego i Marianny (nieznanego nazwiska); ⑨ Akt ślubu Aleksandra Bnińskiego z Marią Radziwiłłówną, córką Marianny Marty z Ciechnickich i Dominika Radziwiłła; ⑩ Lista okrętowa SS „Oceania" wypływającej do Nowego Jorku z Triestu 22 grudnia 1912 roku. W wierszu 19 wymieniony jest Antoni Cechnicki; ⑪ Akt ślubu z dnia 2 marca 1692. Urodzony ok. 1667 Wojciech Czechnicki w Pinczówie żeni się z Magdaleną Typion (Typioniecka??), Dokument z Archiwum Archidiecezjalnego w Kielcach; ⑫ Dokument opłacenia podatków przez Gwidona i Alberta Cechnickich w Zapadyńcach w 1896 roku; ⑬ Krzysztof Cechnicki: „Cechniccy. Dokumenty i notatki", Konstancin 2022.



Okolice Zapadyńców, 2005 (fot. Miłosz Cechnicki)

Asfalt jest połatany i miejscami spękany. Podróż mija szybko. Większość drogi wyznacza z obu stron szpaler drzew. Czasem za oknami pojawia się szachownica pól. W mijanych miejscowościach widać typowe wiejskie parterowe domy, które można spotkać w tym czasie także w Polsce.

Jadą dwa auta: terenowe na polskich numerach rejestracyjnych i osobowe na ukraińskich. Kierują się do niewielkiej wioski Zapadyńce. Jej nazwa znaczy wiele jedynie dla osób, które tu mieszkają, lub dla tych, którzy pragnęli przez całe życie ją odwiedzić.

Jedna z nich siedzi w terenowym samochodzie na miejscu pasażera. Jest to Zbigniew. Ma już 78 lat. Podróż jest spełnieniem jego marzeń i ukoronowaniem ostatnich 30 lat życia. Jest wzruszony i bardzo zdenerwowany. Krajobraz się zmienia, teren staje się pagórkowaty. Wzdłuż drogi wyrastają łagodne wzgórza. Za kilkanaście minut dotrą do celu.

Zbigniew Cechnicki jest kronikarzem rodzinnym szczególnego rodzaju. Dawno temu jego rodzina rozproszyła się na skutek wydarzeń wielkiej historii, totalitaryzmów XX wieku i dziejowych okoliczności, a on zaczął jej poszukiwać. Z czasem rozpoczął spisywanie wspomnień. Najpierw porządkował pokaźny zbiór fotografii gromadzonych przez lata, opisując je i próbując uchwycić w nich historie ukryte w spojrzeniach i gestach. Potem przyszła kolej na

pierwsze szkice drzewa genealogicznego. Jeszcze niepełne, ale już układające się w opowieść. Szukał śladów w księgach parafialnych i na cmentarzach. Wypytywał starszych o wspomnienia z dawnych lat. Wreszcie sięgnął dalej, cofając się o kilka stuleci. Choć nie wie o tym, nie zawsze miał rację. Zdarzało mu się połączyć różne elementy i koneksje siłą swego entuzjazmu, nie zauważając, że nie pasują do siebie niczym kawałki z różnych układanek. Dokonał jednak rzeczy niezwykłej. Zgromadzona w ciągu minionych lat wiedza o rodzinie Cechnickich mieszkających zarówno w Polsce, jak i poza jej granicami jest ogromna. Sam nie jest w stanie zapamiętać wszystkich wątków. Jak twierdzi, nad genealogią – jej uzupełnianiem, pogłębianiem i poprawianiem błędów – można pracować bez końca, bo każdy nowy szczegół staje się kolejnym wątkiem tej niekończącej się opowieści. W swych poszukiwaniach i rozmowach, nawet po wielokrotnym, natrętnym wypytywaniu o sprawy z przeszłości, niekiedy delikatne, nigdy nie spotkał się z niechęcią czy nieuprzejmością.

Nie we wszystkim ma rację, nie zawsze jego ustalenia są prawidłowe, ale teraz podąża tam, gdzie miała znajdować się, według jego wiedzy, od kilkuset lat rodowa siedziba Cechnickich. Opowiadał mu o niej ojciec, tęskniąc za nią i chcąc do niej powrócić. Teraz marzenie to spełni jego syn, wjeżdżający właśnie z Podola na południowy kraniec Wołynia.

Im bliżej Zapadyńców, tym asfalt jest węższy, a zakręty łagodniej wiją się między pagórkami. Na końcowym odcinku podróż przybiera nieco sielankowy charakter – po obu stronach drogi rosną stare grusze i jabłonie, a w powietrzu unosi się zapach nagrzanej trawy. Za ostatnim zakrętem, za którym otwiera się widok na niewielkie skupisko dachów, majaczy wieża cerkwi. Tu kończy się podróż – w miejscu, gdzie droga zamienia się w spokojny, wiejski trakt, a czas płynie wolniej niż w mieście.

Pozostawmy tu na razie Zbigniewa Cechnickiego, bo to koniec długiej podróży, którą odbywał przez lata, odtwarzając rodzinne dzieje. Marzył, aby zostały one opisane i opublikowane w formie książki. Jeszcze dłuższą drogę przebyła rodzina w dawnej i obecnej Rzeczypospolitej, na dwóch kontynentach, doświadczając wielu wojen i rewolucji. Opowiedzmy tę historię od początku, bo jest niezwykła, a jej tło stanowi opowieść dużo większego formatu. Nim Zbigniew wysiądzie w Zapadyńcach z samochodu, poznajmy dzieje Cechnickich od początku, czytając książkę, którą on zawsze chciał napisać.



Mapa migracji grupy słowiańskiej haplogrupy R
(100 000 r. p.n.e. – ok. 500 r. n.e.) (eupedia.com)

Badania DNA nie rekonstruują genealogii historycznej ani nie pozwalają łączyć prehistorycznych populacji z konkretnym rodem szlacheckim.

ROZDZIAŁ

1

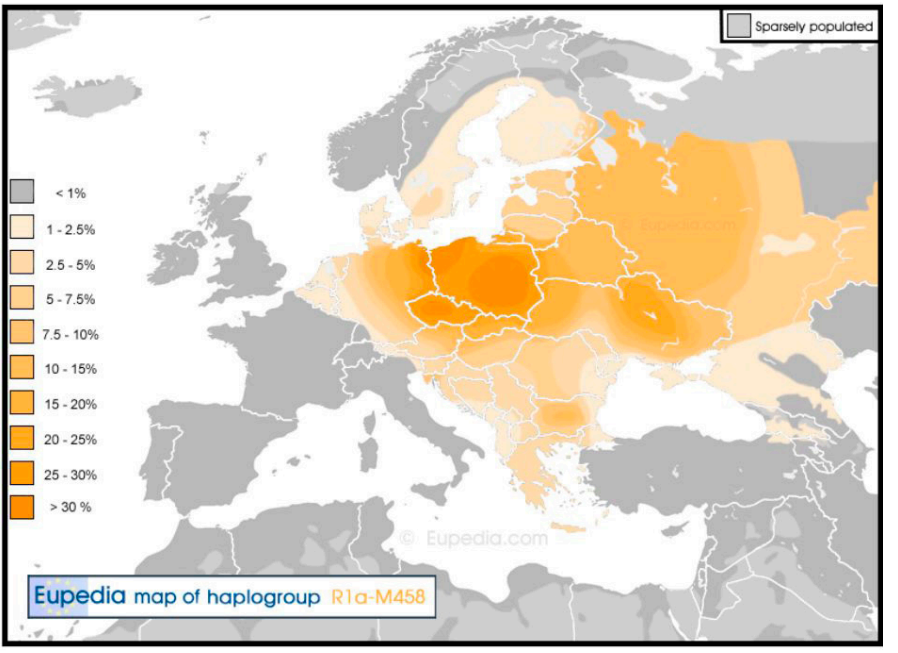
Między historią a chromosomem

Gdzie rozpocząć sagę, czyli opowieść o rodzinie, która przez wiele lat nie pojawia się na kartach historii, by potem zapisać się w każdy możliwy sposób? Czy istnieje punkt, w którym można rozpocząć opowiadanie o jej dziejach? Czeka nas długa droga, nim dotrzemy do Zapadyńców w 2005 roku. By jednak dowiedzieć się, co doprowadziło tu Zbigniewa Cechnickiego, przenieśmy się w inne miejsce, gdzie pewien szlachcic przebywa w mieście na pograniczu Litwy i Polski. Jest Rok Pański 1593.

Trwa właśnie złoty wiek Rzeczypospolitej. W 1533 roku zawarto wieczysty pokój z Imperium Osmańskim, a zagrożenie krzyżackie przestało istnieć, gdy w 1525 roku wraz z hołdem pruskim nastąpiła sekularyzacja państwa zakonnego. W 1561 roku Kawalerowie Mieczowi poddali się Zygmuntowi Augustowi wraz z Inflantami. W połowie wieku państwo polsko-litewskie było jednym z największych na kontynencie, licząc 11 mln mieszkańców i prawie milion km² powierzchni. Stało się potęgą polityczną, militarną i ekonomiczną oraz spichlerzem Europy, którą zaopatrywał dzięki portowi w Gdańsku w płynące Wisłą zboże i drewno. Rozwijało się rzemiosło i handel, rosły miasta. Miała na to wpływ unia lubelska zawarta w 1569 roku. Będąc unią realną Polski i Litwy, utworzyła Rzeczpospolitą Obojga Narodów ze wspólnym sejmem, władcą i polityką zagraniczną. Gdy wprowadzono swobodę w nabywaniu ziem w obu państwach, szlachta pogranicza, już wcześniej szukająca nowych możliwości i fortun, śmiało ruszyła ku Litwie.

Musimy zacząć opowieść w tym właśnie miejscu, czyli pod koniec XVI wieku, bo do 1593 roku prowadzą nas wszystkie dawne herbarze, których autorzy opisywali pieczołowicie dzieje szlacheckich rodzin. Nasz szlachcic nazywa się Maciej Cichnicki vel Polakowski vel Golimont herbu Pokora. Jest pierwszym znanym członkiem rodziny, której nazwisko z czasem będzie zapisywane jako Cechnicki. Gdy pojawia się na arenie dziejów, reprezentuje już według dawnych heraldyków starą i uznaną rodzinę. Jednak my o niej nic nie wiemy. Brak bowiem stosownych zapisów i zachowanych źródeł sprawia, że dalsze wywody genealogiczne nie mogą poprowadzić nas ku wcześniejszym dziejom jego przodków.

Genealogia jest starą nauką opierającą się na faktach zapisanych w zakurzonych dokumentach, które żmudnie potwierdza się na podstawie akt i metryk oraz setek rozproszonych w wielu archiwach zapisów. W pewnym momencie dotarcie głębiej w przeszłość przestaje być już możliwe, gdy się-



Mapa najczęstszego występowania grupy słowiańskiej w Europie (eupedia.com)

gamy kresu zachowanych źródeł pisanych. Wówczas z pomocą przychodzi inna dziedzina nauki, której do niedawna nie kojarzono z badaniami historycznymi. Od pewnego zaś czasu jest podstawą badań antropologicznych, archeologicznych i genealogicznych. Jest nią genetyka.

Jej początki sięgają lat pięćdziesiątych XX wieku, kiedy to James Watson i Francis Crick opisali strukturę podwójnej helisy DNA, otwierając drogę do badań na poziomie molekularnym. Od tego czasu nasza wiedza zwiększyła się na tyle, że możemy identyfikować nie tylko choroby i cechy indywidualne, lecz także śledzić odległe korzenie naszych rodzin. To wszystko dzięki badaniu haplogrup.

Jest to grupa ludzi, żyjących zwykle na określonym terenie, którzy mają wspólnego przodka w linii żeńskiej (mtDNA) lub męskiej (Y-DNA). Znacznie dokładniejsze testy chromosomu Y pozwalają na jej oznaczenie i ustalenie przynależności etnicznej posiadacza. Większość z nich powstała w paleolicie, nierzadko ponad 40 tys. lat temu. Poszczególne haplogrupy mają charakterystyczne mutacje „założycielskie", np. R1a – mutację M420, R1b zaś – mutację M343, które zadecydowały o odłączeniu się wielkich gałęzi w przeszłości. Co ciekawe, mutacje te, będące niewielkimi błędami kodowania, zawsze powstawały jednorazowo. Oznacza to, że wszyscy jej nosiciele są potomkami jednej osoby, u której pojawiła się dana mutacja. Powstawały one (i wciąż powstają) średnio dwa – trzy razy na 100 lat, co sprawia, że haplogrupy dzielą się na wiele dobrze datowanych w czasie podgałęzi.

Rozprzestrzenienie geograficzne testowanych rodzin oraz ich przynależność etniczna pozwalają na śledzenie procesów migracji oraz kierunków zasiedlania poszczególnych terenów. Dzięki badaniom przeprowadzonym na potomku naszego XVI-wiecznego bohatera możemy cofnąć naszą opowieść do czasów przedhistorycznych, gdy około 100 tys. lat temu odległy przodek Macieja wyruszył z Afryki, a jego potomkowie przemierzając Azję, z czasem dotarli do terenów obecnej Mongolii. Tam powstała haplogrupa R, tuż przed ostatnim okresem zlodowacenia, czyli około 28 tys. lat temu, gdy w okresie paleolitu w Azji Północnej żyli łowcy mamutów.

Interesująca nas haplogrupa R1a powstała około 23 tys. lat temu. Wówczas jej nosiciele powędrowali ku Europie wraz z ludami protoindoeuropejskimi, które opanowawszy umiejętność wytwarzania broni z brązu i udomowiwszy konia, rozpoczęły swoją ekspansję. Był to czas, gdy na ogromnych

przestrzeniach stepu pontyjskiego kształtowały się społeczności związane z pierwszymi ludami indoeuropejskimi. Tam też około 5 tys. lat temu narodziła się protosłowiańska gałąź R1a z mutacją M458. Znaczna jej część wzięła udział w różnych falach zasiedlania Europy, począwszy od kultury ceramiki sznurowej (3100–1800 r. p.n.e.), aż po ekspansję Słowian na obecne ziemie polskie w V–VI stuleciu. Potomków tej linii genetycznej można dziś spotkać zarówno na terenach Ukrainy, Białorusi, Czech, Słowacji i Polski, jak i we wschodnich Niemczech wśród resztek słowiańskiej ludności.

Rozpoznana haplogrupa Cechnickich, czyli R-CTS11962, to jedna z podgałęzi wspomnianej protosłowiańskiej linii R1a-M458. Jej początki, ze wspólnym przodkiem żyjącym około 3100 lat temu, sięgają epoki brązu na obszarze Europy Środkowo-Wschodniej. Haplogrupa ta w okresie ekspansji Słowian rozprzestrzeniła się na północ ku Bałtykowi, na południe ku Czechom i Bałkanom, na zachód w stronę ziem niemieckich, a także na wschód w stronę późniejszej Rusi.

Ślady jej obecności są wyraźne w źródłach archeogenetycznych pochodzących z okresu średniowiecza, pozyskiwanych podczas badań szczątków odnajdywanych w miejscach dawnych pochówków, m.in. w: Austrii, Niemczech, Czechach, Ukrainie, Rosji czy na Węgrzech. Próbka z Cedyni świadczy o tym, że w XI–XII wieku przedstawiciele tej haplogrupy byli obecni na polskich ziemiach. Ich losy splatają się z dziejami wczesnego państwa Piastów, które pozostawało w ścisłych kontaktach z ludami północy. W tym samym czasie R-CTS11962 pojawiła się na Gotlandii, w sercu świata wikińskiego, oraz nad Ładogą w północnej Rosji – w miejscu o kluczowym znaczeniu dla początków Rusi i działalności Waregów. Znaleziska te pozwalają odtworzyć ruchy tej linii: część nosicieli pozostała w Polsce i krajach ościennych, inni ruszyli z falą wikińskiej ekspansji ku Skandynawii i Rusi, jeszcze inni trafili do Niemiec, a stamtąd ich ślady prowadzą aż do Wysp Brytyjskich.

Współcześnie R-CTS11962 odnajdujemy w wielu krajach Europy Środkowo-Wschodniej, w Polsce, Niemczech, Czechach czy Ukrainie.

Dane genealogiczne wskazują na jej trwałą obecność, choć brak dokładnych badań statystycznych, które określałyby procentowy udział tej linii w poszczególnych populacjach. Dzisiaj R-CTS11962 występuje najczęściej w Europie Środkowej i Wschodniej, przede wszystkim w Polsce. Szacunki oparte na projektach genealogicznych świadczą o tym, że nawet 10–15% pol-

skich mężczyzn może należeć do tej linii. W Niemczech i Czechach jej udział jest mniejszy – na poziomie 2–5%, natomiast w Ukrainie, na Białorusi i w Rosji można go określić na 3–7%. W Skandynawii i Wielkiej Brytanii haplogrupa ta jest rzadsza, co świadczy raczej o dawnych migracjach niż o dużej współczesnej jej liczebności (poniżej 1%). Obecnie większość osób na świecie mających tę haplogrupę wykazuje historyczne związki z Polską.

Badania DNA dały niezwykłą szansę na prześledzenie odległego pochodzenia Cechnickich i drogi, jaką przebyli z Afryki przez Azję do Europy Środkowej. Należy przyznać, że oczekiwano, iż pojawi się jasna odpowiedź, czy rodzina krasiłowsko-zapadyńska jest powiązana z liniami mieszkającymi obecnie w Ameryce Północnej i na terenie zachodniej Polski. Przez wiele lat kronikarze rodziny, w tym Zbigniew Cechnicki, byli głęboko przekonani, że to połączenie jest oczywiste. W tym czasie zakładano, że dwóch braci, Gwidon i Albert, dało początek kolejnym gałęziom rodziny: Gwidon - krasiłowsko-zapadyńskiej, o której wiadomo bardzo dużo, a kolejne generacje mają pełne potwierdzenie w znanych nam dokumentach archiwalnych, oraz Albert, od którego mieli pochodzić Cechniccy z Ameryki i Dolnego Śląska. Niestety Albert nie miał dzieci, które dożyły pełnoletności, zatem ta teoria upadła.

Zbigniew Cechnicki opisał 20 lat temu 419 Cechnickich, w tym 210 mieszkających w Europie, głównie w Polsce, oraz 209 mieszkających w Ameryce Północnej, wywodzących się od Antoniego Cechnickiego i jego syna Jana – Johna. Biorąc pod uwagę słabe rozpowszechnienie nazwiska, myśl o tym, że obydwie gałęzie rodziny łączy pokrewieństwo, jest naturalna. Nie udało nam się jednak znaleźć na powyższe dowodów, zatem zadanie to musimy pozostawić następnym badaczom.

Dlatego też jedną z motywacji do przeprowadzenia badań DNA było potwierdzenie lub zaprzeczenie tej teorii. Niestety, aby było to możliwe, konieczne byłoby przeprowadzenie badań porównawczych z udziałem przynajmniej jednego z przedstawicieli każdej odnogi.

Choć więc nie znamy przodków Macieja, możliwe, że do Brześcia przybył on gdzieś z terenu obecnych ziem polskich, gdzie jego przodkowie zamieszkali kilkadziesiąt pokoleń wcześniej. W XVI wieku mieszkała tam większość mężczyzn mających tę haplogrupę. Skoro znamy rodowód Macieja, wróćmy do miejsca, w którym go zostawiliśmy. Nim udamy się dalej, jeszcze wielu rzeczy musimy się dowiedzieć o tym protoplaście Cechnickich oraz o przeszłości jego rodziny.



Herb Pokora (ilustracja własna)

ROZDZIAŁ

2

Klucz i Podkowa

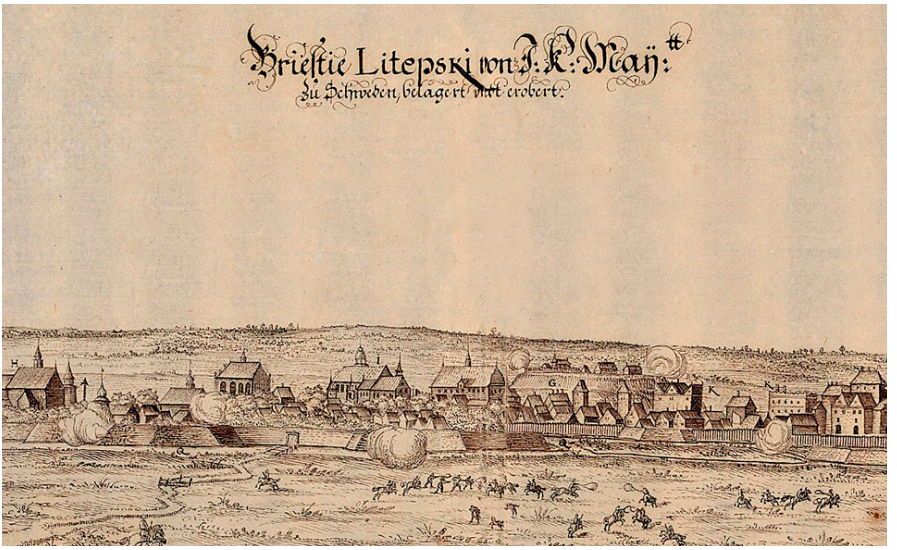
Jest koniec XVI wieku, pozostajemy w Brześciu Litewskim. Obecnie miasto to położone na Białorusi graniczy z polskim Terespolem, a rozdzielający je Bug stanowi granicę Unii Europejskiej z reżimem pozbawionym demokracji. W tamtych latach Brześć był jednym ze znaczących ośrodków Wielkiego Księstwa Litewskiego. Nasz szlachcic przebywa zatem w 1593 roku w mieście królewskim położonym na pograniczu Litwy i Korony, pełniącym ważną rolę administracyjną, stanowiącym siedzibę sejmików i sądów ziemskich, gdzie zbiera się Sejm Wielkiego Księstwa. W 1566 roku Zygmunt August utworzył tu województwo brzesko-litewskie, wyłączone z części ziem podlaskich.

Brześć kwitnie, ma ratusz z wieżą i zegarem, z podatków utrzymywany jest trębacz. W 1588 roku zostają wybrukowane miejskie ulice, co świadczy o wzrastającym bogactwie miasta. To tu w 1563 roku Mikołaj Radziwiłł Czarny wyda w języku polskim „Biblię brzeską". Ośrodek kalwiński oddziałuje na wiernych poza granicami kraju. W 1583 roku osiądzie w Brześciu holenderski cyrulik. Działają także liczne klasztory i kościoły, zakony augustianów i z czasem bernardynów, a niebawem, w 1596 roku, zostanie zawarta unia brzeska, skutkiem czego będą narodziny Kościoła unickiego. Nad miastem góruje zamek wzniesiony u zbiegu dwóch rzek, a przywilej budowy mostu zastępującego prom na rzece Bug otrzymuje od króla miejscowy Żyd. Co roku w mieście odbywają się trzy jarmarki, będące źródłem niemałych dochodów. To ważne miejsce. Maciej nie znalazł się tu przypadkiem.

To żołnierz, który za swoje wojenne zasługi otrzymał nadania w postaci dóbr ziemskich w ziemi brzeskiej. *Osiadł w województwie brzeskim*, napisze o nim autor jednego z najbardziej znanych herbarzy z XVIII wieku. Jako pierwszy podjął się trudu opisania pochodzenia polskiej szlachty na podstawie dokumentów, a nie rodowych klechd i opowieści. Był nim Stanisław Duńczewski, astronom związany z Akademią Zamojską, autor wydanego w 1757 roku dzieła o barokowym tytule „Herbarz wielu domów korony polskiej i W. Ks. Litewskiego, dla niezupełnego opisania albo opuszczenia i wielu odmienności nieprzyzwoitych, za dawnych i późniejszych autorów herby z rodowitością wyrażających, niemało dotąd ukrzywdzonych, zebraniem wielu familii we dwa tomy, częściami rzeczone". Wywiódł koligacje Cechnickich do połowy XVIII wieku, jak napisał: *z autentycznych wypisane papierów, to jest z kontraktów, testamentów, cessyi i innych między sobą tranzakcyi, w ziemstwie i grodzie brzeskim mianych i expedyowanych w dawniejszym czasie po rusku w późniejszym usitato Polanico idiomate zebrana*. Dzięki jego ustaleniom wiemy sporo o rodzinie Macieja i o nim samym. Podawanym przez Duńczewskiego informacjom możemy dać wiarę, albowiem potwierdzają je inne zachowane dokumenty i metryki, autor zaś pisze tylko o faktach, pomijając wszelkie legendy.

Dowiedzione szlachectwo jest niezmiernie ważne dla szlachcica, stąd zapis w herbarzach opierający się na przedłożonych dokumentach legitymizuje rodzinę. Równie istotny jest inny atrybut niezbędny dla osoby stanu, do którego należy Maciej. Nie wiemy, jak wyglądał, ale jednego możemy być pewni, że przy boku nosił szablę. Być może stojąc w Brześciu Litewskim na ulicy, ręce trzymał swobodnie, choć lewa dłoń czasem spoczywała na rękojeści broni. Był to odruch u człowieka żyjącego na pograniczu oraz żołnierza. Szabla stanowiła część jego tożsamości, podobnie jak herb, który pojawiał się na dokumentach, na pierścieniach, na chorągwiach i pieczęciach. Maciej pieczętował się herbem Pokora przedstawiającym podkowę i klucz.

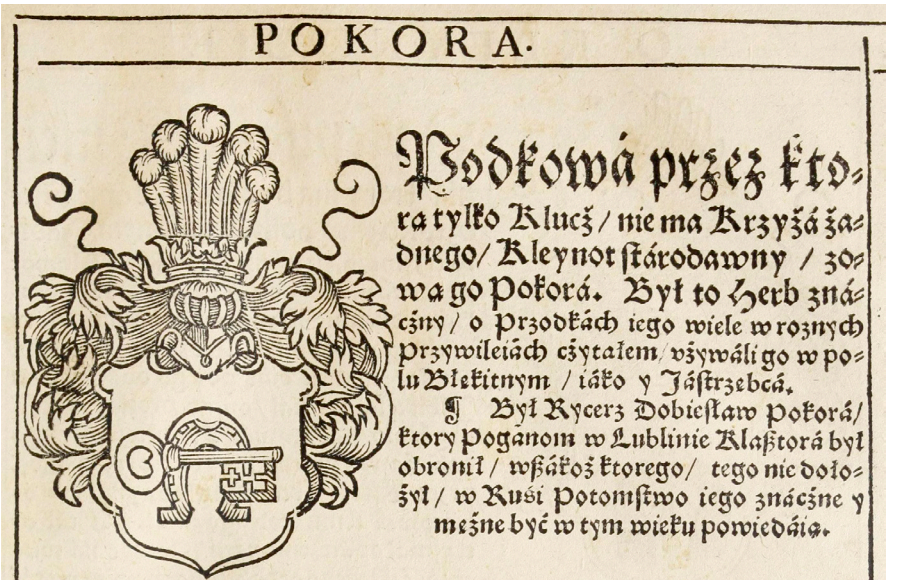
Nie znajdziemy Pokory w „Insignia seu clenodia Regis et Regni Poloniae", najstarszym znanym opisie polskich herbów autorstwa Jana Długosza z lat 1464–1480. Nie pojawia się także na średniowiecznych pieczęciach. Po raz pierwszy ujrzymy ją dopiero u Bartosza Paprockiego w wydanych w 1584 roku „Herbach rycerstwa polskiego". W dziele, na którym będą się opierać



Brześć podczas oblężenia, 1657 (Eric Dahlberg, Kungliga Biblioteket)

odtąd wszyscy polscy późniejsi heraldycy. Autor napisze, że Pokora jest znanym od dawna rycerskim herbem związanym z wieloma przywilejami, których sporo *widział naocznie*. Przytoczy opowieść o rycerzu Dobiesławie mającym bronić klasztoru w Lublinie przed najazdem pogańskim. Nie wiemy, który najazd Paprocki miał na myśli, lecz chodziło mu z pewnością o Tatarów. Najeżdżali miasto regularnie, a w 1341 roku spalili je, choć gród wówczas się obronił.

W 1502 roku po raz ostatni zagrozili Lublinowi podczas najazdu na Litwę i Koronę. Zagrożenie było wciąż żywe na Wschodnich Kresach w czasach Paprockiego. Najazdów dokonywano regularnie, sięgały aż do Lwowa. Nie dziwi więc, że w połowie XVI wieku powstała w kamienicy Lubomelskich polichromia przedstawiająca obronę miasta oraz panoramę gotyckiego Lublina. Nie jest jasne, który z licznych najazdów autor miał na myśli, lubelski bowiem klasztor powstał po wspomnianym najeździe w 1341 roku. Zatem wskazywałoby to najpóźniej na początek XVI wieku, kiedy to miał żyć legendarny rycerz i obroniono klasztor. Niestety, istnienia Dobiesława nie udało się nam potwierdzić w żadnych dokumentach, lecz według Paprockiego jego potomkowie mieli podążyć na Ruś, gdzie w 1584 roku żyło *potomstwo iego znaczne y mężne*.



Najstarszy historyczny wizerunek herbu Pokora, 1584 (Bartosz Paprocki)

Dekadę po Paprockim Marcin Bielski w swojej „Kronice polskiej" (1597) napisze, że *w Mazowszu tych wszystkich podków najwięcej*, omawiając herby przedstawiające ten symbol widniejący na godle Pokory. Możliwe więc, że został zaczerpnięty z heraldyki mazowieckiej i wykorzystany w herbie rodziny osiadłej na pograniczu rusko-litewskim, gdy potomkowie Dobiesława przekroczyli Bug. Pokora nie jest jednak nigdy wymieniana w średniowieczu i nie pojawia się na jakichkolwiek dokumentach. Z herbem tym heraldycy zawsze będą mieć problem. Rodzin herbowych było mało, Pokora tym samym będzie niezmiernie rzadka i na zachód od Bugu nieznana. Pominą go więc kolejni XVII-wieczni heraldycy, tacy jak Szymon Okolski i Wojciech Kojałowicz. Kacper Niesiecki napisze w 1728 roku, że praktycznie nie słyszał o herbowych rodzinach herbu Pokora, choć ponoć wiele ich było na Rusi. Wincenty Wielądko, spisujący swój herbarz u schyłku Rzeczpospolitej Szlacheckiej w XVIII wieku, zauważy, że większość autorów nie wspomina o nim. Podobnie Cechnickich nigdy nie będzie wielu i tak już pozostanie. Do herbarzy w zasadzie nie zawitają, nawet w czasach Adama Bonieckiego, który na początku XX wieku podejmie się zadania

uporządkowania zagadnienia rodzin szlacheckich dawnej Polski. Staną się jedynie niewielkim akapitem, w którym nawet wybitny heraldyk przyzna się do niewiedzy.

Wspomniany Kacper Niesiecki na początku XVIII wieku dołoży jeszcze jedną opowieść, powołując się na niepublikowane zapiski Paprockiego, który rzekomo miał je umieścić w notatkach zwanych „Stemma Regum Poloniae", choć sam nie zdecydował się uwzględnić legendy w swym herbarzu wydanym drukiem. Ponoć *za jakiś excess*, czyli niegodny czyn, pisze Niesiecki, polski rycerz wyruszył pieszo do Rzymu, by przed papieżem odkupić swoje winy. Miało się to stać za panowania Władysława Hermana (1079–1102). W nagrodę otrzymał herb z symbolem skruchy i oddania. Jest to oczywista ahistoryczność, polskie bowiem herby powstawały dopiero od XIV wieku. Dlatego też i Paprocki uznał ją za niewiarygodną. O ile rzeczywiście Niesiecki znalazł tę apokryficzną legendę w jego notatkach, albowiem nikt od tamtej pory oryginalnego zapisku nie widział. Tym bardziej że w legendzie tej zdarzało się w późniejszych publikacjach zmieniać jej autorom szczegóły i podawać innych wczesnośredniowiecznych władców jako suwerenów rycerza. Nie wiemy, kiedy ta legenda herbowa powstała, gdyż przed 1728 rokiem nigdzie się nie pojawia. Nie odpowiemy więc na pytanie, czy znał ją Maciej.

Być może jednak, jak to bywało w czasach sarmackich, legenda ta była żywa, stając się częścią herbowej tożsamości. Większość rodzin pieczętujących się herbem Pokora wyłoniła się z mroku dziejów dopiero w XVI i XVII stuleciu. Trudno się temu dziwić, skoro znak ten pojawił się w tym okresie. Często w nazwiskach pobrzmiewało echo wschodnich rubieży. Końcówka w rodzaju -owicz, w takich nazwiskach jak Kęstowicz czy Golimontowicz, nie jest dziełem przypadku. To językowe okruchy minionej epoki, kiedy szlachta pogranicza Mazowsza, Litwy, ziemi sandomierskiej oraz halicko-wołyńskiej żyła w świecie wieloetnicznym, w którym granice kultur i języków były bardziej płynne niż rzeki, które je przecinały. Tam, między Lublinem a Brześciem, między Bugiem a Dniestrem, wyrastały rody biorące znaki, barwy i opowieści zarówno z polskiej heraldyki, jak i z bogatego, nieco tajemniczego ruskiego świata. Jednym z nich byli Cechniccy, których historia właśnie tam się rozpoczęła, czego dowodzi, jak się niebawem okaże, ich nazwisko.



Rembrandt van Rijn
Polski szlachcic, 1637 (Wikicommons)

ROZDZIAŁ

3

Obrońcy pogranicza

Maciej, jak wiemy, żył ze swej szabli, choć nie znamy szczegółów jego wojskowej kariery. Biorąc pod uwagę rok jego urodzenia, wątpliwe, by brał udział w pierwszych kampaniach moskiewskich Stefana Batorego, choć był już wystarczająco dojrzały, by dołączyć do wyprawy pod Psków w latach 1581–1582. Miałby także okazję doskonalić rzemiosło wojenne w walkach z Chanatem Krymskim i najazdami tatarskimi na Wołyń i Podole, które groziły także ziemi brzeskiej.

Wszak nie była to pierwszyzna dla rodziny, z której się wywodził. Bo choć nie wiemy, kto go zrodził, nazwisko prowadzi nas do opowieści o jego przodkach, rycerzach pogranicza. Ślady wiodą na tereny mazowiecko-sandomiersko-ruskie, do miejscowości Ciechanki, leżącej dziś w województwie lubelskim. Najstarsza wzmianka o niej pochodzi z 1317 roku, kiedy była znana jako Czechanice lub Ciechanice, i należała do rodu Firlejów, lokowana na prawie średzkim.

Najpewniej stąd wywodzi się rodowe nazwisko. Ciechanice czy Czechanice, obecnie Ciechanki, położone są niedaleko Brześcia, gdzie spotkaliśmy Macieja. Znajdują się na terenie parafii Łańcuchów, nieopodal Lublina, co jest łącznikiem z legendarnym rycerzem Dobiesławem. Paprocki wiązał go z tym rejonem jako obrońcą klasztoru, a Pokorczyków wskazywał jako jego potomków. W 1330 roku Ciechanice przeniesiono na prawo magdeburskie. Przez kolejny wiek nic o nich nie wiadomo, aż do połowy XV wieku, gdy stanowiły własność Jana Kuropatwy, zmarłego w 1462 roku dworzanina królowej Zofii Holszańskiej. Dzięki aktywności politycznej i finansowej

osiągnął on wysoką pozycję społeczną w XV wieku. Był podkomorzym lubelskim, marszałkiem dworu królewskiego oraz starostą w Sanoku, Chełmie i Oświęcimiu. Jego kariera miała też mniej chlubne epizody, gdyż przypisywano mu udział w napadzie na klasztor jasnogórski w 1430 roku, gdzie rzekomo uszkodził obraz Matki Bożej. Nie ma informacji, kto był właścicielem Ciechanic po jego śmierci. Dopiero w 1529 roku pojawiają się ponownie w źródłach, nosząc nazwę Ciechanki lub Cyechanki czy też Czechanki. To były czasy, gdy przydomki wywodzone od własności ziemskiej przywierały na trwałe do dawnych rycerzy jako nazwiska. Dlatego Albert z Chabdzina stawał się w dokumentach Chabdzińskim, a właściciel jakichś działów ziemi w Ciechanicach – Ciechankach zostawał Ciechanickim.

Dawni historycy nie mieli wątpliwości, że Cechniccy byli rodem gniazdowym, wywodzącym się gdzieś z pogranicza dawnej Małopolski, czyli późniejszej ziemi lubelskiej, Mazowsza i litewskiej Rusi. Tak określił ich w 1930 roku w swym wykazie szlacheckim choćby Józef Krzepela, badający pochodzenie szlachty dawnej Rzeczypospolitej. Rodem gniazdowym zwano odnogę rodu szlacheckiego, która wywodziła się z jednej, konkretnej włości. Proces tworzenia nazwisk odmiejscowych przebiegał na ziemiach polskich stopniowo w XIV wieku, by w XVI stuleciu ogarnąć całą szlachtę, natomiast w XVII wieku utrwalić nazwiska na dobre. Zasada była prosta: szlachcic herbu Pokora siedzący we wsi Ciechanice przybierał miano Ciechanickiego, a jego potomkowie nosili je już dziedzicznie. Nazwa gniazda, rodowej wsi, stapiała się z herbem w niepowtarzalną pieczęć rodu. W jednej wsi mogli żyć różni herbowi, którzy zyskiwali te same nazwiska. Jeszcze częściej spotykało się wsie o tej samej nazwie w różnych częściach kraju. Zdarzało się więc, że identyczne nazwisko nosiły osoby z innych rodów o odmiennych tradycjach. Tak kształtowała się mapa szlacheckich gniazd, splątana, wielobarwna, pełna różnorakich historii. Ciechaniccy wywiedli swe nazwisko w ten właśnie sposób. Następnie, zapewne na początku XVI wieku, któryś z nich wywędrował na Litwę i Ruś, gdzie nazwiska zmiękczano i zmieniano. I tak Wiśniewski stawał się Wiszniewskim, Stankiewicz – Sztankiewiczem. Tak prawdopodobnie powstała również odmiana nazwiska Ciechnicki, a potem Czechnicki. Cyrylica, polszczyzna, litewska czy ukraińska wymowa – wszystko przez stulecia mieszało się na Kresach, tworząc językowy tygiel, w którym każde nazwisko mogło mieć kilka form.

Spójrzmy jeszcze na pozostałe składowe nazwiska Macieja, które wymienia znany nam już Duńczewski. Dawni heraldycy postępowali dość swobodnie, dodając elementy i łącząc nazwiska lub zapominając o nich, niedbale przy tym traktując ich pisownię. Jak słusznie zauważa historyk Przemysław Jucha, wydaje się, że gdy po latach opisywali powiązania szlacheckie w herbarzach, połączyli w jedną cztery późniejsze rodziny: Polakowskich, Polańskich, Ciechnickich i Golimontów. Ostatnie nazwisko znika z rodowego członu już w XVII wieku, zapewne dając początek istniejącej do dziś rodzinie Golimuntowiczów. To być może pozostałość dawnego litewskiego imienia Gelmantas, które zostało spolszczone w czasach unii polsko-litewskiej. Polakowski zaś być może jest śladem przybycia przodków Macieja na ruskie pogranicze. Wszak przybył tu z Korony.



Różne formy zapisu nazwiska Cechnicki przez kolejnych potomków:
Cichnicki(1724), Czechnicki (1736), Ciechnicki (1791), Cechnicki (1824)

Nie będziemy wymieniać i omawiać wszystkich herbarzy, w których plączą się informacje i osoby oraz te trzy rody. Zostawmy więc późniejszych Golimontowiczów i Polakowskich i ich losy, natomiast skupmy się na rodzinie noszącej nazwisko Cechnicki (Cichnicki/Ciechnicki). Będziemy odtąd podążać przez historię, zwracając jedynie uwagę na to, jak popularne w obrębie rodu będzie imię Olbracht, czyli Albrecht. Nosili je zarówno Golimontowie, jak i Cechniccy. Byli więc Albrecht Golimont – podczaszy lidzki w 1648 roku i Olbrycht Golimont – rotmistrz jazdy w połowie XVII wieku. Byli też dwaj bohaterowie z dalszej części tej historii, czyli Piotr Albrycht Polakowski Cechnicki (Cichnicki) – proboszcz kobryński z XVII wieku i Albrecht Cechnicki, którego spotkamy w wieku XIX. Imię bywa przekazywane z pokolenia na pokolenie, co podpowiada nam, że wszyscy kultywowali tradycję tej samej rodziny co Maciej. Imię to nie było zbyt popularne w tej części Litwy, co mówi nam, że istotniejsze były tu wpływy polskie, które być może ród przyniósł ze sobą, przekraczając Bug.

W XVI stuleciu z Ciechanic wyruszył pierwszy z Ciechanickich, być może potomek Dobiesława, na Wschód. Wieś jest położona niedaleko Brześcia Litewskiego. My pozostajemy cały czas w rejonie mazowiecko-lubelsko-ruskim, gdzie w tym czasie narodził się herb Pokora.



Oblężenie Brześcia przez Szwedów, 1657 (E. Dahlbergh)

Wszystko więc zaczyna się łączyć, a w wymowie nazwiska zgubi się w XVI wieku samogłoska „a". Potwierdza to również Duńczewski w swym herbarzu, który napisał, że *Golimontowicze z Polaków Polakowscy*, czyli Cechniccy, to *dom starożytny w Polsce, [który] miał ab origine [pierwotnie] fortuny i posesje [majętności] swoje w koronie [Królestwie Polskim]*. Wydaje się, że Cechniccy byli rycerskim rodem pogranicza, stawającym w późnym średniowieczu z mieczem w ręku do obrony części Małopolski, znanej wówczas jako ziemia sandomierska. Być może jednym z nich był znany z przekazu Dobiesław. Tym bardziej że tradycja ta miała utrzymać się w rodzie dość długo, bo – jak zobaczymy – potomkowie Macieja będą wędrować aż po XVIII wiek w ślad za podobnym zajęciem. Na przełomie XV i XVI wieku



Fragment obrazu „Bitwa pod Orszą" z XVI wieku (ze zbioru Muzeum Narodowego)

przodkowie Macieja wyruszą szukać szczęścia za Bugiem, znajdując je na ziemi brzeskiej. Być może pewnym impulsem było wciągnięcie Korony w wojny moskiewskie na początku XVI wieku. Polskie oddziały wspierały działania litewskie w obronie Smoleńska i w walkach o Witebsk. W kampanii 1514 roku, która przyniosła największe zwycięstwo unii w postaci bitwy pod Orszą, trzon armii stanowiły połączone siły koronne i litewskie, a wśród rycerstwa Korony obecni byli przedstawiciele wielu znanych rodów polskich i ruskich. Wśród nich zapewne i rycerze z Ciechanic.

Ukształtowali się i zahartowali w ogniu wojen o pogranicze, bo do XIV wieku Mazowsze, Polska, Ruś Halicko-Włodzimierska i Litwa toczyły tu liczne spory. Ten pas ziem, rozciągnięty między Wisłą a Dniestrem, przez wieki był miejscem krzyżowania się wpływów polskich, ruskich i litewskich, a później również tatarskich. Dopiero po podziale dawnej Rusi między Polskę i Litwę oraz po unii zawartej w Krewie w 1385 roku sytuacja w regionie zaczęła się stabilizować, choć pokój nie utrzymał się tam długo. Coraz częściej jednak wznoszono nowe grody, a przygraniczna szlachta mazowiecka, ruska i lubelska zaczęła odgrywać rolę łącznika między odmiennymi tradycjami. Tak tworzyła się rzeczywistość kresowa – nie jako sztuczna granica, lecz jako tygiel kultur i religii, w którym rodziła się inna, pograniczna tożsamość. Przenikały się tu wpływy zachodnie i wschodnie, kultura łacińska z bizantyjską, katolicyzm z prawosławiem, a w późniejszym okresie także z islamem wyznawanym przez Tatarów. Od połowy zaś XVI wieku pojawiły się również kalwińskie i unickie. Był to obszar wieloetniczny, zamieszkiwany przez Polaków, Rusinów, Litwinów, Żydów, Ormian i Tatarów. Przez pewien czas stanowił granicę między Koroną, Mazowszem i Litwą, jednak po zawarciu unii lubelskiej w 1569 roku granice przestały mieć znaczenie, otwierając przestrzeń dla migracji i osadnictwa.

Wkrótce na dawnym pograniczu drobna szlachta stanowiła największą grupę społeczną. Pozostała lojalnym obrońcą dawnych granic, choć nie zawsze była w stanie zdobyć w pełni konieczne wyposażenie. Wiele wieków później Zygmunt Gloger trafnie opisał ten typ społeczności: *szlachta ta dostarczała w dawnych wiekach najwięcej ludzi do obrony granic Rzeczypospolitej... dźwiga pług i miecz zarazem*. W XVI wieku stopniowo utrwalał się w tym rejonie czas pokoju, lecz dalej na wschód, za Bugiem, wciąż potrzebne były szable.

Mamy więc biedę, wielodzietne rodziny, w których nie sposób podzielić między dzieci niewielkich skrawków ziemi. Na wschodnich niezbyt odległych rubieżach czeka bezkres możliwości. Potrzebne są ręce do odpierania najazdów moskiewskich i tatarskich, do obrony przesuniętych na wschód granic. Leżą tam odłogiem nowe niezasiedlone ziemie. Wreszcie po wprowadzeniu swobody osiedlania się na tych ziemiach otwierają się nowe perspektywy. Do tego pozostawia się za sobą dotychczasowe życie, by pisać nową kartę, bo nieważne są dotychczasowe błędy. Tak oto dotarli tu Cechniccy.

W 1593 roku Maciej jest przedstawicielem rycerskiego rodu broniącego Rzeczypospolitej przed nieprzyjacielem. Od pokoleń ród walczył mieczem, później szablą jako drobne rycerstwo. Teraz jako szlachcic Maciej jest Polakowskim przybyłym z Polski, którego dziad lub ojciec pochodził z Ciechanic. Na wojnach wyrobił sobie imię, a teraz w okolicach Brześcia zyskał dobra ziemskie i dwór szlachecki. Wyruszymy wreszcie z nim i jego potomkami dalej w podróż po czasach, gdy złoty wiek Rzeczypospolitej dobiegał już końca.

„Jan Chryzostom Pasek pod Lachowiczami”, 1660
(fragment obrazu Juliusza Kossaka)



ROZDZIAŁ

4

W ogniu ciągłych wojen

Na początku XVII wieku Maciej wiódł spokojny żywot, czerpiąc zyski ze swego majątku leżącego nieopodal Brześcia. Doczekał się czterech synów: Urbana, Łukasza, Stanisława i Macieja.

Rozpoczynało się stulecie wojen ze Szwecją i Turcją. Na wschodzie zaś na nowo dochodziło do starć z Rosją. Nastąpił nowy rozdział w zmaganiach z państwem moskiewskim. Choć granica wschodnia zdawała się od jakiegoś czasu względnie spokojna, to wewnętrzne zamieszki w Moskwie, znane jako Wielka Smuta, otworzyły przed polską monarchią okazję do politycznej interwencji, z której nie sposób było nie skorzystać. Wybuch wojny w 1609 roku, będący odpowiedzią Zygmunta III Wazy na przymierze moskiewsko-szwedzkie, rozpoczął wieloletnią kampanię, której echa dochodziły również do województwa brzesko-litewskiego i ziem pogranicznych zamieszkałych przez ludność przywykłą do niepokojów, lecz nieobojętną na zbliżającą się wojnę.

Brześć Litewski, położony na skrzyżowaniu traktów wiodących ku Koronie i ku wschodowi, odgrywał w tych wydarzeniach niemałą rolę. Już w pierwszych miesiącach kampanii przez miasto i jego okolice przechodziły oddziały wojsk królewskich kierujące się na Smoleńszczyznę. Obozy rozkładano nad Bugiem i Muchawcem, zajmując wsie i majątki szlacheckie. Szlachta, w tym i ta drobniejsza, zaopatrywała stacje wojskowe, dostarczając owsa, siana i prowiantu oraz zapewniając noclegi dla poszczególnych chorągwi. Oprócz tego sama stawała do walki. Towarzyszyło temu nie tylko obciążenie materialne, ale i obawa o bezpieczeństwo własne i poddanych.

Zdarzały się bowiem przypadki rozbojów i grabieży nawet ze strony sojuszniczych oddziałów. Maciej jako doświadczony żołnierz nie wypuszczał szabli z ręki. Brześć odczuł skutki wojny nie tylko logistycznie, ale i bezpośrednio. Już w 1610 roku, w czasie marszu wojsk hetmana Żółkiewskiego, na miasto nałożono przymusowe kontrybucje. Nieopodal w lasach kobryńskich rozlokowano część piechoty i taborów. Szlachta powiatu brzesko-litewskiego musiała wystawić pospolite ruszenie pełniące funkcję wsparcia wojsk koronnych i litewskich, które skierowano w stronę granicy. Jeszcze większy ciężar spadł na lokalnych urzędników i administratorów odpowiedzialnych za utrzymanie porządku i ściąganie należności. Niektóre wsie opustoszały, chłopi porzucali gospodarstwa, by uchronić się przed przymusowymi zaciągami. Dochodziło do sporów między miejscową szlachtą a komisarzami królewskimi, zwłaszcza gdy chodziło o egzekwowanie podatków na cele wojenne. Wojna odcisnęła na rodzie Cechnickich swe piętno i była jednym z powodów napisania w niedalekim Łucku przez jednego z członków rodziny hymnu na cześć księcia Władysława, który stanął w 1617 roku w tym mieście w drodze na Moskwę.

Uczniem tamtejszego jezuickiego kolegium był Jan Cechnicki (Cichnicki). Wydaje się, że był bratem lub kuzynem Macieja, Łuck bowiem leżał najbliżej ziemi brzeskiej, gdzie mógł pobierać w owym czasie nauki. Jezuici przybyli do miasta zaledwie na początku stulecia, stanowiąc awangardę kresowej kontrreformacji. Początkowo w kolegium uczyło się 150 uczniów, w późniejszych czasach ich liczba zwiększyła się do ponad 300. Nauka była bezpłatna, uczelnia słynęła z wysokiego poziomu, dlatego do Łucka przyjeżdżali studenci z dalekich rubieży Litwy. Kurs teologii moralnej wprowadzono w 1615 roku. Uczono również szermierki, tańca i języków. Działał teatr, dla którego specjalnie wyznaczono salę teatralną w pomieszczeniu kolegium.

Władysław Zygmunt, późniejszy Władysław IV Waza, był synem fundatora placówki. Rok wcześniej wmurowano kamień węgielny pod budowę katedry i nowego budynku kolegium. W 1617 roku książę zatrzymał się w Kolegium Jezuickim w Łucku, zapewne przy okazji zapoznając się z postępami fundacji. W trakcie tego pobytu jeden z uczniów miał możliwość przekazania księciu hymnu pochwalnego napisanego na jego cześć. Przedłożono wówczas przyszłemu władcy *Gratulacje, jakie, w duchu w pełni należnego szacunku i oddania, złożyła młodzież szlachecka Kolegium Łuckiego*

Towarzystwa Jezusowego w roku 1617 najukochańszemu Władcy Polski i Szwecji, Najjaśniejszemu Władysławowi Zygmuntowi, wkraczającemu 8 maja do Łucka i prowadzącemu pod dobrą wróżbą wojska w celu zdobycia panowania nad Moskwą. Wygłoszono laudację porównującą Zygmunta do rzymskiego wodza Scypiona. Autor wołał:

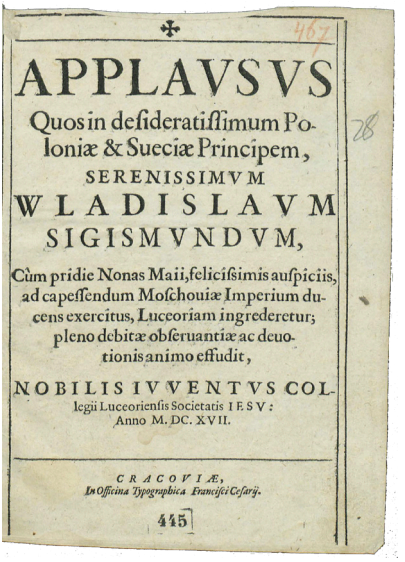
Porównajcie Polacy Scypiona z potomkiem Jagiellonów,
Uwierzycie, że jest z nieba zesłanym wodzem.
Ów srogi przyszedł ku ratunkowi prawie ginącej ojczyzny.

Słowa te napisał Jan Cechnicki, być może dostępując zaszczytu odczytania następcy tronu hymnu osobiście. Pod dobrą wróżbą Władysław ruszył ku Moskwie.

Chociaż wyprawa ta początkowo dobrze rokowała i odniesiono kilka taktycznych sukcesów, ostatecznie zakończyła się niepowodzeniem. Co prawda Rzeczpospolita uzyskała znaczne korzyści terytorialne, ale główny cel, jakim było zdobycie carskiego tronu, nie został osiągnięty. Triumfem politycznym w wojnie z Rosją było osadzenie królewicza Władysława na tronie carskim. Pokój jednak nie był trwały. Rozejm w Dywilinie zawarty w 1618 roku zakończył działania wojenne, ale Brześć, Kobryń i dziesiątki drobnych dworów województwa brzesko-litewskiego musiały jeszcze przez długie lata usuwać skutki tej wojny, w której uczestniczyli również przedstawiciele drobnej szlachty miejscowej, w tym Maciej.

Po wojnach moskiewskich sytuacja uspokoiła się tylko pozornie. Maciej zmarł około 1628 roku, zapisując swe dobra w testamencie czterem synom. Łukasz poślubił w 1637 roku Helenę Żywiecką, Urban w 1635 roku Helenę Ostromęcką. Stanisław i Maciej szukali skrawka własnej ziemi, być może decydując się własną część ojcowizny odsprzedać braciom. W 1653 roku zakupili ziemie na granicy ziemi brzeskiej i Wołynia. Transakcji dokonali z Wasilewiczem Przyszychockim i Reginą Łonicką, stając się posiadaczami dóbr w Małyszach i Laskowie, powiększając stan posiadania rodziny w ziemi brzeskiej. Niewielkie majątki położone były na terenie obecnej Białorusi, ówczesnej Litwy. I jako takie znalazły się na drodze wojsk moskiewskich.

W latach 1654–1657 na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej trwała wojna polsko-rosyjska, będąca częścią większego konfliktu. Została wywołana przez cara Aleksego Michajłowicza, który wykorzystując osłabienie Rzeczypospolitej po powstaniu Chmielnickiego, postanowił



APPLAVSVS
Quos in desideratissimum Poloniæ & Sueciæ Principem,
SERENISSIMVM
WLADISLAVM
SIGISMVNDVM,
Cùm pridie Nonas Maii, felicissimis auspiciis, ad capessendum Moschouiæ Imperium ducens exercitus, Luceoriam ingrederetur; pleno debitæ obseruantiæ ac deuotionis animo effudit,
NOBILIS IVVENTVS COLlegii Luceoriensis Societatis IESV:
Anno M. DC. XVII.

CRACOVIÆ,
In Officina Typographica Francisci Cesarij.

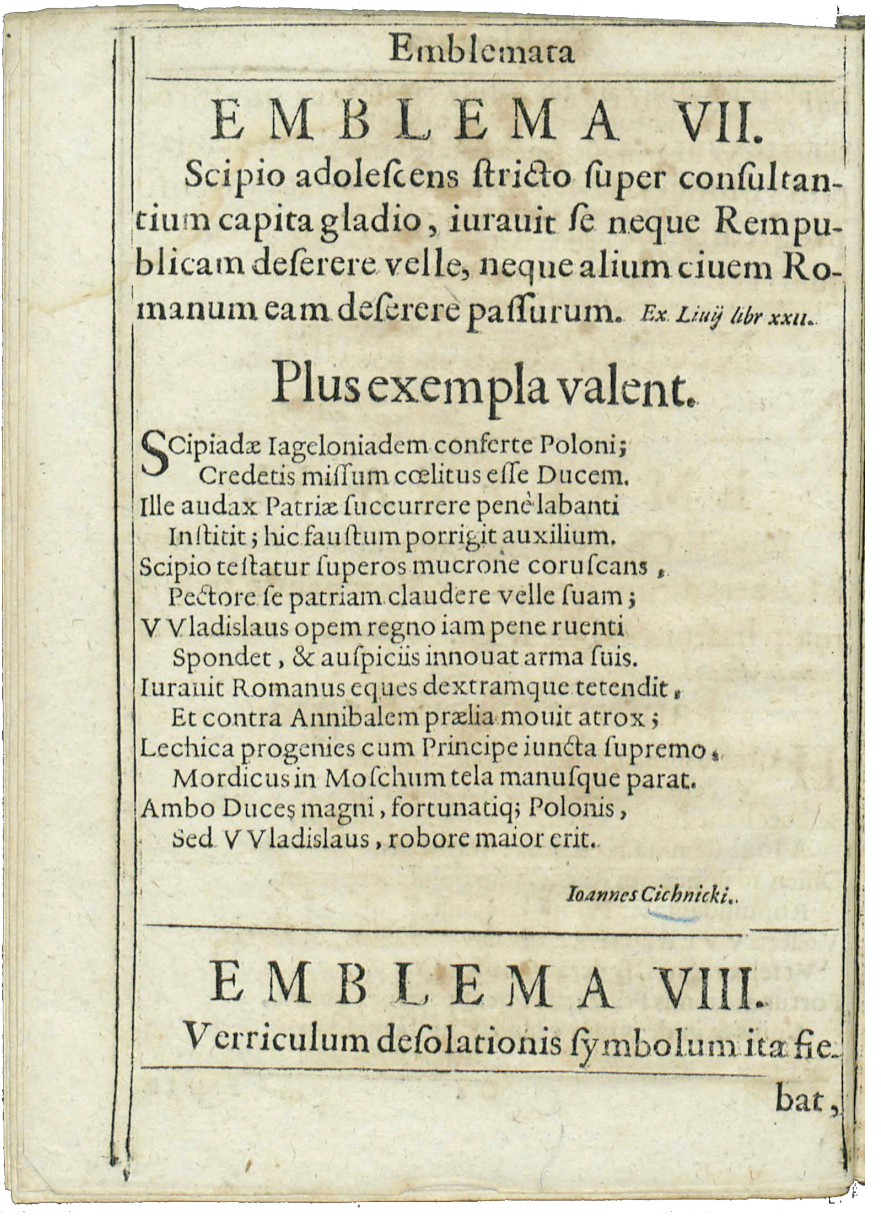
przejąć wschodnie ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego i Ukrainy. Jednym z kluczowych rejonów działań wojennych były okolice Brześcia Litewskiego, miasta o dużym znaczeniu strategicznym. W 1655 roku wojska moskiewskie wspierane przez pułki kozackie opanowały część miasta, choć odstąpiły od oblężenia po odmowie poddania twierdzy. Źródła wspominają o zniszczeniu części zabudowań, w tym klasztoru bernardynów. Wojska rosyjskie pozostały w rejonie, docierając pod Pińsk i Kobryń, jednak trudne warunki terenowe Polesia, rozlewiska i lasy ograniczały skuteczność ich działań. Armia litewska pod wodzą hetmana Pawła Sapiehy podejmowała próby odbicia Brześcia, co doprowadziło do serii potyczek nad Muchawcem i w okolicznych lasach. Walki miały charakter manewrowy. Miejscowa ludność cierpiała z powodu represji, grabieży i pożarów. Konflikt spowodował poważne zniszczenia gospodarcze oraz wyludnienie. Spalono wiele wsi i folwarków, a struktury kościelne i majątki ziemskie uległy dezorganizacji. Wojna

Emblemat VII – tłumaczenie na język polski

Młody Scypion, dobywszy miecza nad głowami konsulów, złożył przysięgę,
że nie opuści Rzeczypospolitej ani nie dopuści, by jakikolwiek obywatel rzymski ją porzucił.
(Za Liwiuszem, księga XXII)

Przykłady mają większą moc

Porównajcie Polacy Scypiona z potomkiem Jagiellonów,
Uwierzycie, że jest z nieba zesłanym wodzem.
Ów srogi przyszedł ku ratunkowi prawie ginącej ojczyzny. Ten przynosi szczęśliwą pomoc.
Scypion, błyszcząc ostrzem miecza przywołuje świadectwo bogów
i gotów jest własną piersią osłonić swoją ojczyznę.
Władysław obiecuje pomoc niemal upadającemu królestwu i pod swoimi auspicjami wznawia walkę;
Lechicka młódź złączona z najwyższym księciem,
zawzięta gotuje broń i ramię przeciw Moskalowi.
Obaj wodzowie są wielcy i szczęśliwi, lecz wśród Polaków Władysław będzie potężniejszy.



Emblemata

EMBLEMA VII.

Scipio adoleſcens ſtricto ſuper conſultantium capita gladio, iurauit ſe neque Rempublicam deſerere velle, neque alium ciuem Romanum eam deſerere paſſurum. *Ex Liuij libr xxii.*

Plus exempla valent.

SCipiadæ Iageloniadem conferte Poloni;
Credetis miſſum cœlitus eſſe Ducem.
Ille audax Patriæ ſuccurrere penè labanti
Inſtitit; hic fauſtum porrigit auxilium.
Scipio teſtatur ſuperos mucrone coruſcans,
Pectore ſe patriam claudere velle ſuam;
V Vladislaus opem regno iam pene ruenti
Spondet, & auſpiciis innouat arma ſuis.
Iurauit Romanus eques dextramque tetendit,
Et contra Annibalem prælia mouit atrox;
Lechica progenies cum Principe iuncta ſupremo,
Mordicus in Moſchum tela manuſque parat.
Ambo Duces magni, fortunatiq; Polonis,
Sed V Vladislaus, robore maior erit.

Ioannes Cichnicki.

EMBLEMA VIII.

Verriculum deſolationis ſymbolum ita fie-

bat,

„Hymn pochwalny Jana Cechnickiego”, 1617
(Applausus Vladislawius Sigsimundum)

zakończyła się w 1657 roku zawieszeniem broni, choć dalsze walki trwały aż do rozejmu andruszowskiego zawartego w 1667 roku. W międzyczasie Brześć został zdobyty po raz drugi, tym razem stając się areną walk podczas potopu szwedzkiego. 13 maja 1657 roku pod miastem stanął osobiście król szwedzki Karol X oraz książę siedmiogrodzki Jerzy II Rakoczy. Ze względu na groźbę oblężenia oraz nieukończone na czas fortyfikacje Brześć poddano przeciwnikowi.

Polski garnizon, wierny królowi Janowi Kazimierzowi, opuścił twierdzę w pełnym porządku, tzn. z rozwiniętymi chorągwiami i pod bronią, korzystając z gwarancji swobodnego przemarszu. Tymczasem oddziały kozackie Rakoczego zapuszczały się na Wołyń i Polesie. Szczególnie zajadle niszczono świątynie powstałe po unii brzeskiej, a ich obrońców bez litości mordowano. Zginęły setki duchownych unickich. Dopiero po mobilizacji szlachty województwa brzeskiego pod wodzą podczaszego litewskiego Michała Kazimierza Radziwiłła zamek został odbity z rąk najeźdźców. Wspomniane wydarzenia były udziałem synów Macieja, ponieważ rodzinna tradycja wojowania oraz obrony pogranicza była w rodzie wciąż żywa. Stanisław i Maciej młodszy stanęli przeciwko Moskwie *ogniem i mieczem grasującej*, broniąc swoich majątków. Zostały one jednak doszczętnie zniszczone, a obaj stracili życie, nie wstąpiwszy wcześniej w związki małżeńskie.

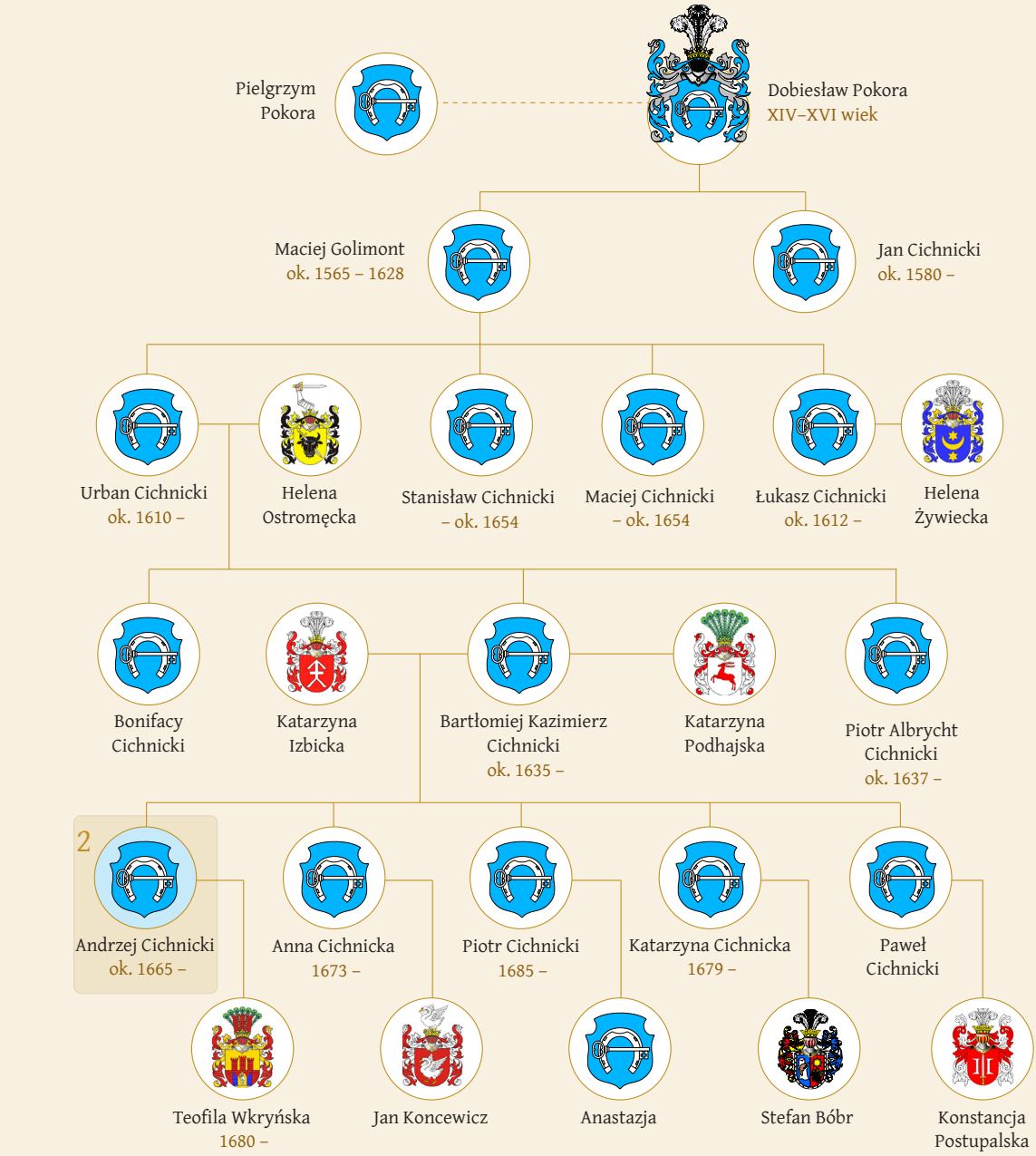
Od połowy wieku Kobryń i Brześć były narażone na grabieże, przemarsze wojsk oraz przemieszczanie się ludności, co skutkowało spustoszeniem bogatych dotąd okolic. Zniszczenia wojenne odbiły się na życiu ich mieszkańców. Zmniejszyły się dochody z handlu, co ograniczało rozwój tych miast. Niektóre dokumenty powstałe po wizytacjach kościelnych wspominają o zniszczonych domach, zmniejszeniu liczby rzemieślników i upadku szkolnictwa. Czas ten przypadł na dojrzały wiek kolejnego pokolenia Cechnickich, czyli Piotra i Bartłomieja, potomków Łukasza i Urbana. Obaj doczekali się zapewne jeszcze innych dzieci, lecz Duńczewski przyznaje swą bezradność, zauważając, że wojny z Moskwą i liczne pożary zniszczyły dokumenty, uniemożliwiając śledzenie losów wszystkich członków rodu. Rejestry podymnego wymieniają choćby brata Bartłomieja – Bonifacego (Ciechnickiego) jako współwłaściciela działów ziemi w Laskowie i na Romanowszczyźnie w 1670 roku, o którym niczego więcej nie wiemy, a który miał z pewnością potomków.

Piotr wybrał karierę duchownego, zostając najpierw plebanem jałowieckim. Z czasem pełnił funkcję proboszcza w Kobryniu. Probostwo to cieszyło się dużym prestiżem, co oznacza, że nie otrzymałby go zwyczajny przedstawiciel drobnej szlachty. Miasto Kobryń, położone w widłach Muchawca i jego dopływów w ziemi brzeskiej, w XVII wieku stanowiło ważny ośrodek wschodniego pogranicza Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W warunkach zniszczeń wojennych, realizowania zadań związanych z odbudową kościoła oraz odnową życia religijnego parafii, proboszcz prowadził miejscową społeczność przez te niespokojne czasy. Były to już czasy reformacji, zatem Piotr musiał mieć dobre wykształcenie, do czego przykładano wówczas dużą wagę. Do jego obowiązków należało dbanie o kancelarię parafialną, prowadzenie ksiąg metrykalnych oraz egzekwowanie przestrzegania praw moralnych przez parafian. Choć nie zachowały się rejestry parafialne z tamtego okresu, we fragmentach protokołów z wizytacji biskupich i protokołów synodalnych z diecezji łuckiej można znaleźć informacje o reorganizacji życia parafialnego po okresie wojen. Wywiązał się zatem ze swego zadania wyśmienicie. Fakt objęcia probostwa w Kobryniu świadczy o jego wysokim statusie i zaufaniu, jakim musiał się cieszyć wśród hierarchii kościelnej.

Z kolei brat jego Bartłomiej odziedziczył dobra po stryjach, został bowiem właścicielem Małyszy, gdzie rejestry podymnego wymieniają go w 1667 roku. Według Duńczewskiego miał dwie żony. Pierwszą była Katarzyna Podchajska. Po jej bezpotomnej śmierci ożenił się w 1662 roku z Katarzyną Izbicką, z którą miał co najmniej czworo dzieci: Jędrzeja, Piotra, Katarzynę i Annę. Czas ich narodzin przypadł na okres powojenny, gdy ziemia dziedziczona po Macieju przestała już przynosić znaczne zyski. Dla mieszkańców Brześcia i okolic zakończona wojna oznaczała nie tylko koniec militarnych zmagań, lecz także cywilizacyjny regres. Niszczały miejskie budowle, zamierał handel, a wsie pogranicza przez wiele miesięcy trwały w niepewności. Nawet duchowieństwo narzekało na zaległości w dziesięcinach, natomiast starzy mieszczanie odwoływali się do dawnych przywilejów królewskich, domagając się odroczenia ciężarów fiskalnych.

Dlatego też zapewne Cechniccy chcieli związać swą przyszłość z litewskimi magnatami.

1


Pielgrzym Pokora
Dobiesław Pokora
XIV–XVI wiek
Maciej Golimont
ok. 1565 – 1628
Jan Cichnicki
ok. 1580 –
Urban Cichnicki
ok. 1610 –
Helena Ostromęcka
Stanisław Cichnicki
– ok. 1654
Maciej Cichnicki
– ok. 1654
Łukasz Cichnicki
ok. 1612 –
Helena Żywiecka
Bonifacy Cichnicki
Katarzyna Izbicka
Bartłomiej Kazimierz Cichnicki
ok. 1635 –
Katarzyna Podhajska
Piotr Albrycht Cichnicki
ok. 1637 –
2
Andrzej Cichnicki
ok. 1665 –
Anna Cichnicka
1673 –
Piotr Cichnicki
1685 –
Katarzyna Cichnicka
1679 –
Paweł Cichnicki
Teofila Wkryńska
1680 –
Jan Koncewicz
Anastazja
Stefan Bóbr
Konstancja Postupalska

2



Andrzej Cichnicki
1665 –



Teofila Wkryńska
1680 –

3

Ludwik Cichnicki
1705 –

Michał Cichnicki
ok. 1701 -



Emercjanna Lwowicz
1714 –

Józef Cichnicki

Helena Cichnicka



Franciszek Gorzkowski

Franciszka Brygida Czechnicka
1742 –

Brygida Symforoza Czechnicka
1734 –

Hiacynt (Jacek) Czechnicki
1734 –

Jozefat Czechnicki
1734 –

Jakub Ignacy Czechnicki
1737 – ok. 1790

Julianna E. K. Czechnicki
1735 –

Agnieszka Dorota Czechnicka
1736 –

Ignacy Czechnicki
1738 –

NN Cechnicki
1740 –



Anna Owsiany

4

Antoni Cechnicki
1772 – 1853

Jan Cechnicki
1790 –

Marianna Marta Czechnicka
1768 – 1858



Dominik ks. Radziwiłł
1747 – 1803

Michał Czechnicki
ok. 1770 – 1820



Konstancja Brzezińska



Anna Elżbieta
1785 – 1879



Maria
1791 – 1875



Alojzy
ok. 1797 – ok. 1803



Pałac Radziwiłłów w Czernawczycach, 1761 (WikiCommons)

ROZDZIAŁ

5

Między lojalnością a przemocą

W przeciwieństwie do Korony w XVI–XVII wieku na Litwie główną rolę odgrywała magnateria. Choć na szczeblu lokalnym pewne znaczenie miała drobna szlachta rozproszona po zaściankach wokół choćby Brześcia, to realną władzę sprawowali magnaci, wokół których powstał system kliencki. Szlachta korzystała zatem ze stanowisk dworskich oraz prowadziła gospodarstwa folwarczne magnatów. Sapiehowie i Radziwiłłowie skupili w swych rękach wielkie majątki i pełnili najważniejsze funkcje: wojewodów, starostów, kasztelanów. Oba rody odcisnęły swe piętno na dziejach rodu Cechnickich, przede wszystkim na Jędrzeju i jego dzieciach.

Wydaje się, że w młodych latach Jędrzej mógł uczestniczyć w jednym z najchwalebniejszych epizodów polskiego oręża. Kusi bowiem, by utożsamić go z Andrzejem Cechnickim (Cichnickim), który wraz z królem Janem III Sobieskim wyruszył na odsiecz Austrii. Znamy jednak jedynie imię i nazwisko, lecz pod tożsamymi Jędrzej będzie funkcjonował w ziemi brzeskiej w późniejszym okresie. Pozwala nam to na domniemanie, że mając niewiele więcej niż 20 lat, wziął udział w wyprawie wiedeńskiej, gdyż nie odnotowano w tym okresie historycznym żadnego innego Andrzeja Cechnickiego. Wiedeń to czas końca chwały Rzeczypospolitej w okresie gwałtownych przemian, zagrożeń i heroicznych zrywów. Jednym z jej ostatnich wielkich triumfów była właśnie wyprawa wiedeńska w 1683 roku. Wśród tysięcy szlachty koronnej i litewskiej, która odpowiedziała na wezwanie króla, w wyprawie przeciwko Imperium Osmańskiemu uczestniczył i Andrzej.

Udział Cechnickiego w ekspedycji nie powinien dziwić, skoro znamy dotychczasowe poczynania rodziny. Jego obecność w tej elitarnej wyprawie przyniosła rodzinie dodatkowy prestiż.

Udział Andrzeja wydaje się jedynie pozornie problematyczny, nie ogłoszono bowiem pospolitego ruszenia. W wyprawie uczestniczyła tylko ta szlachta, która służyła w chorągwiach magnackich, husarskich, pancernych, kozackich i lekkiej jazdy. Była to służba dobrowolna, ale kosztowna. W rzeczywistości dotyczyła głównie zamożniejszej szlachty i magnaterii, ponieważ tylko ona mogła wystawić chorągwie i opłacić ekwipunek. Andrzej musiał więc znaleźć się w oddziałach Sapiehów, to oni bowiem przeprowadzili w okolicy Brześcia Litewskiego zaciąg na wiedeńską wyprawę. Wydaje się to wielce prawdopodobne, jeśli uwzględnimy fakt, że przedstawiciel każdego pokolenia rodziny Cechnickich parał się wojaczką stanowiącą źródło jego utrzymania.

Armia litewska została zorganizowana oddzielnie pod dowództwem hetmana wielkiego litewskiego Kazimierza Jana Sapiehy. Wojska te wyruszyły z terenów Wielkiego Księstwa Litewskiego, także z okolic Brześcia, ale spóźniły się na bitwę pod Wiedniem. Nie wzięły udziału w głównym starciu 12 września 1683 roku, ponieważ marsz na południe opóźniły problemy z koncentracją i zaopatrzeniem oraz niechęć części litewskiej szlachty do udziału w wojnie toczonej głównie w interesie Korony. Sapieha dotarł ze swoją armią dopiero w październiku na pogranicze węgierskie, gdzie podjął działania wspomagające sprzymierzonych, między innymi w rejonie Orawy. Litewscy żołnierze walczyli więc w kampanii wiedeńskiej, ale już po samej odsieczy.

Andrzej po powrocie z wyprawy wojennej z dwóch małżeństw doczekał się czwórki dzieci: Heleny, Ludwika, Józefa i Michała. Córka wyszła za mąż w 1705 roku za imć pana Franciszka Gorzkowskiego. Brak informacji, czy Ludwik i Józef mieli dzieci, choć wydaje się to pewne. Dokładnie nie wiadomo kiedy, zapewne jednak na początku XVIII wieku, Andrzej związał swój los z Radziwiłłami, porzucając Sapiehów. Sądzić należy, że nastąpiło to już po krwawej bitwie pod Olkiennikami (1700), w której szlachta i koalicja magnacka pokonały Sapiehów, a Michał Franciszek Sapieha po oddaniu się w niewolę został rozsiekany przez pijaną szlachtę szablami. Był to punkt zwrotny w dziejach Wielkiego Księstwa Litewskiego, kończący hegemonię Sapiehów i otwierający drogę Radziwiłłom oraz innym rodom do zwiększenia swego znaczenia.

Majątek, pozycja polityczna oraz działalność kulturalna sprawiły, że przedstawiciele Radziwiłłów na przełomie XVII i XVIII wieku stali się symbolem potęgi i znaczenia magnaterii w Rzeczypospolitej. Posiadali rozległe latyfundia, byli właścicielami wielu zamków i pałaców, z których najważniejsze były Nieśwież i Ołyka. Dzięki swojemu bogactwu odgrywali kluczową rolę w polityce Rzeczypospolitej, często wpływając na wybór królów oraz decyzje sejmu. Nieopodal Brześcia znajdowały się główne dobra Radziwiłłów – Czernawczyce. Od połowy XVII stulecia było to centrum ich majątku w tej części Litwy. Książę Albrycht Stanisław Radziwiłł (1595–1656), kanclerz wielki litewski, ufundował tu monumentalny barokowy kościół pod wezwaniem Trójcy Świętej. Wieś była częścią większego kompleksu dóbr radziwiłłowskich w województwie, zarządzanych przez magnackich administratorów. Radziwiłłowie utrzymywali parafię rzymskokatolicką, a także rozbudowywali struktury gospodarcze: folwarki, młyny i karczmy.

Na początku XVIII wieku Andrzej objął niebagatelną funkcję administratora całości tamtejszych dóbr. Do jego obowiązków należało nie tylko nadzorowanie prac rolnych, ściąganie czynszów czy troska o gospodarczą kondycję włości, lecz również reprezentowanie interesów właścicieli wobec lokalnych wspólnot i chłopstwa. Pełniąc tę funkcję, był prawą ręką właściciela i faktycznym zarządcą dóbr. Pilnował, by pola zostały obsiane, zboże zebrane, a spichlerze pełne, by chłopi wywiązywali się z pańszczyzny, a arendarze uczciwie rozliczali z czynszów. Odpowiadał za księgi rachunkowe i finanse, a także za spokój na wsi – rozstrzygał spory między poddanymi, karał niesubordynację i dbał o porządek. Reprezentował dziedzica przed urzędami i w sądach. Prowadził w imieniu magnata korespondencję i negocjacje. Musiał również czuwać nad infrastrukturą gospodarczą: spichrzami, młynami, browarami, folwarkami czy drogami, a także zaopatrywać pałac czernawczycki.

Miał jednak pecha, gdyż lata jego administrowania przypadły na okres narastającego sporu małżeńskiego między Janem Mikołajem Radziwiłłem a jego żoną Dorotą Henrietą z Przebendowskich. Była ona barwną postacią. Nie wahała się stawić czoła swemu mężowi i doprowadzić do sprawy rozwodowej, nie bacząc na ówczesne konwenanse. Jej małżeństwo z księciem na Nieświeżu, zawarte w 1704 roku, początkowo jawiło

się jako triumf koneksji i politycznej kalkulacji. Ślub wzięli w Berlinie z należytym przepychem, wszak posag Doroty opiewał na sumę ponad 600 tys. złotych, a w planach było przekazanie niemałych dóbr. Lecz nadzieje młodej księżnej miały wkrótce spełznąć na niczym. Już po kilku tygodniach Jan Mikołaj zaczął trwonić fundusze, co wywołało gniew ojca panny młodej. Przebendowski wstrzymał wypłatę reszty majątku, a Radziwiłł, urażony i rozgoryczony, zwrócił swój gniew przeciwko żonie. Odebrał jej swobodę, zamknął skarbiec, ograniczył dostęp do służby, nie wahając się podnosić na nią rękę.

Gdy Dorota Henrieta pozbawiona wsparcia męża i środków do życia postanowiła odzyskać kontrolę nad majątkiem wniesionym w posagu, jej działania napotkały zdecydowany opór strony radziwiłłowskiej. Emocje rosły po obu stronach, gdy w 1717 roku Dorota z wiernymi jej sługami uciekła do majątku Deminicze, wchodzącego w skład dóbr czernawczyckich. Gdy dotarła tam, Andrzej, wykonujący obowiązki administratora, objeżdżał okoliczne folwarki. Dorota uznała go za przedstawiciela męża, najwyraźniej myśląc, że przybył w jego imieniu. Nie mając pojęcia, że kobieta przejęła kontrolę nad Deminiczami, Cechnicki trafił, jak określał to później barwnie, na *cholerę pańską*. Przebendowska na początku tylko go wyzywała, na co nie reagował, starając się nie prowokować magnatki. Wyraźnie ją to rozwścieczyło, rozkazała więc swoim chłopom pobić go kijami, z czego skrzętnie skorzystali. Sama nie szczędziła ciosów, w coraz większej furii krzycząc, że go zabije. Andrzejowi udało się uciec, choć stracił konia. Okrutnie pobity złożył skargę cześnikowi ziemi brzeskiej.

Kobiety nie spotkała jednak kara. Niebawem odważyła się na coś, co było w tamtych czasach niespotykane. W 1718 roku przed sądem duchownym złożyła pozew o rozdzielność, przytaczając dowody na fizyczne i psychiczne znęcanie się, jakie znosiła przez lata. Świadkowie potwierdzili, że książę przymuszał ją do podpisywania dokumentów biciem, zastraszał jej otoczenie, a nawet narażał życie ich nienarodzonego dziecka. Sprawa stała się głośna w całym kraju nie tylko z racji nazwisk, lecz i precedensu, jakim było dochodzenie przez kobietę swoich małżeńskich praw. Dobitnie pokazuje to napięcie, jakie towarzyszyło całej sprawie, rzucając nieco światła na powód tak brutalnego potraktowania Andrzeja Cechnickiego.

Separację orzeczono, choć książę nie ustawał w naciskach i rzucaniu oszczerstw. Dopiero jego śmierć w 1729 roku zamknęła okres sporów i upokorzeń. Ostatecznie Dorota została żoną marszałka koronnego Franciszka Bielińskiego, będąc jedną z niewielu, jeśli nie jedyną z ówczesnych kobiet, którym udało się doprowadzić do rozwodu, bo pożycie od początku układało się źle, a Jan Mikołaj był, jak się wydaje, co najmniej niezrównoważony psychicznie.

Dla Andrzeja Cechnickiego konflikt ten zakończył się osobistym upokorzeniem. Gdy dochodził do zdrowia w folwarku we wsi Czemery w dobrach czernawczyckich, wystosował list do Jana Mikołaja, prosząc o łaskę, obawiając się, że Radziwiłł stanie za żoną i to Andrzeja spotkają przykre konsekwencje. Ostatecznie jednak, choć nie doczekał się sprawiedliwości za czyn Przebendowskiej, dalej służył Radziwiłłom. Jak się wydaje, co najmniej do 1733 roku, gdy zapewne zmarł, w 1734 roku bowiem administrację Czernawczyc przejął jego najmłodszy syn Michał, który rok wcześniej miał okazję wziąć udział w elekcji królewskiej.

Obejmując administrację Czernawczyc, otrzymał on w zarząd jako dzierżawione uposażenie majątek Naniewicze na terenie dóbr. Z jego małżeństwa z Emercjanną Lwowicz narodziło się wiele dzieci. Duńczewski opisuje jedynie trzech synów: Michała, Jacka (w metrykach zwanego Hiacyntem, urodzonego w 1734 roku) i Jakuba (1737). Z metryk dowiadujemy się o ich licznym rodzeństwie: Brygidzie (1730), Jozafacie (1734), Julianie (1734), Agnieszce (1736), Ignacym (1738) i Franciszce (1742). Z pewnością nie wszystkie dzieci przeżyły okres dzieciństwa, co najmniej jedno urodziło się jako półroczny wcześniak. Możliwe, że chrzest zapisano post mortem. Wydaje się, że w późniejszym okresie zmarli także Józefat i Jacek. Być może pozostawili potomków.

Związek z Radziwiłłami opłacił się Cechnickim. Rodzina zyskiwała na znaczeniu, Jacek i Jakub bowiem studiowali w 1756 roku prawo w Akademii Wileńskiej, co od strony finansowej umożliwiło uposażenie radziwiłłowskie. Syn Michał zaś został franciszkaninem.

Lata administrowania przez Michała także nie były łatwe, przypadły bowiem na czas szaleństwa syna Jana Mikołaja – Marcina Mikołaja Radziwiłła. Wydaje się, że odziedziczona po ojcu choroba umysłowa uległa u niego nasileniu. Zaczął napadać i podpalać okoliczne dwory. Żonę i synów uwięził w po-

mieszczeniach bez mebli. Założył harem złożony z kupionych lub porwanych dziewczynek. Porywał także ludzi i prowadził eksperymenty w Czernawczycach w poszukiwaniu kamienia filozoficznego, podczas których preparował zwłoki. Jednocześnie otaczał się żydowskimi kabalistami i studiował talmud. Było to za dużo dla członków uznanego rodu. W 1748 roku pojmał go w Czernawczycach kuzyn Hieronim Florian Radziwiłł i ubezwłasnowolnił, przez ponad ćwierć wieku przetrzymując aż do jego śmierci w izolacji.

Po szaleństwach Marcina Mikołaja ostatnie lata administrowania dóbr Radziwiłłów przez Michała Cechnickiego były zdaje się spokojne. Po jego śmierci w latach sześćdziesiątych funkcję tę przejął jego syn Jakub, trzeci z pokolenia Cechnickich odpowiedzialny za dobra w Czernawczycach. W 1774 roku Jakub był administratorem już od dłuższego czasu. Obowiązki swe wypełniał sumiennie. W liście skierowanym do Dominika Radziwiłła oczekiwał jego przybycia, przekazując informacje o stanie dóbr. Dominik urodzony w 1747 roku był synem Marcina Mikołaja, który po osiągnięciu pełnoletności przejął majątek. W zamian za wierną służbę dzięki jego poparciu Jakub objął w 1776 roku urząd cześnika ziemi lidzkiej, wiążący się z dodatkowym prestiżem. Był pierwszym członkiem rodziny pełniącym urząd ziemski, który choć nie zapewniał pieniędzy ani nie wiązał się z konkretnymi obowiązkami, otwierał drogę do dalszej kariery i nobilitował. Urząd był jedynie tytularny i honorowy, co tłumaczy nam jego nadanie w położonej w znacznej odległości Lidzie. Jednakże bez wątpienia wpływ na wybór miejsca miała w tym przypadku żona Jakuba, którą była Anna z Owsianych, ze znanej lidzkiej rodziny. Cześnikostwo męża podnosiło także jej prestiż.

W ślad za zapiskami w księgach grodzkich dokonanymi przez heraldyków, jest powtarzana data ślubu Jakuba z Anną w 1781 roku, która jak się okazuje jest błędna. Z zachowanych bowiem listów do córki można wnioskować, że odbył się on około dekady wcześniej. Datę ślubu należy więc cofnąć na 1770 lub 1771 rok, co jest o tyle ważne, że Jakub i Anna doczekali się dwójki dzieci: Marianny i młodszego Michała, urodzonych właśnie w tym okresie. Dość jasno wskazuje na to list Anny Cechnickiej (Ciechnickiej) do córki napisany w latach dziewięćdziesiątych, gdy Marianna została żoną Dominika Radziwiłła. Ironia losu sprawiła, że prawnuczka Andrzeja związała się z wnukiem Jana Mikołaja. Burzliwe dzieje życia Marianny Czechnickiej z księciem Dominikiem opisujemy w rozdziale 17.



Marianna Radziwiłł z Czechnickich, 1859
(litografia Henryka Aschenbrennera, Biblioteka Narodowa)



Mapa zamieszkania Cechnickich w rejonie Brześcia Litewskiego do XVIII wieku

ROZDZIAŁ

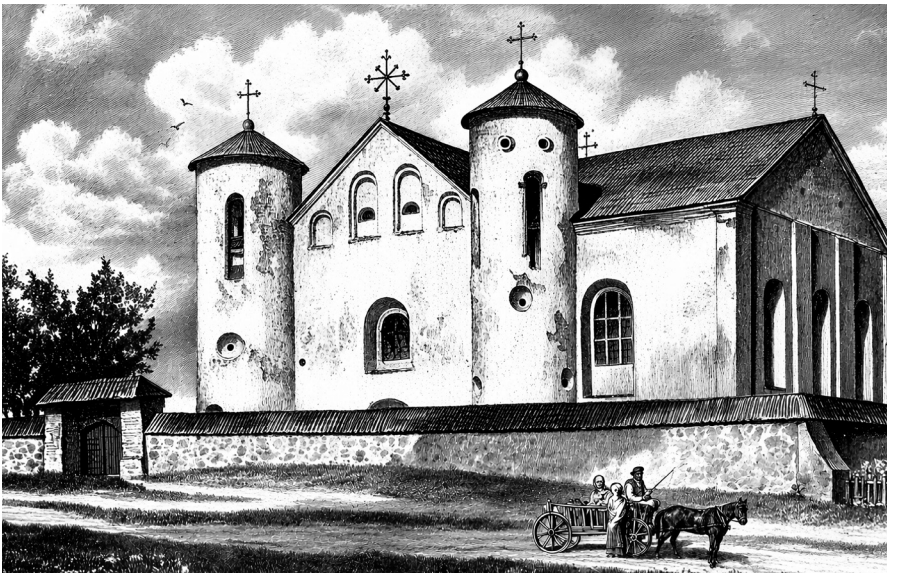
6

Nowe ścieżki rodziny

Powróćmy teraz do XVII i XVIII wieku, kiedy to pojawiło się wielu członków rodu, których nie jesteśmy w stanie powiązać z potomkami Macieja, ewidentnie będącymi jednak częścią tej samej rodziny. Wszak już Duńczewski zauważył, że więcej mógłby o tym *domu starożytnym pisać, gdyby insze dokumenta, tak przez Moskwę ogniem i mieczem grasującą, jako i przypadkowe pożary (nie) poginęły*. To dość skutecznie uniemożliwia nam śledzenie koligacji, choć mamy pewność, że osoby występujące w Brześciu i na Wołyniu lub powiązane z rodami magnackimi z tego rejonu są członkami tego samego rodu gniazdowego. Bo Cechnickich, jak wiemy, jest niezmiernie mało, a nazwisko wskazuje w tym czasie i miejscu na przynależność do potomnych rycerzy z Czechanic.

Oprócz znanych nam już dzieci Andrzeja, potomków Macieja mieszkało w rejonie brzesko-litewskim co najmniej kilku. W 1680 roku jakiś Franciszek Cechnicki (Czechnicki) ustanowił legat pieniężny na szkolną placówkę w Bielsku Podlaskim, związaną z Uniwersytetem Jagiellońskim. Paweł Cechnicki (Czechnicki) w 1736 roku wziął z Anną Płaskowicką ślub w parafii Wierzchowice, a jedną z jego potomkiń była inna Marianna Cechnicka (Czechnicka), która w tej samej miejscowości urodziła syna w 1780 roku. W Kobryniu w 1740 roku mieszkała Katarzyna Cechnicka (Ciechnicka), a w 1776 roku majątek Zbirogi, leżący nieopodal Brześcia, był w posiadaniu jakiegoś Michała Cechnickiego (Czechnickiego), który nie był jednak synem cześnika Jakuba.

Sporadycznie nazwisko odnotowywano także w innych rejonach Rzeczypospolitej. W 1667 roku Wojciech (Czechnicki) wzmiankowany był



Kościół w Czernawczycach (rycina z XIX wieku)

w akcie ślubu w miejscowości Pińczów. Nieznany z imienia Czechnicki wziął pod zastaw w 1672 roku dobra Łakno na Kujawach, należące do Łakińskich. Pozostał tutaj na dłużej, ponieważ w mieście Nowe na Pomorzu podczas procesów o czary pojawiły się informacje o spotkaniach jednej z czarownic z diabłem na łące stanowiącej zastaw Czechnickiego. Innego przedstawiciela rodziny znajdziemy w 1710 roku jako administratora starostwa w Tajnie na Pojezierzu Augustowskim. Jest to Adam Cechnicki (Cichnicki) skarżący się na liczne rabunki dokonywane przez wojska i chorągwie zaciężne na służbie Rzeczypospolitej. W latach 1720–1724 duchowny Bonawentura Cechnicki (Czechnicki) uzyskał probostwo w pomorskim Garcu.

Na takie sporadyczne i jednorazowe wystąpienia natrafimy w tym czasie w kilku rejonach Rzeczypospolitej. Możemy być jednak pewni, że Cechniccy nie osiedli tam na stałe, nie pozostawili bowiem śladu w późniejszej historii tych ziem, a ich potomków i śladów osadnictwa próżno szukać w metrykach i regionalnych dokumentach. Oprócz ziemi brzeskiej w nowym stuleciu ich drugim domem stawał się Wołyń, któremu z tej przyczyny musimy poświęcić nieco miejsca.

Wołyń rozpoczyna się zaledwie kilkadziesiąt kilometrów na południe od Brześcia Litewskiego. Tu znajduje się wspomniany już Łuck. Geograficznie rozciąga się między Bugiem na zachodzie a Słuczą na wschodzie, od podmokłych ostępów Polesia na północy po pogranicze Podola i Galicji Wschodniej na południu. Jego krajobraz to w większości równina, gdzieniegdzie łagodnie pofalowana, poprzeplatana gęstą siecią rzek, jezior i lasów. Leży w dorzeczu górnego Bugu oraz dopływów Dniepru: Prypeci, Styru, Horynia i Słuczy. Obecnie Wołyń obejmuje obwody wołyński i równieński Ukrainy, zachodnie skrawki obwodów żytomierskiego oraz północne części tarnopolskiego i chmielnickiego. Dzieli się wyraźnie na dwie odmienne krainy. Na północy rozciąga się Polesie Wołyńskie – kraina podmokłych łąk, bagien i lasów, gdzie wiosną ziemia zamienia się w sieć wodnych luster. Na południu wznosi się Wyżyna Wołyńska, będąca obszarem żyznych gleb, wzgórz i lessowych jarów, które od wieków przyciągały osadników, stając się także areną bitew.

Z biegiem lat Wołyń stawał się obszarem nieustannej rywalizacji, najpierw między Rusią, Polską i Litwą. Po podziale dzielnicowym Rusi Kijowskiej z czasem wyłoniło się Księstwo Halicko-Włodzimierskie, wreszcie Królestwo Rusi ze stolicą w Drohiczynie, które w XIV wieku uległo rozpadowi. Wołyń podzielono wówczas między Królestwo Polskie i Wielkie Księstwo Litewskie. Gdy w 1566 roku z woli Zygmunta Augusta utworzono województwo wołyńskie ze stolicą w Łucku, w regionie wprowadzono nowy podział administracyjny. Trzy lata później unia lubelska scaliła Wołyń pod berłem Korony.

Pod koniec XVII wieku był to szczególny region zarówno ze względu na położenie geograficzne, jak i złożoną strukturę społeczną oraz religijną. Obok siebie żyli tu Rusini (czyli przodkowie dzisiejszych Ukraińców), Polacy, Żydzi, Ormianie, a nawet Tatarzy. Mieszkańcy Wołynia wyznawali różne religie. Dominowało tu prawosławie, występowały także silne wspólnoty unickie i katolickie. Po unii brzeskiej pogłębiły się religijne podziały, gdy część duchowieństwa i wiernych przyjęła zwierzchność papieża, co spotkało się z oporem prawosławnych. Konflikty religijne często nakładały się na napięcia społeczne i etniczne, prowadząc do poważnych sporów, a z czasem także do rozlewu krwi. Jednym z najważniejszych i najtragiczniejszych wydarzeń XVII wieku było powstanie Chmielnickiego (1648–1657). Kozacy zdobywali miasta, palili szlacheckie dwory, mordowali polską ludność oraz Żydów. Wydarzenia



„Portret hetmana Bohdana Chmielnickiego" (miedzioryt Wilhelma Hondiusa, 1651)

te doprowadziły do niemal całkowitego upadku dotychczasowego porządku społecznego w regionie. Przemoc, chaos i zniszczenia zostawiły trwały ślad w pamięci mieszkańców oraz w dziejach całej Rzeczypospolitej. Po powstaniu Chmielnickiego Wołyń nadal pozostawał terenem niepokojów. Wojny z Moskwą, najazdy tatarskie, a także potop szwedzki były przyczyną ogromnych zniszczeń. Liczba ludności zmniejszyła się istotnie, wiele wsi i miast opustoszało, a gospodarka uległa załamaniu. Region wyludnił się, wiele majątków opustoszało. Nic więc dziwnego, że w ostatniej ćwierci XVII wieku Wołyń wyniszczony wojnami kozackimi, najazdami tatarskimi i powstaniami chłopskimi stał się terenem intensywnego osadnictwa szlachty, która stała się buforem oddzielającym Koronę od niespokojnej Ukrainy. Często miejscem osiedlania były dobra magnackie. W zamian przybysze otrzymywali przywileje oraz prawo do pobierania czynszów, nierzadko również do czerpania dochodów z nadań czy targów. Obok możnych rodów litewsko-ruskich pojawiła się więc warstwa drobnej szlachty, która ziemię dostała w nagrodę za wojenne zasługi. Spowodowało to częściową polonizację miejscowej szlachty ruskiej, która zbliżyła się kulturowo i językowo do warstw dominujących w Rzeczypospolitej.

Zawierano mieszane małżeństwa, przechodzono na katolicyzm w obrządku łacińskim, a także na język polski jako język urzędowy i towarzyski. Pod koniec XVII stulecia wołyńska szlachta była mozaiką różniącą się pochodzeniem, zamożnością i poglądami politycznymi.

W pierwszych dekadach kolejnego wieku region był już nie tyle rubieżą dawnej Rusi, ile pełnoprawną prowincją Rzeczypospolitej Obojga Narodów z silnie zakorzenioną kulturą szlachecką, gęstą siecią klasztorów, dworów i parafii, a zarazem ziemią nieustannie wystawioną na próbę. Sytuacja po wojnach kozackich i szwedzkim potopie nie uspokoiła się jeszcze, gdy wybuchła kolejna zawierucha – wojna północna (1700–1721). Wołyń był znowu terenem przemarszów wojsk, rekwizycji i spustoszenia. Wojna rozgrywana głównie między Szwecją a Rosją wciągnęła w swe tryby także Rzeczpospolitą, formalnie neutralną, lecz realnie rozdzieraną wewnętrznymi walkami o tron. Wołyń, leżący między Moskwą a Warszawą, stanowił naturalny szlak przemarszu wojsk. To przez jego pola, lasy i majątki przetaczały się oddziały moskiewskie, saskie, a nawet szwedzkie. Takie miasta, jak Łuck, Ostróg, Włodzimierz czy Zasław, doświadczyły rabunków, pożarów i nieustannych rekwizycji.

W tym okresie zaznaczył się na tych ziemiach również wzrost rosyjskich wpływów politycznych. Po bitwie pod Połtawą (1709), która złamała szwedzką potęgę, Rosja Piotra I coraz śmielej traktowała Wołyń oraz całą wschodnią Koronę jako przestrzeń do realizacji własnych interesów. Car, oficjalnie sojusznik Augusta II Mocnego, zyskiwał realny wpływ na lokalną politykę, a magnateria wołyńska musiała coraz częściej zabiegać o względy nie tylko króla, lecz także rosyjskiego posła. Równocześnie był to czas powrotu do codziennego życia. Szlachta odbudowywała dwory, reaktywowano szkoły jezuickie, a zakony bazyliańskie i dominikańskie intensyfikowały działalność religijną i edukacyjną. Kościoły unickie, choć prześladowane w czasach tumultów kozackich, zyskały wsparcie niektórych magnatów i przeżywały względną stabilizację.

Nic więc dziwnego, że Wołyń zaoferował Cechnickim nowe możliwości. Dla rodziny, której poprzednie pokolenia utrzymywały się z wojaczki, będąc jednocześnie częścią systemu obronnego pogranicza, było to naturalnym kierunkiem. Od przełomu XVII i XVIII wieku Cechniccy zaczynają pojawiać się w tym regionie. Bartłomiej wydaje córki za mąż w ziemi brze-

skiej, lecz jego potomkowie ruszają na południe. Starszy Piotr (Ciechnicki/Czechnicki), choć w 1690 roku po śmierci ojca odziedziczył majątek w Małyszach, obrał za miejsce osiedlenia Ratno, czyli niewielki, lecz strategicznie położony ośrodek na skrzyżowaniu kresowych traktów handlowych i wojskowych. Tam też zakorzenił się na dobre, choć właśnie o nim heraldycy nie mają wiele do powiedzenia. Dziś ta niewielka osada w obwodzie wołyńskim na Ukrainie przez wieki należała do ważnych punktów strategicznych i administracyjnych Rusi Czerwonej, następnie ziem wcielonych do Rzeczypospolitej. Ratno to miasto królewskie. Miało sąd wójtowsko-ławniczy, jarmarki, cechy rzemieślnicze, a jego mieszkańcy, w większości Rusini i Żydzi, podlegali królewskiemu staroście. Istniały tu drobne dobra ziemskie należące do rodzin średniozamożnych. Jednym słowem było to doskonałe miejsce zapewniające duże możliwości rodzinie Cechnickich pod koniec XVII wieku, podobnie jak wiek wcześniej Brześć Maciejowi.

Piotr mieszkał tu długo. W 1713 roku w pobliskim Postupelu urodził się jego syn Franciszek. Postupel to niewielki majątek w okolicach Ratna, z którego wywodziła się Konstancja, żona Pawła (Ciechnickiego). Paweł, podobnie jak Piotr, żył w Ratnie. Ze związku z Konstancją urodził mu się w 1704 roku syn Piotr. Z tego powodu wydaje się, że mogli być braćmi, mieli bowiem synów w podobnym wieku i mieszkali w tym samym rejonie. Franciszek pojawi się w toku wydarzeń, które rozpoczęła elekcja w 1733 roku. Elektorami Stanisława Leszczyńskiego byli Franciszek Cechnicki (Ciechnicki) z Wołynia i Michał (Czechnicki) z województwa brzesko-litewskiego. Franciszek miał podczas elekcji zaledwie 20 lat. W Rzeczypospolitej Obojga Narodów elektorami na sejmie elekcyjnym byli wszyscy pełnoprawni szlachcice, wolni obywatele mający herb i prawo udziału w sejmikach. Młody wiek nie był żadną przeszkodą. Taki sam ważny głos mieli zarówno magnaci, jak i zubożali „szaraczkowie". Michał to oczywiście znany nam już jego wuj, który wkrótce potem uda się do ziemi brzeskiej objąć po swym ojcu Andrzeju administrację Czernawczyc.

Obaj byli elektorami. Określenie to przysługiwało każdemu, kto przybył na podwarszawską Wolę. Gdy bowiem umierał król, szlachta ruszała tłumnie do Warszawy, by dokonać wyboru nowego monarchy. Ci, którzy przybyli na wybory, stawali się elektorami. Było to widowisko niespotykane w ówczesnej Europie, więc poświęćmy mu kilka słów. Szlachta na Woli pod Warszawą rozbijała namioty, budowała szałasy z drewna i słomy, a kto

ich nie miał, spał pod wozem lub pod gołym niebem. Zamożniejsi rozstawiali ozdobne pawilony, w których podejmowano gości, urządzano uczty i narady. Przywiezione z domów beczki z piwem, miody, solone mięso i placki pozwalały przetrwać tygodnie. Warszawscy handlarze dowozili świeże pieczywo, wędliny, żywe zwierzęta, często także towary delikatesowe, czyli sprowadzane z Gdańska wina, przyprawy, tabakę. Karczmarze i szynkarze rozstawiali beczki z gorzałką, a czasem z węgierskim winem. Pito dużo. Podzieleni według województw, zgromadzeni wokół swych sztandarów, elektorzy prowadzili narady i spory. Bywało, że dzień rozpoczynano modlitwą, a kończono kłótnią, awanturą, a nawet bijatyką, bo szable zbyt często wyciągano z pochew. Wśród szlachty snuli się agitatorzy, wysłannicy magnatów i cudzoziemskich kandydatów.

Nad elekcją czuwał interrex, prymas Korony sprawujący władzę w czasie bezkrólewia. Obrady zaczynało uroczyste nabożeństwo, potem delegacje województw składały przysięgi i przedstawiały stanowiska. Po tygodniach narad następowało głosowanie: tłum szlachty ruszał według województw ku interrexowi, a gdy wybór był jednomyślny, rozlegały się wiwaty, odgłosy bębnów i salwy armatnie z warszawskiego zamku. Wybrany monarcha podpisywał pacta conventa i artykuły henrykowskie, po czym mógł być koronowany w Krakowie.

Elekcja Leszczyńskiego w 1733 roku miała miejsce po śmierci Augusta II. Była nietypowa. Leszczyński, wspierany przez Francję jako teść Ludwika XV, został wybrany przez większość szlachty zgromadzonej na polu elekcyjnym. Głosowało 13–15 tys. elektorów z całego kraju. Jednak jeszcze przed elekcją Rosja i Austria szykowały własnego kandydata, Augusta III, syna zmarłego króla. Obce bagnety szybko wymusiły nową koronację wbrew woli większości szlachty.

Franciszek powrócił po elekcji na Wołyń. Michał, jak wiemy, przejął administrowanie Czernawczycami w ziemi brzeskiej, lecz kraj był w stanie wrzenia. W zimny listopadowy dzień roku 1734 w niewielkim miasteczku Dzików nieopodal Tarnobrzegu zebrała się grupa zdecydowanych ludzi. Zapadła decyzja: zawiązać konfederację w obronie legalnego króla i niezależności Rzeczypospolitej. Nazwano ją konfederacją dzikowską. Do konfederacji szybko się przyłączyli posłowie i chorążowie z 15 województw – od Podola i Wołynia po ziemię chełmską i sandomierską.

Jednym z nich był Ludwik Cechnicki (Ciechnicki), syn Andrzeja, brat Michała, wuj Franciszka.

Brakowało broni, pieniędzy, zgody. Szlachta gromadziła się na zbrojne popisy, lecz gdy przychodziło do boju, nie było karności. Usiłowano organizować zaciągi, ale walki szybko przerodziły się w wojnę podjazdową, bez większych bitew i bez nadziei na trwały sukces. Konfederaci szybko zaczęli tracić poparcie. Część magnaterii przechodziła na stronę Augusta III, kupiona tytułami i dobrami. Innych zmorzyło zniechęcenie lub obawa przed represjami. Wreszcie po dwóch latach sporadycznych potyczek w roku 1736 zwołano sejm pacyfikacyjny. Tam uroczyście uznano Augusta III królem Polski, a dla uczestników konfederacji ogłoszono amnestię.

Udział w konfederacji był prawem szlacheckim, zatem nie może dziwić fakt, że kilkanaście lat później Ludwik otrzymał sołectwo w Kamieniobrodzie koło Gródka Jagiellońskiego (dziś to obwód lwowski) z nadania królewskiego w 1746 roku. Z sołectwa tego czerpał dywidendy. W czasach panowania saskich monarchów wiele spraw w Rzeczypospolitej załatwiano nie przez dekrety czy w sądach, lecz przez przywileje, nadania, łaskę możnowładcy lub władcy. W tym kontekście szczególnego znaczenia nabiera sołectwo, które w XVIII stuleciu, zwłaszcza w Koronie, było nie tylko funkcją administracyjną, lecz również formą beneficjum, a niekiedy wręcz trampoliną do społecznego awansu. To sołtys zbierał należne daniny, organizował prace w ramach pańszczyzny, czuwał nad funkcjonowaniem młyna, karczmy lub browaru. Funkcja ta wiązała się nie tylko z obowiązkami, lecz także ze znacznymi korzyściami materialnymi. Był to gospodarz i urzędnik w jednej osobie, często pochodzący z drobnej szlachty.

W epoce saskiej nadania miały również wymiar polityczny. Sołectwa bywały nagrodą za służbę wojskową, za lojalność wobec magnata, za przysługę oddaną na dworze królewskim. Wydaje się więc, że udział Cechnickiego w konfederacji nie przyniósł negatywnych skutków bądź król w taki sposób zjednywał sobie szlachtę. Sołectwa zbliżały rodziny sołtysów do miejscowej elity. Zapewne było tak i w tym przypadku, bo jedną z rodzin szlacheckich zamieszkujących te strony byli Rykaczewscy, którzy już niebawem odegrają znaczącą rolę w tej opowieści. W okolicach Gródka żyła ich podobna liczba jak Cechnickich w ziemi brzeskiej. Żyli tu od dawna i wydaje się, że wówczas poznali się przedstawiciele obu rodzin.

Na razie jednak cofnijmy się nieco w czasie, ponieważ w połowie XVIII wieku na Wołyniu los Cechnickich splecie się ze wspomnianymi już Sapiehami. Związki te nie były wówczas przypadkowe. Cechniccy krążyli w orbicie Sapiehów podobnie jak Andrzej i jego potomni wokół Radziwiłłów, tworzących krajobraz społeczno-polityczny na Kresach, nieznany w Koronie. W tym okresie Sapiehowie nie posiadali znaczących dóbr w rejonie brzeskim, choć dysponowali wpływami. Byli bowiem jednym z najpotężniejszych rodów Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Ich potęga na Litwie była wynikiem strategicznych aliansów i umiejętnego obsadzania kluczowych urzędów w państwie. Już w latach osiemdziesiątych XVII wieku zdominowali litewską scenę polityczną, obejmując najwyższe stanowiska. Odgrywali kluczową rolę w życiu politycznym i społecznym, konkurując z potęgą Radziwiłłów. Dopiero wzmiankowana bitwa pod Olkiennikami w 1700 roku miała spowodować upadek ich potęgi.

Najstarszą wzmiankę o powiązaniu z Cechnickimi znajdziemy w 1665 roku w zapisie o zastawie na części majątku Łokacze zlokalizowanym na pograniczu Księstwa i Korony, położonym na Wołyniu nieopodal Łucka. Pozostawał on w rękach Stefanii Jawgiełowej, wdowy po Czechnickim. We wspomnianym roku doszło do wykupu dóbr z jej rąk przez Michała Kazimierza Wołodźkę, który tego dokonał, mając pisemne upoważnienie Sapiehów. Tu po raz pierwszy przecinają się losy Cechnickich z tym rodem, choć nie ma informacji, którego z potomków Macieja Stefania była żoną.

Ważna przedstawicielka tego rodu pojawiła się także pośrednio w życiu innych Cechnickich, którzy z nieznanych przyczyn zawitali do Warszawy. W 1684 roku miał tam miejsce chrzest Wojciecha Mikołaja Cechnickiego, syna Marcina i Katarzyny. Ciekawy wydaje się ojciec chrzestny, po którym chłopiec otrzymał drugie imię, był nim bowiem Mikołaj Mokoli. Przewija się on w warszawskiej historii. Był kupcem, jak również rajcą miejskim utrzymującym kontakty z najbardziej wpływowymi ludźmi w Rzeczypospolitej. W tym samym 1684 roku chrzcił własne dziecko, którego chrzestnymi byli marszałek koronny Stanisław Lubomirski oraz żona podskarbiego litewskiego Izabella Sapieha. Nie pojawiłby się więc jako chrzestny u osoby bez znaczenia w miejskiej strukturze lub która przypadkowo chrzciła po prostu dziecko w Warszawie. Kimkolwiek był więc Marcin Cechnicki, musiał być kimś godnym dostąpienia zaszczytu, by chrzestnym jego dziecka został ktoś o takim statusie. Nie wiemy,

czy Marcin był mieszkańcem Warszawy, czy też przybył tu wyłącznie na wspomnianą uroczystość. Wydaje się, że ta gałąź Cechnickich mogła przetrwać w Warszawie aż do początku XIX wieku. Metryki odnotowują bowiem zmarłą w 1819 roku Katarzynę z domu Cechnicką (Ciechnicką).

W XVIII wieku odnajdziemy kolejne informacje o związkach Cechnickich z okolic Brześcia lub Ratna z Sapiehami. Jeden z dworzan księcia Sapiehy w Wisznicach, noszący właśnie to nazwisko, jest wzmiankowany w datowanych na lata 1722–1725 listach Teresy Stażycówny, dwórki księżnej Joanny Sapieżanki. Wisznice są położone nieopodal Brześcia Litewskiego, na południowo-wschodnim skraju dawnego województwa brzesko-litewskiego, nieopodal granicy z Podlasiem oraz blisko szlaku wiodącego ku Wołyniowi. Choć dziś trudno dostrzec dawną ich świetność, w XVII wieku stanowiły ważny punkt na mapie dóbr Sapiehów, wchodząc w skład ogromnego kompleksu majątków, którymi książęta władali z rozmachem właściwym ich pozycji. Podobnie jak w przypadku Radziwiłłów, magnacki autorytaryzm Sapiehów zapisał się w historii rodziny. Wspomniana dwórka księżnej w listach do narzeczonego, późniejszego męża Kazimierza Wiśnickiego, opisuje napięcia i emocje panujące na dworze w Wisznicach. Otóż urzędnik dworski o nazwisku Cechnicki wdał się w sprzeczkę z Sapiehą i na rozkaz tego ostatniego został przepędzony przez parobków, mimo że usiłował przeprosić księcia. Nie zerwało to jednak dalszych związków Cechnickich z Sapiehami, już bowiem w połowie stulecia los miał ich połączyć ponownie na dłużej na Wołyniu.

Czasy stawały się niespokojne. Kresowy świat Wołynia był barwny, ale pełen napięć. Mimo pozornej stabilności kresowa szlachta żyła w poczuciu zagrożenia, szczególnie od połowy XVIII wieku, gdy coraz częstsze były napady hajdamackie, zbrojne wystąpienia ruskiego chłopstwa oraz Kozaków zbuntowanych przeciwko dominacji szlachecko-katolickiej. Podczas jednej z największych insurekcji hajdamackich, tzw. koliszczyzny (1768), na całym Podolu i Wołyniu wybuchła panika. W listach polskich właścicieli ziemskich czytamy o palonych dworach, wymordowanych rodzinach szlacheckich i profanacji świątyń. Ukraińscy chłopi, pod wodzą takich przywódców, jak Maksym Żeleźniak czy Iwan Gonta, atakowali nie tylko magnackie siedziby, lecz także miasta zamieszkałe przez Żydów oraz katolickie duchowieństwo. Niektóre dwory na Podolu i Wołyniu przekształcono



Władysław Józefat Sapieha,
wojewoda brzesko-litewski
i hrabia na Wisznicach.
Teresa Stażycówna, dwórka księżnej
Joanny Sapieżanki,
w liście do swojego narzeczonego
opisuje starcie na zamku
w Wisznicach wojewody
z nieznanym nam z imienia
Cechnickim, urzędnikiem dworskim
(Zbiory WikiCommons)

w prowizoryczne twierdze. Szlachta organizowała prywatne straże zbrojne, a większe majątki utrzymywały nawet całe oddziały dragonii. Magnaci organizowali również oddziały zbrojne, w skład których wchodziła między innymi miejscowa szlachta, czasem za pełnienie straży otrzymując nadania ziemi. Byli wśród niej także Cechniccy, tradycja bowiem rodzinna obrony pogranicza zdawała się w tej rodzinie wciąż silna. Zatem z szablą w ręku stawali do walki w obronie Kresów.

Jest połowa XVIII wieku, gdy Duńczewski wydaje swoje herbarze. Gubimy gdzieś w tym okresie jedno pokolenie Cechnickich, ale odtąd będziemy śledzić nieprzerwanie losy przedstawicieli jednej gałęzi tej rodziny. Mniej więcej wówczas ostatecznie ustali się pisownia nazwiska, jednak jeszcze w dwóch brzmieniach. Zapisy zaczną się wkrótce utrwalać, a do XIX wieku powstanie ostateczna wersja. Po raz ostatni nazwisko Cichnicki pojawi się w 1868 roku w rosyjskim zapisie, gdy do Omska zostanie zesłany powstaniec styczniowy. Zapewne jednak to błędny rosyjski zapis utwardzonego Cechnickiego i Czechnickiego, bo tylko z takimi formami będziemy mieć wówczas do czynienia.



Elekcja Stanisława Leszczyńskiego, 1733
(Herzog Anton Ulrich-Museum Braunschweig - Kupferstichkabinett (2t))

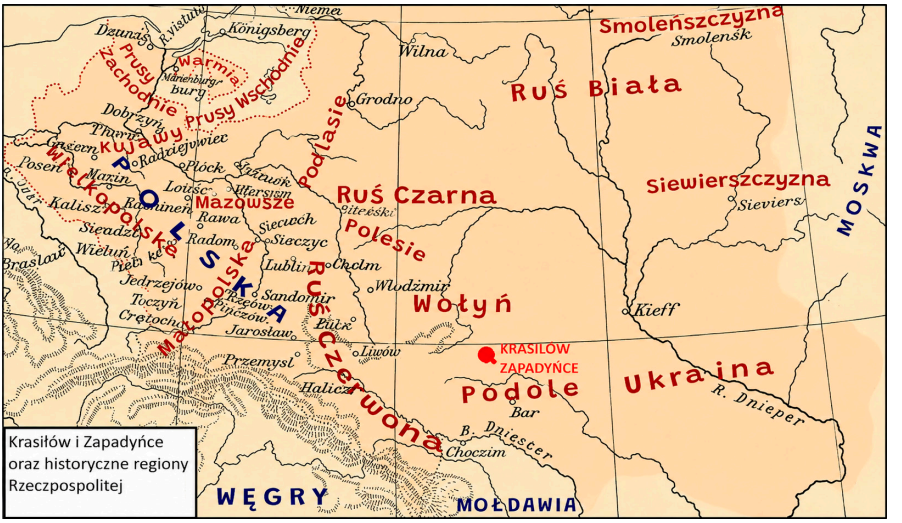
ROZDZIAŁ

7

Na trakcie z Kijowa do Lwowa

Dotarliśmy wreszcie do punktu w naszej opowieści, w którym porzucamy domysły, a luźne wątki splotą się w całość. Wołyń i okolice Brześcia Litewskiego są już w tym czasie drugim pełnoprawnym rodowym gniazdem Cechnickich. Podobnie jak w ziemi brzeskiej na przełomie XVIII i XIX wieku nazwisko występuje regularnie. W 1745 roku w parafii Ostróg żył Stanisław Cechnicki (Ciechnicki) ożeniony z Marianną z Lisowskich. Jego potomkiem był Erazm Cechnicki, urodzony około 1781 roku, który wraz z żoną Nastazją został ujęty w spisie ludności przeprowadzonym w Majdanie Nowomalińskim w 1813 roku. Nie wiemy, jak obaj łączą się z pozostałymi członkami rodziny, znikają bowiem, pojawiwszy się przelotnie jedynie we wspomnianych zapisach. W Majdanie Nowomalińskim Erazm mieszkał w domu pod numerem 644. W linii prostej to zaledwie 50 km od Krasiłowa, gdzie znajdujemy Cechnickich w drugiej połowie XVIII wieku. Zapewne to przedstawiciele tej samej rodziny związanej w tym czasie z tym miasteczkiem. Skąd zatem Cechniccy wzięli się w tej miejscowości na Wołyniu, która dotąd nie odegrała żadnej roli w naszej opowieści?

Krasiłów, położony nad rzeką Słucz w dzisiejszym obwodzie chmielnickim, w XVIII wieku był niewielkim miastem w granicach Rzeczypospolitej Obojga Narodów na południowych kresach historycznego Wołynia, którego granica z Podolem biegła na wysokości rzeki Bug Południowy i niedalekich miast Płoskirów i Międzybórz. Należał do województwa wołyńskiego jako część powiatu starokonstantynowskiego. Położony przy ważnym trakcie handlowym biegnącym ze Starokonstantynowa, korzystał z oży-



Historyczne regiony Rzeczypospolitej i Krasiłów

wionego ruchu handlowego, co sprzyjało jego rozwojowi. Stał się jednym z ośrodków rozwoju chasydyzmu – mistycznego nurtu judaizmu, który zyskał popularność wśród Żydów w Europie Wschodniej w XVIII wieku. Był typowym miasteczkiem kresowym zamieszkałym przez różnorodne grupy etniczne i religijne, to znaczy Polaków, Rusinów i Żydów. Społeczność żydowska zajmująca się handlem, rzemiosłem i usługami odgrywała istotną rolę w lokalnej gospodarce. Polska szlachta dominowała w strukturach administracyjnych, podczas gdy ludność ruska stanowiła większość chłopską.

Miasteczko miało typowy układ kresowy. Był centralny rynek o drewnianej zabudowie, unicka cerkiew i katolicka kaplica, kilkanaście ulic rozchodzących się promieniście, a na obrzeżach Krasiłowa znajdowały się karczmy i pański folwark. Ziemia uprawna należała głównie do folwarku, lecz część chłopów posiadała swoje zagrody i działki. W drewnianych domach w XVIII wieku mieszkało kilkaset osób, w większości chłopów pańszczyźnianych, drobna szlachta, Żydzi oraz oficjaliści dworscy. Wielu mieszkańców było wyznania greckokatolickiego, ale funkcjonowała również społeczność rzymskokatolicka – bez stałego proboszcza, lecz z kapelanami dojeżdżającymi z parafii w Kulczynach. Kościół katolicki powstał dopiero na przełomie XVIII i XIX wieku. Cerkiew unicka, prawdopodobnie drewniana, była centrum życia religijnego Rusinów.

Miasteczko było centrum dóbr stanowiących rozległy kompleks majątków ziemskich, zwanych kluczem krasiłowskim. Klucz obejmował Krasiłów z folwarkiem, a także wiele okolicznych wsi, między innymi największe Zapadyńce i Kulczyny, będące siedzibą tutejszej parafii. Każda z nich była powiązana administracyjnie z dworem w Krasiłowie. Dobra składały się z kilkunastu folwarków, gorzelni, browarów, młynów i innych obiektów dworskich zarządzanych przez oficjalistów rekrutowanych z drobnej szlachty osiadłej w regionie. Gospodarka klucza była zorganizowana jako folwarczno-pańszczyźniana, z dochodami pochodzącymi z czynszów, propinacji i robocizny. Krasiłów jako główny ośrodek pełnił funkcję rezydencjonalną, administracyjną i gospodarczą. W strukturze społecznej klucza wyraźnie zaznaczał się podział na chłopów, drobną szlachtę i oficjalistów, co było typowe dla magnackich państw prywatnych pod koniec XVIII wieku.

Czym zajmowali się Cechniccy i jak się tu znaleźli? Możemy domyślić się z powyższego opisu, lecz nie zrozumiemy bez spojrzenia na miasteczko przez pryzmat wielkiej historii, która przewija się przez całą naszą narrację. Krasiłów i najbliższe okolice do połowy XVIII wieku stanowiły część ordynacji Ostrogskich. Ordynacja zakładała dziedziczenie całości majątku przez najstarszego potomka, a nie jego podział między wszystkie dzieci. Przeczyło to idei równości szlacheckiej. Z tego względu ordynacje rodowe budziły opór wśród średniej szlachty, która manifestowała sprzeciw zarówno na sejmikach ziemskich, jak i podczas obrad sejmu. A to właśnie sejm musiał wydać zgodę na założenie ordynacji. Czyniono to dość niechętnie, dobra wchodzące w skład ordynacji wyłączano bowiem spod powszechnie obowiązującego prawa i obejmowano własnymi przepisami.

Na założenie ordynacji ostrogskiej Janusz książę na Ostrogu, kasztelan krakowski, uzyskał sejmową zgodę w 1609 roku. Zanim jednak akt fundacyjny nabrał mocy urzędowej, zmieniał go pięć razy. Ordynacja niekiedy zwana była dubieńską od drugiego z miast: Dubna. W chwili powstania obejmowała 24 miasta i 593 wsie. Jedną z osad należących do ordynacji był Krasiłów.

Jedną z prerogatyw instytucji ordynacji i jednocześnie obowiązków było utrzymywanie własnych sił zbrojnych. Ordynacja ostrogskich posiadała w połowie XVII wieku aż 6 tysięcy zbrojnych, ale na wypadek wojny musiała dostarczyć pod rozkazy hetmanów tylko 300 kozackich jeźdźców

i 300 piechurów mustrowanych na sposób cudzoziemski. W XVIII wieku ich liczba była podobna. Podczas ordynacji siódmego ordynata, którym był Janusz Sanguszko (1712–1775), wojska nosiły kolorowe mundury. Ordynat ten był postacią kontrowersyjną, znanym hulaką i utracjuszem, który utrzymywał kontakty z mężczyznami. Miał romans ze swoim sekretarzem Kazimierzem Chylińskim, zakończony w 1748 roku interwencją ojca i wtrąceniem Chylińskiego do więzienia pod zarzutem oszustw. Innemu kochankowi, Karolowi Szydłowskiemu, Sanguszko podarował miasto Koźmin i 17 wsi. Na skutek gróźb ojca ograniczył te kontakty i nie afiszował się z nimi publicznie, ale po śmierci ojca powrócił do dawnego, jawnego życia z licznymi faworytami. Jego dalsze działania związane z ordynacją doprowadziły do jednej z największych afer w ówczesnej Rzeczypospolitej, a jej pośrednim skutkiem było przybycie Cechnickich do Krasiłowa.

Według rodzinnych wspomnień spisanych w drugiej połowie XX wieku przez Bogdana Alfredowicza Cechnickiego, w mieście tym rodzina Cechnickich osiadła po tym, jak „książę" nadał jej działy ziemi w tym rejonie. Pomylił jednak rok i osobę, która to uczyniła. Nie mógł to być w żadnym razie wskazywany przez niego książę Czartoryski. Może jednak zachowała



Napoleon Orda, „Pejzaż Wołynia", XIX wiek

się tak w rodzinnym przekazie ta historia, a chodziło o innego magnata? Na skutek nadania Cechniccy wznieśli dom w Krasiłowie. Miasteczko było obok Starokonstantynowa, Antonin i Międzyborza głównym miejscem osadnictwa drobnej szlachty w połowie XVIII wieku. Dochodziło wówczas wciąż do potyczek z kozaczyzną i hajdamakami, do rabunków i napadów, więc w interesie magnatów leżało zwiększanie sił obronnych, w skład których wchodziła szlachta. Cechniccy osiadli w tym rejonie już w 1745 roku, bo w parafii Ostróg żył, jak pamiętamy, Stanisław. Nadanie ziemi w Krasiłowie wpisuje się w działania Sapiehów, którzy w 1753 roku przejęli klucz krasiłowski.

Z powodu hulanek Janusz Sanguszko miał olbrzymie długi, więc za namową familii i na jej głównie rzecz rozprzedał dobra ordynacji na mocy głośnej transakcji przeprowadzonej na podstawie umowy zawartej w Kolbuszowej w 1753 roku. Znaczne części ordynacji trafiły w ten sposób do Sapiehów i Czartoryskich. Operacja ta, znana zresztą głównie od strony ostrej walki politycznej, którą wywołała, doprowadziła do ostatecznego rozwiązania ordynacji ostrogskiej. Transakcja została nazwana aferą kolbuszowską. Po rozwiązaniu ordynacji pojawiła się kwestia utrzymania wojska, która wstrząsnęła szlachtą, gdyż zabrakło sił finansowanych



Wacław Grodecki, „Krasiłów nad rzeką Słucz", 1571 (Biblioteka Narodowa)



Juliusz Kossak, „Hajdamacy”, 1899

przez Sanguszkę. Wołyń graniczący z Turcją stał się bezbronny. Sapiehowie zobowiązali się wystawić 33 ludzi do obrony regionu. Zaczęli zwiększać potencjał obronny, zjednując sobie szlachtę i chcąc związać ją z regionem. Nadawano jej obszary ziemi, by wzmocnili obronę nadwyrężonych granic. Wówczas właśnie, jak się wydaje, w Krasiłowie pojawili się Cechniccy. Przybyli w ten rejon w końcowych latach ordynacji Sanguszków, następnie nieznanemu z imienia członkowi rodziny Sapiehowie nadali działy ziemi w miasteczku, być może jako jednemu ze wspomnianych 33 ludzi, których Ignacy Sapieha w 1753 roku zobowiązał się użyć w razie potrzeby do obrony kraju w ramach podziału majątku ordynacji ostrogskiej. Z metryk wynika jednak, że nie ma przedstawicieli Cechnickich w drugiej połowie XVIII wieku w rejonie Krasiłowa. Świadczy to o tym,



Józef Brandt, „Hajdamacy w ucieczce”,
1878 lub 1879 (Muzeum Narodowe w Poznaniu)

że mieszkali tu od niedawna. Oczywiste jest więc, że przybyli wtedy, gdy pojawiła się potrzeba, by z szablą bronić pogranicza.

Spełniali wszelkie warunki, jakich oczekiwano od osadzanych tu zbrojnych i szlachty. Przedstawiciel rodziny nosił szablę, by w razie potrzeby bronić ziemi. Posiadał konia i rynsztunek, potrafił władać bronią, był sprawny i w odpowiednim wieku. Ponadto był szlachcicem związanym z Wołyniem i domem Sapiehów już wcześniej. Był to zatem ktoś wywodzący się z gałęzi Cechnickich, którzy pojawiają się we wcześniejszych źródłach. Być może był potomkiem Franciszka, elektora z Wołynia, czy też Ludwika, sołtysa kamieniobrodzkiego. Potwierdzają to najstarsze zachowane w Krasiłowie metryki z końca XVIII wieku. Wynika z nich, że rodzina Cechnickich była rodziną szlachecką zamieszkałą od niedawna w parafii Kulczyny, na terenie której znajdowało się miasto. Przed nazwiskiem figuruje tytuł „urodzony” (nobilis), co jasno mówi o ich szlacheckim pochodzeniu. Możliwe, że nieznanym z imienia pierwszym Cechnickim w Krasiłowie był Stanisław z niedalekiego Ostroga. Poszlaki wskazują, że mógł mieć związek z Ludwikiem, sołtysem kamieniobrodzkim, lub on sam we własnej osobie przybył tu z tamtych stron.



Pejzaż Wołynia, XIX wiek (Kochanowski (?))

Nadania Sapiehów skusiły nie tylko Cechnickich do przeniesienia się w ten rejon Wołynia. Osadnictwo było częścią większej akcji kolonizacyjnej prowadzonej w celu rozbudowy majątku. W ten sposób w połowie XVIII wieku obszar dzisiejszego obwodu chmielnickiego, w tym okolice Krasiłowa, stał się jednym z głównych kierunków osiedlania się drobnej szlachty. Zamieszkała ona na Wołyniu skuszona możliwością nabycia lub dzierżawy ziemi, zachowania przywilejów stanu szlacheckiego oraz odgrywania roli w strukturze folwarcznej magnackich latyfundiów. Właściciele ogromnych majątków, tacy jak Sapiehowie w Krasiłowie i Starej Sieniawie czy Sanguszkowie w Antoninach, Szepetówce i Iziasławiu, potrzebowali lojalnych i wykształconych, choć często ubogich zarządców folwarków, oficjalistów i pośredników między dworem a chłopstwem. Osadzana na tych terenach szlachta otrzymywała drobne nadania ziemi, tworząc tzw. zaścianki, czyli wsie zamieszkane wyłącznie przez osoby szlacheckiego pochodzenia, z zachowaną strukturą samorządu i często silną tożsamością kulturową. Jedną z takich wsi, w której ziemię otrzymywała przybyła w ten rejon szlachta, były położone w kluczu krasiłowskim Zapadyńce. Była to wieś, której nazwę czytelnik powinien pamiętać, tam bowiem zaczęliśmy naszą podróż w 2005 roku i wciąż ku niej zmierzamy.

Region Krasiłowa był szczególnie atrakcyjny ze względu na strategiczne położenie, to znaczy na styku Wołynia i Podola, w pobliżu szlaków handlo-

wych i dawnych rubieży wojskowych. W majątkach magnackich znajdziemy liczne osady zamieszkane przez drobną szlachtę o nazwiskach typowych dla kolonistów z Korony. W dobrach Sanguszków obowiązywał już od XVIII wieku zorganizowany system administracyjny oparty na szlachcie zamieszkującej te tereny. Sapiehowie przejęli go i rozbudowali. Cechnicki w Krasiłowie mógł bronić tych ziem i jednocześnie był związany z książęcym majątkiem.

Około 1755 roku przyszedł na świat, być może już w Krasiłowie, nieznany nam z imienia przedstawiciel Cechnickich, który doczekał się synów urodzonych w tym samym mieście: Antoniego (ok. 1772–1853) oraz Jana (ok. 1790). Także w połowie wieku na świat przyszła gdzieś na Wołyniu Anna Cechnicka (Ciechnicka). Wiemy o niej wyłącznie dzięki odnotowaniu w metrykach aktu zgonu w 1839 roku w parafii Teofilpol, gdy zmarła, mając lat 90 jako wdowa po Janie Dobrowolskim. Teofilpol leży niedaleko parafii Kulczyny, na terenie której znajdował się Krasiłów. Wydaje się więc, że Anna wywodziła się z tej samej rodziny.

Wołyń był nową szansą. Nadeszły jednak czasy rozbiorów, które miały zmienić wszystko.

3



Ludwik Cichnicki
1705 –



NN Cechnicki
1740 –



Magdalena



Jan
Cechnicki
1790

4



Antoni
Cechnicki
1772 – 1853



Marianna
Rykaczewska
ok. 1792 – 1853



Jakub
Sołomowicz



Konstancja
1815 –



Albrecht
1809 – 1892



Wincenty
Władysław
1819 –



Gwidon
1828 – 1903



Józefa
Marianna
1830 –



Józefa
Myślińska



Elżbieta
Jeleńska



Tekla
Buniewicz
1834 – 1912



Franciszek
Kozłowski



Konstancja
1844 –



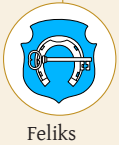
Anna
1844 –



Tekla
1846 –



Jan
1849 –



Feliks
1852 – 1855



Edward
1860 – 1906



Władysław
1867 – 1902



Aniela Ludwika
1856 –

4



Antoni Cechnicki
1772 – 1853



Michał Buniewicz
1800 –



Jakub Wiszniewski
1798 – 1878

12



Marianna
Rykaczewska
(ok. 1792 – 1853)



Zofia
Kardaszewska



Tekla
Stojanowska
1796 – 1857



Gwidon
Cechnicki
1828 – 1903



Tekla
Buniewicz
1834 – 1912



Konstancja
Chołodzińska
1854 – 1915



Jan
Wiszniewski
1850 – 1891



Edward Cechnicki
1860 – 1906



Eleonora Wiszniewska
1872 – 1945

5



Alfred
Cechnicki
1889– 1938

6



Antoni
Cechnicki
1894 – 1960

7



Gabriel
Cechnicki
1896 – 1938

8



Wincenty
Cechnicki
1898 – 1971

9



Bronisława
Cechnicka
1900 – 1952

10



Franciszek
Cechnicki
1901 – 1975



Pałac Sapiehów w Krasiłowie (Красилів Фото Історія)

ROZDZIAŁ

8

Ziemia przodków i nowy porządek

Po podziale ordynacji miasteczko powoli rozwijało się jako miasto prywatne pod rządami Sapiehów. Gdy narodził się Antoni Cechnicki, Sapiehowie zaczęli wprowadzać zmiany w przestrzeni miejskiej. W latach osiemdziesiątych XVIII wieku książę Franciszek Ksawery Sapieha, syn Ignacego, wzniósł tu rzymskokatolicki kościół filialny kulczyńskiej parafii. Wkrótce jednak pojawiły się istotniejsze zmiany. W wyniku drugiego rozbioru w 1793 roku Krasiłów znalazł się pod panowaniem Imperium Rosyjskiego. Zmiana ta przyniosła ze sobą nowe porządki administracyjne, które wpłynęły na mieszkańców miasteczka.

Antoni Cechnicki spędził w nim prawdopodobnie całe życie. Krasiłów w tym czasie uległ znacznym przeobrażeniom. Fakt przynależności do szlacheckiego rodu pieczętującego się herbem Pokora, tak ważny od początku naszej opowieści, tracił w tamtych latach stopniowo na znaczeniu. Antoni przechowywał wszystkie dokumenty, jakie odziedziczył w spadku po ojcu, świadczące o tym, że wywodzi się z pradawnego rodu mającego herb. W domu stała skrzynia, do której wkładano akta rodzinne oraz odpisy sądowych orzeczeń i nadań ziemskich. Zmieniło się jednak wiele. Po raz pierwszy od stuleci fakt posługiwania się szablą w obronie pogranicza stracił na znaczeniu. Przede wszystkim dawny świat dobiegał końca. To, co przez stulecia stanowiło wartość rodziny, będąc w jakimś stopniu jej siłą napędową, za życia Antoniego miało odejść bezpowrotnie w zapomnienie.

Na początku XIX wieku Krasiłów był niewielkim miasteczkiem na peryferiach Imperium Rosyjskiego. Był siedzibą parafii i gminy, a jego miesz-



Fragment mapy guberni wołyńskiej, XIX wiek

kańcy łączyli tradycyjny model wiejskiego życia z wzrastającymi stopniowo wpływami rosyjskiej biurokracji, kresowego katolicyzmu i żydowskiej przedsiębiorczości. Okolice miasteczka były żyzne, a rzeka Bohusławka napędzała młyny i wodopoje dla bydła. Był to typowy obraz miasteczka wśród szerokich pól, pełnego skrytych niepokojów, jakie dojrzewały w cieniu carskich rządów. Administracyjnie Krasiłów był siedzibą gminy obejmującej teren ujezdu starokonstantynowskiego w guberni wołyńskiej. W centrum znajdował się rynek z promieniście rozchodzącymi się ulicami. Główna droga nadal przecinała miasteczko ze wschodu na zachód, łącząc je ze Starokonstantynowem i Letyczowem. Od północnego zachodu droga prowadziła do Antonin, a na południe – ku Łanowcom i Tarnopolszczyźnie. W miasteczku był folwark z majątkiem Sapiehów w postaci zabudowań gospodarczych, spichlerzy, stajni, młyna wodnego, karczmy i jatek rzeźniczych skupionych wokół rynku. Działały tu zakłady rzemieślnicze oraz wznosiły się wspomniany kościół pw. św. Jana Nepomucena, cerkiew i bożnica. Funkcjonowały rosyjska szkoła elementarna, kancelaria gminna oraz uruchomiony w 1840 roku punkt pocztowy, gdzie przyjmowano dwa razy w tygodniu listy i przesyłki. Ulice miasteczka zabudowane drewnianymi

domami krytymi gontem wciąż tętniły życiem, choć innym niż dawniej. Krasiłów znany był z licznych garbarni, w których świetnie garbowano skóry. Także bławatne towary krasiłowskie cieszyły się wielkim powodzeniem. Po rozbiorach zmienił się w niewielkie, prowincjonalne miasteczko. Rynek, niegdyś pełen gwaru podczas jarmarków, w połowie XIX wieku był raczej miejscem codziennych transakcji między chłopami, drobnego handlu i z rzadka pojawiających się podróżnych. Ziemia otaczająca Krasiłów była żyzna. Dokoła roztaczały się łany zbóż, żyta i pszenicy, także pasma sadów i nieodłącznych miedz. Tu i ówdzie wśród pól znajdowały się rozrzucone folwarki i zagrody należące do rodzin szlacheckich, które z biegiem lat przypominały o sobie wyłącznie dzięki zapisom z dawnych akt, nie mając żadnego znaczenia w lokalnym życiu społecznym.

Cechniccy należeli do tej warstwy drobnej szlachty, która mając niewielki majątek, żyła na uboczu historii. Zachowali pamięć o szlacheckim pochodzeniu, ale rzeczywistość była już zupełnie inna. Jeszcze przez pierwsze ćwierćwiecze XIX wieku Krasiłów był miasteczkiem, które zdawało się zawieszone między dawnym światem Rzeczypospolitej a nową rzeczywistością Imperium Rosyjskiego. Wciąż zachowywał echo dawnej świetności, lecz było to już echo stłumione, przyćmione cieniem carskiej biurokracji i nowych porządków społecznych. Do połowy wieku XIX życie było tu raczej spokojne i idylliczne, a miasto i okolice omijały wojny. Choć Krasiłów formalnie pozostawał w zaborze rosyjskim, entuzjazm i sympatie profrancuskie przenikały kresową szlachtę. Rozpalone nadzieje szybko zgasły wraz z klęską kampanii moskiewskiej Napoleona w 1812 roku.

Według spisu z lat 1840–1850 Krasiłów liczył około 1800–2200 mieszkańców, w tym około 50 rodzin szlacheckich. Była to głównie drobna szlachta polska, czyli Cechniccy, Szostkiewiczowie, Gałkowscy. Znaczącą grupę mieszkańców stanowili Żydzi, tutejsi rzemieślnicy, karczmarze i handlarze, a dalej chłopi pańszczyźniani, urzędnicy carscy, nauczyciele i lekarze. Dawne dobra Sapiehów coraz częściej dzierżawili w postaci działów o różnym areale miejscowi ziemianie. Miasteczko było ośrodkiem lokalnego handlu i rzemiosła. Działało tu kilka młynów wodnych i wiatrowych, była garbarnia i browar. Co dwa tygodnie organizowano jarmarki, na których sprzedawano głównie zboże, bydło, sól i lniane płótno. Rozwijało się rzemiosło. Działali tu rzemieślnicy: szewcy, kowale, bednarze i krawcy.

Miasto żyło w cieniu dawnej świetności oraz pałacu wybudowanego około 1808 roku przez wnuka Ignacego, czyli Mikołaja Sapiehę (1779–1843), pułkownika wojsk francuskich i szambelana Napoleona. Był prezesem Izby Wołyńskiej. Ożenił się z Idalią z domu Potocką. Pałac był przykładem późnoklasycystycznej elegancji. Znajdowała się tu zasobna biblioteka, na ścianach wisiały portrety przodków, a w kredensach przechowywano delikatną porcelanę. W Krasiłowie Idalia pełniła funkcję gospodyni, animując życie kulturalne rezydencji i dbając o utrzymanie pałacowego księgozbioru. Jej dom był ośrodkiem spotkań intelektualnych i religijnych.

Było to spokojne miejsce do życia, omijane przez wojenne zawieruchy napoleońskich czasów i powstań, nie tylko narodowych. Pełne polskiej szlachty, która osiadła tu w XVIII wieku. Większość była związana z Sapiehami, pełniąc różne funkcje w administracji klucza krasiłowskiego. Antoni, jak pamiętamy, urodził się w końcowych latach istnienia Rzeczypospolitej. Wówczas szlachta wołyńska znalazła się w nowej dla niej sytuacji. Miasta, takie jak Krasiłów, zostały wydzielone jako odrębne jednostki administracyjne. Początkowo po rozbiorach utrzymywano dawne sądy ziemskie i zachowano polskich przedstawicieli administracji. Starano się też jednać sobie członków wielkich rodów, takich jak Sapiehowie. Na drobną szlachtę w rodzaju Cechnickich patrzono jednak podejrzliwie, bo polski żywioł szlachecki był niezwykle liczny i nieprzewidywalny. Postanowiono więc dokonać weryfikacji polskiej szlachty, nakazując jej wylegitymowanie się rodową heroldią, słusznie przewidując, że dla części może być to niemały kłopot. Taki też był. W przeciwieństwie do Królestwa Polskiego nie każda rodzina szlachecka w cesarstwie przeszła weryfikację. Nie udało się to Cechnickim z dawnej ziemi brzeskiej. W guberni grodzieńskiej została ona przeprowadzona niezwykle rygorystycznie. Brakowało członków rodziny Czechnickich na listach heroldii, choć jeszcze w 1860 roku mieszkali w rejonie Brześcia Litewskiego i, jak wykazano na sporządzonych listach, mieli ponad stu poddanych.

Weryfikacja była dwuetapowa. Dowody przedstawiano komisjom w guberniach, następnie przesyłano do Petersburga. W każdej guberni założono księgi genealogiczne, zapisując szlachtę według sześciu kategorii. Cechniccy z Krasiłowa byli w stanie bez problemu wykazać swe szlachectwo do stu lat wstecz, co automatycznie kwalifikowało ich do kategorii szóstej, czyli do szlachty od czasów najdawniejszych.

W 1819 roku wpisano ich jako Ciechnickich herbu Pokora z guberni wołyńskiej do ksiąg genealogicznych cesarstwa rosyjskiego, tym samym uzyskali potwierdzenie swego stanu. Dokumenty były przechowywane przez kolejne pokolenia we wspomnianej skrzyni, którą przekazywano męskim potomkom aż do początku wieku XX jako świadectwo przynależności do stanu szlacheckiego.

Jednakże status ten nie utrzymał się długo, Polaków w Rosji objęto bowiem represjami po wojnie polsko-rosyjskiej z lat 1830–1831, znanej powszechnie jako powstanie listopadowe. W latach 1830–1840 w zachodnich guberniach Imperium Rosyjskiego, na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie, władze carskie przeprowadziły na szeroką skalę akcję weryfikacji szlachty. Podjęto decyzję o radykalnym ograniczeniu liczby rodzin uznanych za szlacheckie.



Kościół w Kulczynach, około 1910 roku (J. Giżycki)



Kościół w Krasiłowie, około 1910 roku (J. Giżycki)

Procedura „legitymowania" wymagała tym razem przedstawienia niepodważalnych dowodów dawnego szlachectwa, a także odpowiedniego statusu majątkowego. W efekcie tysiące drobnoszlacheckich rodzin polskich zostało zdeklasowanych — wykreślonych z ksiąg i przeniesionych do niższych kategorii społecznych.

Kluczową rolę w tej polityce odegrał Dmitrij Gawriłowicz Bibikow, od 1837 roku generał-gubernator kijowski, podolski i wołyński. To on nadzorował tzw. rozbiór szlachty i wspierał działania mające na celu podporządkowanie polskiego żywiołu magnacko-szlacheckiego. Deklasyfikowanych masowo kierowano do grupy tzw. jednodworców (odnodworcy), czyli potomków drobnej szlachty pozbawionych pełni praw stanowych. Jednodworcy zachowywali świadomość szlacheckiego pochodzenia, ale formalnie zrównywano ich z wolnymi chłopami państwowymi, pozbawiając udziału w funkcjonowaniu samorządu szlacheckiego oraz dawnych przywilejów.

Represje w drugiej połowie XIX wieku nie były jedynie formalnością. Utrata szlachectwa oznaczała większe podatki, brak dostępu do edukacji wyższego stopnia dla dzieci, zamknięcie drogi do pracy w administracji, często również utratę prawa dziedziczenia ziemi. Zdarzało się, że całe wsie i miasta zaściankowej szlachty, która niegdyś była wolna, lecz uboga, po kilku latach urzędowej weryfikacji stawały się włościańskie. W oczach rosyjskiego rejestru chłop był tylko częścią gospodarki rolnej, nie miał głosu w sprawach publicznych, nie miał godności. I właśnie tejże najboleśniej bronili potomkowie polskiej szlachty.

Taki dokładnie los spotkał Cechnickich, choć mieli swą skrzynię rodową z nadaniami i potwierdzeniami szlachectwa. Tym razem dowody okazały się niewystarczające. Podobnie jak wiele rodzin z Wołynia w rozumieniu cesarskich przepisów przestali być szlachtą. Podobnie jak inne średniozamożne i ubogie rody nie byli w stanie przejść procesu ponownej weryfikacji. Zamykało to im dostęp do różnych urzędów. Na Wołyniu w spisach szlachty publikowanych od końca XIX wieku nie znajdziemy już szlacheckiej rodziny Cechnickich, podobnie jak setek innych z tego rejonu.

Antoni w 1852 roku wciąż mieszkał w Krasiłowie, nadal jako szlachetnie urodzony, choć będący jednodworcem, w domu pod numerem 46. Zapewne była to posiadłość rodowa, w której spędził życie. Jego żoną była Marianna Rykaczewska, urodzona około 1792 roku. Rykaczewscy to

stara rodzina szlachecka, według niektórych podań sięgająca nobilitacją czasów Bolesława Krzywoustego. I, jak już wspomniano, osiadła w Ukrainie w parafii Gródek Jagielloński na ziemi lwowskiej. Rykaczewscy byli mieszkańcami Gródka oraz pobliskich Drozdowic. Nie wydaje się przypadkowe dla tej koligacji rodzinnej, że w tej samej parafii leży Kamieniobród, gdzie sołectwo dzierżył w czasach saskich Ludwik Cechnicki. I choć nie udało się odnaleźć aktu urodzenia Marianny, należy sądzić, że ten ślad może wskazywać na jakiegoś rodzaju pokrewieństwo krasiłowskich Cechnickich z Ludwikiem.

Obaj bracia z rodzinami żyli wspólnie. Niewiele wiemy o Janie. Z akt metrykalnych wynika, że wraz z żoną Magdaleną także mieszkał w Krasiłowie. Ich córka Konstancja urodzona około 1815 roku pojawia się jako matka chrzestna innych rodzin szlacheckich żyjących w miasteczku. W 1833 roku odnotowana została jako chrzestna dziecka Konstantego Buniewicza, syna Michała Buniewicza i Julianny Kardaszewskiej. Osoby te warto zapamiętać.



Okolice Krasiłowa na Wołyniu w XIX i na początku XX wieku
(Красилів Фото Історія)



Okolice Krasiłowa na Wołyniu w XIX i na początku XX wieku
(Красилів Фото Історія)

Antoni poślubił Mariannę około 1808 roku, gdy Sapiehowie wznosili w Krasiłowie swój pałac. Mieli czwórkę dzieci: Alberta (1808), Wincentego Władysława (1819), Józefę Mariannę (1830) oraz Gwidona (1831). Trudno powiedzieć, z jakiej przyczyny ich dzieci przychodziły na świat w ciągu ponad 20 lat, co nie było typowe w tamtych czasach i może wskazywać na jakieś nieznane nam problemy. Cechniccy, podobnie jak okoliczna szlachta, byli związani przez te wszystkie lata z Sapiehami, będąc częścią systemu zarządzania kluczem krasiłowskim i pełniąc w majątku różne funkcje. Utrzymywali się jednocześnie z własnej ziemi, którą dziedzicznie posiadali w granicach Krasiłowa i jego okolicznych przysiółków. Zachowywali swój odrębny status, różniąc się od chłopów pańszczyźnianych nie tylko nazwiskiem, ale i prawem do posiadania ziemi, wolności osobistej oraz uczestnictwa w życiu lokalnym. Posiadali kilku poddanych, którzy odrabiali wówczas dla nich pańszczyznę. Dochód przynosiły im rolnictwo i drobna hodowla. Uprawiali przede wszystkim żyto i proso. Z racji pochodzenia i wykształcenia możliwe, że członkowie tej rodziny pełnili także lokalne

funkcje społeczne, przykładowo pisarzy gminnych, ławników, opiekunów szkolnych lub kościelnych. Sądząc po częstym występowaniu w metrykach w charakterze świadków, byli istotnym elementem miejscowej społeczności. Świat ten ulegał od początku XIX wieku coraz szybszym przemianom. Dość istotna miała miejsce w 1832 roku, kiedy usunięto ostatni relikt dawnej Rzeczypospolitej. Otóż wszelkie księgi i metryki musiały być odtąd prowadzone w języku rosyjskim. Następnie dokonano wspomnianej deklasyfikacji. Mimo to przedstawiciele dawnej szlachty wciąż starali się wychowywać swoje dzieci w duchu polskości.

Konstancja Cechnicka opuściła rodzinny Krasiłów około 1840 roku, wychodząc za mąż za Jakuba Sołomowicza. W miejscowości Sołomna na Podolu urodziła w 1844 roku córkę Konstancję. Zapewne Jan zmarł wcześniej lub wkrótce potem. W domu rodzinnym pozostał Antoni z żoną oraz czwórką dzieci. Jego najstarszy syn Albert w 1841 roku w miejscowości Korzec wziął ślub z Józefą z Myślińskich. Wybrał wojskową karierę, miał bowiem stopień oficerski, co wydaje się być efektem edukacji wojskowej być może na jednej z uczelni, na którą mógł uczęszczać jako szlachetnie urodzony, gdyż przed 1830 rokiem rodzina posiadała taki status. Po odbyciu wymaganego okresu służby czynnej został zwolniony do domu, pozostając w służbie biernej. Po 1834 roku służba wojskowa w Rosji trwała 20 lat, co stało się jego udziałem. Miał być gotów na powołanie w razie potrzeby. W armii rosyjskiej otrzymał stopień porucznika. W jego akcie ślubu z Józefą nie znajdziemy na ten temat informacji, jednakże jednoznacznie określono rodzinę Cechnickich jako szlachetnie urodzoną, podobnie jak rodzinę wybranki Alberta, choć zaborca prawnie pozbawił ich wówczas nobilitacji.

W tym czasie następowały w Krasiłowie istotne zmiany, które miały ożywić senne dotychczas miasteczko. Po Mikołaju Sapiesze dobra odziedziczyła jego córka Idalia Sapieżanka, która w 1837 roku poślubiła Konstantego Czorbę. Czorbowie, będący magnacką linią pochodzącą z Węgier, przyjęli polski indygenat i pozostali włodarzami klucza krasiłowskiego do połowy XIX wieku. Po ślubie młoda para osiadła początkowo na stałe w Krasiłowie, obejmując w zarząd rodzinny majątek. Ich nową siedzibą stał się okazały pałac. Konstanty Czorba, energiczny administrator, nie poprzestał na pielęgnowaniu dworskich tradycji. W 1842 roku, korzystając z dogodnego położenia majątku, zakończył budowę cukrowni, pierwszego dużego zakładu



Okolice Krasiłowa na Wołyniu w XIX i na początku XX wieku
(Красилів Фото Історія)

przemysłowego w regionie. Cukrownia ta wkrótce po uruchomieniu została wydzierżawiona obywatelowi austriackiemu Mychajłowi Pokartowi, który miał już doświadczenie w tego typu działalności.

Był to element istotnej zmiany, jaka nadeszła wraz z XIX wiekiem, gdy w imperium zaczęto uprawiać buraki cukrowe. W Rosji podstawowym środkiem do słodzenia był dotychczas miód. Spożywany na surowo, dodawany do pieczywa i wypieków, a także do marmolad, był obecny wszędzie, czyli w domach chłopskich i w kuchniach szlacheckich. Cukier, sprowadzany z dalekich tropików, długo pozostawał kaprysem bogatych. Sprzedawany był w postaci tzw. cukrowych głów, czyli twardych, stożkowatych brył, które trzeba było łamać specjalnymi szczypcami. Był przedmiotem niemal ceremonialnego użytku. Niejedna rosyjska dama, popijając herbatę z porcelanowej filiżanki, trzymała w drugiej ręce kawałek cukru, który, zamiast rozpuścić, ssała, popijając napój. Wraz z rozbudowującymi się cukrowniami cukier stał się bardziej dostępny, wciąż był jednak dobrem raczej dla wybranych. Czorba doskonale wiedział, jak inwestować, by zapewnić dochód rodzinie.



Okolice Krasiłowa na Wołyniu w XIX i na początku XX wieku
(Красилів Фото Історія)

W połowie XIX wieku był to więc dla Krasiłowa dodatkowy impuls sprzyjający rozwojowi miasta, który sprawił, że miejscowi właściciele ziemscy mogli rozpocząć zyskowną uprawę buraka cukrowego, zasilając lokalny przemysł. Cechniccy dostosowali się do sytuacji. Głową rodziny był wówczas Albert. W 1852 roku miał 43 lata i mieszkał w Krasiłowie z 26-letnią żoną Józefą oraz rodzicami, wówczas 80-letnim Antonim i Marianną mającą 60 lat. Oprócz nich mieszkali tu 21-letni Gwidon, 22-letnia córka Józefa, rodzeństwo Alberta. W parterowym drewnianym domu przebywały wnuki Jana, czyli trójka dzieci nosząca nazwisko Sołomowicz. Nie znamy przyczyn, dla których mieszkały w Krasiłowie, a nie w Sołomnej, gdzie ślub brała ich matka. Najstarsza wnuczka Jana, Konstancja, była nieobecna, zapewne pobierała edukację. Wyszła za mąż w 1866 roku w parafii Kulczyny za Leona Korbę. Drugi syn Antoniego, Wincenty, także był nieobecny podczas spisu, być może opuścił już dom rodzinny.

W 1853 roku zmarł Antoni, wkrótce po nim świat opuściła Marianna z Rykaczewskich. Odeszło pokolenie pamiętające czasy Rzeczypospolitej.

Albert wreszcie doczekał się potomka po kilkunastu latach małżeństwa z Józefą. Niestety, jego syn Feliks zmarł w 1855 roku wkrótce po urodzeniu. Józefa niebawem także odeszła w wieku 36 lat na suchoty, czyli gruźlicę, w 1861 roku we wsi Sachnowice. Pochowano ją na cmentarzu parafialnym w Starokonstantynowie, nieopodal Krasiłowa. Albert nie doczekał się potomstwa do dnia śmierci w 1892 roku. Nie zawarł także kolejnego małżeństwa. Najmłodsza córka Antoniego, czyli Józefa, w 1856 roku w parafii Kulczyny poślubiła Franciszka Kozłowskiego mającego 33 lata, mieszkającego w tej samej parafii. Mieli córkę Anielę Ludwikę.

Kontynuatorem linii męskiej został Gwidon. Trzy lata po śmierci ojca 22 lutego 1859 roku wstąpił w związek małżeński w Kulczynach z Teklą z Buniewiczów, mającą wówczas 25 lat, pochodzącą z Krasiłowa córką Michała i Julianny z Kardaszewskich. Rodziny znały się i utrzymywały kontakt już wcześniej, wszak Konstancja była chrzestną brata Tekli. 15 października 1860 roku w Krasiłowie na świat przyszedł syn Gwidona i Tekli noszący imię Edward. W 1863 roku urodził się Marceli Władysław. Podobnie jak Antoni, Gwidon wraz z żoną byli ważnymi mieszkańcami miasteczka, w latach 1868–1874 bowiem wielokrotnie pełnili rolę świadków chrztów i ślubów w polskich rodzinach szlacheckich.

Drugi syn Antoniego, Wincenty Władysław, mając 43 lata poślubił owdowiałą Elżbietę Łozińską z Jeleńskich. Ślub odbył się w 1862 roku w Starokonstantynowie. Brak informacji o tym, czy mieli potomstwo.

Być może w późniejszym czasie najmłodsza Józefa została powtórnie mężatką, ponieważ w 1901 roku odnotowano akt zgonu Józefy Wiszniewskiej z domu Cechnickiej. Nie ma jednak informacji mogących potwierdzić, że chodzi o tę samą osobę. Wiadomo natomiast, że w 1888 roku w Metyńcach w parafii Starokonstantynów mieszkała Józefa Wiszniewska z domu Cechnicka, mająca 47 lat. Jednak nie zgadza się jej wiek i nie można stwierdzić, którego Cechnickiego była córką. Nazwisko Wiszniewski wiąże się jednak z Zapadyńcami, które niebawem staną się dla Cechnickich domem.



Miasteczko na Wołyniu w XIX wieku (https://humus.livejournal.com/)

ROZDZIAŁ

9

Ziemianie z Zapadyńców

Tak dotarliśmy do Zapadyńców, wsi leżącej nieopodal Krasiłowa, przepięknie wkomponowanej w krajobraz, otoczonej przez zieleń lasów i szachownice uprawnych pól, usytuowanej na niewielkich wzniesieniach. Pozostawiliśmy tam w 2005 roku Zbigniewa. Wciąż dzieli nas od niego ponad 150 lat. W XIX wieku Zapadyńce słynęły z wytwarzanych tu dżemów i z suszonych śliwek. Wieś przypominała, podobnie jak obecnie, mozaikę pól, sadów, strumieni i domów, z cerkwią i widocznymi z oddali wzniesieniami. Od licznych naturalnych zagłębień terenu pochodzi, według miejscowych, nazwa tej wsi.

Zapadyńce i okoliczne wioski miały charakter rolniczy. Uwagę zwracały liczne krzyże przydrożne fundowane przez lokalną ludność po pomyślnych zbiorach lub w intencji ochrony przed zarazą. Pola były wąskie, podłużne, rozdzielone rowami i pasami trawy. W niektórych wsiach, na przykład w Zapadyńcach, działały folwarki, w których stosowano nowoczesne metody uprawy ziemi, a nawet wykorzystywano parowe maszyny rolnicze. Wszystkie osady łączył nie tylko rytm pracy i świąt, lecz także sieć zależności społecznych. Szlachta, mieszczaństwo i chłopi współistnieli w systemie hierarchii, który właśnie w XIX wieku zaczął powoli się załamywać pod wpływem reform uwłaszczeniowych i zmian administracyjnych.

Zapadyńce to kraniec Wołynia i początek Podola, historycznej krainy w południowo-zachodniej części dzisiejszej Ukrainy, rozciągającej się między środkowym Dniestrem na południu a Bohem Południowym i dorze-

czem Zbrucza na zachodzie. Nazwa pochodzi od staropolskiego określenia „podole", czyli ziemia leżąca „u dołu", w dolinach, w przeciwieństwie do wyżej położonych Wyżyn Wołyńskich. Podole charakteryzuje się łagodnie falistą rzeźbą terenu, lessowymi glebami wyjątkowo urodzajnymi oraz licznymi jarami i wąwozami, które w XIX wieku Słowacki opisywał jako *kraj rozcięty głębokimi parowami, w których szemrzą rwące strumienie*. Wydaje się, że jest to doskonały opis Zapadyńców. Gleba jest tu żyzna. Przez stulecia uprawiano tu pszenicę, jęczmień, proso, len i konopie, a w XVIII wieku zaczął pojawiać się tytoń. Doliny Dniestru i Zbrucza stanowiły naturalne korytarze komunikacyjne i obronne. Liczne twierdze, takie jak Kamieniec Podolski, Okopy Świętej Trójcy, Zbaraż czy Chocim, świadczą o strategicznym położeniu regionu na pograniczu polsko-turecko-tatarskim.

Wyruszając z Zapadyńców na wschód, podróżny natrafi na drobne wzniesienia, łąki i pasma dzikich sadów, dalej na niewielkie, osiadłe wioski, których dachy ginęły w cieniu topól i lip. W XIX wieku ten skrawek Wołynia był krajobrazem sielskim, lecz niepozbawionym oznak przemian. Mimo że drogi były jeszcze błotniste i wyboiste, widać już było efekty działalności większych właścicieli ziemskich: ceglane gorzelnie, wiatraki i drewniane młyny wodne przy rzekach.

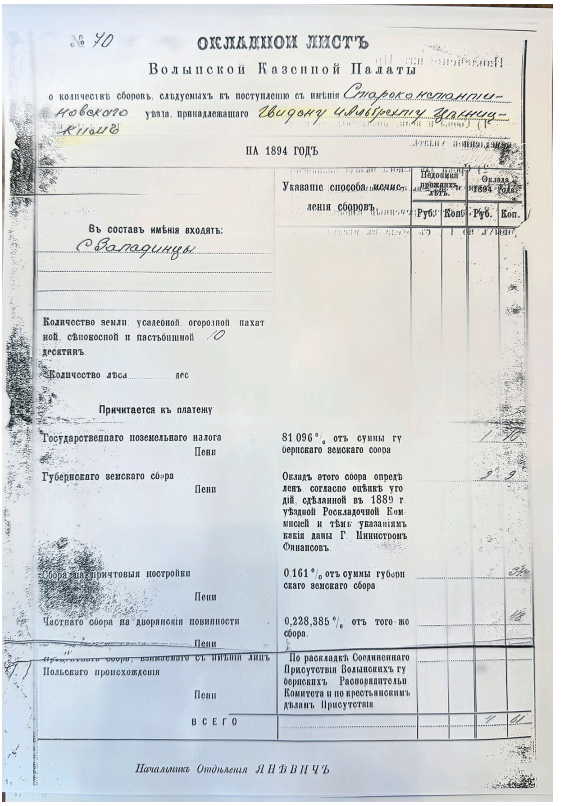
Jadąc na południe, podróżny dotarłby do dużego miasta Proskurowa, w czasach Rzeczypospolitej zwanego Płoskirowem. Liczył 10 tys. mieszkańców i był siedzibą powiatu w guberni podolskiej. Ludność była tu zróżnicowana. Obok siebie żyli Żydzi, Polacy i niewielka liczba Rusinów oraz Rosjan. Najliczniejszą grupę stanowili ci pierwsi, którzy dominowali w handlu i rzemiośle. Prowadzili sklepy, młyny, zajmowali się garbarstwem, szewstwem i krawiectwem oraz handlem suknem. Wspólnota żydowska była dobrze zorganizowana i wpływowa. W mieście działały bożnice, chedery i szkoły talmudyczne, a także niewielkie zakłady produkcyjne, często należące do jednej rodziny. Polacy skupiali się wokół Kościoła katolickiego i tradycji narodowych, choć wiele rodzin powoli ulegało rusyfikacji. Mimo to w domach pielęgnowano język polski, a nazwiska szlacheckie przypominały o czasach Rzeczypospolitej. Rusini i Rosjanie stanowili większość ludności wiejskiej i niższych warstw miejskich, zajmując się głównie rolnictwem, robotami sezonowymi i służbą. Warto również dodać, że licznie reprezentowana była tam polska szlachta – w 1888 roku naliczono jej aż 212 rodzin.



Józef Chełmoński, „Wyjazd na polowanie”, 1890

W strukturze miejskiej dominowały drewniane domostwa i warsztaty. Ceglane budynki należały głównie do władz i instytucji państwowych. Ulice, choć częściowo brukowane, po deszczach zmieniały się w błotniste trakty. Niemniej życie gospodarcze kwitło. W mieście działały młyny wodne, cegielnia, garbarnie, browary, karczmy oraz liczne zakłady rzemieślnicze. Szczególnie cenione były wyroby miejscowych stolarzy, kuśnierzy i złotników. Część ich produkcji eksportowano do pobliskich miasteczek, a nawet do Kijowa.

Co jednak sprawiło, że Cechniccy porzucili na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX wieku Krasiłów, który przecież rozwijał się wówczas dynamicznie? Miasto oferowało wiele możliwości, wzrastała liczba jego mieszkańców. Zakończono budowę linii kolejowej Kijów–Brześć. Dzięki niej Krasiłów stał się istotnym lokalnym ośrodkiem handlu, szczególnie surowcami rolnymi (burakiem cukrowym) i leśnymi (drewnem), a także produktami galanteryjnymi. Wokół głównego zakładu cukrowniczego powstawały kolejne elementy przemysłowego krajobrazu: garbarnie, cegielnie, młyny, gorzelnie, zakłady rzemieślnicze. W samym zakładzie działały apteka i szpital dla pracowników. Krasiłów przeszedł szybko od feudalnej przeszłości ku nowoczesności, gdzie pałac, biblioteka i portrety przodków sąsiadowały z kominami cukrowni i odgłosem parowozu



№ 70

ОКЛАДНОЙ ЛИСТЪ

Волынской Казенной Палаты

о количествѣ сборовъ, слѣдуемыхъ къ поступленію съ имѣнія Старокостянти-
новского уѣзда, принадлежащаго Гвидону и Альбрехту Цехниц-
кимъ на 1894 годъ

	Указаніе способовъ исчисленія сборовъ	Недоимки прошедшихъ лѣтъ. Руб.	Коп.	Оклад. на 1894 годъ. Руб.	Коп.
Въ составъ имѣнія входятъ: Свитязицы					
Количество земли усадебной огородной пахотной сѣнокосной и пастбищной 0 десятинъ					
Количество лѣса ... лес					
Причитается къ платежу					
Государственнаго поземельнаго налога Пени	81.096 % отъ суммы губернскаго земскаго сбора				
Губернскаго земскаго сбора Пени	Окладъ этого сбора опредѣленъ согласно оцѣнкѣ угодій, сдѣланной въ 1889 г. уѣздной Раскладочной Комиссіей и тѣмъ указаннымъ имѣніямъ Г. Министромъ Финансовъ.				
Сбора на церковныя постройки Пени	0.161 % отъ суммы губернскаго земскаго сбора				
Частнаго сбора на дворянскія повинности Пени	0,228,385 % отъ того же сбора.				
Дополнительнаго сбора, взимаемаго съ имѣній лицъ Польскаго происхожденія Пени	По раскладкѣ Соединеннаго Присутствія Волынскихъ губернскихъ Распорядительнаго Комитета и по крестьянскимъ дѣламъ Присутствія				
ВСЕГО					

Начальникъ Отдѣленія ЛИЪВИЧЪ

Podatek opłacony przez Gwidona i Alberta Cechnickich w roku 1894.

sunącego po świeżo położonych torach. Dość istotną zmianę przyniosła śmierć Idalii Sapieżanki w 1861 roku, która przeżyła swego męża Konstantego Czorbę o 12 lat. Po jej śmierci dobra krasiłowskie uległy rozdrobnieniu i zaczęły przechodzić z rąk do rąk. Nowym właścicielem cukrowni oraz pałacu został Emeryk Mańkowski. Jednocześnie doszło do dwóch wydarzeń mających istotny wpływ na pozycję i status Cechnickich w Krasiłowie.

Na skutek klęski w wojnie krymskiej (1853–1856) imperium okazało się kolosem na glinianych nogach, który wymagał zmian. W lutym 1861 roku car Aleksander II podpisał ustawę o uwłaszczeniu chłopów pańszczyźnianych, podejmując decyzję, która zmieniła oblicze wołyńskiej i podolskiej prowincji, na której od pokoleń rytm życia wyznaczał podział na ziemian i poddanych. Na Wołyniu, ziemi dawnej Rzeczypospolitej, teraz włączonej do imperium, decyzja ta była ciosem w fundament szlacheckiego bytu.

Bo polska szlachta wciąż w dużej mierze opierała swoje istnienie na pracy chłopa. Dwory i domy szlacheckie, choć nieraz ubogie i zapomniane, istniały dzięki posłuszeństwu tych, którzy uprawiali pola, karmili konie i znosili daniny w naturze.

Gdy nadszedł edykt uwłaszczeniowy, wielu szlachciców, zwłaszcza średnich i drobnych, takich jak Cechniccy w Krasiłowie czy w innych zaściankach, utraciło nie tylko chłopskie ręce do pracy, lecz także część ziemi, która przeszła na własność chłopów. Bo choć formalnie państwo miało wypłacać odszkodowanie właścicielom za utracone grunty, wypłaty te były opóźniane, niepełne, a czasem nie przychodziły nigdy. W praktyce właściciele, często zadłużeni, osłabieni poprzednimi dekretami i represjami po powstaniach, zostawali z niczym. Szlachta próbowała się odnaleźć w nowej rzeczywistości. Niektórzy sprzedawali resztki ziemi, inni dzierżawili folwarki od bogatych Rosjan lub Niemców. Jeszcze inni przenosili się do miast, szukając tam posady, nauki czy azylu przed upadkiem. Nagle okazało się, że trzeba walczyć o utrzymanie się z jednego kawałka gruntu. Według Bogdana Alfredowicza Cechnickiego, Gwidon przeniósł się do Zapadyńców po tym, jak *dał swoim poddanym wolną rękę*, co potwierdzałoby okoliczności związane z uwłaszczeniem.

Akt uwłaszczeniowy musiał mocno skomplikować sytuację rodziny, która dotąd czerpała dywidendy z użytkowanych bądź dzierżawionych nadań. Nie miała jednak czasu przystosować się do nowej rzeczywistości, gdy okazało się, że ich dotychczasowy status ulega zmianie. Po porażce powstania styczniowego w 1864 roku, które zakończyło się nie tylko klęską militarną, ale i utratą marzeń o odrodzeniu Rzeczypospolitej, nad polską dawną szlachtą kresową zawisł cień długiego i dotkliwego odwetu.

W zachodnich guberniach Imperium Rosyjskiego władze carskie wydały instrukcje, by każdy przedstawiciel szlachty, jeśli chciał zachować dotychczasowe prawa, udowodnił swoje pochodzenie zgodnie z zasadami rosyjskiej heroldii. Nie wystarczyło już rodzinne podanie ani pieczęć z herbem w rodowej bibliotece. Trzeba było mieć metrykę chrztu przodka sprzed rozbiorów, dokument nadania szlachectwa lub potwierdzenie sejmowe. Kto takich dokumentów nie posiadał, ten – niezależnie od historii rodu – był uznawany za chłopa, mieszczanina albo po prostu „błędnie wpisanego". Na Wołyniu, Podolu czy w rejonie Berdyczowa i Starokonstantynowa całe rodziny, które jeszcze w XVIII wieku miały tytuły, ziemię

i służyły Rzeczypospolitej, zostały skreślone z rejestrów i uznane za „odstąpionych chłopów". W rosyjskich aktach można spotkać ironiczne sformułowanie: *bywał szlachcicem, lecz się nie dowiódł*. Do jednodworców, jakimi byli Cechniccy, dołączyły dziesiątki rodzin z Krasiłowa. Jednocześnie ich specjalny status nieobjętych poddaństwem i pańszczyzną w odróżnieniu od chłopów wraz z reformą uwłaszczeniową przestał obowiązywać. Dawna szlachta stała się takimi samymi obywatelami jak miejscowa ludność.

W ciągu dekady polskie rodziny zaczęły się przenosić do pobliskich Zapadyńców, gdzie posiadały ziemię. W mieście wśród miejscowej ludności Polaków zawsze było niewielu, stanowili lokalną elitę. W spisie z końca XIX wieku nie ma dokładnych danych w dostępnych lokalnych źródłach, lecz zgodnie z szacunkami regionalnymi w Krasiłowie liczba Polaków mogła wynosić 10–20% populacji i wciąż się zmniejszała. Z kolei w Zapadyńcach wkrótce liczni byli Polacy wywodzący się ze szlacheckich domów, dla których wieś stanowiła namiastkę dawnego świata. Po utracie szlachectwa, wraz z uwłaszczeniem i jednoczesnym wyrugowaniem dawnej polskiej szlachty z pełnienia urzędów w mieście, zaścianek zapadyniecki wydawał się ostoją normalności.

Przed 1888 rokiem nastąpiła przeprowadzka rodziny do miejscowości Zapadyńce, gdzie Albert z Gwidonem posiadali 10 hektarów ziemi. Stanowiła ona współwłasność, lecz ze spisu ludności przeprowadzonego w 1888 roku nie wynika, aby Albert również tam zamieszkał. Odnotowano wówczas jedynie mającego 55 lat Gwidona, 45-letnią Teklę z Buniewiczów oraz ich synów: 28-letniego Edwarda i 26-letniego Władysława. We wsi mieli 10 dziesięcin ziemi, czyli około 10 hektarów, z których opłacali podatek. Oprócz tego byli właścicielami przydomowego ogrodu i pastwiska nad rzeką. Takie same podatki płacili w latach 1896 i 1912. Choć Albert zmarł w 1892 roku, wciąż widniał na wykazie podatników. Prawdopodobnie nie wprowadzono zmian w księgach miejscowych urzędów gminnych.

Wsie w tym czasie zmieniały swoje oblicze. Dotąd podporządkowane dworowi, teraz zaczęły żyć własnym rytmem. Chłopi, którym dano ziemię, stali się właścicielami, choć nie od razu rozumieli, jak się z tym majątkiem obchodzić. Uczyli się gospodarować, ale też bronili swych nowo zdobytych praw, czasem z nieufnością patrząc na dziedziców, którzy dawniej żądali od nich robocizny.



„Polacy na Wołyniu w XIX wieku", 1879 (litografia nieznanego autora)

Przybliżmy teraz dzieje tego miejsca, choćby pokrótce, bo stanie się domem rodziny na kolejne lata. Historia Zapadyńców sięga czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów i jest typowa dla wielu wsi kresowych leżących na styku różnych kultur i imperiów. Po raz pierwszy Zapadyńce pojawiają się w dokumentach z 9 września 1517 roku, kiedy król Zygmunt I Stary przekazał pobliskie dobra, czyli Krasiłów i parafię Kulczyny, księciu Konstantemu Ostrogskiemu. Były wówczas niewielkim siołem liczącym 16 gospodarzy i popa. Po śmierci księcia miejscowość przejęli książęta Zasławscy, potem ponownie książęta Ostrogscy. Później właścicielami byli litewscy książęta i wojewodowie smoleńscy. W 1589 roku Zapadyńce wraz z całym kluczem zostały spalone przez Tatarów, których ponowny najazd miał miejsce w 1593 roku. Z akt z 1601 roku wiadomo, że wieś była wówczas prawie doszczętnie zniszczona. Nad rzeką Bużok długo stał kamień z napisem w języku tatarskim. Wieś weszła w skład znanej nam już ordynacji ostrogskiej, którą Janusz Sanguszko podzielił w połowie XVIII wieku.

Stała się wówczas własnością Sapiehów. W 1774 roku liczyła już 155 domów. Niewiele ustępowała Krasiłowowi, który miał ich wówczas 274. Wieś płaciła także drugi po tej miejscowości pod względem wielkości podatek w kluczu krasiłowskim z racji liczby ludności i posiadanych dymów. Wydaje się, że była dość ważnym miejscem w ordynacji w tych czasach, ponieważ w trakcie budowy pałacu w Krasiłowie na początku XIX wieku prawdopodobnie mieszkali tu Sapiehowie. W Zapadyńcach bowiem przyszła na świat Domicella-Julianna, córka Janusza Sapiehy. Mimo porozbiorowych zmian na płaszczyźnie politycznej dominacja polskich właścicieli oraz wiejski charakter osady utrzymywały się jeszcze długo. Na początku XIX wieku wieś była jedną z większych w tych stronach. Zbudowano tu wiatraki i młyn wodny, a głównym zajęciem chłopów było rolnictwo. Tylko nieliczni mieli pasieki, około 10 rodzin, lecz tradycja pszczelarska utrzymywała się tu przez kolejne dziesięciolecia.

Był jeszcze jeden powód, dla którego Cechniccy osiedli w Zapadyńcach. Chodzi o upadek administracji Sapiehów, która zapewniała dotychczas utrzymanie dziesiątkom tutejszych przedstawicieli polskiej szlachty. Jeszcze przed uwłaszczeniem Sapiehowie popadli w kłopoty finansowe i ratowali się, rozparcelowując i wyprzedając dobra. Utrata przez nich potęgi gospodarczej skutkowała koniecznością ratowania środków. Dobra kresowe okazywały się trudnym źródłem dochodów, wymagając nakładów i będąc mniej opłacalne, a z powodu ich lokalizacji na pograniczu były narażone na konflikty i destabilizację. Jako pierwsze z dawnych włości w kluczu krasiłowskim Sapiehowie rozparcelowali Zapadyńce. Sprzedali w postaci mniejszych działów ziemi, finalizując transakcje jeszcze w latach pięćdziesiątych. Działy przechodziły głównie na rzecz Polaków. Około 1860 roku ziemię i chłopów posiadali w tej wsi Domaradzcy, Petrykowscy, Tomiłowscy, Uszakowowie, Zajączkowscy i Dawidowiczowie.

Po rozparcelowaniu przez Sapiehów i sprzedaży wsi największe gospodarstwo posiadał tutaj wspomniany polski ziemianin o nazwisku Domaradzki. Jego majątek o powierzchni 250 dziesięcin czynił go jednym z bogatszych w okolicy. Miał 58 chłopów pańszczyźnianych. Oprócz niego większymi posiadaczami ziemskimi byli Petrykowscy, Tomiłowscy, Waśkiewiczowie, Mierzwińscy, Dymkowscy, Domańscy i wielu innych, mających po 50–60 dziesięcin. Ponadto każdy posiadał licznych poddanych,

których na terenie wsi było ponad 400. Sytuacji tej nie zmieniło uwłaszczenie, bo dawni chłopi pańszczyźniani zmienili się teraz w biedotę uzależnioną od kaprysów polskich właścicieli, którzy zatrudniali ich w swoich majątkach. We wsi narastały w związku z tym napięcia, które w następnych latach miały dać o sobie znać.

Cechniccy nie należeli do elity wsi. Z niewielkim działem ziemi bliżej im było do ukraińskich chłopów zagrodników niż do posiadaczy ziemskich. Według ustaleń Bogdana Alfredowicza Cechnickiego ród posiadał majętności w Zapadyńcach od 1860 roku. Data ta wydaje się prawdziwa, gdyż wówczas właśnie Sapiehowie sprzedawali działki bądź oddawali niektóre z nich swym oficjalistom za niespłacone zobowiązania powstałe podczas lat dotychczasowej służby. Łącznie żyło tam wówczas kilkudziesięciu polskich właścicieli ziemskich.

Mimo uwłaszczenia, które uniemożliwiło Cechnickim gospodarowanie w Krasiłowie, bo odebrano im ziemię pod miastem nadaną w XVIII wieku, która przeszła na rzecz ich dawnych poddanych, zostali z działem w Zapadyńcach. Tym razem jednak nie sposób było go obrobić z pomocą pańszczyzny. Być może przez pewien czas ziemia leżała odłogiem, jeśli nie udało się jej wydzierżawić któremuś z większych miejscowych posiadaczy. Sytuacja w Krasiłowie spowodowała zatem, że Gwidon zdecydował się przeprowadzić na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych z rodziną do Zapadyńców. Uznał, że utrzyma się łatwiej z ziemi niż w mieście, które zmieniło się po reformach i na skutek rewolucji przemysłowej, a brak Sapiehów i ich majątku uniemożliwiał utrzymywanie się z funkcji pełnionej w ich dobrach. Albrecht, jak się wydaje, pozostał w domu w pobliskim Krasiłowie, gdzie zmarł w 1892 roku, nie doczekawszy się dzieci. Zapewne wówczas sprzedano majętność, ostatecznie rozstając się z tym miastem.

Decyzję o przeniesieniu do Zapadyńców poprzedziło wzniesienie siedliska, które niewiele różniło się od sąsiednich obejść ukraińskich, choć zapewne miało jakieś elementy świadczące o szlacheckim pochodzeniu rodziny. Tutejsze domy chłopskie były drewniane, otynkowane gliną i kryte słomą. Na podwórkach budowano stodoły i piwnice przykryte słomą. Znajdowały się tam też studnie, mimo że dostęp do wody w pagórkowatym terenie był problematyczny. Cechniccy zamieszkali wśród zróżnicowanej społeczności, gdyż żyli tu obok siebie Polacy, Rusini (wkrótce zaczęli być

nazywani Ukraińcami) oraz Żydzi. Społeczność żydowska zajmowała się głównie handlem, rzemiosłem i usługami. Polacy jako właściciele ziemscy sprawowali lokalną władzę. Ukraińscy chłopi stanowili większość populacji. Mimo różnic etnicznych i religijnych życie społeczne we wsi układało się w sposób względnie harmonijny, co było typowe dla wielu miejscowości na Wołyniu. Jednak z powodu stosunków ziemskich i sposobu traktowania chłopów przez Domaradzkiego dochodziło niekiedy do wrzenia. Zaściankowy charakter miejscowości pozwolił jednak na powstanie z dawnej szlachty polskiej społeczności, która żyła oddzielnie od ukraińskich włościan. W XIX wieku znaczenie wsi wzrosło dzięki budowie linii kolejowej, która umożliwiała dojazd do Proskurowa.

W czasach carskich Zapadyńce były znane jako stosunkowo zamożna miejscowość. Mieszkańcy wyróżniali się przedsiębiorczością i aktywnością społeczną. W okresie tym powstała brukowana droga do Krasiłowa zbudowana z lokalnej inicjatywy. Do początku XX wieku Zapadyńce przeobraziły się ze szlacheckiej wsi w dawnej Rzeczypospolitej w rosyjską osadę kresową. W 1910 roku liczyły 338 gospodarstw i 2616 mieszkańców. Po reformach administracyjnych wchodziły w skład gminy Krasiłów. Działała tu szkoła dwuklasowa, były cztery sklepy (w tym monopolowy) oraz dwa młyny wodne o wydajności 260 tys. pudów zmielonego zboża rocznie. W 1809 roku rozpoczęto budowę dużej, kamiennej cerkwi. W 1819 roku została ona konsekrowana, zastępując dawną drewnianą unicką budowlę. Jej ozdobą była ikona Mikołaja Cudotwórcy, do którego na modlitwę przybywali wierni z całej okolicy. Obraz z XVIII wieku przedstawiał Świętego Mikołaja. Był obramowany polskim napisem w alfabecie łacińskim. Liczne wota dziękczynne świadczyły o cudach, jakie zdarzyły się za sprawą świętego. We wsi znajdował się także stary kościół filialny parafii w Kulczynach, ale zatarła się pamięć o okolicznościach jego budowy w czasach Sanguszków. Na drzwiach wejściowych widoczna była data 1736. Zapadyńce były więc wsią jedynie z nazwy, ze społecznością, której liczba godna była mieszkańców niewielkiego miasteczka.

W Zapadyńcach rodzina poświęciła się gospodarowaniu na posiadanej ziemi, nie zapominając o szlacheckim pochodzeniu. Gwidonowi i Tekli jeszcze w Krasiłowie urodziło się dwóch synów: Edward i Władysław. Edward po osiągnięciu dojrzałości poślubił Eleonorę Wiszniewską. Nazwisko to pojawiło się już w naszej opowieści, gdyż w 1888 roku w parafii Starokonstantynów

mieszkała Józefa Wiszniewska z domu Cechnicka. Wiszniewscy to także stary ród herbu Poraj, którego liczni przedstawiciele zamieszkiwali Wołyń i Ukrainę, przybywszy tu z Litwy.

Nie można podążać dalej we wspomnieniach bez poświęcenia miejsca Eleonorze, zwanej z rosyjska Leontyną, a przez rodzinę Lonią. Choć w rodzie Cechnickich było wiele kobiet, to Eleonora odcisnęła na niej swoje piętno, a jej osobowość i energia sprawiły, że została zapamiętana przez kolejne pokolenia. Urodziła się w 1872 roku we wsi Zapadyńce w biednej rodzinie szlacheckiej. Była córką Jana Kazimierza Wiszniewskiego i Konstancji Chołodzińskiej. Jej dziadek, Jakub Wiszniewski, odpowiadał w kluczu Sapiehów za stawy w Krasiłowie. Mówiono, że prowadził rozwiązłe życie, pił i grał w karty. Stracił w związku z tym majątek i pozostawił w spadku swoim dzieciom tylko niewielki skrawek ziemi *na wsi, który otrzymał od Sapiehów*. Miał ośmiu synów i jedną córkę. Każde z jego dzieci musiało ułożyć sobie życie na własną rękę. Ojciec Eleonory Jan wraz z bratem Władysławem otrzymali w spadku dom z oficynami i małym ogrodem w Zapadyńcach, w dawnym kluczu krasiłowskim.

Eleonorę od dziecka uczono, że bycie damą nie oznacza tylko dworskiego ukłonu czy pięknego stroju. Szlachectwo – powtarzano jej – to przede wszystkim obowiązek, odpowiedzialność i praca, choćby najprostsza, codzienna. Wychowanie, jakie otrzymała, łączyło elegancję salonów z twardą szkołą życia, gdzie uczciwość i pracowitość były cenniejsze niż złoto. Już jako dziewczynka poznawała sekrety pól i lasów. Starsza sąsiadka z Ukrainy pokazała jej, że w zwykłej roślinie kryje się lekarstwo, a w korzeniu siła na przeżycie całej zimy. Ta nauka stała się częścią daru Eleonory, która z czasem odkryła także, że ręce mogą leczyć, nie tylko zioła. Ćwicząc cierpliwie sztukę masażu, nauczyła się, jak przynosić ulgę w bólu i przywracać ludziom nadzieję na zdrowie. Wieść o jej zdolnościach szybko się rozeszła po okolicy. Jedni przychodzili z reumatyzmem, inni po przeżytej chorobie, jeszcze inni po prostu potrzebowali rozmowy. Eleonora nikogo nie odprawiła. Początkowo czyniła to bezinteresownie, a gdy przyszły trudne lata, jej praca stała się także źródłem skromnego dochodu.

Zapamiętano ją jako kobietę o grubym, złocistym warkoczu, który spływał jej na plecy niczym lśniąca wstęga. Choć twarz miała okrągłą, niemal dziewczęco pucułowatą, ci, którzy znali ją w młodości, wspominali jej urodę z niekłamanym zachwytem. W palcach miała prawdziwy dar – igła była

jej posłuszna, a kaligrafia, czy to w języku polskim, czy rosyjskim, nosiła znamiona starannej, niemal artystycznej sztuki. Po przodkach odziedziczyła nie tylko umiejętności, lecz także niestrudzoną pracowitość. Cechę, która w jej życiu była równie naturalna jak oddech.

Według Bogdana Alfredowicza jednym z przodków Wiszniewskich miał być książę Sanguszko, choć raczej należy się tu dopatrywać nie pokrewieństwa, lecz okoliczności sprowadzenia z Litwy rodu w tych samych czasach co Cechnickich. Biorąc pod uwagę to, że do czasów uwłaszczenia obie rodziny były związane z Krasiłowem, możemy być pewni, że dobrze się znały.

Trudno powiedzieć, jak potoczyłyby się losy Eleonory Wiszniewskiej, gdyby nie jej matka Konstancja, która wcześnie owdowiała. Córka była za młoda, by wyjść za mąż, jednak skłaniały ku temu okoliczności finansowe biedniejących Wiszniewskich. Ślub ponoć nie był taki oczywisty, bo Edward Cechnicki był o 10 lat starszy i początkowo planował związać się z mieszkającą w Zapadyńcach wdową Heleną Stojanowską. Uznał bowiem, że 16-letnia Eleonora nie jest dobrą partią. Zainteresował się nią za namową Gwidona. Ślub odbył się w 1888 roku. Wesele trwało dwa dni, od soboty do niedzieli. Narzeczeni wraz z przyjaciółmi musieli udać się do domów krewnych i znajomych w zapadynieckim zaścianku. Zgodnie ze starym zwyczajem kłaniali się nisko i zapraszali na uroczystość. Zamężne kobiety piekły duży bochenek chleba dla panny młodej i śpiewały pieśni. Pierwszego dnia po ślubie wszyscy krewni ze Starokonstantynowa, Proskurowa i Krasiłowa zebrali się wieczorem po kościele w domu panny młodej. W niedzielę wesele kontynuowano w domu pana młodego, a przez dwa dni do późnych godzin nocnych przychodzili zaproszeni i nieproszeni goście. Nowożeńcy zostali obdarowani wieloma bogatymi prezentami i kwiatami. Eleonorze powiedziano: *Jesteś boginią, jesteś piękna, jesteś darem od Boga…*. Jak wspominała po latach, była tego dnia bardzo przestraszona: *Ale potem odbył się ślub. To była szalona noc, kiedy mój mąż i ja całowaliśmy się i obejmowaliśmy*. Nie pokochała go jednak pełnym sercem, choć nie powiedziała nigdy o nim złego słowa. Mariaż był wynikiem umowy między dwiema rodzinami.

Jako zaledwie 16-letnia dziewczyna trafiła do domu Cechnickich. W posagu wniosła tylko skrzynię z ubraniami. Miesiąc miodowy nie zdążył się nawet dobrze zacząć, gdy przyszło jej wziąć na barki rolę gospodyni ziemiańskiego domu na Kresach. Od świtu krzątała się po kuchni, gotując w kilku

rondlach jednocześnie: rosół na ogniu, gulasz w głębokim garnku, pierogi parujące w dużej miednicy. Gdy doglądała obiadu, w myślach już układała plan dnia: nakarmić krowę, oporządzić konia, sprawdzić drób, przejrzeć ogród i warzywnik. Na jej barkach spoczywało wszystko – od wypieku chleba po dopilnowanie, by zimą w spiżarni nie zabrakło ani słoja konfitur, ani beczki kiszonej kapusty. I choć była tak młoda, radziła sobie z tym wszystkim, jakby urodziła się do takiej właśnie roli. Prowadzenie gospodarstwa spowodowało konflikt z oszczędną teściową, lecz Eleonora nigdy się nie skarżyła. W jej oczach praca i troska o dom były naturalnym przedłużeniem obowiązków, do których przygotowywano ją od dzieciństwa.

Wydaje się, że mimo zubożenia Cechniccy dawali sobie radę. Edward wiódł żywot typowego kresowego ziemianina nadrabiającego miną fakt, że niewiele różnił się teraz od wiejskiego gospodarza. Uwielbiał pić i żartować z kobietami. Z głowy nie wywietrzała mu ponoć miłość do wspomnianej wdowy, Heleny Stojanowskiej. Mimo to rodziły się kolejne dzieci, których na świat przyszła łącznie szóstka. Byli to Alfred, Antoni, Gabriel, Wincenty, Bronisława i Franciszek. W domu oprócz nich mieszkał przez jakiś czas student, który uczył dzieci języka polskiego i przedmiotów humanistycznych. Alfred nauczył się dzięki niemu szczególnie pięknego pisma kaligraficznego, które po latach miało zachwycić jego syna Bogdana, gdy ten przeglądał archiwalne akta i widział dokumenty napisane ręką ojca. Rodzina pielęgnowała również pamięć o swym pochodzeniu, o czasach, które Eleonora znała z opowieści, o walkach z Turcją toczonych przez Rzeczpospolitą Obojga Narodów. O przybyłej tu szlachcie, która broniła ojczyzny, na co dzień nie różniąc się wiele od tutejszych chłopów. Bo jak mówiono złośliwie, *całe bogactwo Lacha to żupan i szabla*.

Śmierć Władysława w 1902 roku, następnie rok później jego ojca Gwidona oraz Edwarda w 1906 roku, zadały finansowe ciosy rodzinie.

5



Gwidon Cechnicki
1828 – 1903



Jan Wiszniewski
1850 – 1891

13



Tekla
Buniewicz
1834 – 1912



Konstancja
Chołodzińska
1854 – 1915



Edward
Cechnicki
1860 – 1906

14



Eleonora
Wiszniewska
1872 – 1945



Maria
Winckiewicz
1875 – 1956



Jakow
Sammer
1868 – 1938



Alfred Cechnicki
1889 – 1938



Paulina Sammer
1906 – 1978



Halina Cechnicka
1919 – 1970



Zbigniew Cechnicki
1922 – 1943



Bogdan Cechnicki
1925 – 1994



Janina Cechnicka
1928 – 2006

6



Gwidon Cechnicki
1828 – 1903



Jan Wiszniewski
1850 – 1891



Tekla
Buniewicz
1834 – 1912



Konstancja
Chołodzińska
1854 – 1915



Edward
Cechnicki
1860 – 1906



Eleonora
Wiszniewska
1872 – 1945



Feliksa
Zielińska



Feliks
Nowakowski-
-Nesterowicz



Janina
Skrobecka
1904 – 1973



Antoni
Cechnicki
1894 – 1960



Irena
Nowakowska-Nesterowicz
1910 – 1985



Edward Cechnicki
1922 – 1925



Jerzy Cechnicki
1931 – 2016

21



Danuta Cechnicka
1933 – 2021



Elżbieta Halina
Cechnicka
1939 –

7



Gwidon Cechnicki
1828 – 1903



Jan Wiszniewski
1850 – 1891



Wojciech Terlecki



Tekla
Buniewicz
1834 – 1912



Konstancja
Chołodzińska
1854 – 1915



Edward
Cechnicki
1860 – 1906



Eleonora
Wiszniewska
1872 – 1945



Kajetan
Terlecki

15



Gabriel Cechnicki
1896 – 1938



Józefa Terlecka
1907 – 1999



Janina Timofiejewa
1932 –



Mirosław Cechnicki
1928 –



Anna Cechnicka
1931 – 2005



Rostisław Timczuk
1933 – 1995

8


Gwidon Cechnicki
1828 – 1903


Jan Wiszniewski
1850 – 1891


Ludwik Plewiński
1836 – 1905


Wincenty Płotka
– 1905


Tekla
Buniewicz
1834 – 1912


Konstancja
Chołodzińska
1854 – 1915


Maria
Prądkowska
1849 – 1927


Małgorzata
Dudek
– 1911


Edward
Cechnicki
1860 – 1906


Eleonora
Wiszniewska
1872 – 1945


Wiktoria
Plewińska
1874 – 1928


Franciszek
Płotka
1864 – 1919


Wincenty Cechnicki
1898 – 1971

16


Irena Marta
Płotka
1906 – 1978

19


Teresa Bazińska
1927 – 2010


Zbigniew
Cechnicki
1927 – 2009


Danuta Ozuch
1948 –

9



Gwidon Cechnicki
1828 – 1903



Jan Wiszniewski
1850 – 1891



Tekla
Buniewicz
1834 – 1912



Konstancja
Chołodzińska
1854 – 1915



Edward
Cechnicki
1860 – 1906



Eleonora
Wiszniewska
1872 – 1945



Adolf Kustowski

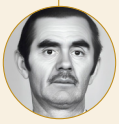


Bronisława Cechnicka
1900 – 1952

17



Ludwik Kustowski
1894 – 1938



Edward Kustowski
1921 – 2006



Stefan Kustowski
1924 – 1944



Czesław Kustowski
1927 – 2000



Ludmiła Kustowska
1935 –

10



Gwidon Cechnicki
1828 – 1903



Jan Wiszniewski
1850 – 1891



Tekla
Buniewicz
1834 – 1912



Konstancja
Chołodzińska
1854 – 1915



Edward
Cechnicki
1860 – 1906



Eleonora
Wiszniewska
1872 – 1945



Maria
Wysoczyńska



Stanisław
Baudouin
de Courtenay



Franciszek Cechnicki
1901 – 1975

18



Jadwiga Baudouin
de Courtenay
1903 – 1994



Tadeusz Wierzbicki
1919 – 1998



Alicja Cechnicka
1931 –



Andrzej Kasprzycki
1934 –



SS „Oceania”, 1912 (źródło: https://www.shipsnostalgia.com/)

ROZDZIAŁ

10

Z Wołynia do Nowego Świata

Na zapadynieckie siedlisko spadły kłopoty. W krótkim czasie odeszli Władysław i Gwidon, który często chorował. Zmarł na zapalenie opon mózgowych. Kilka lat później w trakcie prac polowych Edwarda przywaliło drzewo.

Na barki niespełna trzydziestoletniej kobiety spadł cały ciężar domowych obowiązków. Po śmierci mężczyzn każdy dzień stał się walką o przetrwanie. Eleonora musiała nie tylko prowadzić dom, lecz myśleć także o edukacji dzieci – o tym, by każde było ubrane, nakarmione i bezpieczne. Codziennością stało się planowanie, jak zdobyć opał na zimę – nie drewno, które w tej części Wołynia było rzadkością, lecz wszechobecny torf, który trzeba było samemu wydobyć i odpowiednio przygotować jako opał lub zakupić. Z kilkorgiem dzieci u boku nie była w stanie podołać wszystkim obowiązkom sama. Nawet przygotowanie paszy dla zwierząt gospodarskich stawało się problemem, bo wymagało czasu, siły i ludzi do pomocy. A w gospodarstwie były koń, krowy i drób. W zimowych miesiącach, gdy wiatr hulał po stepie, a śnieg zasypywał drogi, odpowiedzialność za zapewnienie ciepła i jedzenia dla domowników spoczywała wyłącznie na niej. Była więc Eleonora nie tylko matką i gospodynią. Zarządzała bowiem całym małym światem, w którym każdy dzień wymagał hartu ducha oraz umiejętności planowania jak w największym majątku, choć w rzeczywistości opierało się to na skromnych środkach i ciężkiej, codziennej pracy.

Dzieci było sześcioro. Najstarszy Alfred urodzony w 1889 roku, Antoni w 1894, Gabriel w 1896, Wincenty w 1898, Bronisława w 1900 i Franciszek

w 1901 roku. Mieszkała z nimi jeszcze Tekla, żona Gwidona, która pomagała w opiece nad dziećmi i w pracach domowych. Po pogrzebie męża Eleonora zebrała rodzinę, by ustalić, co dalej.

Alfred, choć miał zaledwie 15 lat, postanowił zastąpić ojca. Wziął na swoje barki ciężar bycia głównym mężczyzną w domu. Rola ta wymagała nie tylko siły fizycznej, lecz i dojrzałości, którą osiągnął szybciej niż rówieśnicy. Oprócz codziennej pracy w siedlisku wykorzystywał swój piękny charakter pisma. Starannie sporządzał rozmaite urzędowe dokumenty, listy i podania dla mieszkańców wsi. Za niewielką opłatą kaligrafował pisma, które dla wielu były przepustką do urzędów czy kancelarii. W pracy w gospodarstwie pomagali mu trzej młodsi bracia: Antoni, Gabriel i Wincenty. Rodzina znalazła się jednak w trudnej sytuacji finansowej i nie mogła uprawiać własnej ziemi. Wtedy Eleonora wydzierżawiła od sąsiadów drzewa owocowe. Na podwórku, w wielkich miedzianych kotłach, dzień po dniu gotowała dżem. Gęsty, czarny, wysmażony do granic i pachnący słodyczą lata. Powidła wkładano do beczułek o pojemności 2 i 3,5 puda (jeden pud to 16 kg). Chłopcy wozili beczki na targ w Krasiłowie, Proskurowie i Starokonstantynowie. Eleonora nie poprzestawała na smażeniu powideł. Leczenie ziołami i wykonywane przez nią masaże od dawna cieszyły się dobrą opinią, a każda dodatkowa kopiejka zdobyta w ten sposób miała znaczenie. Młoda wdowa, wychowująca samotnie szóstkę dzieci, odziedziczyła po mężu jedynie niewielkie gospodarstwo i trudną w pożyciu teściową, której charakter potrafił niejednemu uprzykrzyć życie. Pieniędzy wciąż brakowało, a jednak Eleonora zadziwiała wszystkich wytrwałością i energią. Potrafiła stawić czoła przeciwnościom losu z uporem, który w oczach sąsiadów graniczył z niesamowitą siłą charakteru. Kiedy ciekawscy pytali, jak daje sobie radę, odpowiadała z uśmiechem: *Jeśli kobieta czegoś chce, to nie można jej w tym przeszkadzać.*

W tym czasie carska Rosja, rządzona autorytarnie przez Mikołaja II, zmagała się z narastającymi problemami społecznymi: przeludnieniem miast, niskimi płacami robotników, trudnymi warunkami pracy oraz z brakiem praw politycznych. Niezadowolenie budził też system feudalny i nierówności społeczne, które dotykały przede wszystkim chłopów i robotników. Gospodarczo kraj przeżywał trudności. Klęski w wojnie rosyjsko-japońskiej (1904–1905) uwypukliły słabość caratu oraz osłabiły autorytet władzy. Konflikt militarno-polityczny dodatkowo pogorszył sytuację społeczną i ekono-

miczną. Wzrastało także napięcie narodowościowe – liczne grupy etniczne domagały się autonomii i praw. Brakowało reform. Carska władza odmawiała wprowadzenia znaczących zmian, tłumiąc wszelkie przejawy oporu. Ruchy rewolucyjne: robotnicze, chłopskie i intelektualne żądały praw obywatelskich, lepszych warunków życia i demokratyzacji państwa. Kulminacją tych napięć była masakra robotników uczestniczących w pokojowej demonstracji w styczniu 1905 roku zabitych przez wojsko. Wydarzenie to wywołało falę protestów, strajków i zamieszek, które przekształciły się w rewolucję domagającą się fundamentalnych zmian w Rosji.

Zima 1905 roku przyszła na Wołyń i Podole nie tylko z mrozem, ale i z niepokojem wywołanym wieściami ze stolicy imperium. Rewolucja ogarnęła Petersburg, Moskwę, Warszawę. Także tu, na prowincjonalnych rubieżach, ludzie czuli, że coś się zmienia. W Proskurowie, Żytomierzu, Berdyczowie i innych miastach guberni wołyńskiej i podolskiej pojawiły się ulotki. Szeptano o strajkach robotników, o buncie marynarzy w Kronsztadzie, o rozruchach chłopskich. I choć carat przetrwał, coś pękło. Świat, który dotąd trwał w ciszy pod ciężarem carskiego porządku, zaczął drżeć w posadach. Po fali strajków i wystąpień car Mikołaj II ogłosił w październiku 1905 roku manifest, który choć w zamierzeniu miał uspokoić społeczeństwo, przyniósł dodatkowo nadzieję na zmiany nawet na dalekich Kresach. Wołyń i Podole przez dziesięciolecia gnębione rusyfikacją i nadzorem policji poczuły powiew nowego. Polacy, zwłaszcza na Wołyniu, zaczęli rozwijać życie kulturalne. Na dworach, w parafiach i w niektórych miejskich ośrodkach powstawały towarzystwa czytelnicze, biblioteki i szkoły prywatne, w których znów uczono po polsku. Z kolei ukraińscy chłopi, jeszcze do niedawna bezsilni i rozproszeni, zaczęli się organizować, by urzeczywistniać idee Proswity. Zakładali kółka oświatowe i biblioteki. Młodzież w Proskurowie czy Starokonstantynowie potajemnie czytała Szewczenkę, Petlurę i... Marksa.

W Berdyczowie, w mieście z liczną społecznością żydowską, wybuchały pogromy. Czarne Sotnie, wspierane często przez władze i za ich cichym przyzwoleniem, wzywały do *oczyszczania miast z buntowników*. Tłum uzbrojony w siekiery i drągi ruszał na żydowskie sklepy i domy. Nocą płonęły całe ulice. Żydzi ginęli na progach swoich domów. Rabowano ich majątek, a władze spóźniały się z interwencją lub przyglądały biernie wydarzeniom.

W Proskurowie, w mieście leżącym na zachodnim skraju imperium, dochodziło do aktów przemocy. Podobnie jak w innych miastach Podola, dokonywano brutalnych napaści na żydowskie dzielnice. Grupki ruskich nacjonalistów i chłopów atakowały żydowskie sklepy i domy, grabiąc ich właścicieli. Pogromy te pogłębiły napięcia społeczne, zwłaszcza w relacjach polsko-żydowskich i ukraińsko-żydowskich. W Proskurowie mieszkało wówczas ponad 8 tys. Żydów, co wobec 20 tys. mieszkańców miasta stanowiło istotną liczbę.

Zdaje się, że w Krasiłowie do takich zdarzeń nie dochodziło. Natomiast wieści ze stolicy były przerażające. Podczas rewolucji w grudniu 1905 roku Moskwa stała się areną krwawych ulicznych walk, czego świadkiem był Wincenty. Eleonora, pragnąc zapewnić mu lepszy start w życiu, wysłała go do swej siostry Jadwigi Wiszniewskiej mieszkającej w Moskwie. Tam miał kontynuować naukę. Ciotka Jadwiga, urodzona w 1878 roku, prowadziła huczne życie towarzyskie w swym pięciopokojowym moskiewskim mieszkaniu. Bywało, że biesiady trwały do późnej nocy, a na stołach pełno było kieliszków i porcelany. Wincenty, mieszkając u ciotki, miał codzienny obowiązek, który nie kojarzył mu się z nauką. Przed pójściem do szkoły musiał pozmywać sterty naczyń po gościach i doprowadzić kuchnię do porządku. Eleonora, dowiedziawszy się, że syn nie ma warunków do nauki, zdecydowała, że nie powinien uczęszczać do szkół w Moskwie, w której rewolucja pod koniec 1905 roku zmieniła się w powstanie z barykadami na ulicach ostrzeliwanymi przez artylerię. Mały Wincenty powrócił więc do Zapadyńców, by stać się świadkiem śmierci ojca w wypadku.

Także i we wsi doszło do rewolucyjnych wystąpień chłopskich przeciwko największemu z posiadaczy ziemskich, Domaradzkiemu, którego dom stał się obiektem ataków. Jednak zamieszki szybko stłumiono, buntowników zatrzymano, a ukraińscy chłopi mieli zapamiętać rozlaną wówczas krew w starciu z polskim ziemianinem. W tych latach reformy Stołypina miały rozwiązać kwestię chłopską. Na Podolu i Wołyniu rozpoczęto masowe nadawanie ziemi chłopom na własność, próbując utworzyć tym samym warstwę lojalnych gospodarzy. W niektórych wsiach, na przykład w Latyczowie czy Wapniarce, rzeczywiście dochodziło do przesuwania granic pól, wykupu działek, budowy nowych chat. Ale poza entuzjazmem wielu chłopów okazywało niezadowolenie, bo tam, gdzie zabrakło ziemi, chłop

Wincenty Cechnicki
w Moskwie,
około 1905 roku



został z pustymi rękami. I to właśnie ci wykluczeni byli najbardziej podatni na propagandę rewolucyjną i nacjonalistyczną, która miała w najbliższych dekadach skutkować zaognieniem sytuacji w Zapadyńcach.

Nasilały się napięcia, pogłębiało społeczne niezadowolenie. Rosjanie, głównie urzędnicy, koloniści i prawosławni duchowni, starali się bronić dominacji języka rosyjskiego i cerkwi. W 1912 roku wprowadzono ustawę ograniczającą nauczanie w językach narodowych, polskim i ukraińskim, co uderzyło w powstające właśnie szkoły prywatne i ośrodki oświatowe. W Żytomierzu, Proskurowie i Tulczynie zamykano klasy, konfiskowano podręczniki. Młodzież organizowała potajemne lekcje w domach. Miasta i miasteczka zaczęły odgrywać nową rolę. Z jednej strony rozwijały się tu przemysł i koleje, z drugiej zaś stawały się areną starć ideowych. Socjaliści, narodowcy, syjoniści, młodzież chłopska – wszyscy tworzyli własne światy.

W związku z takim rozwojem sytuacji rozbudowywano carskie garnizony. Od 1910 roku na Wołyniu i Podolu pojawiały się wciąż nowe. W miastach stacjonowały pułki kozackie i oddziały piechoty, które miały stłumić ewentualne niepokoje. Na ulicach Żytomierza i Proskurowa częściej niż dotąd pojawiały się patrole w czapkach z czerwonymi otokami. Ale ludzie nie bali się już ich tak jak dawniej. Świadomość budziła się nie tylko na dworach i w seminariach, lecz i w chałupach, wśród parobków, uczniów, urzędników, kobiet i dzieci.

Alfred musiał szybko dorosnąć, młodsi bracia stanowili jego oparcie. Wincentego po powrocie z Moskwy Eleonora postanowiła oddać pod opiekę drugiej siostry. Helena mieszkała wraz z mężem, Stanisławem Kołdowskim, nieopodal Winnicy w majątku ziemiańskim w Czarnym Ostrowie. Stanisław był tam głównym mechanikiem zajmującym się maszynami rolniczymi. Był to zawód wówczas prestiżowy i dobrze opłacany. To właśnie od niego Wincenty uczył się fachu, krok po kroku poznając sekrety wielkich, parowych maszyn, które wówczas były dumą nowoczesnych gospodarstw. Kołdowscy traktowali go niemal jak syna. Choć mieszkał w miejscu oddalonym o 50 kilometrów od rodzinnego domu, czuł się tam dobrze. Pomagał w codziennych obowiązkach, zajmował się dziećmi. Szczególnie zaprzyjaźnił się z Marianem Kołdowskim, chłopcem w podobnym wieku. Ta młodzieńcza przyjaźń miała przetrwać całe życie. W marcu 1913 roku, mając dopiero 15 lat, Wincenty już pracował w majątku. Z czasem zdobył solidny fach – został mechanikiem-ślusarzem od maszyn parowych. Otrzymał nawet oficjalne świadectwo ukończenia praktyki, które otwierało mu drzwi do dalszej kariery.

Na przełomie XIX i XX wieku życie w galicyjskich i wołyńskich wsiach stawało się jednak coraz trudniejsze. Ziemi było mało, a podzielona i jałowa nie była zdolna do wyżywienia rodzin. Chłop czy dawny szlachcic, który dziedziczył skrawek gruntu, stawał się jej niewolnikiem. Na jednego gospodarza przypadało często zaledwie kilka morgów, z których nie sposób było żyć godnie. Dla wielu ludzi mityczna „Hameryka" jawiła się niczym raj obiecany. Jej mit był szczególnie żywy w tych stronach.

By zrozumieć, z jakiego powodu wielu marzyło o wyjeździe za ocean, trzeba najpierw zajrzeć do Galicji. Biednej, przeludnionej prowincji Austro-Węgier. Galicja wraz z sąsiadującym Wołyniem od lat cierpiały na brak ziemi i jakichkolwiek perspektyw rozwoju. W takich warunkach łatwo

było rozbudzić w ludziach marzenia o lepszym świecie. Pierwsze wzmianki o możliwości wyemigrowania do Ameryki pojawiły się w roku 1873. Wcześniej nikt poważnie o tym nie myślał. Chłop, nawet jeśli narzekał na swój los, nie planował opuszczenia rodzinnej wsi. Na scenę wkroczyli jednak pośrednicy, emisariusze nowego życia, którzy przy kieliszku potrafili szeptem opowiadać o dalekim kraju, gdzie - jak opowiadano - ziemia rodzi bez pracy, a człowiek zarabia w tydzień tyle, co tutaj w miesiąc.

Dla wielu mieszkańców wsi Ameryka stała się szybko czymś w rodzaju mitycznej krainy, w której złote monety leżą na ulicy, a każdy, kto tam pojedzie, wraca z kieszeniami pełnymi dolarów. Ogromną rolę odegrały także listy od tych, którzy już wyjechali. Przychodziły w ozdobnych kopertach, często z banknotem w środku. Nic dziwnego, że wieść o tej ziemi obiecanej rozchodziła się po wsiach szybciej niż plotki z jarmarku.

Nasilony ruch emigracyjny z sąsiedniej Galicji na początku XX wieku zaczął wpływać na Podole oraz Wołyń. Jak wówczas pisano: *Wołyński wieśniak, obrabowany przez napływ Niemców ze swej ziemi i zarobków, będąc pod naciskiem ekonomicznej presji, zbyt gorliwie w tej sytuacji nadstawia uszu kłamliwym opowieściom agentów o Ameryce, gdzie ziemi i wielkich zarobków oraz wszystkiego innego ma być pod dostatkiem. Zwabiony takimi widokami porzuca rodzinną ziemię, doświadcza licznych niedostatków, zanim uda mu się wreszcie znaleźć kawałek chleba. Wielu z nich, doszczętnie obrabowanych przez agentów, wraca na koniec do swej ojczyzny jako żebracy*. Początkowo chętnych był niewielu, potem emigracja rozwijała się lawinowo. Najbiedniejsi sprzedawali konie, wozy, czasem pożyczali pieniądze od krewnych, by kupić bilet. Podróżowali do Hamburga, Bremy, Triestu, a stamtąd parowcami przez ocean. Byli to głównie chłopi i robotnicy, nieliczni rzemieślnicy. Wyruszali z Wołynia, Tarnopola, Rzeszowa, Sambora i Stryja. Niektórzy tylko na chwilę, tylko na zarobek. Inni już z zamiarem pozostania na stałe w Ameryce. Do 1914 roku z Galicji i Wołynia mogło wyjechać szacunkowo nawet pół miliona ludzi, a z całych ziem polskich ponad 2,5 miliona. Z samych tylko wsi Galicji i Wołynia wyemigrowało 350 tysięcy dusz.

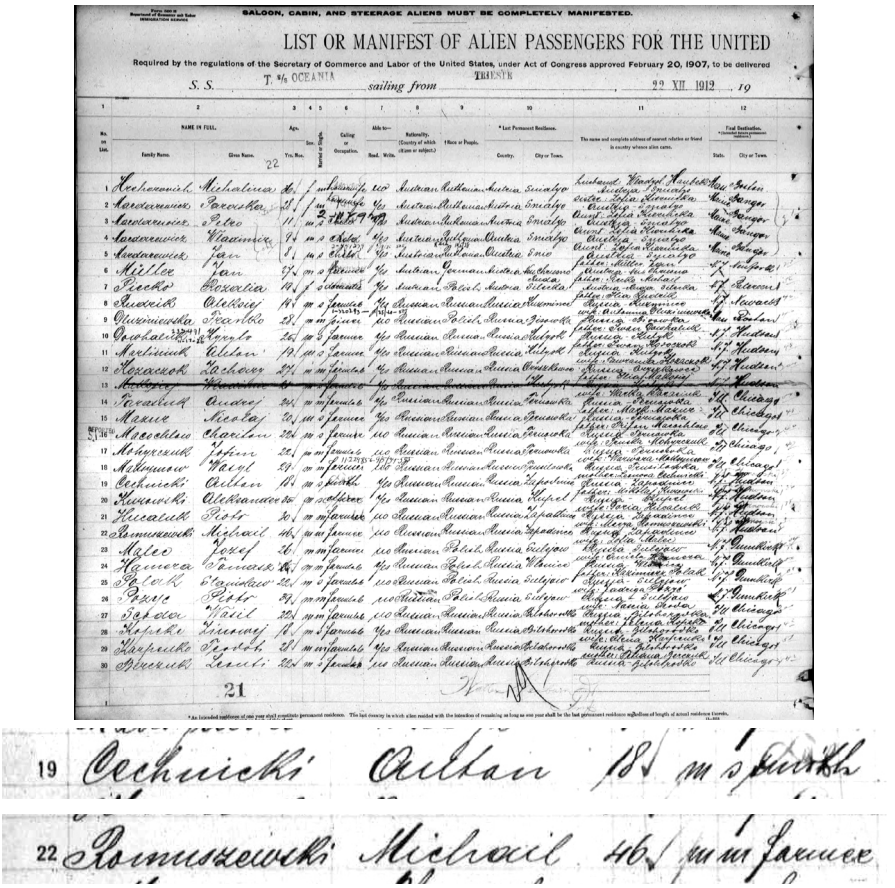
W Ameryce czekała na nich praca, ciężka, ale lepiej płatna niż w kraju. Galicjanie pracowali w hutach i kopalniach w Pensylwanii, w zakładach produkcji mięsa w Chicago, w fabrykach tekstyliów w Massachusetts. Wołynianie ładowali węgiel, budowali koleje, odkuwali stal w Cleveland

i Buffalo. Kobiety pracowały w pralniach, szwalniach, niekiedy jako służące. Wielu pracowało sezonowo, żyło w pensjonatach prowadzonych przez Polaków, Ukraińców, Czechów. Oszczędzali każdego centa. Nie brakowało dramatów. Mężczyźni żyli jak w koszarach, daleko od rodzin. Żony czekały latami na list, na przelew. Dzieci dorastały bez ojców. Ale mimo wszystko dla wielu była to droga do godniejszego życia. Za oceanem powstawały wspólnoty takie jak kościoły czy stowarzyszenia. Wydawano gazety, organizowano kasy zapomogowe.

Do emigracji pchnęła 18-letniego Antoniego sytuacja rodzinna oraz warunki życia na Wołyniu. Nie było tu perspektyw na przyszłość. Zapewne perspektywa zbliżającej się służby w carskiej armii nie była zachęcająca. Finanse Cechnickich były wtedy w opłakanym stanie, stąd też decyzja była prosta. Słyszał o tym, co można osiągnąć w USA i ile zarobić w tym kraju oraz jakie stwarza on możliwości. Antoni ruszył szukać swego szczęścia, zapewne planując wrócić i wspomóc rodzinę. Był rok 1913. W Zapadyńcach niedawno, bo w 1912 roku, zmarła, mając 78 lat, jego babcia Tekla.

Skorzystał zapewne z usług przedstawiciela agenta emigracyjnego, który pojawił się w Proskurowie. Działał na rzecz firm zajmujących się dostarczaniem ludzi do USA. Na szczycie stał agent główny mający siedzibę w mieście portowym, takim jak Brema, Hamburg czy Triest. Negocjował z linią okrętową warunki, na jakich pozyskiwał bilety przejazdu (szyfkarty). Aby sfinansować podróż, Eleonora musiała sprzedać krowę, co świadczy o tym, jak wielką inwestycję stanowiła ta podróż dla rodziny.

Antoni nie podróżował sam, towarzyszył mu Michaił Ramurzewski z Zapadyńców. Obaj wspierali się wzajemnie w podróży. Na miejscu czekał już na nich Jan, brat Michała, który wyjechał jako pierwszy ze wsi. Zachęceni byli zapewne listem, który przysłał. Nie jechali więc w nieznane. Nie mogli wiele zabrać. Po otrzymaniu paszportów spakowali się w niewielkie kuferki podróżne. Podróż musieli opłacić z góry. Agent wysłał emigrantów przez Odessę, gdzie opuścili Cesarstwo Rosyjskie, płynąc do Triestu, skąd wypłynęli do Nowego Jorku. Dla młodego mężczyzny, dla którego dotychczasowe granice stanowiły jedynie wieś Zapadyńce i pobliskie miasto Proskurów, wszystko było wielkim zaskoczeniem, wstrząsem otwierającym okno na świat.



SALOON, CABIN, AND STEERAGE ALIENS MUST BE COMPLETELY MANIFESTED.

LIST OR MANIFEST OF ALIEN PASSENGERS FOR THE UNITED

Required by the regulations of the Secretary of Commerce and Labor of the United States, under Act of Congress approved February 20, 1907, to be delivered

S. S. T. s/s OCEANIA sailing from TRIESTE 22 XII 1912 19

19 Cechnicki Anton 18 m s Russ

22 Ramuszewski Michael 46 m m Farmer

Lista okrętowa SS „Oceania" wypływającej z Triestu do Nowego Jorku 22 grudnia 1912 roku. Na pozycji 19. jest informacja o podróżnym trzeciej klasy nazywającym się Anton Cechnicki, lat 18, mężczyzna z Zapadyńców, Rosja, umiejącym czytać i pisać. Jego matką była Leonora Cechnicka. Razem z Antonim podróżował odnotowany na pozycji 22. Michał Ramurzewski, jego przyjaciel z Zapadyńców. Obydwaj zgłosili, że jadą do Vermont, gdzie mają zapewnioną pracę.

22 grudnia 1912 roku Antoni opuścił Triest na pokładzie parowca SS „Oceania". Za kartę pokładową do USA musiał zapłacić nie mniej niż 150 rubli. Święta spędził na morzu. Na wyspę Ellis przybył 13 stycznia 1913 roku. Tak znalazł się wraz z Michałem na amerykańskiej ziemi. Zanim jednak stanęli na nowojorskim brzegu, ujrzeli wśród mgły coś, co każdemu przybyszowi z daleka ściskało serce – Statuę Wolności. Za oceanem czekał

ich urząd imigracyjny, gdzie kierowano wszystkich przybyłych. Tam właśnie, zanim wolno im było wkroczyć do Ameryki, poddano ich przesłuchaniom i badaniom.

Pasażerowie trzeciej klasy, tacy jak oni, byli traktowani bez większych względów. Rozkazy padały w wielu językach niczym w koszarach. Musieli szybko się przemieszczać. Michał i Antoni trzymali się razem, nie spuszczając oczu ani z siebie, ani ze swoich skromnych pakunków. W końcu dotarli do ogromnej sali przedzielonej drewnianymi przegrodami, które przypominały zagrody dla bydła. Przyszedł czas na podział na grupy. Ustawieni w szeregu przeszli gęsiego przed urzędnikami w mundurach. Padały pytania: skąd są, ile mają pieniędzy, czy mają zapewnioną pracę. Michał i Antoni odpowiedzieli zgodnie, że czeka na nich zajęcie w Vermont, czyli tam, gdzie mieszkał Jan. Z tropu zbiło ich zapewne pytanie znajdujące się w formularzu, czy są anarchistami. Dla dwóch chłopaków z wołyńskiej wsi słowo to brzmiało obco, a jego sens zapewne zupełnie im umknął.



Triest przed I wojną światową (www.levantineheritage.com/trieste.htm)



Ellis Island, sala przyjęć imigrantów, badań i przesłuchań
(zbiory Europeana)

Ameryka, choć jawiła się tysiącom biednych dusz jako ziemia obiecana, nie była wcale łatwa do zdobycia. Jej bram strzegli lekarze i urzędnicy, surowi niczym strażnicy świątyni. Nie wpuszczano tam ludzi słabych: kalek, chorych, bez grosza przy duszy, kobiet żyjących z nierządu czy młodych zapaleńców, których podejrzewano o anarchistyczne ciągoty. Każdy przybysz musiał zdać egzamin ze zdrowia i przydatności. Lekarze wnikliwie patrzyli w oczy i badali płuca, szukając śladów tyfusu, ospy, jaglicy, a nade wszystko tej jednej choroby, której bali się najbardziej – gruźlicy. Szeptano o niej z lękiem, nazywając ją nawet „żydowską chorobą". Ci, którzy wzbudzili podejrzenia, nosili potem na ubraniu tajemnicze znaki – litery napisane kredą szybką ręką inspektora. Z takim znakiem nie było odwrotu: czekały dalsze badania, a często i odmowa wjazdu. Nieszczęśników odsyłano z powrotem, niekiedy tym samym statkiem, którym przybyli. Ich marzenia obrócono wniwecz jednym ruchem pióra. A jeśli brakowało im pieniędzy na drogę powrotną, koszty podróży brał na siebie armator.

Antoni szczęśliwie przeszedł kontrolę i w końcu stanął na amerykańskiej ziemi. Początkowo udał się do Vermont, gdzie Jan dopomógł obu przybyszom z Zapadyńców znaleźć pracę. Ta nie była łatwa. Nie wiemy, co Antoni robił w pierwszym okresie, ale zapewne pracował fizycznie jako niewykształcony robotnik nieznający angielskiego. Lżejsze prace i lepiej wynagradzane z możliwością awansu oferowano Amerykanom. Praca musiała jednak się opłacać, skoro przesłano do Rosji pieniądze, by sprowadzić drugiego z Cechnickich do USA. Według przekazów rodzinnych nie wystarczyły i także tę podróż musiała wesprzeć finansowo rodzina. Gabriel podążał do Nowego Jorku inną trasą, to znaczy pociągami przez Austro-Węgry i Niemcy, następnie popłynął z Hamburga przez Southampton parowcem SS „President Lincoln". 25 kwietnia 1914 roku jego przybycie odnotowano na ziemi amerykańskiej jako Hawryły Cechnickiego zgodnie z wydanym paszportem. Wybrał trasę z Zapadyńców przez Prusy, przekraczając granicę koleją przez punkt zborny w Oświęcimiu, skąd udał się do portu w Hamburgu. Statek wyruszył w podróż przez Boulogne



Ellis Island, sala przyjęć imigrantów, ich badań i przesłuchań
(zbiory Europeana)



Ellis Island, sala przyjęć imigrantów, ich badań i przesłuchań
(zbiory Europeana)

i Southampton. Był to jeden z ostatnich rejsów tego statku, który popłynął w powrotną podróż do Europy, następnie ponownie przywiózł emigrantów. Po raz ostatni statek opuścił port w Hamburgu 25 lipca, kierując się do Nowego Jorku. 5 sierpnia 1914 roku przypłynął do celu po 11-dniowej podróży i tam już pozostał. Europa wkraczała w I wojnę światową.

Z biciem wojennych bębnów w lecie 1914 roku wszystko się zmieniło. Gdy Europa stanęła w ogniu, ruch emigracyjny ustał jak odcięty nożem. Niektórzy z tych, którzy zdążyli dotrzeć do Nowego Świata, zamierzali wrócić do ojczyzny. Marzyli o tym, by zainwestować zarobione dolary, kupić ziemię, założyć warsztat, może otworzyć sklepik na rynku. Ale teraz granice były zamknięte niczym wrota fortecy. Wojna trzymała ich w Ameryce nie z wyboru, lecz z przymusu. Nim zdążyli pomyśleć o powrocie, statki przestały kursować, paszporty straciły ważność, a kontynenty oddzieliła nie tylko woda, lecz i linie frontów.

Cechnickich na dwóch kontynentach rozdzieliła wojna.



Alfred Cechnicki (pośrodku)
jako porucznik piechoty carskiej, 1914

ROZDZIAŁ

11

Między dwoma światami: w ogniu wojny i rewolucji

Latem 1914 roku, gdy Europę rozdarł dźwięk strzałów pod Sarajewem, nikt na Kresach nie podejrzewał, że wojna tu przyjdzie. Lecz przyszła i została, zmieniając ład i rytm życia od Dubna aż po Dniestr. Wołyń i Podole, ziemie z dawna podzielone między wspomnienie Rzeczypospolitej, władztwo caratu oraz cienie austriackiej dyplomacji, miały się stać miejscem walk, przemarszów, pożóg i ludzkiego cierpienia.

Nikt nie wiedział, jak zmieni się świat. Konflikt ten w dużo większym stopniu wpłynął na Cechnickich na Kresach, gdzie w Zapadyńcach z Alfredem oraz młodszymi dziećmi żyła Eleonora. Świadomość, że jej dwaj synowie są bezpieczni, mieszała się z niepewnością dotyczącą ich losów w USA, przez bowiem lata nie miała od nich wiadomości. Jednak na razie musiała się skupić na codzienności, na zadbaniu o rodzinę tu na miejscu. Oparciem dla niej był dorosły już Alfred, który jako najstarszy mężczyzna w rodzinie wziął na swe barki wynikające z tego obowiązki i odnalazł się w nich.

Wojna wstrząsnęła życiem Cechnickich. Koniec lipca był to czas żniw. 30 lipca rozpoczęła się powszechna mobilizacja. Mężczyzn wcielano przymusowo do armii carskiej. Wsie pozbawione siły roboczej pustoszały, kobiety i starcy dźwigali trud codzienności. W 1914 roku powołanie do wojska żywiciela rodziny oznaczało pozostawienie reszty jej członków bez środków do życia, nie przysługiwała im bowiem żadna zapomoga, a żołd pobierał żołnierz w jednostce. Wcześniej Alfred, jako najstarszy syn, został zwolniony ze służby wojskowej. Teraz wcielono

go ponownie do niej. Eleonora została z problemem i dwójką młodszych dzieci, którym musiała zapewnić utrzymanie: 14-letnią Bronką i 13-letnim Franciszkiem.

Już w sierpniu 1914 roku wojska rosyjskie ruszyły na zachód, uderzając na Galicję. Przez Podole i Wołyń przetaczały się kolumny piechoty, artylerii i taborów. Drogi były rozjeżdżone, dworce pełne rozkazów i płaczu. Dla miejscowej ludności było to początkiem końca dawnego świata. Przez Zapadyńce przechodziły oddziały wojskowe, a ludność zmuszano do kopania okopów, często pod karabinami urzędników. Ucieczki były częste, szczególnie wśród młodzieży. Iwan Tkaczuk, późniejszy wiejski nauczyciel, podjął kilka takich prób. Gdy go pochwycono, brutalnie pobito, a ukraiński lekarz, Fandul Demian, został za pomaganie mu niemal zakatowany. W kopaniu okopów musieli brać także udział polscy mieszkańcy wsi.

Wieści z frontu nie napawały optymizmem, choć wojna była daleko, a początkowe sukcesy armii rosyjskiej zmieniły się w próby powstrzymania przeciwnika na froncie biegnącym od Łodzi do Galicji. W Zapadyńcach żyło się coraz bardziej ubogo. Cechniccy mieli mało ziemi i niewielki inwentarz. Dochód z leczenia ziołami i dzierżawienia sadów owocowych nie wystarczał, by przeżyć, choć Eleonora nadal trwała przy swoim sprawdzonym sposobie utrzymania domu – na smażeniu powideł. W ogromnych miedzianych kotłach bulgotały dojrzałe, pachnące śliwki, a słodki i ciężki ich aromat unosił się daleko po podwórku, mieszając się z dymem z paleniska. Była to żmudna praca. Młode dziewczęta, Ukrainki ze wsi, na zmianę dniem i nocą mieszały gęstniejącą masę drewnianymi łopatami, pilnując, by ani krztyna nie przywarła do dna. W blasku ognia ich twarze mieniły się złotem i czerwienią, a rytm powolnego mieszania był jak bicie serca tej małej, kobiecej manufaktury. W kącie głównej izby w domu wciąż stał okazały kufer odziedziczony po Gwidonie. Nie wiedzieć czemu, to pokolenie mówiło o nim „szlaban". Były w nim przechowywane; herb, nadania, ważne dokumenty rodzinne, pokwitowania zapłaconych podatków, akty urodzenia, zgonu i ślubów. Po śmierci Edwarda mało kto do niego zaglądał. Okazało się to jednak bez znaczenia, gdy Eleonora musiała porzucić Zapadyńce.

W 1915 roku wszystko się zmieniło. Niemcy i Austriacy ruszyli z kontruderzeniem. Rosjanie, cofając się, stosowali strategię spalonej ziemi. Palono młyny, magazyny zboża, tory kolejowe. Ewakuowano całe społeczności

podejrzewane o nielojalność wobec caratu. Tysiące rodzin, także Polaków, wywieziono w głąb imperium: do Kazania, Tambowa, na Syberię. Całe wsie pustoszały z dnia na dzień, a to, co zostało, grzęzło w błocie i strachu. Przymierano głodem. Proskurów, miasto powiatowe z rozwiniętym handlem i dużą populacją żydowską, stał się ważnym punktem etapowym. Przez miasto przewijały się transporty rannych, całe pułki maszerujące na Tarnopol i Lwów. Pod miastem często lokowano rezerwy lub garnizony rosyjskie. W czasie odwrotu w 1915 roku Proskurów, podobnie jak pobliski Krasiłów, padł ofiarą ewakuacji. Zniszczono część stacji kolejowej, spalono magazyny i odebrano miejscowym większość zapasów żywności. Pod Krasiłowem późną jesienią 1915 roku austriacka kawaleria natarła znienacka na rosyjskie tyły. Na wiejskich polach walczono na bagnety i szable. Potem nastały ciche miesiące, gdy front się ustabilizował, a zarazem codzienność stawała się coraz bardziej nieludzka. Rekwizycje, braki w aprowizacji, zamykanie cerkwi i kościołów, cenzura i donosicielstwo – to był nowy porządek czasu wojny.

Eleonora udała się w tym czasie do siostry do Moskwy. Nie wiadomo, komu pozostawiła wówczas majątek w Zapadyńcach pod opieką. Jako zaradna kobieta musiała jakoś zadbać o swe interesy. Nie na wiele jednak to się zdało, jak się miało niebawem okazać. Tymczasem w Czarnym Ostrowiu Wincenty w kwietniu 1916 roku osiągnął odpowiedni wiek, by wskutek przyśpieszonego poboru zostać wcielony do carskiego wojska.

USA w tym okresie nie wtrącały się do wojny. Choć Antoni i Gabriel nie mieli żadnych informacji o rodzinie w Zapadyńcach, bracia musieli wieść codzienne życie. Nie mieli jak wysyłać pieniędzy matce. Tymczasem nauczyli się angielskiego i kupili motocykl. Przemieszczali się po kraju w poszukiwaniu pracy. Gabriel najpierw pracował jako stolarz, potem brygadzista. Patrząc na warunki pracy i życia robotników, zaczął się utożsamiać z ówczesnymi ruchami komunistycznymi. Zachowało się jego wykonane w atelier „Nywing" w stanie Nowy Jork zdjęcie. Gabriel stoi za siedzącą na krześle z bukietem kwiatków ładną dziewczyną. Wydaje się, że są sobie bliscy. Młodzi, średniego wzrostu, przystojni, modnie ubrani, można powiedzieć wytwornie, nie siermiężnie. Nie wiadomo, kim była dziewczyna.

Życie w USA było nieporównywalne z tym w rodzinnej wsi. Gabriel pracował wówczas cztery dni w tygodniu, mając czas na łowienie ryb, działal-

ność związkową i występy w amatorskim teatrze ukraińskim. Antoni wydawał się bardziej praktyczny, został mechanikiem. Obaj bracia tęsknili jednak za domem i żyli codzienną niepewnością co do losów rodziny. Wszystko zmieniło się w 1917 roku, gdy Niemcy ogłosili wojnę podwodną wymierzoną również w statki wspierające dostawami sprzymierzonych. Jednocześnie ujawniono telegram Zimmermana, w którym Kaiser proponował Meksykowi sojusz i obietnicę zwrotu terytoriów utraconych w XIX wieku w zamian za atak na Stany Zjednoczone. USA na wieść o tym przystąpiły do wojny.

Wiadomość ta w kwietniu 1917 roku w tysiącach polskich domów od Vermont po Chicago wywołała poruszenie. Polacy w Ameryce, ludzie wciąż z obcym paszportem, ale już z amerykańską codziennością, zrozumieli, że nadeszła ich godzina próby. W masowym poborze, ogłoszonym na mocy Selective Service Act, zarejestrowano setki tysięcy Polaków. Niektórzy jeszcze nie mówili biegle po angielsku, wielu wciąż pracowało w hutach, na liniach kolejowych, w kopalniach Pensylwanii i Ohio. Szacuje się, że około 38–40 tys. Polaków urodzonych jeszcze w zaborach wstąpiło do amerykańskiej armii. Choć wielu z nich nie miało obywatelstwa, amerykańskie władze uznały ich lojalność i odwagę. Również Kongres zareagował, wydając prawo, które pozwalało na uzyskanie obywatelstwa każdemu cudzoziemcowi, który służył honorowo w amerykańskim wojsku. Nie trzeba było czekać pięciu lat ani zdawać egzaminu z języka. Mundur otwierał drzwi do nowego świata. Polacy służyli głównie w piechocie, także w oddziałach inżynieryjnych, sanitarnych i transportowych. Antoni i Gabriel podążyli w ślady swych braci w Rosji i wstąpili do wojska, zapewne myśląc początkowo o nagrodzie, jaką było uzyskanie dzięki służbie amerykańskiego obywatelstwa. Bo to, co będzie skutkiem tej wojny, czyli odrodzenie Polski, w 1917 roku mało komu się śniło, poza kilkoma branymi czasem za szaleńców wizjonerami noszącymi nazwiska Dmowski i Piłsudski.

W Rosji tymczasem w 1916 roku rozpoczęła się ofensywa Brusiłowa, ostatnia próba odzyskania inicjatywy. Znowu przez wsie i miasteczka przetaczały się działa, oddziały saperów i polowe kuchnie. Okolice Krasiłowa i Proskurowa stały się zapleczem wielkiej operacji militarnej, w czasie której Rosjanie, przez krótki czas, zdołali przełamać front i wtargnąć daleko na zachód. Jednak zwycięstwa były nietrwałe. Wiosną 1917 roku zmęczona wojną carska armia zaczęła się chwiać. Na Wołyniu i Podolu coraz częściej

mówiono o końcu nie tylko wojny, lecz także całego starego porządku. Ludzie żyli z dnia na dzień karmieni lękiem, plotką i coraz większą nienawiścią między narodami i klasami. Stare struktury rozpadały się w oczach, ale jeszcze nikt nie wiedział, co przyniesie przyszłość. Ziemia była zniszczona, wsie spustoszone, koleje przestały kursować, a urzędy działać. W Moskwie wrzało. Na ulicach tłum huczał, żołnierze dyskutowali z robotnikami, a w powietrzu unosiło się coś, co jedni nazywali wolnością, a inni – początkiem chaosu. Eleonora, Bronia i Franciszek mogli przyglądać się tej burzy z bliska, bo los postawił ich właśnie w centrum wydarzeń. Wybuchła rewolucja lutowa, w wyniku której uformował się Rząd Tymczasowy, kierowany z czasem przez Aleksandra Kiereńskiego

Eleonora mieszkała wciąż u młodszej siostry w przestronnym, luksusowym mieszkaniu, w którym miękkie dywany tłumiły kroki, a wysokie okna wpuszczały złote światło na ciężkie, rzeźbione meble. Siostra, otoczona kręgiem przyjaciół-arystokratów, prowadziła życie, które nawet w tych niespokojnych czasach tchnęło dostatkiem i beztroską. Eleonora zaś zarabiała w Moskwie na tym, na czym znała się najlepiej – na leczeniu ludzi. Masażami, okładami, naparami z ziół przynosiła ulgę chorym, a przy tym prowadziła rozmowy, które nie tylko koiły ciało, ale i wzmacniały ducha. Umiała słuchać tak, by człowiek czuł, że ktoś naprawdę pojmuje jego ból i nadzieje. Swobodnie przechodziła z polskiego na rosyjski, a jej głos – ciepły i pewny – był dla wielu lepszym lekarstwem niż mikstury.

Tymczasem jej czterej synowie byli żołnierzami. Nie znamy szlaku bojowego Alfreda w carskiej armii. Antoni i Gabriel uczestniczyli po wstąpieniu do amerykańskiego wojska w szkoleniu podstawowym, tymczasem los cisnął Wincentego na front. Późną jesienią 1917 roku w Rosji wybuchła kolejna rewolucja, ta groźniejsza, która zmiotła rząd tymczasowy Kiereńskiego i miała przynieść trwałe skutki dla milionów ludzi w XX wieku, w tym również dla rodziny Cechnickich. W październiku władzę przejęli bolszewicy. Wszędzie dochodziło do krwawych starć i rozruchów, a armia rosyjska zaczynała się sypać. W Rosji rozpoczęła się wojna domowa.

Gdy na wschodzie carat chylił się ku upadkowi, tysiące Polaków w szeregach armii rosyjskiej spoglądało już w inną stronę, ku własnym sztandarom. To właśnie z nich, w zgliszczach starej Rosji, zrodzi się I Korpus Polski. Formacja ta powstała w cieniu lasów Smoleńszczyzny i na dymiących torfowi-

skach Białorusi. Zgodnie z założeniami formacja ta miała zostać skierowana do walki z Niemcami, na co w lipcu 1917 roku zezwolił Rząd Tymczasowy. Dowódcą został generał Józef Dowbor-Muśnicki. Zaczęło się od wyszukiwania Polaków rozproszonych w armii rosyjskiej. Wielu żołnierzy nie miało już ani kraju, ani dowódców, ani rozkazów, jedynie tęsknotę. Ludzie ci tłumnie garnęli się do korpusu i choć czasem nie było dla nich mundurów, szabli ani karabinów, była wiara, że można jeszcze coś dla Polski zrobić. Wkrótce korpus liczył ponad 25 tys. ludzi dobrze zorganizowanych i zdyscyplinowanych. Jednym z nich był Wincenty. Korpus koncentrował się w okolicach Bobrujska, a gdy pod koniec 1917 roku zawarto rozejm z Niemcami, dowódca starał się nie mieszać w wewnętrzne sprawy Rosji. Jednak problemy z aprowizacją sprawiły, że od stycznia korpus stanął do walki z bolszewikami.

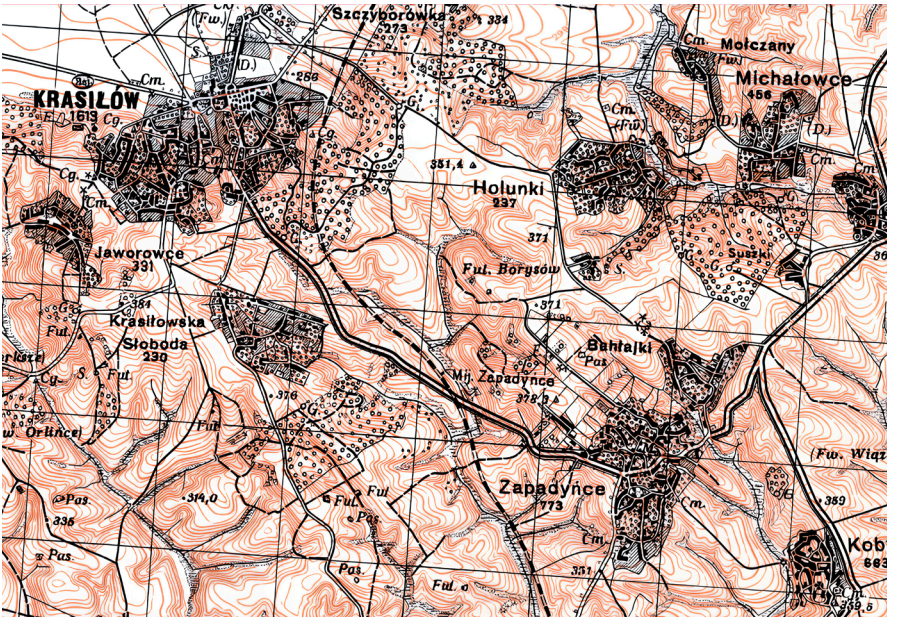
W lutym 1918 roku, gdy bolszewicy zaczęli zajmować dawne garnizony, Dowbor-Muśnicki zadecydował o zajęciu Bobrujska. Po jednej stronie stanęli Polacy w liczbie około 30 tys. żołnierzy, wyposażeni w improwizowane środki, czasem działa, często karabiny, a nawet pociągi pancerne. Po drugiej zaś byli obrońcy twierdzy, około 7 tys. żołnierzy dywizji bolszewickiej. Jedni i drudzy zmęczeni wojną i rewolucją. Atak rozpoczął się 2 lutego. Polacy błyskawicznie okrążyli Bobrujsk i zajęli przedmieścia. Rankiem 3 lutego po krótkiej, lecz intensywnej wymianie ognia, twierdza skapitulowała. Korpus zajął ogromne magazyny. W ręce zdobywców wpadły zapasy amunicji i żywności, które miały podtrzymać morale walczących. Jednak Rosjanie nie poddali się całkowicie. Bolszewicy, atakując, z kilku strażnic w okolicznych lasach, próbowali odbić strategiczny punkt, prowadząc kontrataki, ale nie zdołali pokonać linii polskich fortyfikacji. Walki toczono poza murami, aż do zabudowań podmiejskich i toru kolejowego.

Podczas walk nad Berezyną wśród zamętu wycofujących się oddziałów i popłochu uciekających ludzi Wincenty dostrzegł postać biegnącą na oślep. Był to mężczyzna w przemoczonej odzieży, potykający się co kilka kroków, który uciekał przed kozackimi patrolami. Chwycił przybysza za ramię i wciągnął w zarośla nad brzegiem rzeki. Gdy Kozacy odjechali, w milczeniu podał mu bochenek chleba, kawał słoniny, a gdy zobaczył, jak obcy dygocze z zimna, zdobył dla niego odzienie. Przemoczone łachmany mężczyzny trafiły w krzaki, a na jego ramiona spłynęła odrobina ciepła w postaci wełnianej koszuli i siermięgi. Wincenty nie pytał o imię ani o po-

wód ucieczki. Wiedział tylko, że ratuje człowieka. Nie miał pojęcia, że ten przypadkowy gest jeszcze kiedyś powróci do niego z siłą, której nie mógł wówczas przewidzieć.

Bitwa trwała do 11 marca 1918 roku. Polacy zostali gospodarzami zdobytych terenów. Pod koniec marca dokument pokojowy zgodnie z warunkami traktatu brzeskiego wymusił oddanie miasta Niemcom. Ci okupowali tereny Bobrujska, tolerując obecność polskiego korpusu. Jednak w maju 1918 roku zażądali jego rozbrojenia. Generał Dowbor-Muśnicki, nie uzyskawszy wsparcia Rady Regencyjnej, podjął decyzję o kapitulacji i złożeniu broni Niemcom. Dowborczykom pozwolono wymaszerować do dawnego Królestwa, gdzie zostali zdemobilizowani. Tak oto Wincenty znalazł się niespodziewanie dla siebie na terenie niemieckiej okupacji, po drugiej stronie frontu. Postanowił udać się do Warszawy.

Tymczasem Alfred w nieznanych okolicznościach zakończył służbę w carskiej armii, w ogarniętej rewolucyjnym zamętem Rosji. Jako pierwszy z rodziny powrócił do Zapadyńców. Rewolucja lutowa 1917 roku, która doprowadziła do abdykacji cara Mikołaja II, oraz rewolucja październikowa, po której władzę przejęli bolszewicy, stworzyły próżnię polityczną na kresach imperium. Wołyń znalazł się w centrum zawieruchy. Władza centralna osłabła, a lokalne społeczności i ruchy narodowe zaczęły przejmować inicjatywę. Na terenie Wołynia konkurowały ze sobą różne siły: bolszewicy, nacjonaliści ukraińscy, oddziały chłopskie, wojska niemieckie oraz w miarę rozwoju wydarzeń również siły polskie. Na wieść o wybuchu rewolucji także w Zapadyńcach zawrzało. Miejscowi ukraińscy chłopi postanowili wprowadzić nowy porządek społeczny i odpłacić za swe krzywdy. Ofiarą padł Domaradzki, którego majątek został rozgrabiony wraz z inwentarzem domowym, a senior rodu zabity przez tłum. Rodzina uciekła. Inni ziemianie mieszkający wciąż we wsi, tacy jak Czumakiewicze czy Kustowscy lub Wiszniewscy, zostali z niej wyrzuceni. Konie, pługi, brony i majątek rozdano biednym, a we wsi utworzono sowiecką gminę. Następnie doszło do odwetu, w trakcie którego wieś miała zostać spalona przez żołnierzy którejś ze stron. Rozgrabiono wówczas także dom Cechnickich. Losy kufra nie są znane. Rodzina utraciła w tym momencie swoją historię, a wraz z nią dzieje herbu. I tak Pokora po kilku stuleciach została zapomniana przez kolejne pokolenie, co miało w Rosji Sowieckiej okazać się zbawienne.



Krasiłów i Zapadyńce podczas I wojny światowej
(mapa WIG z 1931 roku na podstawie pomiarów z lat 1902–1915)

Traktat brzeski zawarty w lutym 1918 roku doprowadził do zajęcia Wołynia przez wojska niemieckie i austro-węgierskie. Okupacja miała głównie charakter ekonomiczny. Wołyń traktowano jako zaplecze rolnicze i surowcowe. Rosjanie, cofając się z frontu wschodniego, zostawili po sobie pustkę. Spalone tory kolejowe, zdewastowane mosty, zrujnowane młyny i gospodarstwa. W Krasiłowie w 1918 roku panował głód, bezsilność i strach. Choć w styczniu proklamowano niepodległość Ukraińskiej Republiki Ludowej, państwo to, mimo formalnego uznania przez państwa centralne, nie miało realnych zdolności do utrzymania kontroli nad swoim terytorium.

W miejsce rosyjskiej administracji przyszli Niemcy i Austriacy, formalnie jako sojusznicy nowo ogłoszonej republiki ludowej, faktycznie jako okupanci. Pod przykrywką ładu przywracali porządek, rabując. Zboże, bydło, a nawet narzędzia rolnicze wywożono całymi transportami. Chłopi zostali z niczym. Ziemia była, ale nie było czym orać, nie było co zasiać. Robotnicy w miasteczku nie mieli pracy. Młyny i garbarnie stanęły, a ci, którzy przed wojną pracowali na kolei czy w warsztatach, teraz szukali choćby kawałka

chleba. Ceny szybowały w górę, żywność znikała, a bieda wkraczała do każdego domu. Kobiety żebrały, dzieci chorowały, starcy milczeli. Na drogach znów pojawiły się zbrojne bandy bolszewickie, a to zwyczajni rabusie.

Pogłoski o kolejnych pogromach krążyły bez przerwy, a napięcia między Polakami, Ukraińcami i Żydami nasilały się, podsycane przez nędzę, frustrację i polityczną agitację. W Zapadyńcach nowe władze przywróciły porządek, zmuszając chłopów do zwrotu zagrabionych rzeczy i zwierząt gospodarskich. Ścigano prowodyrów, tłumiąc przejawy rewolucji. Jednak panowanie było chwiejne. Zdarzało się, że oddziały maruderów i dezerterów okradały mieszkańców wioski. Choć front przesunął się daleko na zachód, wojna wciąż trwała. Dla wielu, którzy w tych stronach się urodzili, rok 1918 nie był czasem wolności. Był czasem spustoszenia.

Nikt nie miał pojęcia, że dawne czasy już nie wrócą. W listopadzie 1918 roku Europą Środkowo-Wschodnią wstrząsnął rozpad dawnych mocarstw.



Gabriel Cechnicki
z gazetą „The Communist”,
Nowy Jork, około 1919

ROZDZIAŁ

12

W cieniu nowych granic

W tej części Wołynia nie zauważono zupełnie wydarzeń z 11 listopada 1918 roku, który miał się stać symbolicznym dniem odrodzenia Polski po 123 latach zaborów. Kraj ten nie miał wówczas granic, nikt też nie wiedział, jakie będzie jego terytorium. Dla wielu było oczywiste, że oznacza to powrót dawnej Rzeczypospolitej, to znaczy w kształcie sprzed rozbiorów, obejmującej zatem również Wołyń. Klęska Niemiec i Austro-Węgier w listopadzie 1918 roku doprowadziła do wycofania ich wojsk z Wołynia i pogłębienia chaosu. Bolszewicy, umacniający się w Rosji i dążący do ekspansji rewolucji na zachód, rozpoczęli ofensywę w kierunku Ukrainy. Jednocześnie powstawały lokalne formacje zbrojne zarówno polskie, jak i ukraińskie. Dochodziło także do licznych wystąpień chłopskich, często o charakterze anarchicznym, wymierzonych w dawne elity i nowe administracje.

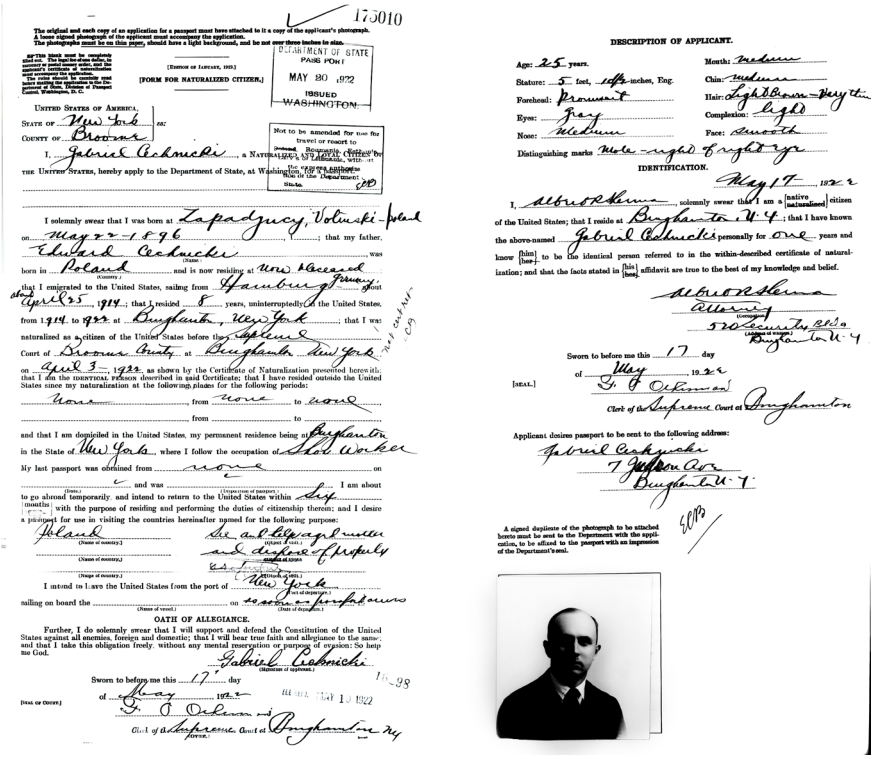
Alfred, jak wiemy, powrócił do Zapadyńców jako pierwszy. Czy zdezerterował, czy też armia carska po prostu się rozsypała, nie ma to najmniejszego znaczenia. Nie wiemy, w jakim stanie zastał rodzinną ziemię, lecz objął gospodarkę w tych trudnych czasach. Gdy podpisano traktat brzeski, z Moskwy przybyła Eleonora wraz z Franciszkiem i Bronisławą. Ujrzeli splądrowany dom i rozgrabiony majątek. Alfred był teraz pełnoprawnym spadkobiercą, mając lat bez mała 30. Nadeszła pora na małżeństwo. 17 listopada 1918 roku poślubił 23-letnią Paulinę Sammer, córkę Jakuba i Marii. Była potomkinią niemieckich kolonistów, sprowadzonych do imperium w czasach Katarzyny II. Choć większość z nich osiadła nad Dnie-

prem i w okolicach Odessy, część dotarła również na Podole i Wołyń, gdzie na żyznych ziemiach zakładała swoje kolonie. Niemcy osiedlali się licznie w guberniach wołyńskiej, kijowskiej i podolskiej. Pod koniec XIX wieku mieszkało ich na Wołyniu ponad 200 tys. Byli luteranami lub mennonitami. Nie mieszali się z miejscowymi, żyli obok Ukraińców, Polaków, Żydów i Rosjan. Uważano ich za sumiennych i spokojnych i choć mówili innym językiem, to ich obecność stała się częścią lokalnego pejzażu. Ich sięgającym korzeniami XVIII wieku dziedzictwem i wkładem w kulturę regionu, przede wszystkim w losy Cechnickich, było rozpowszechnienie wśród miejscowych sposobu uprawy i wykorzystania drzew owocowych, który wcześniej był nieznany. To oni nauczyli mieszkańców Zapadyńców i okolic sporządzać powidła ze smażonych śliwek, dzięki czemu Eleonora mogła w trudnych czasach utrzymać rodzinę.

To nie był jedyny ślub. Bronia, córka Edwarda, mając 19 lat, zdecydowała się poślubić ocalonego z wojennej zawieruchy Ludwika Kustowskiego, wywodzącego się z polskiej szlachty oficera carskiej armii, który powrócił do domu. Musiała to być ryzykowna decyzja, Kustowscy bowiem zostali wcześniej ze wsi wypędzeni. Była to rodzina o tradycjach patriotycznych. Urodzony w Zapadyńcach kuzyn Ludwika, Janusz Kustowski, miał zostać w przyszłości żołnierzem, a jako „Dżems" wziął udział w powstaniu warszawskim.

We wsi stopniowo pojawiało się nowe, choć sowiecka władza nie była jeszcze w tym czasie oczywista. Utworzona w 1919 roku pierwsza wiejska organizacja komsomolska liczyła początkowo zaledwie pięciu członków. Z zapałem rekwirowali oni chleb tzw. kułakom, tropiąc, gdzie bogatsi polscy gospodarze ukrywają zapasy żywności, by następnie przejąć je na rzecz wspólnoty. Nie było czego zabrać Cechnickim, których majątek był w ruinie i pozostawał relatywnie niewielki. Nie zapamiętano ich jako wielkich obszarników, w cieniu których żyła cała wieś przez dziesiątki lat. Jednak nie był to łatwy czas dla Polaków w Zapadyńcach. Jeden z miejscowych ziemian, Adam Lipski, został w styczniu zamordowany, a 20 gospodarstw całkowicie zniszczyli ukraińscy chłopi.

Tymczasem na amerykańskiej ziemi trwała demobilizacja. Wśród dymiących kominów fabryk Toledo w stanie Ohio, gdzie wąskie ulice oddzielały dzielnice niemiecką, włoską i polską, mieszkali teraz Antoni Cechnicki



Amerykański paszport Gabriela Cechnickiego

i jego brat Gabriel. Zakończyli służbę wojskową bez udziału w walkach na kontynencie, ale uzyskali w zamian amerykańskie obywatelstwo. Rok 1918 był dla Polaków w Ameryce czasem wyjątkowym. Wieść o upadających imperiach i ponownej niepodległości Polski obudziły w emigracyjnych robotnikach i inżynierach nie tylko tęsknotę za krajem, ale i poczucie obowiązku. Z myślą o odbudowie przyszłej ojczyzny powstało w Toledo Stowarzyszenie Mechaników Polskich w Ameryce, jedno z najambitniejszych przedsięwzięć techniczno-patriotycznych polskiej diaspory. Jego celem była nie tylko samoorganizacja i pomoc rodakom, ale także stworzenie własnego zaplecza przemysłowego, które mogłoby posłużyć odradzającej się Polsce. Mechanicy, ślusarze, tokarze i inżynierowie, zarówno ci, którzy kształcili się w szkołach amerykańskich, jak i ci z zacięciem praktycznym wyniesionym z warsztatów lwowskich, lubelskich czy kijowskich, zaczęli

zrzucać się na wspólną sprawę. Powstał kapitał zakładowy, który w ciągu dwóch lat urósł do niebagatelnych 3 mln dolarów. W 1919 roku stowarzyszenie zarejestrowano jako The Polish Mechanics Co. Inc., a liczba członków przekroczyła 14 tysięcy. Z Toledo wysyłano listy, delegacje, transporty maszyn, a także idee.

Antoni Cechnicki stał się częścią tego przedsięwzięcia. Stowarzyszenie nie ograniczało się do działalności lokalnej. Już w 1919 roku wysłano do Polski delegację, która zakupiła w Pruszkowie pod Warszawą upadłą fabrykę tokarek Troetzera. W krótkim czasie uruchomiono tam produkcję obrabiarek i narzędzi, pierwszą w niepodległej Polsce nowoczesną wytwórnię maszyn. Częścią tej ekspedycji był Antoni, choć decyzja o powrocie nie była zapewne oczywista, wiedział bowiem, że nie może udać się do Zapadyńców. Trwała wojna o ustalenie granic odrodzonej Polski, która stała na drodze powstającego komunistycznego imperium, a Krasiłów znajdował się w obrębie frontu.

W rejonie Zapadyńców panował chaos. Na przełomie 1919 i 1920 roku Proskurów był areną intensywnych działań wojennych związanych z wojną domową w Ukrainie, konfliktem polsko-bolszewickim oraz próbami odtworzenia państwowości Ukraińskiej Republiki Ludowej (URL). W czerwcu 1919 roku wojska URL pod dowództwem Symona Petlury przeprowadziły skuteczną ofensywę, zdobywając Proskurów oraz inne miasta Podola, w tym Kamieniec Podolski, który czasowo pełnił funkcję stolicy młodej ukraińskiej republiki. Udało się wyprzeć bolszewików, zdobyć znaczne zapasy wojskowego wyposażenia i chwilowo ustabilizować front. Jednak już w lipcu 1919 roku Armia Czerwona przeprowadziła kontruderzenie, odbijając Proskurów i zagrażając ukraińskim pozycjom w regionie. Armia URL oraz sprzymierzona z nią Armia Halicka próbowały stawić opór, ale sytuację dramatycznie pogorszyła epidemia tyfusu, na który zachorowała większość żołnierzy. Do końca 1919 roku siły ukraińskie przeszły do działań partyzanckich, kontynuując kampanię, jednak nie mając kontroli nad tym terenem. Rejon Proskurowa, leżący na trasie głównych działań wojennych, kilkakrotnie przechodził z rąk do rąk. Lokalna ludność doświadczała represji, przemarszów wojsk, rekwizycji i przemocy. Jednym z najtragiczniejszych wydarzeń był pogrom Żydów w lutym 1919 roku dokonany przez oddziały URL, w wyniku którego zginęło od 1200 do 1700 osób.

Na początku 1920 roku z powodu ofensywy wojsk bolszewickich, wycofywaniu się sił generała Denikina i Armii Białych, w rejonie zaczęło operować również Wojsko Polskie, by zabezpieczyć flankę przed spodziewanym atakiem bolszewików. Armia Czerwona kontrolowała w tym czasie Międzybórz. W mroźny i śnieżny dzień polski 12 Pułk Artylerii Polowej przybył najpierw do Krasiłowa, a 3 stycznia jego bateria dział zajęła pozycje w rejonie Zapadyńców. Polscy żołnierze nie zostali przyjęci gościnnie, a oddziały zwiadowcze były atakowane przez miejscowych ukraińskich chłopów. 4 lutego we wsi zginął polski żołnierz, strzelec o nazwisku Graczykowski. Szybko nastąpiło załamanie ofensywy z powodu panujących chorób zakaźnych, zwłaszcza wspomnianego tyfusu. Wycofano się zatem na linię rzeki Zbrucz. Patowa sytuacja miała utrzymać się do wiosny.

Gdy na początku maja 1920 roku ziemia pod Proskurowem zaczęła znowu drżeć od huku armat, miejscowi dobrze wiedzieli, co to znaczy. Przez ostatnie sześć lat nie było tu spokojnego sezonu: raz przemieszczali się Niemcy i Austriacy, raz biali Rosjanie, raz czerwoni, raz Ukraińcy, raz Polacy. Miasto stało się ważnym punktem strategicznym w wojnie polsko-bolszewickiej. W maju 1920 roku oddziały Wojska Polskiego, działające wspólnie z armią URL, zajęły miasto bez większego oporu.

Niespodziewanie do Zapadyńców przybył Wincenty. Podążał w ślad za armią Piłsudskiego maszerującą do Kijowa. Eleonora i starszy brat zobaczyli go po raz pierwszy od czterech lat. Opowiedział im wówczas, jakie były jego losy. Po wymuszonej demobilizacji dotarł do Warszawy. Nie mając żadnych znajomych, głodował, tułał się i szukał pracy. Porozumiewał się językiem polskim nieco niezrozumiałym, przesiąkniętym kresowym zaśpiewem i rosyjskimi słowami. Głodny, nieumyty, pozbawiony pieniędzy i zmizerowany tułał się po stolicy, gdy nagle zdarzył się cud. Gdy rozważał, czy nie odebrać sobie życia, skacząc z mostu Poniatowskiego do Wisły, ktoś mu pomógł. Na ulicy spotkał ubranego elegancko człowieka, który zaprosił go do działającej w Warszawie organizacji YMCA (Young Men's Christian Association). Tam dopiero go rozpoznał. Szybko okazało się, że ów nieznajomy zawdzięczał Wincentemu własne życie.

Pod koniec 1919 roku, właściwie w pierwszych miesiącach 1920, YMCA pojawiła się w Polsce z inicjatywy amerykańskich ochotników działających przy wojskach ententy oraz z poparciem amerykańskiego rządu. Głównym

celem było wsparcie polskiego żołnierza nie tylko w okopach, lecz przede wszystkim na tyłach, gdzie rodziły się morale, siła ducha i psychiczna odporność. W Warszawie przy ulicy Konopnickiej Amerykanie i Polacy wspólnie zorganizowali pierwszy nowoczesny klub YMCA. Przestrzenie jasne, ogrzewane, wyposażone w czytelnie, salę gimnastyczną, pokoje do gier i muzyki, w kraju wyniszczonym wojną, były niczym z bajki. Wielu młodych ludzi pierwszy raz w życiu zobaczyło stół do ping-ponga, prawdziwą bieżnię czy amerykańskie gry planszowe. Wśród nich krążyli „Y-mersi" – młodzi ochotnicy z USA uczący angielskiego, grający w siatkówkę, prowadzący modlitwy i koncerty.

Okazało się, że mężczyzna w garniturze to kierownik transportu YMCA. Zaprosił Wincentego do swojego gabinetu, każąc podać śniadanie. Przypomniał, że zawdzięcza mu uratowanie życia. Był to Edgar MacNaughten, choć formalnie na stanowisku sekretarza terenowego, w praktyce był koordynatorem całej logistyki mobilnej. Jego zadaniem było zapewnienie, że wagony YMCA dotrą tam, gdzie były najbardziej potrzebne, a materiały rekreacyjne, korespondencja żołnierzy oraz podstawowe środki higieny i żywności trafią na stację bez opóźnień i przeszkód. Od 1916 roku działał na terenie Rosji. Przed zawieruchą wojenną i bolszewikami uciekał przez Berezynę w okolicach Bobrujska, gdzie Wincenty ocalił mu życie. Dzięki temu spotkaniu Wincenty trafił teraz do Zgierza, gdzie MacNaughten zawiózł go osobiście, każąc przyuczyć do zawodu kierowcy. Następnie, gdy Wincenty nauczył się prowadzić samochód, znalazł mu pracę. W ten sposób Wincenty został kierowcą Amerykańskiego Czerwonego Krzyża, kolejnej organizacji działającej aktywnie w powojennej Polsce. Gdy Wojsko Polskie maszerowało do Kijowa, udał się do Zapadyńców. Tam spotkał matkę, żonę Alfreda i jej siostrę Jadwigę Sammer. Podkochiwał się w niej od dziecka, czasem wspominał nieśmiało o narzeczeństwie. Zauroczenie to miało trwać wiele lat.

W lasach między Proskurowem a Krasiłowem krążyły jednak nadal oddziały czerwonoarmistów, niekiedy wspierane przez miejscowych. W czerwcu 1920 roku bolszewicy przeszli do kontrofensywy. Pod miastem plotkowano o zbliżających się oddziałach Budionnego, słynnej konnicy, która zostawiała za sobą spaloną ziemię. Polskie garnizony zaczęły się wycofywać, najpierw z Proskurowa, potem z całego rejonu. Dla miejscowej ludności

oznaczało to kolejną zmianę władzy i nowy terror. Czerwoni zaczęli rozprawiać się z wrogami ludu – z ziemianami, nauczycielami, duchownymi. Wydaje się, że nikt już nie pamiętał, że Cechniccy wywodzą się ze szlachty. Deklasacja dokonana prawie wiek temu została zapomniana, teraz byli zwykłymi chłopami. Kościół katolicki zamknięto. Wielu Polaków z Zapadyńców, którzy wsparli oddziały Piłsudskiego, musiało uciekać. W samym Proskurowie nastąpiła fala rekwizycji: zabierano zboże, zwierzęta, ubrania. Pojawiły się również pierwsze represje wobec Ukraińców uznanych za „petlurowców", czyli ludzi, którzy zaledwie kilka tygodni wcześniej witani byli jako bohaterowie przynoszący wolność.

Wincenty wrócił do Warszawy, gdzie w sierpniu doszło do starcia z Armią Czerwoną. Po Bitwie Warszawskiej front ustabilizował się. Sytuację określił traktat ryski z 18 marca 1921 roku, kończąc wojnę polsko-bolszewicką i ustalając nową granicę między II Rzeczpospolitą a Rosją Radziecką. W efekcie większa część Wołynia znalazła się w granicach Polski, tworząc województwo wołyńskie, reszta zaś, wraz z Podolem pozostała pod władzą radziecką.



Cechniccy: Franciszek, Gabriel, Antoni, Wincenty

ROZDZIAŁ

13

Orzeł biały i gwiazda czerwona. W II RP i ZSRS

W 1921 roku Cechniccy znali już swój los. Powojenny świat zdawał się stabilizować i oferować nowe możliwości. Jednak problemem było to, że rodzinę rozdzieliły postanowienia traktatu ryskiego. Zapadyńce wraz z Proskurowem i Krasiłowem pozostały po stronie Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej, a więc poza granicami Polski. Rejony te znalazły się pod kontrolą ZSRS, co miało przynieść dalekosiężne skutki dla lokalnej ludności, zwłaszcza polskiej mniejszości. Przejście pod władzę radziecką wiązało się z reorganizacją administracyjną, kolektywizacją rolnictwa i represjami politycznymi przez kolejne lata.

Dla Cechnickich była to rodzinna tragedia. Granica ustalona w traktacie ryskim podzieliła bliskie sobie etnicznie i kulturowo obszary, powodując dramaty rodzin i całych społeczności. Dla polskich mieszkańców Wołynia i Podola oznaczała konieczność przystosowania się do nowych warunków politycznych i gospodarczych radzieckiego systemu, często bardzo trudnych do zaakceptowania. Szybko okazało się bowiem, że granica ta jest w zasadzie nieprzekraczalna, a Polska i ZSRS traktują się ze zrozumiałą podejrzliwością i wrogością. Po rozdzieleniu rodzin nie pozwalano na wzajemne odwiedziny. Trzeba było dokonać wyboru: czy przyszłość ma być polska, czy rosyjska. Polska to była niewiadoma, nieistniejący do niedawna kraj oferujący nowe możliwości, który może pójść w każdą stronę, także szybko się rozpaść. Mimo wojny polsko-rosyjskiej Rosja Radziecka wydawała się atrakcyjna, komunizm bowiem był ideą,

która przemawiała do robotników na całym świecie. Przy czym na początku lat dwudziestych nikt nie wyobrażał sobie tego, co miały przynieść kolejne dekady.

Lata 1921–1940 to czas głębokich przemian na Wołyniu i Podolu. Na mocy traktatu ryskiego Wołyń został podzielony na część zachodnią, która pozostała w Polsce, i wschodnią, włączoną do Ukraińskiej SRS, stanowiąc część sowieckiej Ukrainy. Tam znalazły się Zapadyńce. Podział ten ukształtował dwie odrębne rzeczywistości polityczne i społeczne. Po podpisaniu porozumień pokojowych w 1921 roku wschodnia część, zamieszkana głównie przez ludność ukraińską, została włączona do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej. Szybko rozpoczęto tam wdrażanie sowieckiego modelu ustrojowego, który zakładał likwidację instytucji przedrewolucyjnych, nacjonalizację ziemi i środków produkcji, a także podporządkowanie życia społecznego partii komunistycznej. Początkowo zmiany nie były nasilone i dotkliwe, co pozwalało dawnym ziemianom na prowadzenie gospodarstw w nowej rzeczywistości jako zwykłym chłopom.

Po zakończeniu wojny w Zapadyńcach nastąpiły pierwsze zmiany. Zorganizowano wspólne uprawy ziemi i spółdzielnie. Wstępując do nich, przekazywano wspólnocie bydło i narzędzia, a plony dzielono między siebie. Na razie jednak prywatna własność ziemska nie została naruszona, co umożliwiło takim rodzinom, jak Cechniccy, normalne funkcjonowanie.

W 1921 roku Polska z trudem podnosiła się z popiołów wojennej zawieruchy. Po kilku latach ustalania granic, frontów wschodnich i zachodnich, po ofensywie bolszewickiej, która sięgnęła bram Warszawy, nadszedł czas nowej próby – próby utworzenia państwowości. Młoda Rzeczpospolita powstawała z ziem trzech zaborów. W sercu kraju działał sejm, rodziła się konstytucja, a po wsiach i miastach snuła się bieda, nadzieja i gorycz. Codzienność była daleka od romantycznych uniesień sejmowych i paryskich sojuszy. Polska tonęła w hiperinflacji. Na targowiskach ceny zmieniały się z godziny na godzinę, pensje traciły wartość szybciej, niż były wypłacane. Przemysł w byłym zaborze rosyjskim leżał w gruzach. W Galicji szerzyło się bezrobocie, na polskim Wołyniu bandytyzm i głód. Społeczeństwo było mozaiką narodów. Obok Polaków żyli tu Żydzi, Ukraińcy, Białorusini i Niemcy. Władza starała się godzić ich interesy, ale rany po zaborach i wojnie były zbyt świeże. Dochodziło

do napięć, zwłaszcza na Kresach. Równocześnie rozkwitały idee odrodzenia – harcerstwo, YMCA, ochotnicze straże ogniowe, kółka rolnicze, a w większych miastach organizowano biblioteki, szkoły i towarzystwa oświatowe. Na tym tle Rosja Radziecka mogła się wydawać miejscem, gdzie będzie się wykuwać przyszłość, w przeciwieństwie do ogarniętego chaosem kraju wymazanego na dziesiątki lat z mapy, który niedawno odzyskał niepodległość i z trudem ją obronił.

Cechniccy dokonują wyboru. Śladem przodków podejmują decyzję dotyczącą miejsca, w którym zbudują swoją przyszłość. Przebywający poza Zapadyńcami mieli łatwiej, szanse Eleonory i Alfreda z rodziną były ograniczone. Eleonora nie miała wątpliwości. Decyzja, aby Franciszek ukończył edukację w Polsce, była słuszna. Jeszcze przed zakończeniem wojny uczył się w gimnazjum w Kamieńcu Podolskim Marian Kołdowski, jej siostrzeniec, z którym Wincenty zaprzyjaźnił się na początku wojny, terminując u jego ojca przy naprawie maszyn rolniczych. Niestety, Stanisław opuścił rodzinę w 1916 roku, a po rozwodzie Helena, młodsza siostra Eleonory, wyszła ponownie za mąż za Stefana Kislycyna – potomka polskich zesłańców, już wcześniej związanego z rodziną Wiszniewskich. Zamieszkali w Proskurowie. O Stefanie krążyć będą rodzinne legendy jako o rosyjskim geologu, który zesłany przez cara na Syberię odkrył tam większość złóż diamentów. Na zesłaniu miał przebywać razem z Leninem.

Franciszek ma już prawie 20 lat. Decyzja matki, by dokończył edukację, wydaje mu się właściwa. W trakcie działań wojennych w latach 1919–1920 przekracza nieistniejącą granicę i udaje się do Kamieńca Podolskiego, gdzie kończy liceum, gdy miasto od listopada 1919 do lipca 1920 roku pozostaje pod polską administracją jako stolica okręgu podolskiego. Następnie zabiera go ze sobą do Polski opuszczający te rejony z wycofującą się polską armią Wincenty. Ten z kolei po powrocie do Polski, gdy Amerykanie powoli kończą tutaj swoją działalność po zakończeniu wojny, rozgląda się za nowym miejscem zatrudnienia.

Antoni jest w Polsce od 1919 roku. Nie zdradzi do końca życia ukrytych przyczyn powrotu. Prawdziwe powody przyjazdu zachowa tylko dla siebie. Czasem tylko wymknie mu się, że obraził się na Amerykę z powodu zawodu miłosnego. Po latach opowie szwagrowi, że niedoszły teść, który go nie znosił i chciał się od niego uwolnić, wykorzystał nostalgię Antoniego,



Tablica na Placu Mechaników w Pruszkowie (fot. Gpr24.pl)

kupił mu bilet na okręt i w ten sposób pozbył się niewygodnego adoratora jego ukochanej córeczki. Antoni przybywa do Polski jako osoba majętna, posiadająca środki zarobione na amerykańskiej ziemi. Z ironią będzie wyjaśniał, że na Alasce wykopał złoto, choć oczywiście jego kapitał jest efektem oszczędności poczynionych w USA. Organizuje aktywnie fabrykę w Pruszkowie. Spotyka się z Wincentym i Franciszkiem, których widział po raz ostatni w dzieciństwie. Rozumie, że gdy Alfred przejął ojcowiznę, on jest teraz najstarszym z rodu w Polsce, odpowiedzialnym za los braci. To poczucie obowiązku nie opuści go do końca życia.

Doprowadza do uruchomienia produkcji w Pruszkowie, stając się jednym ze współzałożycieli fabryki. W ciągu kilku lat przekształciła się ona w prężnie działające przedsiębiorstwo zatrudniające około 300–760 osób. Produkty z Pruszkowa będą trafiać do Rumunii, Jugosławii, ZSRS i wielu innych krajów. Powstanie w fabryce biuro konstrukcyjne oraz szkoła rzemieślniczo-techniczna uruchomiona w grudniu 1921 roku, kształcąca majstrów i kreślarzy. Organizacja (The Polish Mechanics Co. Inc.) będzie się szybko rozwijać, licząc 14 tys. członków i 3 mln dolarów kapitału, co pozwoli jej wykupić 52% akcji fabryki w 1920 roku. Zyska poparcie marszałka Piłsudskiego i prezydenta Wojciechowskiego, a w 1923 roku przekształci się w Stowarzyszenie Mechaników Polskich z Ameryki SA z siedzibą w Warszawie.

Gabriel Cechnicki



Fabryka stanie się centrum gospodarczym Pruszkowa, gdzie powstanie dzielnica amerykańska przy ulicy Pułaskiego, a w niej kino i biblioteka. Życie kulturalne wzbogaci się o muzykę jazzową i modę zza oceanu. Na tablicy pamiątkowej Stowarzyszenia, znajdującej się w Pruszkowie do dziś, widnieją nazwiska pięciu jego założycieli. Jednym z nich jest Antoni Cechnicki. Franciszek zatrudnia się w nowo powstałym zakładzie, lecz z pomocy brata korzysta jedynie na początku. Zaczyna jako robotnik, wkrótce postanawia podnieść swoje kwalifikacje.

Gabriel decyduje się na powrót do niewidzianej od ośmiu lat Europy. Jest to tak naprawdę w jego przypadku po raz kolejny droga w nieznane, bo zmieniło się wszystko. Wyjeżdżali z Antonim z Imperium Rosyjskiego, które już nie istnieje. Z listów dowiaduje się o nowej rzeczywistości politycznej i społecznej. Nie uświadamia sobie, jak dalekie zmiany nastąpiły w ich dawnym

kraju na skutek kilku lat wojen. Powrót do Zapadyńców nie jest do końca oczywisty, choć Gabriel chciałby to uczynić, pociągają go bowiem komunistyczne idee równości. W USA czytał gazetę „The Communist", wydawaną od 1919 roku w Chicago przez Komunistyczną Partię Ameryki.

Antoni bryluje w Polsce na salonach jako przedstawiciel organizacji z dalekiej Ameryki, wzbudzając podziw i zazdrość. Jeździ kolejnym motocyklem, najwyraźniej nazbyt szybko, bo w prasie kilkakrotnie daje ogłoszenie, że na brukowanych drogach zgubił źle zamocowane tablice rejestracyjne. Wkrótce po przybyciu do Polski chce zapomnieć o zawodzie miłosnym w USA i w końcu się ustatkować. Żeni się z córką dyrektora fabryki w Porąbce, artystką Janiną Skrobecką (1904-1973). Niebawem urodzi się jego ukochany synek Edward. Janina mimo małżeństwa usiłuje kontynuować karierę sceniczną pod nazwiskiem Cechnicka, występując na deskach warszawskich scen.

W stolicy pracuje także Wincenty, który po opuszczeniu Polski przez misję amerykańską próbuje sił jako taksówkarz. Taksówki kupuje także Antoni, by zdywersyfikować swe inwestycje. Na początku lat dwudziestych przynoszą one niezły dochód, nawet jeśli ma tylko dwie. Wkrótce do braci dołącza Gabriel. Na uroczystej fotografii czterej bracia Cechniccy stoją obok siebie w dniu chrzcin Edwarda, synka Antoniego. Zdjęcie to zrobili, by wysłać matce do Zapadyńców.

Gabriel w 1922 roku nie do końca przekonuje się do Polski. Patrząc na położenie polskich robotników i pączkujący kapitalizm, z sympatią myśli o Rosji, gdzie idea poprawy losu tej klasy społecznej jest wcielana w życie. W USA był przecież uważnym czytelnikiem gazety robotniczej. Tęsknota za domem jest równie silna. Choć w tym samym roku 1922 otrzymuje amerykańskie obywatelstwo, dokucza mu nostalgia. Nie ma pojęcia, co dzieje się w Zapadyńcach.

We wsiach wokół Krasiłowa życie pozornie toczy się powoli, choć coraz częściej pojawiają się agitatorzy i komisarze. Chłopi muszą oddawać część plonów w ramach podatku rolnego. Zaczynają się też pierwsze naciski na tworzenie spółdzielni i kolektywów. Naznaczenie kogoś mianem kułaka staje się groźnym piętnem. Władza obserwuje, notuje, przygotowuje grunt pod kolektywizację. Społeczeństwo jest nadal zróżnicowane: Ukraińcy, Żydzi, Polacy i Niemcy żyją obok siebie, choć napięcia etniczne i religijne

wciąż są obecne. Dotychczasowi przedstawiciele inteligencji tracą pracę lub są eliminowani z życia publicznego. W ich miejsce wchodzą młodzi, partyjni aktywiści przeszkoleni w moskiewskim duchu.

Gdy w grudniu 1922 roku powstaje Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich, Krasiłów staje się częścią Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej. Jednak nowa władza nie daje nadziei na autonomię. Lata 1922–1925 to czas przejściowy między wojennym chaosem a brutalną nową komunistyczną rzeczywistością. Krasiłów i jego okolice, wyniszczone przez lata wojny i rewolucji, próbują powrócić do życia. Organizowana jest nowa administracja, powstają sądy. Rozwija się szkolnictwo. W mieście realną władzę sprawuje partia komunistyczna, która tworzy nową elitę lojalną, uległą i gotową do wdrażania ideologii bolszewickiej. Z ulic znikają ślady dawnej administracji carskiej i ukraińskiej, niepodległościowej. Na ich miejsce pojawiają się czerwone sztandary i portrety Lenina. Polityka ukrainizacji narzucona przez Moskwę wprowadza język ukraiński do szkół, urzędów i ośrodków kultury. Komuniści pozornie wspierają rozwój lokalnej tożsamości, ale w rzeczywistości jest to próba przekształcenia społeczeństwa w radziecki naród ukraiński – bez cerkwi, bez prywatnej własności i bez opozycji. Dotychczasowe stowarzyszenia kulturalne są podporządkowywane partii lub likwidowane.

W latach 1922–1925 okolice Zapadyńców trwają w zawieszeniu. Z jednej strony jest odbudowywana gospodarka i rozwijana oświata. Z drugiej nasila się kontrola i są eliminowane dawne elity. To czas cichego dryfowania w stronę państwa totalitarnego, jeszcze bez masowych represji, ale już z wyraźnymi oznakami nadchodzącego terroru. W tym czasie nikt nie przypuszcza, nikomu nawet nie przychodzi w najczarniejszych wyobrażeniach do głowy, że bolszewizm w wydaniu radzieckim będzie tak krwiożerczym i bezmyślnym wrogiem przeciętnego obywatela.

Gabriel decyduje się na powrót do domu. Bracia mu odradzają, zwłaszcza Franciszek, który zaznał już nieco nowej władzy w Moskwie i w Zapadyńcach, zanim trafił do Kamieńca. Jednak jego starszy brat nie słucha. Z zaszytymi w ubraniu dolarami, przez „zieloną granicę", Gabriel przedostaje się do domu. Na miejscu spotyka się z Alfredem. Ten doczekał się już dwójki dzieci. Z czasem miały urodzić się jeszcze kolejne, łącznie będzie ich czwórka: Halina (1919), Zbigniew (1922), Bogdan (1925) i Janina (1928).

Wokół nich nowa komunistyczna codzienność. Na pozór nie dzieje się nic szczególnego. Mieszkają w domu rodzinnym Cechnickich. Alfred pracuje w administracji miejscowej kooperatywy jako księgowy, gdzie przydaje mu się nadzwyczaj staranny, kaligraficzny charakter pisma. Maszyny do pisania nie dotarły jeszcze do Zapadyńców. Gabriel wpasowuje się w nową rzeczywistość. Żeni się z Józefą Terlecką, ma dwoje dzieci, pracuje jako technik pszczelarstwa w kołchozie w Zapadyńcach. Nikt nie wspomina i nie pamięta już o tym, że byli kiedyś szlachecką rodziną. Podkowa i klucz zniknęły całkowicie z jej historii.

Nowa władza radziecka, ufna jeszcze w realia tzw. NEP-u, czyli nowej polityki ekonomicznej dopuszczającej elementy rynkowe, pozwala na chwilę oddechu. Nie likwidowano od razu prywatnej własności. Zagrody, krowy, konie czy pola od dwóch do trzech hektarów pozostają w rękach właścicieli. Wszystko jest tolerowane, choć już pod kontrolą. Rolnik może orać, sadzić, sprzedawać, byle nie zbyt wiele i byle zgodnie z linią partii. W granicach możliwości istnieje nawet pewna samodzielność, szczególnie gdy dotyczy to codziennych trudów utrzymania rodziny. Tworzą się liczne spółdzielnie mleczarskie, kooperatywy spożywcze, towarzystwa kredytowe. Pod czujnym okiem komisarzy wspólnie są skupowane płody rolne, dzielone nasiona, a nawet prowadzona drobna produkcja przetworów. To właśnie te oddolne inicjatywy ratują wieś przed zupełną biedą. Życie toczy się w rytmie pór roku. Zima to czas przędzenia i reperowania narzędzi, wiosna jest nadzieją, lato pracą ponad siły, a jesień początkiem lęku przed głodem. Władza przygląda się tym wysiłkom z dystansu, stopniowo wprowadzając nowe formy nadzoru. Na razie, w połowie lat dwudziestych, wieś żyje bardziej w zgodzie z kalendarzem siewów niż z narzuconymi politycznymi zasadami. Nie omijają jej jednak trudności, takie jak brak maszyn, niedobór koni, zrujnowane drogi i rozpadające się mosty. Handel z miastem jest ograniczony, a szkoły ledwo funkcjonują. Pojawiają się pierwsze ukraińskie podręczniki i ukraińscy nauczyciele. Na tle zgliszcz, wojen i przemarszów wojsk ta skromna codzienność stanowi dla wielu powrót do normalności. Kruchej, ale ich własnej. W Zapadyńcach dopiero w czerwcu 1926 roku powstaje pierwszy kołchoz stanowiący zalążek kolektywnego gospodarstwa. Nazwany imieniem Lenina jednoczy 29 ukraińskich rodzin.



Alfred i Paulina Cechniccy
oraz ich dzieci

Byli jeszcze ochotnicy, przekonani przez przedstawicieli władzy. Na polskich gospodarzy patrzy się coraz bardziej niechętnie.

Tymczasem II Rzeczpospolita podąża drogą kapitalizmu. Antoni będący dotąd technikiem mechanikiem, po uruchomieniu fabryki w Pruszkowie, czerpiąc zyski z przewozów taksówkowych, postanawia się przebranżowić. Być może dostrzega coś, czego nie widzieli inni lub pragnie spełnić jakieś dawne marzenia. Niespodziewanie rozpoczyna działalność w przemyśle mięsnym, w sektorze o umiarkowanej, ale stabilnej rentowności. Inwestycje w przetwórstwo mięsa mają w tym czasie charakter ryzykowny, ale w wielu przypadkach w dłuższej perspektywie mogą przynieść zysk. Antoni to dostrzega, zwłaszcza że niski „próg wejścia" sprzyjał inwestycjom prywatnym. W 1924 roku uzyskuje patent mistrza wędliniarskiego, z czasem zostaje starszym cechu. Otwiera w Warszawie masarnię przy ulicy



Bronisława Cechnicka

Nowogrodzkiej 23 w podwórzu. Następnie sieć sklepów wędliniarskich. Wytwórnia nazywa się rzecz jasna „Amerykanka", być może jako wspomnienie utraconej miłości, o której nie chce nigdy opowiadać. Nieopodal przy ulicy Nowogrodzkiej 18A kupuje mieszkanie w bardzo eleganckiej, wytwornej kamienicy na pierwszym piętrze. Z jego pokoju widać bramę numer 23, gdzie w głębi podwórza działa jego zakład. Wyroby wędliniarskie są wytwarzane na parterze. Niestety, spotyka go osobista tragedia. W kwietniu 1925 roku umiera jego ukochany syn Edward. Będzie to przyczyną odsunięcia się od siebie małżonków.

Wincenty w tym czasie zdobywa doświadczenie jako taksówkarz i znajduje nową pracę. Na początku 1923 roku zostaje przyjęty jako mechanik-kierowca do Fabryki Papieru w Jeziornie, gdzie przepracuje kolejne 18 lat. Zakład w podwarszawskiej Jeziornie, czerpiąc z tradycji jeszcze przedrozbiorowych, był jednym z nielicznych większych ośrodków przemysłowych regionu i jako fabryka papieru należał do grona tych, które zyskały na powojennej odbudowie. W czasie wojny światowej uległ częściowej dewastacji, ale po 1918 roku przystąpiono do jego odnowienia. Zatrudnienie znalazły w nim dziesiątki, a potem setki robotników. Produkowano papier do

druku, papier pakowy, a także specjalistyczne arkusze papieru czerpanego używane przez państwowe urzędy i pocztę. Fabryka funkcjonowała jako spółka akcyjna, a bliskość Warszawy i rolnicze otoczenie sąsiadujących z zakładem wsi przypominały nieco Wincentemu rodzinny dom.

Początek nie wyglądał zachęcająco, pierwsza bowiem podróż służbowa z dyrektorem, inżynierem Stefanem Nowickim, zakończyła się w rowie. Dla Wincentego, mimo zdobytego wcześniej doświadczenia, problemem okazała się nowoczesna limuzyna marki Packard. Już drugiego dnia pracy postanawia zrezygnować z posady. Uznaje, że nie może narażać chlebodawcy. Nowicki jednak się nie zgadza. Wyjaśnia: *Po tygodniu obezna się pan z nowym samochodem i będzie pan doskonałym kierowcą*. Jest człowiekiem dającym każdemu drugą szansę. Zresztą Wincenty ma doskonałe referencje wystawione przez Amerykanów i swojego brata. Do kolejnych wypadków już nie doszło i od tej pory Wincenty wiąże swój los z Jeziorną. Zakochuje się w miejscowej dziewczynie. Z Ireną Płotką żeni się w 1926 roku. Rok później na świat przychodzi w Jeziornie ich jedyny syn Zbigniew. Irena ma pięć sióstr i brata, co sprawia, że Wincenty zyskuje drugą rodzinę. Dość długo pomaga finansowo kuzynowi Marianowi Kołdowskiemu, który studiuje chemię we Lwowie.

Franciszek pozostaje wierny jednemu zakładowi pracy, czyli fabryce obrabiarek, której współzałożycielem był jego brat. Zostaje zatrudniony jako niezwykle ceniony brygadzista, jednocześnie kończy studia na Wydziale Mechanicznym w szkole imienia Wawelberga i Rodwanda. W roku 1927 żeni się z poznaną w Pruszkowie Jadwigą Baudouin de Courtenay (1903–1994), pochodzącą ze znanego rodu, który zapisał się na trwałe w historii polskiej nauki i kultury. W dwudziestoleciu międzywojennym jego przedstawiciele znani byli z karier naukowych, tworzenia prawa i ze służby dyplomatycznej. Małżonkom rodzi się w 1931 roku jedyna córka Alicja (1931). Mieszkają w Pruszkowie w dwupokojowym mieszkaniu z kuchnią przy ulicy Cedrowej.

Wszystko to dzieje się w czasie przemian politycznych, choć zamach majowy w 1926 roku zmienia niewiele w codziennym życiu zwykłych ludzi. Tymczasem w ZSRS po śmierci Lenina w 1924 roku i przejęciu władzy przez Stalina zaczyna powoli zaciskać się pętla. W 1928 roku dobiega końca eksperyment, jakim był NEP, a w 1929 roku rozpoczyna się jeden z najdotkliw-

szych etapów postępującej sowietyzacji, czyli kolektywizacja rolnictwa. Jest to przymusowe tworzenie kołchozów, w których indywidualni chłopi tracą kontrolę nad ziemią i narzędziami pracy. W Zapadyńcach Alfred i Gabriel muszą odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Listy i wiadomości wciąż dochodzą, jednak działa już cenzura. Powstają kolejne trzy kolektywne gospodarstwa, a ich członkowie oprócz uprawy roli ruszają do aktywnej walki z „kułakami", którzy *na wszelkie możliwe sposoby starają się zaszkodzić pracy,* jak zanotuje władza sowiecka we wsi. Nacisk wywierany na polskie rodziny jest coraz większy. Nie wiedzieć kiedy, zapadyniecki majątek przestaje należeć do Cechnickich, stając się częścią kolektywnego gospodarstwa.

W 1927 roku udaje się przekonać Eleonorę, że lepszym miejscem do życia będzie teraz Polska. Namówienie jej, by porzuciła ziemię, na której się wychowała, to jedynie połowa problemu. Wiadomo, że władze ZSRS nie zgodzą się na jej wyjazd, podobnie jak nie pozwolą opuścić Zapadyńców reszcie rodziny. Udaje się to jedynie dzięki zabiegom dyplomatycznym na wysokim szczeblu. Żona Franciszka jest wnuczką znanego językoznawcy Jana Niecisława Baudouina de Courtenay. Przez ponad 30 lat mieszkał i pracował w Rosji jako profesor na uniwersytetach w Kazaniu, Dorpacie, Moskwie i Petersburgu. Przed 1918 rokiem prowadził działalność publiczną oraz korespondencję z rosyjskimi liberałami i opozycją. Choć nie pełnił formalnych funkcji dyplomatycznych, jego pozycja naukowa i powiązania uczyniły go ważną postacią w kontaktach naukowo-kulturalnych polsko-rosyjskich końca XIX i początku XX wieku. Z kolei jego syn, wuj żony Franciszka, to Światosław, który w latach 1918–1919 był pierwszym sekretarzem poselstwa Rzeczypospolitej, które przybyło do Rosji Radzieckiej, usiłując nawiązać stosunki dyplomatyczne. Kierował misją w niezwykle trudnych warunkach rewolucji oraz toczącej się wojny domowej w Rosji, kiedy Polacy byli represjonowani przez bolszewików, a sytuacja polityczna była niepewna. Niektóre z dzieci Baudouina de Courtenay urodziły się w Rosji, co sprawiło, że rodzina miała sieć kontaktów intelektualnych i towarzyskich w tym kraju, również po rewolucji. Wszystko to umożliwiło podjęcie nieformalnych zabiegów dyplomatycznych, które przyniosły efekt – Eleonorze pozwolono opuścić ZSRS.

Pociągiem z licznymi przesiadkami wyrusza do Warszawy. Odjeżdżając, wręcza wnukowi Bogdanowi drewniany wiatrak. Tę chwilę zapamięta on



Elektrownia w Krasiłowie wybudowana w 1927 roku (Красилів Фото Історія)

do końca życia, mimo że ma wtedy trzy lata. Na stacji kolejowej w Polsce odbiera ją niewidziany od siedmiu lat Wincenty, który zawiezie ją samochodem na spotkanie z braćmi. Po drodze do samochodu wsiada dyrektor Wincentego, o czym ten informuje matkę. Tamten dopiero w aucie uchyla kapelusza. Okazuje się, że to niewidziany od 15 lat Antoni. Matka omal nie mdleje. Zamieszka u niego w Warszawie. Po pobycie w Moskwie duże miasto nie jest dla niej niczym nowym. Ma z mieszkania na Nowogrodzkiej widok na zakład syna. Ten dorobił się. Już nie jeździ po mieście motocyklem, lecz wozi go kierowca samochodem. Wędliny z wytwórni „Amerykanka" rozwożą liczne samochody dostawcze. Wyroby są tak cenione, że zdarzają się kradzieże w sklepach jej syna. Przed świętami w 1927 roku prasa donosi, że ze sklepu przy Wiejskiej skradziono wędlin na świąteczne spotkania rodzinne na kwotę 2 tys. złotych. Antoni zatrudnia mieszkańców z całej Warszawy. Jako właściciel firmy musi się mierzyć z różnymi problemami. W latach trzydziestych gazety piszą o awanturze w zakładzie, do której doszło po tym, gdy zwolnił jednego z rzeźników rodem z warszawskiej Pragi, który groził innym pracownikom nożem. Otóż w grupie ośmiu praskich



Antoni Cechnicki i Jadwiga z d. Skrobecka



Antoni Cechnicki, 1925

cwaniaków napada na wytwórnię i majstra. Do walki z nimi stają rzeźnicy. Bójkę przerywa dopiero przyjazd Policji Państwowej. Antoni osiąga sukces finansowy i zawodowy. Kupuje cegielnię pod Wąchockiem. Czuć tu rękę człowieka biznesu, w latach trzydziestych bowiem warszawski rynek cegły wyraźnie odżył, a wraz z ponownym rozwojem budownictwa po czasach kryzysu wzrosło w okolicach Warszawy zapotrzebowanie na cegłę, która osiągnęła wysoką cenę.

Znowu się zakochuje. Aby mógł ożenić się zgodnie z zasadami obowiązującymi w tamtych czasach, niezbędny jest rozwód kościelny, ponieważ z Jadwigą od śmierci syna pozostaje w separacji. Udaje mu się go uzyskać po kilku latach starań. W 1930 roku po raz drugi bierze ślub. Tym razem z 20-letnią Aurelią Ireną Nowakowską-Nesterowicz (1910–1985). Świadkami są jej brat Franciszek oraz Wincenty. Małżeństwo doczeka się trójki dzieci: Jerzego, Danuty i Elżbiety. Antoni po zaślubieniu Aurelii, zwanej w rodzinie „ciocią Rysią", kupuje mieszkanie na trzecim piętrze przy ulicy 3 Maja, obok Mostu Księcia Józefa Poniatowskiego, gdzie przenosi się wraz z żoną i matką. Tam przychodzą na świat Jerzy (1931), potem Danuta (1933). Mieszkanie jest na tyle duże, że zawsze zaprasza braci wraz z rodzinami na

Wigilię. Wtedy umawiają się, że święta będą obchodzić u niego, Nowy Rok u Franciszka w Pruszkowie, a Święto Trzech Króli w Jeziornie. W 1936 roku Antoni przeprowadza się do własnego domu wybudowanego na ulicy Żytniej. Na pierwszym piętrze ma piękne duże mieszkanie. Eleonora ma własne pomieszczenie z oddzielnym wejściem, czyli duży i widny pokój, do którego wchodzi się z klatki schodowej przez niewielki korytarzyk. Na prawo jest wnęka kuchenna, z lewej strony ubikacja i łazienka. Mimo centralnego ogrzewania na jej życzenie zbudowano w lewym rogu pokoju piec kaflowy, tzw. duchówkę, na którym, tak jak w Zapadyńcach, można gotować w garnkach. Na dole mieści się sklep firmy „Amerykanka". Kierownikiem masarni jest teraz brat żony Antoniego, Franciszek Nestorowicz.

W 1933 roku Wincenty niezależnie od pracy w charakterze kierowcy w papierni zostaje wspólnikiem Antoniego, właściciela sklepu przy ulicy Długiej w Warszawie. Sklep prowadzi żona Wincentego Irena, a on sam zajmuje się księgowością. Znajduje także czas na swoje hobby, bierze udział w konkursie fotograficznym „Kuriera Porannego". Wrasta powoli w Jeziornę i położone obok wiejskiej gminy letnisko Skolimów-Konstancin, gdzie zostaje uruchomiona w 1933 roku pierwsza przychodnia kasy chorych. Mały Zbigniew podpatruje ją z jakąś fascynacją, która, gdy dorośnie, sprawi, że zostanie lekarzem. Mieszkają na poddaszu czerwonego budynku w Jeziornie Fabrycznej, zwanej przez miejscowych Mirkowem na pamiątkę miejscowości w kaliskim, z której przybyli tu w XIX wieku robotnicy. Mieszkania nie mają wygód, nawet wodę czerpie się z dwóch studni. Jest też ogólnodostępna łaźnia z prysznicem. Urzędnicy zakładowi mają oddzielną łaźnię, płatną pół złotego za umycie bielidłem wanny po każdym użytkowniku. Między blokami stoi murowany publiczny wychodek. Z jednej strony ma oddzielne wejście dla kobiet, z drugiej dla mężczyzn.

W czasie wielkiej powodzi w 1934 roku wylewa pobliska Jeziorka. Woda zalewa Mirków. Wincenty siedzi z małym Zbigniewem na parapecie okna na pierwszym piętrze i łowi ryby. Ku zdumieniu sąsiadów wyciąga z powodziowej wody jedną rybę za drugą. Sąsiedzi pękają z zazdrości, aż jeden z nich dostrzega, że Wincenty wyciąga z wody śledzie. Ot, taki mały żart, jeden z wielu uwielbianych przez Wincentego psikusów, który zostaje dobrze przyjęty, wszak Cechniccy to „swoi".

Zbigniew, dorastając, czuje się częścią tej przyfabrycznej społeczności i mieszkańcem Jeziorny Fabrycznej. Odwiedza z ojcem sąsiadujące letniska Konstancin i Skolimów oraz Jeziornę, gdzie przypatruje się ludności żydowskiej. Zapamiętuje ten świat, w którym dorasta, nie wiedząc, że po latach będzie o nim opowiadał.

W 1936 roku Antoni i Wincenty decydują się wspólnie na zakup domu w Pruszkowie, na który Wincenty przeznacza oszczędności ze sklepu na ulicy Długiej. Eleonora dokłada 5 tys. złotych, chcąc mieć w domku wikt i opierunek na starość. Nieopodal mieszka przyjaciel Antoniego, Stanisław Raychazer, z którym ponad dekadę temu uruchamiał pruszkowską fabrykę, w której wciąż pracuje Franciszek. Rozbudowują dom. Eleonora także ma w nim wybudowaną „duchówkę". Przeprowadza się do położonego od strony południowej pokoju z osobnym wejściem. Obok domu zaczyna uprawiać ziemię: jarzyny i kartofle z pomocą ogrodnika Raychazerów. W ten sposób powraca do Zapadyńców.

W tym czasie wieści stamtąd całkowicie się urywają. Listy przestają dochodzić i pozostają bez odpowiedzi. Wiadomości z ZSRS są złe. Wygląda na to, że wszelkie niepotwierdzone plotki są prawdą i stały się udziałem pozostałej trójki rodzeństwa. W 1930 roku rozpoczęła się kampania likwidacji „kułactwa jako klasy", terminu często oznaczającego każdego, kto miał dwa konie, większy dom, młyn, czy odważył się sprzeciwić polityce państwa. Do 1931 roku w Zapadyńcach nie istnieje już prywatna własność ziemska, a wszystkie, nawet niewielkie, gospodarstwa połączyły się w jeden wielki kolektywny sowchoz. Obejmuje on 3,2 tys. hektarów ziemi uprawnej. Z czasem będzie posiadać 24 traktory, 10 kombajnów, 15 samochodów ciężarowych. Pracownicy oprócz rolnictwa będą się zajmować sadownictwem i pszczelarstwem.

W oficjalnej historii wsi nie znajdziemy informacji o Hołodomorze, wielkim głodzie, który dotknął Ukrainę w latach trzydziestych na skutek polityki Stalina. Mówi się jedynie o nieustającym paśmie sukcesów. Przeczytamy w oficjalnych periodykach, że w połowie lat trzydziestych rozwijała się zarówno uprawa zbóż, jak i hodowla zwierząt. Główną uprawianą rośliną był burak cukrowy. W całym rejonie trwała rywalizacja o rekordowe plony – 500 cetnarów z hektara. Realizacja planów pięcioletnich przyniosła wzrost poziomu życia, bieda została wyparta z wiej-

Franciszek Cechnicki,
lata dwudzieste



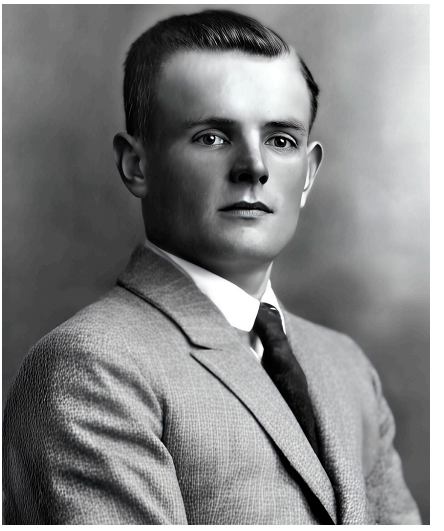
skiego krajobrazu. Dzień pracy był dobrze wynagradzany. Pracowitość decydowała o dobrobycie. Rozwijała się hodowla, zbudowano trzy obory, a wieś rosła w siłę. Budowano nowe domy i budynki gospodarcze. Powstały kuźnia i warsztat stolarski oraz magazyn zbożowy. Działała siedmioklasowa szkoła, do której uczęszczało około 400 uczniów. W każdą niedzielę rozgrywano zawody sportowe. Latem były to biegi i wyścigi rowerowe, zimą jazda na nartach. W klubie wiejskim wyświetlano filmy oraz odbywały się przedstawienia teatralne. Mieszkańcy z zapałem wystawiali sztuki dramatyczne. Działał szpital z oddziałem położniczym na 20 łóżek. Jednak prawdziwa historia wyglądała zupełnie inaczej.

Z okolicznych wiosek tysiące rodzin wywieziono na Syberię, do Kazachstanu, w głąb Rosji. Wystarczył donos, czasem nienawiść sąsiada, czasem zwykła zawiść. W 1932 roku przyszła najczarniejsza z nocy, Hołodomor, wielki głód. Władza nakazała obowiązkowe dostawy zboża i mięsa, często w ilościach przekraczających możliwości chłopów. Kiedy nie spełniono nałożonych kontyngentów, komisje partyjne wraz z milicją zabierały wszystko: ziarno, ziemniaki, kiszonki, zapasy na zimę. W domach zostawały tylko łzy i cisza. Ludzie umierali masowo, na drogach, pod płotami, na przystankach, w szkołach. Osierocone dzieci błąkały się po wsiach, szukając chleba. Część chłopów próbowała uciekać do miast, do Krasiłowa, Proskurowa, Winnicy, Kijowa, lecz na granicach obwodów stały patrole, które odsyłały ich z powrotem do głodujących miejscowości. Oficjalnie głodu nie było, był tylko „niewłaściwy plan gospodarczy" i „sabotaż elementów kułackich". Życie codzienne toczyło się w cieniu donosów i propagandy. W szkołach uczono o wrogach ludu. Dzieci zachęcano do zgłaszania „nielojalnych" rodziców.

Czasy głodu ominęły niektórych, bo władza radziecka dopadła ich wcześniej. Chodzi o obecnych chłopów – Polaków, którzy byli z racji narodowości głównymi podejrzanymi jako potomkowie dawnych polskich panów. Jako pierwszy został zesłany do Nowosybirska Ludwik Kustowski,



Gabriel Cechnicki, 1937



Wincenty Cechnicki, 1924



„Amerykanka" - sklep na ulicy Długiej w Warszawie. Po lewej Irena Cechnicka, 1937

mąż Bronisławy. Przyczyna nie była ważna. W 1930 roku pracuje jako księgowy na Kolei Transsyberyjskiej. W 1932 roku Bronka wraz z dziećmi opuszcza Zapadyńce i rusza w ślad za zesłanym mężem. Gospodarstwo w tej wsi nie należy już do nich. Cechniccy mieszkający w Polsce dowiadują się, że nie ma ich już w Ukrainie. Następnie przychodzi kolej na Gabriela, którego małe dzieci urodziły się niedawno: Mirosław w 1928 roku i Anna w 1931 roku. Gdy zaczyna się wielki głód i w sowchozie nie ma bydła, wyciąga dolary, które ma jeszcze z czasów emigracji do USA, aby pomóc. Zostaje jednak aresztowany za szpiegostwo w marcu 1932 roku. Przez cztery miesiące jest w brutalny sposób przesłuchiwany. Przywieziony do domu na wizję lokalną, gdy żona chce go objąć i rzucić się blademu jak ściana na szyję, szepcze: *Ziutko, błagam, nie dotykaj, mam połamane żebra i ręce.* Zostaje zesłany na trzy lata do obwodu archangielskiego w rejonie Plesiecka.



Eleonora,
Wincenty ze Zbyszkiem
na kolanach
i Irena Cechniccy
oraz Franciszek Płotka

Wkrótce władze aresztują Alfreda. Trafia karnie w okolice Archangielska. Ze względu na kaligraficzne pismo otrzymuje pracę w biurze. W 1935 roku obaj bracia po odbyciu kary mogą wrócić na Wołyń.

Po potwornościach wielkiego głodu w latach 1932–1933 kraj wchodzi w nową fazę: propagandowego sukcesu kolektywizacji, konsolidacji władzy Stalina oraz rozbudowy struktur sił represji. Jednak za parawanem haseł o szczęśliwym społeczeństwie sowieckim nadal rozgrywa się tragedia ludzi, zwłaszcza mniejszości narodowych, takich jak Polacy. We wsiach panuje bieda i nieufność. Kołchozy i sowchozy funkcjonują słabo. Chłopi, mimo ciągłego strachu, robią tylko to, co niezbędne, bo zysk i tak trafia do państwa. Maszyny rolnicze, jeśli w ogóle były, często nie działały. Mimo wprowadzenia obowiązkowych norm pracy wielu kołchoźników pracowało głównie w nadziei na racje chleba i ziarna. W miastach, takich jak Krasiłów i Proskurów, powstawały zakłady prze-



Jerzy, Eleonora i Alicja Cechniccy, 1935

mysłowe, a także instytucje edukacyjne i kulturalne podporządkowane ideologii komunistycznej. W szkołach lekcje odbywały się w języku ukraińskim i rosyjskim, a język polski, hebrajski czy jidysz znikały z przestrzeni publicznej. Rozmontowywano resztki samodzielnych instytucji narodowych, w tym szkoły i kluby polskie, które przetrwały wcześniejsze reformy.

W 1937 roku rozpoczęto działania przygotowawcze do tzw. operacji narodowościowych. Polacy, których wielu mieszkało w okolicznych miejscowościach, między innymi w Zapadyńcach czy Starokonstantynowie, byli traktowani z rosnącą podejrzliwością. Komunistyczna propaganda przedstawiała ich jako potencjalnych „agentów Polski", „katolickich kontrrewolucjonistów", „elementy kułackie". Tworzono czarne listy, zaczęły się pierwsze fale aresztowań, jeszcze bez masowego charakteru, ale już systematyczne. Społeczeństwo było zastraszone. Donosy stawały się sposobem

przetrwania. Kościoły były zamykane, kapłani aresztowani lub „znikali" bez wieści. W tym czasie gazety radzieckie rozpisywały się o sukcesach i postępie cywilizacyjnym wsi.

W Zapadyńcach dobiegł końca czas Polaków. Gabriel po odbyciu kary wraca, jednak w domu rodzinnym z żoną i maleńkimi dziećmi jest tylko 24 godziny. Na drugi dzień muszą zostawić cały dorobek. Karnie zostają przesiedleni do obwodu czernihowskiego, gdzie w sowchozie imienia Bluchera Gabriel zostaje zatrudniony jako technik pszczelarstwa. Kontynuuje pracę, którą wykonywał niegdyś w kołchozie w Zapadyńcach. Alfred z kolei trafia z rodziną na Kaukaz do Armawiru (Oktemberianu) w dalekiej Armenii. Pierwszego dnia po przyjeździe okradziono ich, głodują.

Represjonowanym zabroniono powrotu do domu. Trwający pół wieku zapadyniecki rozdział w historii rodu Cechnickich dobiega końca. Podobnie wielowiekowa obecność na Wołyniu potomków Macieja Golimonta, choć jeszcze nie mają o tym pojęcia. Dzieci Alfreda, Gabriela i Bronki nie mają szansy dowiedzieć się czegokolwiek o dziejach rodu. Klucz i podkowa zostają wytarte z rodzinnego dziedzictwa. Bracia są zwykłymi pracownikami. Jedyne, co wyróżnia Alfreda, to piękne kaligraficzne pismo, z którego uczyni swój oręż. Wszędzie, gdzie zostaje zesłany, pracuje jako lokalny pisarz. W 1937 roku udaje mu się wraz z dziećmi wydostać z Armenii. Jadą pod Archangielsk. Ta pozornie nielogiczna decyzja umożliwia, mimo kary, podniesienie poziomu życia. W tajdze można polować, zbierać grzyby, po prostu zdobywać pożywienie. Ma tam znajomych, innych karnie przesiedlonych, podobnych jak on polskich „robotników", których łączy tajemnica własnych korzeni. Znowu pisze ludziom liczne podania do władz, listy, rezolucje. Raz jeszcze zostaje pomocnikiem księgowego.

Prawdopodobnie czuje, że pierścień może się znowu zacisnąć, ale nie daje po sobie tego poznać. Nagle do niego i do Gabriela w Czernihowie przestają docierać listy i paczki przesyłane za pośrednictwem PCK od rodziny z Polski. Kontakt całkowicie ustaje. Czyta gazety, orientuje się, że w 1937 roku zaczyna się czystka. Chodzi jednak nadal na polowania, na które zabiera syna, lubi bowiem zimowy las dalekiego wschodu, gdzie pod śniegiem kryją się kuropatwy. Chce z rodziną spędzić jeszcze trochę czasu.

Lata 1937–1938 przyniosły jedną z najbardziej ponurych i krwawych kart w historii Związku Sowieckiego – wielką czystkę, a w jej ramach tzw. polską



Zbyszek, Eleonora, Irena, Wincenty Cechniccy, 1938

operację NKWD wymierzoną bezpośrednio w obywateli narodowości polskiej. Stalin, wzmacniając władzę absolutną, postanowił nie tylko zniszczyć rzeczywistą i wyimaginowaną opozycję wewnętrzną, lecz także fizycznie wyeliminować całe grupy społeczne i narodowe uznane za zagrożenie. W sierpniu 1937 roku szef NKWD Nikołaj Jeżow podpisał rozkaz numer 00485, który nakazywał *rozpoczęcie działań operacyjnych przeciwko polskim agentom*. Był to formalny początek akcji skierowanej przeciwko Polakom mieszkającym w ZSRS zarówno w miastach, jak i we wsiach bez względu na zawód, poglądy czy stopień integracji ze społeczeństwem sowieckim.

Czystka objęła nauczycieli, robotników, chłopów, działaczy społecznych, księży i byłych żołnierzy. Ofiarą padli także członkowie Komunistycznej Partii Polski działający wcześniej na terenie ZSRS. Nie miało znaczenia, czy ktoś był lojalnym obywatelem. Wystarczyło nazwisko kończące się na -ski, modlitwa odmawiana po polsku, posiadanie książki z utworami Adama Mickiewicza czy wspomnienie o krewnym w II RP. Ciała rozstrzelanych grzebano potajemnie w masowych grobach. Do rodzin wysyłano krótkie zawiadomienia o *10 latach łagrów bez prawa korespondencji*.



Bronisława Cechnicka
z synami

W ciągu kilku miesięcy aresztowano ponad 139 tys. osób, z czego około 111 tys. rozstrzelano. Wielka czystka z lat 1937–1938 nie była tylko represją polityczną, była próbą wykorzenienia polskości z sowieckiego Wschodu. O zabijaniu aresztowanych przez lata nikt nie wiedział.

Bogdan ma okazję oglądać przyjeżdżające pociągi. Ludzie są wyładowywani z wagonów towarowych *w miejscach zesłania i w wielu obozach w obwodzie archangielskim*. Półnadzy i głodni Polacy zostają zapędzeni do tajgi na wyrąb lasu. Lecz to dopiero wstęp. Pierwszy ofiarą pada Gabriel. W grudniu 1937 roku zostaje aresztowany. Józefa zbiera się na odwagę i udaje do szefa NKWD w Czernihowie z dwójką małych dzieci. Dzięki jego łasce może po raz ostatni zobaczyć skatowanego męża. Ma czarną, poobijaną, poplamioną krwią twarz, ręce powykręcane. Widok okropny. 13 stycznia 1938 roku Gabriel zostaje rozstrzelany w zagajniku obok stacji Chaławin pod zarzutem szpiegostwa. Lecz nie jest to koniec represji

NKWD. Mirosław mający 10 lat oraz 7-letnia Anna zostają odebrani matce i oddani na wychowanie obcym ludziom w celu reedukacji jako dzieci wroga ludu. Józefa musi opuścić Czernihów. Nie wie, jaki los spotkał jej męża.

Kolejnym rozstrzelanym jest Ludwik Kustowski, mąż Bronisławy. Także jest wrogiem ludu. Bronka zostaje sama w Nowosybirsku z dziećmi: Edwardem i Sławą.

Alfreda aresztowano 13 października 1938 roku. Przez 70 dni jest poddawany torturom. Rozstrzelano go 22 grudnia 1938 roku. Żona i czwórka dzieci nie mają pojęcia, co się z nim stało. Losów rozstrzelanych nie będzie przez lata znał nikt z rosyjskiej odnogi rodziny Cechnickich.

Nie tylko oni. Także rodzina w Polsce nie wie, co się wydarzyło. Nie rozumie z perspektywy polskiej rzeczywistości wyjazdów na Kaukaz czy Syberię, wyobrażając je sobie na podobieństwo carskich zsyłek. Bo nikt nie ma pojęcia, co czyni totalitarna władza. Nikt sobie tego nie wyobraża w dalekiej Polsce. Od 1937 roku przestają przychodzić jakiekolwiek listy, a wysyłane przez Cechnickich z Polski są przechwytywane. Podobnie paczki z ubraniami i żywnością. Wydarzenia w ZSRS pozostaną nieznane, a kontakt całkowicie zerwany. Eleonora nie zna losów swoich dzieci.

Wkrótce i w Polsce sytuacja się zmieni, gdy wybuchnie II wojna światowa.



Eleonora Wiszniewska namalowana
przez pra-pra-pra-wnuczkę Kamilę Cechnicką

ROZDZIAŁ

14

Cienie wojny i nadzieje na wolność

Wojna nie jest dla nikogo zaskoczeniem. Już w sierpniu zostaje zmobilizowany Wincenty, który jako żołnierz walczący wcześniej w armii carskiej oraz w oddziałach I Korpusu znajduje się na listach mobilizacyjnych. Będzie jedynym z Cechnickich biorącym udział w działaniach wojennych we wrześniu 1939 roku. Jako zawodowy kierowca dostaje powołanie do kompanii czołgów dyslokowanej przy ulicy Rakowieckiej w Warszawie tuż obok Sztabu Generalnego. Kiedy w budynku usiłuje się dowiedzieć, gdzie właściwie ma się zgłosić, jakiś oficer, słysząc jaki ma zawód, każe mu iść ze sobą. Kierowcy są na wagę złota, więc Wincenty zostaje przydzielony do dowództwa sił zbrojnych i 17 września 1939 roku wraz z prezydentem Ignacym Mościckim oraz Naczelnym Wodzem marszałkiem Edwardem Rydz-Śmigłym oraz jego sztabem przekracza granicę rumuńską. Tam czeka go internowanie. Obejmie ono około 30–35 tys. żołnierzy, w tym marszałka. Internowanych umieszcza się w specjalnych obozach.

Antoni i Franciszek unikają powszechnego poboru. Antoni zdaje sobie sprawę ze swojej roli i jako najstarszy z Cechnickich będzie ją wypełniał do końca działań wojennych. Nie angażuje się w żadną działalność konspiracyjną. Przez cały okres wojny robi wszystko, by zapewnić rodzinie wsparcie finansowe. Wojna i okupacja są dla niego zjawiskiem nowym, nie doświadczył bowiem trudów poprzedniej wojny, przebywając w USA. Zapewne więc ma świadomość, że musi poradzić sobie z tą nową dla niego sytuacją, jednocześnie myśląc o posiadanych aktywach. Stara się utrzymać

wytwórnię wędlin, choć jej zaopatrzenie staje się coraz trudniejsze. Jednocześnie pomaga braciom i ich rodzinom przetrwać trudny okres okupacji.

Nestorka rodu, Eleonora, pozostaje w Pruszkowie, choć dobiega końca beztroski okres spędzanych u niej wakacji, które będzie wspominać po latach Zbigniew. Teraz musi szybko dorosnąć, mając zaledwie 13 lat. W Jeziornie patrzy na zagładę żydowskiej społeczności, której wielu członków miał okazję poznać dzięki swemu ojcu. Dzieją się rzeczy, których się nikt nie spodziewał. Nie podejrzewano, że niemieckie władze okupacyjne mogą tak postępować, wszak z czasów poprzedniej wojny zachowały się zupełnie inne wspomnienia. Do Cechnickich zaczyna docierać, co było udziałem ich rodziny pozostałej na Wschodzie.

Franciszek wywozi najbliższych na wieś, do wsi Wilczoruda, gdzie rodzina jego żony ma u źródeł Jeziorki młyn i nieco ziemi. Czasem przebywa u nich nastoletni Zbigniew. Franciszek nadal pracuje w Pruszkowie, angażując się w działalność podziemną. Bierze udział w produkowaniu w zakładzie elementów broni palnej dla Związku Walki Zbrojnej, następnie dla Armii Krajowej, wspierając działania konspiracyjne. Niemcy z czasem wpadają na jego trop, ale udaje mu się ujść cało.

W 1941 roku do domu wraca Wincenty. W Rumunii nauczył się grać w szachy. Przebywał w obozie w Drobeta-Turnu Severin nad Dunajem, nieopodal serbskiej granicy. Wygrał obozowy turniej szachowy, a nagrodą był zestaw figur. Kiedy Niemcy ogłosili możliwość wcześniejszego zwolnienia prostych żołnierzy, którzy pochodzili ze wsi, zgłosił się natychmiast i przeszedł pozytywnie test koszenia zboża, wszak dla niegdysiejszego chłopca z Zapadyńców nie był to problem. Po dotarciu do Warszawy nie znał okupacyjnych zwyczajów, nie chciał się tłoczyć w tylnej części wagonu tramwajowego. Usiadł wygodnie z przodu i chwilę później został brutalnie pobity przez Niemca. Szczęśliwie dotarł do Mirkowa, do żony i syna, a z obozu przywiózł wygrany w turnieju komplet szachowy, który towarzyszył mu do końca życia.

W nadzorowanej przez Niemców fabryce nie ma pracy dla byłego żołnierza – szofera, ale ówczesny dyrektor Aleksander Wysokiński namawia go, by wziął sklep fabryczny w dzierżawę. Ma wszak z żoną doświadczenie z prowadzenia sklepu przy Długiej. W styczniu 1941 roku Wincenty podpisuje umowę i zobowiązanie do prowadzenia sklepu kontyngentowego,



Eleonora Cechnicka

rozdzielającego ludziom mierne przydziały na podstawie kartek. Zarządza, by *rezerwistki, to jest żony, których mężowie zginęli lub byli w obozach, otrzymywały produkty na kartki bezpłatnie*. Wtajemnicza syna i żonę, że konkretnym odbiorcom należy rozdawać prasę podziemną dostarczaną do sklepu przez osoby działające w konspiracji. W sklepie pustki, czasem sprzedaje się sól, czasami spod lady parę kilo rąbanki, dwa-trzy kilogramy masła, parę jajek przyniesionych ze wsi czy ukrywane papierosy z samosiejki ręcznie napychanej w tutki, a nawet papierosy niemieckie odkupywane od żołnierzy. Oficjalnie są nici, igły, guziki, pasta Dobrolin oraz dla dzieci sprzedawane na sztuki znakomite krówki Pomorskiego z Milanówka. Wincenty kieruje sklepem, za ladą stoją żona z synem. Mieszkają na pierwszym piętrze nad sklepem w dwóch pokojach z kuchnią. Zbigniew jednocześnie uczy się na tajnych kompletach w warszawskim liceum Rejtana.



Cechnicówka w Pruszkowie, 1950

W czerwcu 1941 roku III Rzesza atakuje ZSRS. Dla mieszkańców Związku Sowieckiego rozpoczyna się II wojna światowa. Rodzina wciąż nie ma informacji o losie Alfreda, Gabriela czy męża Bronki. Jedynie żona Alfreda usiłuje dociec prawdy, szukając go w obozach pracy w Wołogdzie, Nandomie, Plesiecku. Wszak dostała pismo o 10-letniej zsyłce. Jest tam wiele więzień, a w lasach znajdują się obozy i kolonie. W końcu nieoficjalnie NKWD informuje ją, że mąż nie żyje. Jej synowie kończą siedmioletnią szkołę i idą do pracy. Gdy wybucha wojna, 21-letni Zbigniew Alfredowicz zostaje wcielony do wojska. 4 kwietnia 1943 roku ginie w bitwie w rejonie kirowskim, we wsi Nowa Maluksa. Chyba to jakaś ironia i przewrotność losu, że zaledwie kilka kilometrów dzieli miejsce jego śmierci od Bobrujska, gdzie jego wuj Wincenty ćwierć wieku wcześniej walczył pod Berezyną. Bogdan ma tylko 16 lat i trafia do Murmańska. Mimo że jest w wojsku, jest jeszcze zbyt młody, by brać udział w walce.

Murmańsk staje się w czasie II wojny światowej jednym z najważniejszych punktów na mapie światowego konfliktu. Portowe miasto, założone zaledwie ćwierć wieku wcześniej, znalazło się nagle w samym sercu walk. Walk nie tylko o przetrwanie, lecz także o przyszłość alianckiej koalicji. To tu, na lodowatych wodach Morza Barentsa, kończyły rejsy konwoje

arktyczne z Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, przywożąc czołgi, amunicję, żywność i samoloty w ramach programu Lend-Lease. Murmańsk wraz z Archangielskiem był jedynym niezamarzającym portem północnym zdolnym do obsługi takiej skali transportów i właśnie dlatego stał się celem niemieckich ataków. Od 1941 roku był narażony na nieustanny ostrzał Luftwaffe. W 1942 roku niemieckie bomby zniszczyły niemal całe miasto. Warunki były ekstremalne, a temperatura zimą spadała poniżej minus 40 stopni.

Tak wygląda codzienność Bogdana, mróz i ciągłe bombardowania. Pracuje na stacji przeładunkowej. Grzech bycia synem wroga ludu zdaje się zostać zapomniany. Jednak gdy jego przyjaciółka dezerteruje, ponownie interesują się nim władze. W Murmańsku pojawiają się pogłoski o szpiegach i sabotażystach, a biografia Bogdana aż prosi się o zaliczenie go do tej kategorii. Wzywany jest na liczne rozmowy. Przewidując dalsze działania władzy, prosi o przydzielenie go na front. W 1943 roku kończy 18 lat i rusza na pierwszą linię jako ochotnik. Tam najwyraźniej nikt nie zwraca uwagi na jego dokumenty, awansuje bowiem do stopnia sierżanta i jednocześnie zostaje wysłany na studia oraz dostaje możliwość wstąpienia do partii, czego jako syn skazanego za szpiegostwo nie mógł się spodziewać. Nim wojna się skończy w 1944 roku, po wyzwoleniu Mińska awansuje na stanowisko oficerskie w dywizji artylerii.

Tymczasem w Jeziornie w mieszkaniu Cechnickich w 1942 roku ukrywa się Zofia Borakowska, wnuczka żydowskiej żony dyrektora papierni Alicji Wysokińskiej. W pokoju zostaje specjalnie zrobiony za półką zmyślny schowek. W razie spodziewanej rewizji w ciągu trzech minut można było w nim ukryć nawet dorosłego człowieka wraz z zapasem wody i jedzenia. Zosia przetrwa wojnę i zostanie pediatrą. Dla nastoletniego Zbigniewa i jego kolegów w tym czasie dość istotną częścią dorastania staje się plan walki z Niemcami. Włączają się w konspiracyjne działania, na co Wincenty patrzy dość niechętnie po doświadczeniach rewolucji 1905 roku i walk nad Berezyną. Nie zamierza stracić jedynego syna. Sam jednak nie sprzeciwia się wykorzystaniu sklepu do działalności podziemnej. Z kolei jego żona Irena nie traci, gdy trzeba, odwagi i kiedy miejscowi konspiratorzy zostają zatrzymani przez żandarmów podczas próby zakupu broni od ukraińskich żołnierzy, oferuje 10 litrów spirytusu za ich uwolnienie.

Antoni, Wincenty i Franciszek wspierają się w tym trudnym czasie, jak mogą, ale przede wszystkim dbają o Eleonorę. W czasie okupacji spędza ona czas oprócz Pruszkowa również w Warszawie i Jeziornie, zwłaszcza w zimie. Lecz w inne pory roku ucieka do swojego domku, pokoiku i ogródka, do sadzenia czosnku, ziemniaków, do uprawy warzyw, rzodkiewki i ogóreczków, a w maju do flancowania pomidorów. Gdy bracia odwiedzają matkę, po przywitaniu i umyciu rąk zawsze dostają świeżego ogóreczka czy dojrzałego pomidora i dzielą się ze sobą najnowszymi wiadomościami z nasłuchu radia BBC w Londynie albo ostatnimi doniesieniami prasy podziemnej. Na obiad Eleonora podaje im gorące, świeże, jeszcze parujące kartofelki okraszone obficie dobrze wysmażoną słoniną z cebulką i boczkiem. Każdy dobiera, według życzenia, świeżutkie pomidory, „czosnyk" jak mówi Eleonora na zapadyniecką modłę, cebulkę ze szczypiorkiem, ogórki świeże, nieobrane, kiszone z beczki i małosolne. Wypijają po dwie, nawet trzy wódki. Widocznie tak było w Zapadyńcach, myśli dorastający nastoletni Zbigniew, patrząc na nich, jak zajadają się świeżym pomidorem dojrzałym w słońcu, młodą cebulką ze szczypiorkiem, dwoma ząbkami czosnku i ogórkami małosolnymi. Zawsze dzielą się podczas tych spotkań ze swoją matką bieżącymi przeżyciami, kłopotami, osiągnięciami, sukcesami. Szukają wspólnie rozwiązań.

W sierpniu 1944 roku wybucha Powstanie Warszawskie. Dom Antoniego przy ulicy Żytniej znajduje się w centrum walk. Antoni przebywa w nim sam, trzy dni wcześniej wywiózł całą rodzinę do Pruszkowa. Dom wkrótce zapełnia się rannymi. Dopóki mają prąd z agregatu, wybawieniem jest studnia artezyjska. Budynek zostaje jednak zniszczony. Antoni wydostaje się z Warszawy i przeczekuje w Pruszkowie wraz z rodziną okres walki.

Do walk dochodzi również w Jeziornie Fabrycznej, gdzie 1 sierpnia zakład i część miejscowości zostają na krótko wyzwolone z niemieckich rąk. Wielu powstańców ginie w Jeziornie podczas starć z Niemcami nad rzeką Jeziorką i na okolicznych polach. To przyjaciele i koledzy Zbigniewa, który tego dnia siedzi zamknięty w piwnicy na stosie węgla, słuchając odgłosów wystrzałów. Zamknął go tam ojciec. Wincenty przez długie godziny przekonuje go, że tak należy postąpić. Nawet jeśli Zbigniew chciałby się stamtąd wydostać i dołączyć do powstania, nie ma takiej możliwości, gdyż niebawem osadę zajmuje niemieckie wojsko. Gdy w kolejnych dniach do-

wiaduje się, że zginęło wielu kolegów z jego oddziału, do końca życia będzie miał z tego powodu wyrzuty sumienia.

Nadchodzi 1945 rok i wyzwolenie. W nocy z 16 na 17 stycznia Niemcy uciekają z Jeziorny pod ostrzałem atakującego przez Wisłę wojska, a Polacy i w ślad za nimi Rosjanie wkraczają do zrujnowanej Warszawy. Dzień później zniszczenia ogląda Zbigniew, który jedzie do stolicy rowerem i na ulicy Marszałkowskiej obserwuje wśród ruin ludzi wychodzących z piwnic na gruzowisko przysypane śniegiem zmieszanym z sadzą. Pierwszy raz jest w Warszawie od wybuchu powstania. Dociera na pierwsze piętro mieszkania przy ulicy Nowogrodzkiej. Budynek okazuje się nietknięty. Zastaje tam stryja Antoniego i czuje niewysłowioną ulgę.

W Pruszkowie odchodzi w tym czasie nestorka rodu. Eleonora umiera w wieku ponad 70 lat z powodu wylewu krwi do mózgu.



Jadwiga, Franciszek, Rysia i Antoni Cechniccy z dziećmi, 1940



Jadwiga, Irena i Rysia Cechnickie z dziećmi, 1946

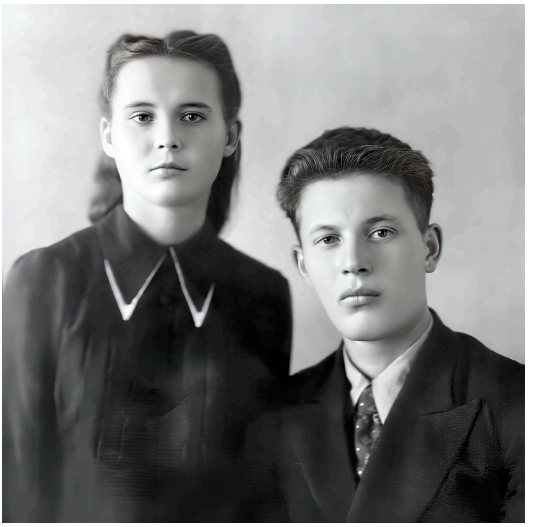
ROZDZIAŁ

15

Nowy wspaniały świat

Wojna dobiega końca. Znowu, jak poprzednio, nikt nie wie, jakie są granice Polski. Tym razem jednak na jej terenie znajdują się wojska radzieckie. Warszawa leży w gruzach, podobnie kamienica i sklepy Antoniego. Nie wiadomo, czy odbudowywać prywatną własność, choć zapewne opowieści o ZSRS robią swoje. Początkowo bracia usiłują odtworzyć przedwojenne interesy, lecz powojenna walka z prywatną inicjatywą pokonuje ich wraz z postępującą stalinizacją. Polscy Cechniccy muszą odnaleźć się w nowej rzeczywistości.

Antoni zostaje wiceprezesem utworzonej wkrótce po zakończeniu działań wojennych Spółdzielni Masarsko-Wędliniarskiej „Żubr", która działa przez krótki czas równocześnie z państwowym przemysłem mięsnym. W warunkach socjalistycznej ekonomii solą w oku dla państwa stają się niższe o 20% koszty własne oraz przekazywany pracownikom w każdą sobotę deputat mięsny. Gdy spółdzielnia zaczyna otwierać nad morzem i w górach własne domy wypoczynkowe, to już za dużo dla władzy. Pod koniec lat czterdziestych „Żubr" zostaje upaństwowiony. Antoniego zwolniono, lecz ma już pewien pomysł, który pozwala mu ukryć fakt, że przed wojną był kapitalistą. Kupuje krowę i staje się w majestacie prawa na swojej działce w Pruszkowie małorolnym chłopem. Nawet gdyby przyszedł ktoś zweryfikować, czy to prawda, odkryłby dom pozbawiony podstawowych udogodnień, z rosyjskim piecem po Eleonorze, bez kanalizacji i bieżącej wody. Także pochodzenie Antoni ma właściwe, jest wszak synem gospodarza z Wołynia, który był tam zwykłym chłopem według rosyjskich urzędo-



Anna i Mirosław Cechniccy, ZSRS 1947

wych dokumentów z carskiej Rosji. Teraz jego dzieci mają ułatwiony dostęp na studia. Otrzymują dodatkowe punkty jako dzieci rolnika z Pruszkowa. Dzięki temu Jerzy zostanie doktorem chemii nieorganicznej, Danuta magistrem farmacji, Elżbieta zaś ukończy fizykę i zostanie nauczycielką. Założą wkrótce własne rodziny. Antoni oprócz „gospodarzenia" produkuje w przydomowym warsztacie przystawki do maszynek do mielenia mięsa. Są one nakręcane na maszynkę zamiast sitek i okazują się doskonałe do wyciskania owoców i produkcji dżemów. Pomysł ten jest nawiązaniem do powideł robionych w dalekich Zapadyńcach. Antoni zmienia się w dystyngowanego starszego pana, który zawsze jest elegancki. Nosi melonik, sztylpy i laseczkę. Dla dzieci swych bratanków zawsze jest gotów podczas spaceru kupić choćby i dwa precelki, co w czasach biedy lat pięćdziesiątych dla innych cioć i wujków nie jest możliwe.

Franciszek nie wraca do pracy w pruszkowskiej fabryce obrabiarek. Gdy wojska niemieckie wycofały się z Pruszkowa w styczniu 1945 roku, fabryka przy ulicy Sienkiewicza została częściowo zniszczona. Choć jeszcze tego samego dnia pracownicy zorganizowali komitet fabryczny i rozpoczęli porządkowanie terenu, a w czerwcu 1945 roku uruchomiono pierwszą halę produkcyjną, Franciszek zakłada własną działalność. W latach 1945–1948 produkuje urządzenia do paczkowania zapałek, jednak tylko do momentu przejęcia fabryczki przez państwo. Zatrudnia się wówczas jako konstruktor w fabryce „Róży Luksemburg" w Warszawie, gdzie będzie pracował do

emerytury. Także on ma właściwe pochodzenie. Przed wojną był przecież robotnikiem, dzięki czemu jego córka Alicja ukończy studia polonistyczne i zostanie redaktorką miesięcznika „Polonistyka".

Wincenty w 1946 roku rezygnuje z prowadzenia dotychczasowego sklepu, zakłada bowiem własny sklep z galanterią w Jeziornie. On również nie przetrwa likwidacji własności prywatnej. W 1948 roku zatrudnia się jako urzędnik w gminie Skolimów-Konstancin, następnie pracuje jako inspektor skarbowy w urzędzie miasta. Jego pochodzenia także nikt nie kwestionuje, wszak przed wojną był zwykłym szoferem. Pracując w urzędzie, zna problemy wielu mieszkańców i pomaga im je rozwiązywać. Pod koniec lat pięćdziesiątych na krótko uruchomi wraz ze szwagrem wypożyczalnię kajaków na rzece Jeziorce, karuzelę i wesołe miasteczko w Konstancinie. Urząd Bezpieczeństwa wielokrotnie proponuje mu współpracę. Wincenty nie daje się namówić, zawsze znajduje jakiś pretekst do odmowy. W 1956 roku porządkują z Antonim sprawy własnościowe w Pruszkowie. Antoni przejmuje dom w całości, w zamian kupuje Wincentemu niewielki domek w Klarysewie, nieopodal dotychczasowego mieszkania w Jeziornie Fabrycznej. Domek ten stanie się centrum życia towarzyskiego, ponieważ Wincenty jest lubiany i powszechnie szanowany. Często grywa się u niego w brydża i szachy, a przez salon Cechnickich przewija się wiele znanych postaci z tutejszego środowiska. Wincenty gra nie tylko w swoim domu. W czasie dłuższych podróży pociągiem szybko wyciąga przenośne szachy i proponuje rozgrywkę. Pierwszą partię zawsze przegrywa, ale potem, do końca podróży, wygrywa pozostałe. Po pracy pracuje w ogrodzie. W Klarysewie rosną wszystkie znane drzewa owocowe oraz kwitnie morze kwiatów. Kiedy wraca rowerem z pracy o godzinie szesnastej, czeka na niego przy furtce kotka Prusia. Wskakuje na siodełko i jadą dalej wspólnie aż do drzwi domu.

Zbigniew, syn Wincentego, wybiera studia medyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1949 roku żeni się z Teresą Bazińską, siostrą jego przyjaciela ze studiów. Ślubu udziela im w kościele Mariackim jej brat Andrzej. Wkrótce rodzą im się synowie. Niespodziewanie po zakończeniu nauki Zbigniew zostaje wezwany do wojska, z którego powróci dopiero w 1956 roku w stopniu majora. Od tamtej pory co roku lub co dwa uczestniczy w ćwiczeniach. Dowodzi wówczas jednostką specjalnego przeznaczenia do zwalczania zakażeń epidemiologicznych, w skład której wchodzą profesorowie

medycyny. Po wyjściu z wojska przeprowadza się do Klarysewa i zostaje etatowym lekarzem Warszawskich Zakładów Papierniczych, bo tak nazywa się teraz papiernia, w której Wincenty zaczynał ponad ćwierć wieku temu pracę jako szofer. Następnie pracuje jako pediatra w warszawskim szpitalu przy Litewskiej oraz prowadzi prywatną praktykę.

Bracia w Polsce nie mają pojęcia, że w 1952 roku w Nowosybirsku umiera Bronisława. Jej synowie Edward (1921) i Czesław (1927) Kustowscy są już dorośli i żyją na Syberii. Los Polaków w ZSRS staje się losem sowieckich ludzi. Mirosław i Anna, dzieci Gabriela, są wychowywani na obywateli radzieckich, a polskość kojarzy im się z czymś złym. W 1942 roku odnajduje ich dziadek, Kajetan Terlecki, który zostaje wówczas zwolniony ze zsyłki. Zatrudnia się dzięki znajomym jako stróż w Odessie i ściąga do siebie wnuki, które jako dzieci „wroga ludu" żyły dotąd z tym piętnem, nie przyznając się do ojca i nie wiedząc, co robi ich matka. Są wytykani palcami. Józefa powróci do Czerniowców dopiero w 1945 roku i odzyska z nimi kontakt. Mirosław dorasta, kończy szkołę średnią, chwyta się różnych zajęć. Będzie drukarzem, typografem, kierowcą. W 1953 roku żeni się z Janiną Timofiejewną, z zawodu technikiem kredytowo-finansowym. Annie udaje się nadludzkim wysiłkiem ukończyć Instytut Medyczny w Czerniowcach, mimo piętna, jakie nosi, oraz licznych wyrzeczeń. W 1957 roku wychodzi za mąż za wojskowego chirurga w stopniu kapitana, który zostaje lekarzem ambasady sowieckiej w Budapeszcie. Odrobiła lekcję, jaką dał jej totalitaryzm. Nie przyznaje się nikomu, że ma rodzinę w Polsce, a w drodze na Węgry, gdy pociąg przejeżdża przez Warszawę, nawet nie myśli o braciach swego ojca. Boi się nawiązać z nimi kontakt.

Bogdan Alfredowicz kończy szlak bojowy w 1945 roku w Mińsku w Białoruskiej Republice Rad. Jest oficerem, jednak przeszłość cały czas się za nim ciągnie. Osiedla się w mieście, poślubia Aleksandrę Fedajewą. NKWD już nie istnieje, ale w 1946 roku zostaje wezwany przez MGB, które dopytuje go o ojca. Wciąż nie zna jego losów, ale przypomina swe zasługi i brata zabitego podczas Wojny Ojczyźnianej. A gdy słyszy, że jego ojciec był wrogiem ludu, powołuje się na autorytet Stalina, który stwierdził, że syn nie odpowiada za winy ojca. KGB daje mu spokój, choć – jak sam stwierdzi po latach – być może z tego powodu, że przesłuchujący go funkcjonariusz popadł w niełaskę. Za czasów Berii bowiem rozpoczynała się kolejna czystka,



Franciszek Cechnicki, 1947



Wincenty Cechnicki, 1947

którą przerwał dopiero jego upadek. Siostry Bogdana układają sobie życie w Dnieprodzieżyńsku, we wschodniej rosyjskiej części republiki Ukrainy. Halina poślubia Judę Czornyja, a Janina górnika Wiktora Dońskiego. Ich dzieci zostaną wychowane jako obywatele radzieckiego państwa.

Mroczne lata pięćdziesiąte nie sprzyjają przyznawaniu się do przeszłości, tym bardziej jej rozpamiętywaniu i wspominaniu własnych korzeni. Wszyscy wydają się pogodzeni z losem. Zresztą Antoni, Franciszek i Wincenty to teraz już starsi panowie, którzy mają wnuki. Wiodą spokojne i szczęśliwe życie, odwiedzając się nawzajem. Wincenty staje się mentorem rodzinnym. Przychodzą do niego po radę w sprawach bardzo poważnych, ale też i błahych. Podczas pobytu w wojsku Zbigniewa wychowuje jego najstarszego syna Andrzeja, ucząc go w szkole domowej, dzięki czemu zostaje on wysłany prosto do drugiej klasy. Ponieważ sam przez rewolucję i wojnę nie miał szansy na zdobycie solidnego wykształcenia, najważniejsze jest dla niego to, by uzyskali je syn i wnuki. Uwielbia czytać, wraca do „Cichego Donu" Szołochowa, tęskniąc za utraconą krainą dzieciństwa i Zapadyńcami.

W 1960 roku umiera w Pruszkowie Antoni. Cechniccy rozproszeni w dwóch krajach nie znają swoich losów.



Wincenty Cechnicki z synem Zbigniewem
i wnukami Krzysztofem oraz Andrzejem, 1960

ROZDZIAŁ

16

Odnalezieni

Po latach nikt nie wie, jak do tego doszło, ale chyba pierwsze były listy. W Zapadyńcach nie ma już Cechnickich, ale jeden rosyjski adres pozostaje bez zmian. Jest to moskiewski adres młodszej siostry Eleonory, Heleny, obecnie Kislycyn. Po latach nikt nie pamięta, kto po zakończeniu odwilży wysłał pierwszy list, ale wydaje się, że z Moskwy, z mieszkania, które Kislycynowie zajmowali przed wojną, przyszła odpowiedź. Helena co prawda nie zna losów rosyjskich Cechnickich, ale ma kontakt z innymi wspólnymi znajomymi z okresu odległej historii ziemiaństwa w Zapadyńcach. Przekazuje im informacje o listach z Polski.

Późną wiosną 1962 roku Wincenty jest o krok od zawału. Dostaje telegram wysłany z nieznanego mu adresu, z przeszłości odległej o 42 lata, którą dawno pozostawił za sobą w Zapadyńcach, utraconym domu na Kresach. Pogrzebał w myślach wszystkich braci z czasów swej młodości i ich rodziny. Dawno już pogodził się z ich śmiercią. Teraz jest bliski omdlenia. W wieku 64 lat brakuje mu słów. Zbigniew widząc, co się dzieje, nie potrzebuje wiedzy medycznej, by zrozumieć powód jego wzruszenia. Każe mu się położyć. Wyjmuje telegram z jego drżących rąk. Tak bezradnego ojca nigdy nie widział. W końcu dowiaduje się, że napisała do niego Jadwiga, obiekt jego dawnego zauroczenia, mieszkanka Zapadyńców. Siostra Pauliny, żony jego brata Alfreda. Teraz przebywa czasowo w Polsce. Przybyła, by wypełnić złożone przyrzeczenie, że jeśli przeżyje ciężkie czasy Hołodomoru i wojny, podziękuje osobiście Matce Boskiej w Częstochowie. Telegram został wysłany spod Wrocławia na adres podany w listach Helenie Kislycyn, w których Cechniccy



Zbigniew Cechnicki, 1959

informowali, gdzie mieszkają. Zbigniew rozumie wagę tego, co się stało, choć dotąd jedynie słyszał od ojca i wujów o utraconych Zapadyńcach. Pamięta o rodzinie, z którą utracono kontakt w ZSRS i nie udało się jej odszukać. W ciągu godziny z poczty w Jeziornie zostaje wysłana odpowiedź. Wraz z telegramem przesłano pieniądze na bilet kolejowy.

Wszystko jest możliwe, bo dobiegła końca stalinowska noc. Wiosna 1956 roku przyniosła nie tylko cieplejszy powiew powietrza, ale i polityczne zmiany w murach skostniałego systemu zarówno w Związku Radzieckim, jak i w podporządkowanej Polsce. Po śmierci Stalina i obnażeniu zbrodni dokonywanych za jego rządów, co uczynił Chruszczow na XX Zjeździe KPZR, sowiecki kolos zadrżał w posadach. Gdy w październiku tego samego roku w PRL Władysław Gomułka powrócił do władzy jako „swojski komunista", ludowa Polska rozbłysła chwilowym blaskiem nadziei. Na ulicach miast znów można było mówić głośniej, mniej oglądając się przez ramię. Z więzień i obozów wypuszczono tysiące więźniów politycznych, żołnierzy Armii Krajowej i opozycyjnych intelektualistów. Cenzura zelżała, a na łamach prasy pojawiły się głosy krytyczne wobec przeszłości. Kościół odzyskał część swobód, a prymas Wyszyński powrócił z internowania. W obu krajach wyraźnie słabnie strach. W ZSRS można znowu przyznać się, że jest się Polakiem.

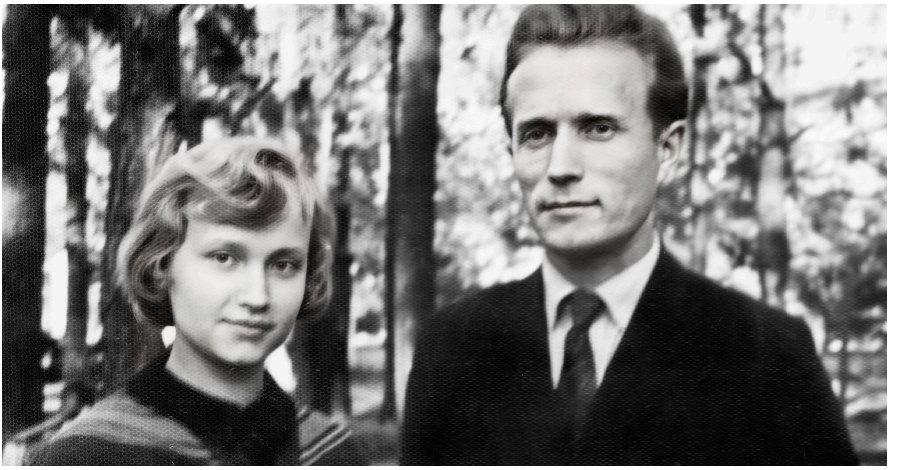
Dzięki temu Jadwiga wraz z córką przybyły do Częstochowy podziękować za ocalenie. Postanawiają odszukać Wincentego. Ten czeka na nią na warszawskim dworcu, zagubiony, a Zbigniew nakłania go do kupienia kwiatów. Zjawili się tam obaj pół godziny przed przyjazdem pociągu. Wreszcie

dostrzegają poruszającą się z godnością starszą panią w czerni i młodą dziewczynę z przedpotopową walizką. Tak spotykają się po 42 latach w towarzystwie swoich dzieci. Jadwiga nosi teraz nazwisko Goc, w 1926 roku poślubiła Fiodora. Zachowuje się jak dama. Widać, że ukończyła przed I wojną Instytut dla Panien Szlachetnie Urodzonych w Odessie. Zbigniew w ciągu kilku dni organizuje duńsko-amerykański aparat słuchowy, a po jego założeniu Jadwiga słyszy po raz pierwszy od dawna wyraźnie polską mowę. Z godnością zwraca się do niego słowami: *Zbyszku, mówcie do mnie półgłosem, ja teraz wszystko słyszę*.

W Klarysewie zostaje podjęta gościnnie. Odwiedza ją cała rodzina Cechnickich. Franciszek i Wincenty dowiadują się o zesłaniu braci, o ich prawdopodobnej śmierci, o Paulinie i jej dzieciach. Te kilka dni goście spędzają dzięki Cechnickim na festiwalu polskości. Oglądają „Krzyżaków", „Krakowiaków i Górali", zwiedzają Muzeum Narodowe. Jadwiga nagle wraca wspomnieniami do swego dzieciństwa i ziemiańskiego środowiska Zapadyńców. Wraz z córką powraca po uroczystej kolacji do ZSRS z bagażem wypełnionym „przemytem". Są tam mszały dla księdza, brewiarze, książeczki do katechezy dla uczniów. Choć we Lwowie zostają okradzione z jednej z waliz, pozostałe docierają do adresatów. Zostaje odnowiony kontakt, wymieniają kolejne listy z dziećmi Bronisławy na Syberii.

Rok później nadchodzi kolejna próba. Zbigniew wyrusza w podróż do ZSRS, aby spotkać się z rodziną. Wincenty i Franciszek odprowadzają go na dworzec z przerażeniem, wszak udaje się do kraju, który odebrał im braci i rodzinny dom. Podróż na Syberię jest zaplanowana z postojem w Moskwie. W drodze powrotnej przystanek ma być w Mińsku. W jedną stronę jedzie się 10 dni. Cechniccy w ZSRS mobilizują się na wieść o przybyciu ich polskiego krewniaka. W Nowosybirsku Zbigniew poznaje synów Bronki: Czesława i jego żonę Lubow Pietrowną oraz Edwarda i jego żonę Annę Akimowną Błochinę. Edik i Sława z rodzinami będą odwiedzać Cechnickich w Polsce przez kolejne lata. W Moskwie Zbigniew spotyka po raz pierwszy w życiu siostrę swojej babci, czyli Helenę.

Dzwoni do niej Paulina, wypytując zaniepokojona o tę wizytę, o której informuje Bogdana. Ich zdenerwowanie po dotychczasowych doświadczeniach jest nawet więcej niż zrozumiałe. Bogdan rozważa nawet, czy nie jest to kolejna prowokacja KGB. Nie pojmuje, co mówi mu matka, że jego brat



Bogdan Cechnicki z córką Alą

żyje. Przecież zginął na froncie! Wtedy dowiaduje się, że ma stryjecznego kuzyna Zbigniewa, który jest synem Witii, młodszego brata Alfreda. Oboje decydują się z nim spotkać, choć do końca Bogdan nie jest pewien, czy nie śledzi ich KGB. Wciąż pracuje w Komsomole, a „nieprawilna" polska rodzina może zepsuć mu biografię. Dopiero w ostatniej chwili postanawia po długim wahaniu pod dworcem w Mińsku wysiąść z samochodu.

Zbigniew jest równie rozemocjonowany. Ze zdenerwowania wysiada z pociągu w kapciach, zostawiając w przedziale buty. Bogdan i jego żona Aleksandra Gawriłowna witają go na dworcu i zabierają do siebie, po drodze pokazując miasto. Rankiem, gdy się budzi, widzi śpiącą starszą panią. To Paulina, która na spotkanie z nim przyjechała aż z Dnieprodzierżyńska, ponad 2 tys. kilometrów. Prosi, by mówił do niej wyłącznie po polsku, choć ona nie używała tego języka od ponad 40 lat i wiele zapomniała. Odpowiada po rosyjsku i dopytuje o Alfreda, czy może nie znalazł się w Polsce. Los jej męża wciąż pozostaje nieznany. Opowiada Zbigniewowi o ciężkich latach, o tym, jak dzięki maszynie do szycia i krawiectwu była w stanie utrzymać rodzinę w trudnych latach.

Bogdan, jako weteran wojny ojczyźnianej, żyje dostatnio w trzypokojowym mieszkaniu. Jest przewodniczącym Związku Zawodowego Chemików Białorusi. Ma dwie córki. Mimo swych początkowych obaw okazuje się niezwykle gościnny i pokazuje Zbigniewowi miasto. Sam odwiedza potem

Polskę. Wstrząsa nim widok Wincentego i Franciszka, braci Alfreda, którzy tak bardzo fizycznie przypominają mu ojca. Obaj długo nie wypuszczają go z objęć, jest bowiem synem ich najstarszego brata.

Dzięki Bogdanowi udaje się nawiązać kontakt z dziećmi Gabriela, czyli Mirosławem i Anną. Kontakty są jednak powściągliwe, podobnie z córkami Pauliny i Alfreda, których polscy Cechniccy nigdy nie zobaczą, choć chętnie będą przyjmować ich dzieci w Polsce przez lata. Spotkania te będą miały różny przebieg w zderzeniu polskiej mentalności ze zrusyfikowanymi i zsowietyzowanymi potomkami Cechnickich z Rosji. Paulina umiera w 1965 roku.

W 1971 roku odchodzi Wincenty, który wciąż wspominał Zapadyńce, wieś swego dzieciństwa. Opowiadał o nich często swojemu synowi. Zbigniew nie może uwierzyć, że żegna go tak wielu mieszkańców Jeziorny, a znajomi niosą trumnę kilka kilometrów na cmentarz w Powsinie. Za nią zaś podąża kilka samochodów z kwiatami. Był wszak zwykłym człowiekiem, lecz w ostatniej drodze towarzyszył mu kondukt rozciągnięty na 2 kilometry. Cechniccy wrośli w Jeziornę, a Wincenty był powszechnie lubiany.

W 1975 roku umiera Franciszek (sześć lat wcześniej rozwiódł się z Jadwigą). Gdy odchodzi 2 listopada, znika ostatni z pokolenia pamiętającego Cechnickich z Zapadyńców i Wołynia.

Lecz podróż na Wołyń i Podole rozpoczyna się właśnie dla Cechnickich na nowo.



Bogdan Cechnicki, Józefa Terlecka, Władimir Kozieł



Aya i Janina Cechnickie w Konstancinie w maju 2026 roku (fot. Julia Cechnicka)

ROZDZIAŁ

17

Panie Cechnickie i ich rodziny

W niewielu książkach historycznych przychodzi kobietom odgrywać główne role. To mężczyźni są prezydentami, generałami czy żołnierzami. Wydaje się, że również w rodzinie Cechnickich przez całe lata liczyli się tylko męscy kontynuatorzy rodu.

Kiedy z dzisiejszej perspektywy patrzymy na takie podejście do rzeczywistości, wydaje się to co najmniej absurdalne. Na przestrzeni wieków cała paleta pań Cechnickich odegrała kluczową rolę w rozwoju tej rodziny. I to zarówno te, które rodziły się w rodzinie Cechnickich, jak i te, które przez małżeństwa do niej dołączyły. Z dzisiejszej perspektywy wydaje się zupełnie niezrozumiałe ich wykluczenie. Dlatego postanowiliśmy położyć temu kres. Ten rozdział książki i jego wyłączne bohaterki są próbą przełamania stereotypu i oddania im należnego miejsca.

Piszemy bowiem o całej grupie wspaniałych kobiet – Cechnickich z krwi lub dzięki małżeństwu. Każda wniosła duży wkład w rozwój rodziny. Oczywiście nie jest możliwe przedstawienie wszystkich ważnych postaci. Nasz wybór jest bardzo subiektywny. Konsekwentnie stosowaliśmy jednak zasadę, że piszemy wyłącznie o osobach już nieżyjących.

Na wszystkie historyczne fakty patrzą z poprzedniej strony dwa najmłodsze „aniołki Cechnickich" – Aya Cechnicka, córka Pauli i Szymona mieszkająca w Warszawie, i Janina Cechnicka, córka Jagody i Michała z Krakowa. Obie są naszą szansą na zaspokajanie historycznej ciekawości następnych pokoleń. Chcielibyśmy przy tym wierzyć, że w przyszłości to one staną się kobietami piszącymi rodzinną opowieść.



Marianna Marta Radziwiłłowa, pani na Nieświeżu.
Miniatura na podstawie litografii Henryka Aschenbrennera

Marianna Marta Czechnicka

żona Dominika księcia Radziwiłła

Marianna Czechnicka, której nazwisko zapisywano także jako Ciechnicka, to jedyna postać, która na przestrzeni wieków pozwoliła Cechnickim otrzeć się o najwyższe arystokratyczne sfery i gigantyczne bogactwo. Gdy dwudziestoletnia piękna cześnikówna wyszła za Dominika księcia Radziwiłła, została też panią na Nieświeżu.

Szukając we wszelkich możliwych źródłach jej portretu, liczyliśmy się z tym, że poszukiwania te niekoniecznie skończą się powodzeniem. To, że udało się odnaleźć litografię Henryka Aschenbrennera z 1859 roku przedstawiającą Mariannę w podeszłym wieku (patrz rozdział 5), uważamy za wielki sukces. Na tej podstawie mogliśmy odtworzyć jej portret jako panny chwilę przed ślubem. Portretu jej męża, Dominika, nie znaleźliśmy.

Dotychczas Marianna umykała heraldykom. Zdawało się, że pojawiła się znikąd, nie udało się bowiem odnaleźć jej metryki urodzenia. Nieznana pozostaje data przyjścia jej na świat. Można zakładać, że urodziła się najpóźniej około 1768 roku, ponieważ w jej nekrologu z 1858 roku wskazano, iż odeszła, mając lat 90 (w przybliżeniu, w tamtych bowiem czasach nie obchodzono urodzin i nie pamiętano daty urodzenia). Sprawy nie ułatwiał fakt, że Radziwiłłowie zmiękczyli z litewska jej nazwisko i stała się Marianną Martą z Czechnickich. Jednakże zachowana późniejsza korespondencja z Czernawczyc wskazuje, że tam się wychowała. Również list jej matki pozwala stwierdzić, że była córką Jakuba i Anny. Dominik, bywając w Czernawczycach, zakochał się w dużo młodszej od siebie cześnikównie, co tłumaczy także, skąd w tym potężnym rodzie pojawia się dziewczyna z nieznanej nikomu, niewielkiej rodziny szlacheckiej.

Dzieliła ich różnica 20 lat. Do zawarcia ślubu z Dominikiem Radziwiłłem doszło w latach osiemdziesiątych XVIII wieku. Doczekali się trójki dzieci. Trudno orzec, czy małżeństwo było udane. Na pewno pod koniec jego trwania nie było szczęśliwe. Jak notują kroniki Radziwiłłów, przed śmiercią Dominika w 1803 roku jego żona *żyła z nim od dawna w nieporozumieniu*. Musiała powrócić do Czernawczyc, skąd udała się pod opiekę brata Dominika, Michała Radziwiłła, i zamieszkała w jednym z warszawskich pałaców należących do rodu. Dzieci zaś oddano do pensjonatu, *trzymanego przez francuską nauczycielkę*, panią Peter. Wychowywały się pod okiem babki Dominika, księżnej Radziwiłłowej, która nie darzyła sympatią Anny Czechnickiej – biednej szlachcianki zamieszkującej w Naniewiczach. Koneksje z Radziwiłłami umożliwiły jednak zapewnienie edukacji bratu Marianny, Michałowi.

W 1791 roku trafił do elitarnego liceum w Bielsku Podlaskim, prowadzonego przez Komisję Edukacji Narodowej, kształcącego przyszłe elity Rzeczypospolitej pod auspicjami Akademii Wileńskiej. Michał był uczniem wyróżniającym się. Za postępy w nauce otrzymał medal. Jego wejście w dorosłość przypadło jednak na czas rozbiorów.

Po śmierci księcia Dominika dzieci Marianny trafiły do Nieborowa. Radziwiłłowie z niesmakiem wyrażali się o księżnej, że *wszystko po nim zagrabiała*. W tym czasie zmarł w Nieborowie jej syn, pięcioletni Alojzy, *jak mówiono wskutek zimnego jakiegoś napoju, który dwom starszym siostrom zaszkodził także*. Plotkowano ponoć, że przyczynili się do tego Radziwiłłowie, *szerzyła (plotkę) zwłaszcza guwernantka francuska, która musiała być upoważnioną i zachęconą do potwarzy*. Wersję tę miała powtarzać także rodzina Czechnickich, zapewne Anna i Michał. Nie znaleziono jednak dowodów na jej potwierdzenie.

Starsza córka Marianny i Dominika, Anna Elżbieta Radziwiłł (1785-1879), wyszła za mąż za Atanazego Raczyńskiego, hrabiego i senatora. Małżeństwo zamieszkało w Wielkopolsce i zasłynęło utworzeniem potężnej kolekcji dzieł sztuki. Młodsza Maria Anna (1791-1875) poślubiła w 1816 roku hrabiego Aleksandra Bnińskiego, ministra w Rządzie Narodowym.

Marianna miała przeżyć jeszcze ponad pół wieku. Zmarła w 1858 roku w Warszawie przy ulicy Mazowieckiej, doczekawszy się wnuków i prawnuków.

11



Jan Mikołaj ks. Radziwiłł
1681 – 1729



Dorota Henrietta Przebendowska
1680 – 1755



Jan Trębicki
1670 –



Teresa Telszewska
1680 –



Michał Cichnicki
ok. 1701 -



Emercjanna Lwowicz
1714 –



Marcin Mikołaj ks. Radziwiłł
1705 – 1782



Maria Marta Trębicka
1710 – 1812



Anna Owsiany



Jakub Ignacy Czechnicki
1737 – ok.1790



Dominik ks. Radziwiłł
1747 – ok. 1803



Marianna Marta Czechnicka
1768 – 1858



Anna Elżbieta
1785 – 1879



Atanazy Raczyński
1788 – 1874



Aleksander Bniński
1783 – 1831



Maria
1791 – 1875



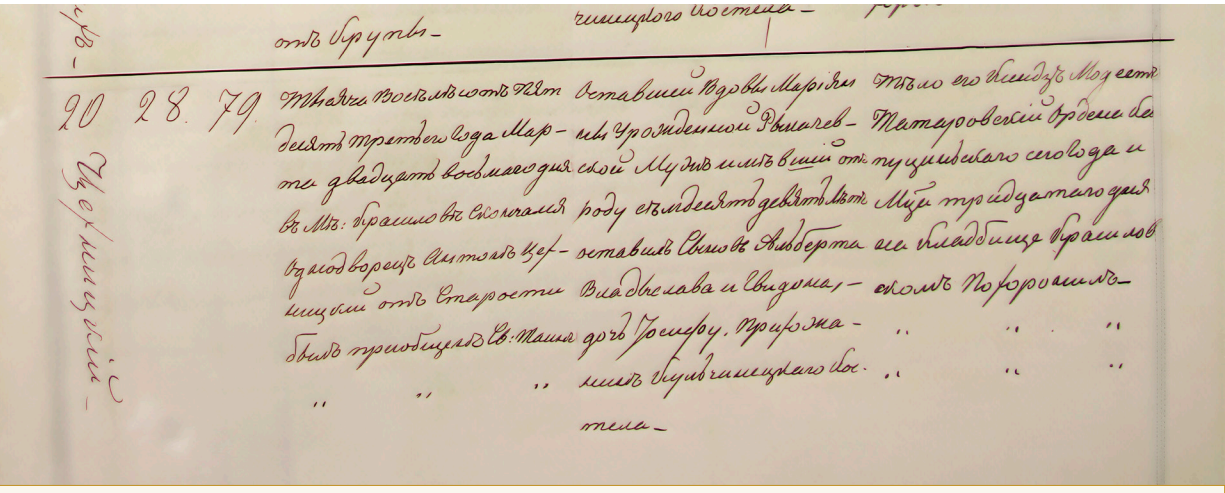
Alojzy
ok. 1797 – ok. 1803



Herb Pokora (Cechniccy)

herb Strzała (Rykaczewscy)





Tysiąc osiemset pięćdziesiątego trzeciego roku marca dwudziestego ósmego dnia w miasteczku Krasiłów zmarł Jednodworzec Antoni Cechnicki ze starości, przed śmiercią spowiadał się. Pozostawił wdowę Mariannę z Rykaczewskich mając siedemdziesiąt dziewięć lat, pozostawił synów Alberta, Władysława i Gwidona, córkę Józefę, parafianin kulczyńskiego Kościoła. Ciało jego Ksiądz Modest Tatarowski Kapucyn tego roku i miesiąca trzydziestego dnia na Cmentarzu w Krasiłowie pochował.

Jeden z najstarszych odnalezionych dokumentów:
Akt zgonu Antoniego Cechnickiego, męża Marianny z Rykaczewskich, poz. 20, Archiwum w Żytomierzu – sygnatura 178-03-121, skan 420

Marianna Rykaczewska

żona Antoniego Cechnickiego

Rodzina szlachecka zamieszkująca rejon lwowski i parafii Gródek Jagielloński, gdzie Ludwik Cechnicki posiadał sołectwo w Kamieniobrodzie, nadane mu przez Augusta III. Żoną Antoniego Cechnickiego z Krasiłowa była Marianna z Rykaczewskich (około 1792 – 1853).

W Rzeczypospolitej mieszkało kilka rodzin szlacheckich noszących to nazwisko, pieczętujących się jednak różnymi herbami. Wydaje się, że chodzi tu o Rykaczewskich herbu Strzała, którzy wyodrębnili się pod koniec XVI wieku z Dołęgów i zaczęli używać powyższego herbu w Wielkim Księstwie Litewskim. Rykaczewscy pojawiają się w źródłach jako przedstawiciele szlachty średniej i drobnej, związanej głównie z ziemiami centralnej i wschodniej Korony oraz z obszarem Wielkiego Księstwa Litewskiego. W herbarzach i materiałach genealogicznych nazwisko notowane jest sporadycznie, co wskazuje, że ród nie należał do wielkich rodów magnackich, lecz funkcjonował w ramach lokalnych wspólnot ziemskich. Przedstawiciele rodziny pełnili funkcje typowe dla swojej warstwy: byli właścicielami lub dzierżawcami dóbr ziemskich, urzędnikami sądowymi niższego szczebla, oficerami pospolitego ruszenia oraz administratorami majątków.

W okresie istnienia Rzeczypospolitej Obojga Narodów Rykaczewscy uczestniczyli w życiu publicznym przede wszystkim na szczeblu lokalnym. W początkach XVIII wieku przedstawiciele rodu przybywają do Ukrainy w rejon Gródka Jagiellońskiego. W rejonie Krasiłowa wcześniej nie zamieszkiwali, co wskazuje na aranżowane małżeństwo z Antonim Cechnickim. Rykaczewscy udowodnili swój szlachecki rodowód, uzyskując kilkakrotnie

legitymację w 1833 i 1846 roku, które zostały uznane podczas weryfikacji w latach sześćdziesiątych, w konsekwencji czego występują na liście szlachty wołyńskiej w 1906 roku.

W okresie zaborów Rykaczewscy funkcjonowali w środowiskach, które aktywnie uczestniczyły w podtrzymywaniu polskiej kultury i języka. W XIX wieku przedstawiciele rodu pojawiają się w źródłach jako urzędnicy, nauczyciele, prawnicy oraz wojskowi, co świadczy o stopniowym przechodzeniu części rodziny do warstwy inteligenckiej. W XX wieku nazwisko Rykaczewski pojawia się już przede wszystkim w kontekście życia miejskiego i nowoczesnych zawodów. Przedstawiciele rodu działali w sferze prawa, administracji państwowej, szkolnictwa, wojska oraz działalności technicznej i gospodarczej. Okres dwóch wojen światowych oraz powojennej przebudowy ustrojowej doprowadził do dalszego rozproszenia rodziny zarówno geograficznego, jak i społecznego.

Członkowie rodziny przetrwali na Wołyniu do połowy XX wieku. Nazwisko wymienione jest na liście ofiar rzezi wołyńskiej w 1943 roku.

Małżeństwo Marianny i Antoniego miało czwórkę dzieci: Albrechta Alberta (ur. 1809), Wincentego Władysława (ur. 1819), Gwidona (ur. 1828) i Józefę Mariannę (ur. 1830). Mieszkali przez większość życia w Krasiłowie.

W spisie parafian miasteczka z 1852 roku znajdujemy potwierdzenie, że gospodarstwo numer 46 zamieszkiwali: Antoni lat 80, jego żona Marianna lat 60, syn Albert, *odstawny* (będący w rezerwie) porucznik, lat 43 z żoną Józefą z Myślińskich lat 26, drugi syn Antoniego – Gwidon lat 24 i córka Józefa lat 21. Razem z Marianną i Antonim mieszkały wnuki brata Antoniego – Jana (Anna, Tekla i Jan Sołomowicz).

Marianna ze swym mężem Antonim Cechnickim jest pierwszą postacią łączącą średniowiecznych Cechnickich z okolic Brześcia Litewskiego, których historia zaczyna się od Macieja herbu Pokora i ciągnie do Ludwika, sołtysa z Kamieniobrodu, z linią krasiłowsko-zapadyńską z Antonim, Gwidonem i Edwardem na czele.

Rykaczewscy zamieszkiwali Gródek Jagielloński, siedzibę parafii, na terenie której położony był wówczas pobliski Kamieniobród. Tam doszło do kontaktu obu rodzin.

12



Antoni Cechnicki
1772 – 1853



Marianna
Rykaczewska
(ok. 1792 – 1853)



Albrecht Albert
Cechnicki
1809 – 1892



Józefa
Myślińska
1826 – 1860



Wincenty
Władysław
Cechnicki
1819 –



Elżbieta
Jeleńska



Gwidon
Cechnicki
1828 – 1903



Tekla
Buniewicz
1834 – 1912



Franciszek
Kozłowski
1823 –



Józefa Marianna
Cechnicka
1830 –



Feliks Cechnicki
1852 – 1855



Edward
Cechnicki
1860 – 1906



Władysław
Cechnicki
1867 – 1902



Eleonora
Wiszniewska
1872 – 1945



Tekla Buniewicz (po lewej)

Tekla Buniewicz

żona Gwidona Cechnickiego

Z Buniewiczów wywodziła się Tekla (1834–1912), żona Gwidona Cechnickiego. Nazwisko Buniewiczów pojawia się w XIX-wiecznych księgach parafialnych Wołynia, zwłaszcza w parafii Kulczyny, w rejonie Krasiłowa. Baniewiczowie, jak zapisywano pierwotnie nazwisko, należeli do polskiej drobnej szlachty wywodzącej się z terenów litewsko-ruskich, a w późniejszych wiekach silnie związanej z Wołyniem i sąsiednimi ziemiami dawnej Rzeczypospolitej. Rodzina posługiwała się herbem Łabędź, jednym z najstarszych w polskiej heraldyce. Jej członkowie pojawiają się w źródłach heraldycznych od XVIII wieku. Stanowili część lokalnej elity ziemiańskiej Wołynia i Podola. Podobnie jak w przypadku nazwiska Cechnicki najwyraźniej na Wołyniu powstała lokalna odmiana ich nazwiska w postaci Buniewicz.

Rodzina należy do dawnej szlachty litewskiej i ruskiej, związanej z obszarem Wielkiego Księstwa Litewskiego, a następnie Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Buniewiczowie byli rodem herbowym, zaliczanym do drobnej i średniej szlachty pełniącej funkcje lokalne – wojskowe, administracyjne i sądowe. W herbarzach i aktach grodzkich spotyka się przedstawicieli rodu jako właścicieli lub dzierżawców niewielkich majątków ziemskich, a także jako urzędników ziemskich niższego szczebla. Ród nie należał do magnaterii, lecz wpisywał się w typowy dla Wielkiego Księstwa Litewskiego model szlachty osiadłej, silnie związanej z lokalną społecznością.

W okresie nowożytnym Buniewiczowie uczestniczyli w życiu publicznym Rzeczypospolitej przede wszystkim na szczeblu lokalnym. Przedsta-

wiciele rodu służyli w pospolitym ruszeniu, brali udział w konfliktach XVII i XVIII wieku oraz sprawowali funkcje związane z sądownictwem ziemskim i administracją powiatową. Po rozbiorach Rzeczypospolitej część rodziny pozostała na terenach włączonych do Rosji, inni ulegli stopniowej polonizacji kulturowej, zachowując jednocześnie świadomość swojego stanu i pochodzenia.

W XIX i na początku XX wieku potomkowie rodu Buniewiczów występują w źródłach jako przedstawiciele inteligencji prowincjonalnej – urzędnicy, nauczyciele, wojskowi i duchowni. Choć ród nie wydał postaci o znaczeniu ogólnonarodowym porównywalnym z czołowymi rodami magnackimi, jego przedstawiciele uczestniczyli w procesach społecznych i kulturowych charakterystycznych dla epoki zaborów, w tym w zachowaniu tradycji szlacheckiej oraz pamięci o dawnej Rzeczypospolitej.

W 1800 roku rodzina o takim nazwisku została wpisana do księgi szlachty podolskiej, następnie w 1802 roku do księgi szlachty w guberni wołyńskiej, jednak podobnie jak Cechniccy nie przeszli legitymizacji i zostali szlachectwa pozbawieni. Wydaje się, że analogicznie jak Cechniccy przybyli z Wielkiego Księstwa Litewskiego, w XVII wieku bowiem są tam odnotowani w rejestrach podymnego oraz jako szlachta uczestnicząca w pospolitym ruszeniu. Nazwisko ich pojawia się też w tym rejonie w XX wieku.

Na początku XIX wieku Buniewiczowie mieszkali w Starokonstantynowie i dopiero w pierwszej ćwierci XIX wieku przybyli do Krasiłowa, zapewne wiążąc swój los z Sapiehami i ich majątkiem oraz wybudowanym pałacem. Od lat dwudziestych rodzina zaczyna pojawiać się w tutejszych metrykach w towarzystwie innych przedstawicieli lokalnej szlachty. Dostępne metryki z lat 1830–1870 dokumentują obecność kilku jej pokoleń w postaci aktów urodzeń, ślubów i zgonów.

W 1833 roku 18-letnia Konstancja Cechnicka, córka Jana, jest świadkiem na chrzcie Konstantego, syna Michała Buniewicza i Zofii Kardaszewskiej. Tekla będzie ich kolejnym dzieckiem, urodzonym w 1834 roku. Zostanie żoną Gwidona.

Brak informacji o dalszych losach Buniewiczów na Wołyniu.

13



Józef Buniewicz
1700 –



Anna Zielińska



Piotr Buniewicz
1740 –



Marcjanna Jurowska



Wojciech Buniewicz
1770 –



Marianna
Jankowska



Antoni
Buniewicz
1799 –



Teresa
Tarnawska



Michał
Buniewicz
1800 –



Zofia
Kardaszewska



Teodor
Buniewicz



Wiktoria
Bonkowska



Bazyli
Buniewicz



Gwidon
Cechnicki
1828 – 1903



Tekla
Buniewicz
1834 – 1912



Stefan
Buniewicz
1825 –



Katarzyna
Czucharska
1826 –



Mikołaj
Buniewicz
1828 –



Eleonora Wiszniewska

Eleonora Wiszniewska

żona Edwarda Cechnickiego

Z Wiszniewskich wywodziła się Eleonora, żona Edwarda Cechnickiego. Wiszniewscy herbu Ramult są starą koronną rodziną szlachecką, której nazwisko uległo przekształceniu w Ukrainie. Należy ono do szeroko rozpowszechnionych nazwisk szlacheckich w dawnej Rzeczypospolitej. Ukształtowanie się nazwiska w formie dziedzicznej nastąpiło w okresie późnego średniowiecza i wczesnej nowożytności, równolegle w kilku niezależnych liniach rodowych.

Wiszniewscy należeli do szlachty drobnej i średniej, a ich przedstawiciele nosili różne herby, co potwierdza wieloogniskowy charakter nazwiska w źródłach heraldycznych (m.in. u Niesieckiego, Bonieckiego i Uruskiego). W epoce Rzeczypospolitej Obojga Narodów byli typowymi przedstawicielami szlachty osiadłej, pełniącej funkcje lokalne: wojskowe (pospolite ruszenie), administracyjne i sądowe. Spotykani są jako właściciele lub dzierżawcy niewielkich dóbr ziemskich, urzędnicy grodzcy i ziemscy, pisarze sądowi oraz oficerowie niższych stopni. Najsilniej reprezentowani byli na terenach Mazowsza, Podlasia, Wołynia, Litwy oraz Rusi Czerwonej.

Po rozbiorach Polski losy Wiszniewskich, podobnie jak wielu rodzin szlacheckich, uległy znacznemu zróżnicowaniu. Część znalazła się w granicach zaboru rosyjskiego, gdzie w XIX wieku przechodziła proces stopniowej deklasacji ekonomicznej, zachowując jednak świadomość szlacheckiego pochodzenia. Inni funkcjonowali w Galicji lub w zaborze pruskim. W tym okresie Wiszniewscy odnotowywani są licznie w dokumentach jako

urzędnicy, nauczyciele, wojskowi, duchowni i przedstawiciele inteligencji prowincjonalnej. Część rodzin podlegała procedurom legitymacji szlacheckiej przed władzami rosyjskimi.

Wiszniewscy pojawiają się w licznych metrykach parafialnych Wołynia od pierwszej połowy XIX wieku aż do lat międzywojennych. Rodzina ta była rozproszona w kilku parafiach, między innymi mieszkała w Zasławiu, Sielcu, Włodzimiercu, Kowlu, Starokonstantynowie, Kulczynach i Młynowie. Już w latach trzydziestych XIX wieku pojawiają się w Krasiłowie, gdzie są związani z majątkiem Sapiehów jako drobna szlachta. W Zapadyńcach zamieszkiwali już w 1850 roku. Ich nobilitacja szlachecka została potwierdzona w drugiej połowie stulecia. W 1906 roku znajdujemy ich na liście szlachty wołyńskiej jako nielicznych mieszkańców Zapadyńców, skąd – podobnie jak Kustowscy – zostali wypędzeni podczas rewolucji.

W XIX i na początku XX wieku nazwisko Wiszniewski wiąże się już w dużej mierze z warstwą inteligencką. Przedstawiciele rodu angażowali się w działalność oświatową, administracyjną i społeczną, uczestnicząc w życiu lokalnych wspólnot polskich w warunkach zaborów. Niektórzy Wiszniewscy byli związani z ruchem niepodległościowym lub pracą organiczną, choć ich działalność miała zwykle charakter lokalny i środowiskowy.

Losy rodzin Kołdowskich, Wiszniewskich i Kislycynów splatają się na przełomie XIX i XX wieku.

Helena Wiszniewska (1887–1979) to młodsza siostra Eleonory Cechnickiej. Jej pierwszym mężem był Stanisław Kołdowski (1881–1939), wywodzący się ze szlachty koronnej herbu Korab. Okoliczności, w jakich Kołdowski znalazł się w Ostrogu na Wołyniu, nie są znane. Brak śladów obecności tej rodziny na terenie Imperium Rosyjskiego sugeruje, że jego pobyt miał charakter zawodowy lub administracyjny, co było zjawiskiem częstym wśród Polaków w zaborze rosyjskim.

Po zawarciu małżeństwa w 1905 roku Helena i Stanisław Kołdowscy doczekali się trojga dzieci, w tym syna Mariana Kołdowskiego (1906–1967). Rodzina zamieszkiwała majątek ziemski, w którym w latach 1913–1916 praktykę odbywał Wincenty Cechnicki – przyjaźń jego z Marianem Kołdowskim przetrwała całe życie. W 1916 roku Stanisław Kołdowski opuścił rodzinę. Zmarł w 1939 roku. Helena, zostając sama z dziećmi, musiała zmierzyć się z rzeczywistością wojny i rozpadu dotychczasowego porządku społecznego.

Wkrótce potem zawarła drugie małżeństwo ze Stefanem Kislycynem (1881–1976). Stefan był synem polskiego zesłańca, powstańca styczniowego z 1863 roku, Józefa (o nieznanym nazwisku) oraz Wassy Wiktorowny Kislycyn. Po śmierci biologicznego ojca Stefana Wassa w 1881 roku poślubiła na zesłaniu Józefa Wiszniewskiego, brata Jana Wiszniewskiego, ojca Heleny i Eleonory. Tym samym rodziny Kislycynów i Wiszniewskich połączyły się zarówno więzami biologicznymi, jak i prawnymi.

Stefan Kislycyn wychował się w guberni tobolskiej na Syberii, gdzie uzyskał wykształcenie w dziedzinie geologii i nauk przyrodniczych. W latach 1914–1918 brał udział w działaniach zbrojnych związanych z I wojną światową na obszarze dawnego Imperium Rosyjskiego. Po zakończeniu wojny i ukształtowaniu się nowego porządku politycznego kontynuował działalność naukową i techniczną na terenie Związku Radzieckiego.

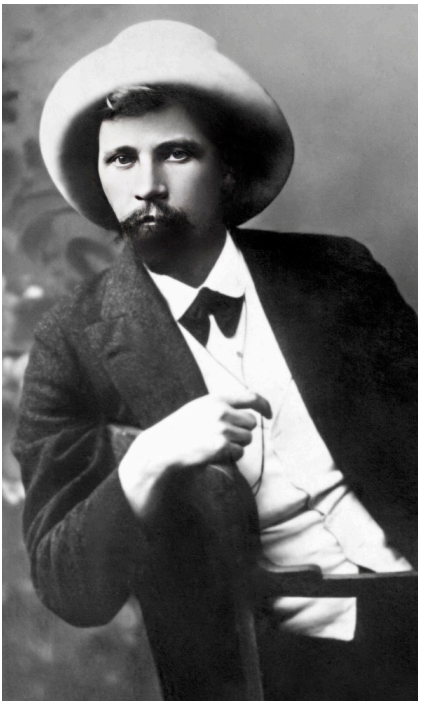
Kariera Stefana Kislycyna miała charakter niejednoznaczny i dramatyczny. Z jednej strony był odznaczony tytułem „Bohater Związku Radzieckiego", z drugiej – jego opozycyjna postawa i niezależność intelektualna prowadziły do represji, w tym okresowego izolowania w szpitalach psychiatrycznych, co było znanym mechanizmem represji wobec niewygodnych uczonych w ZSRS. Część jego dorobku naukowego uległa marginalizacji lub została skazana na zapomnienie.

Zainteresowania Kislycyna obejmowały geologię, geochemię, gleboznawstwo oraz chemię stosowaną, ze szczególnym naciskiem na praktyczne zastosowania w rolnictwie. Wraz z żoną Heleną Kislycyn był pośmiertnie współautorem radzieckiego patentu z 1979 roku, dotyczącego technologii otrzymywania złożonych nawozów organo-mineralnych, co świadczy o ich wspólnej aktywności naukowo-technicznej także w późnym okresie życia.

W rosyjskiej literaturze popularnonaukowej Stefan Kislycyn bywa wymieniany również jako geolog rozwijający hipotezy o globalnej, geometrycznej strukturze Ziemi. Nawiązując do idei Éliego de Beaumonta, próbował interpretować Ziemię jako układ przypominający kryształ o strukturze dwunasto- lub dwudziestościanu, w którym ukształtowanie powierzchni i rozmieszczenie złóż surowców podlega określonym prawidłowościom geometrycznym. Koncepcje te miały charakter wizjonerski i poszukiwawczy. Nie znalazły trwałego uznania w klasycznej geologii, lecz funkcjonowały w obiegu popularnonaukowym jako przykład alternatywnego myślenia o budowie planety.



Jadwiga Wiszniewska,
siostra Eleonory mieszkająca w Moskwie



Stefan Kislycyn na zesłaniu

Z drugiego małżeństwa Heleny urodził się syn, który kontynuował rodzinne tradycje prowadzenia badań naukowych. Natomiast Marian Kołdowski, syn z pierwszego małżeństwa, zapisał się w pamięci rodziny jako człowiek wyjątkowo rodzinny, troskliwy i czuły, a zarazem ceniony fachowiec i organizator. Na przełomie 1918/1919 roku nielegalnie przekroczył granicę rosyjsko-polską („zieloną granicę") i osiedlił się w Polsce. W 1946 roku został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi za obronę fabryk Państwowego Monopolu Spirytusowego w Łodzi przed grabieżą, a w 1957 roku opatentował swój wynalazek.

Jadwiga Tamara Wiszniewska (1878–1967) to urodzona w Zapadyńcach młodsza siostra Eleonory. Mieszkała w Moskwie. To u niej zamieszkał Wincenty Cechnicki w początkowych latach nauki szkolnej. W 1930 roku Jadwiga przeszła na prawosławie i poślubiła popa Maksimczuka.

14



Eleonora Strumińska



Daniel Wiszniewski
1770 – 1850



Jakub Wiszniewski
1798 – 1878



Tekla Stojanowska



Aleksander Wiszniewski
1813 –



Józef Wiszniewski
1814 – 1895



Franciszek Wiszniewski
1816 –



Władysław Wiszniewski
1825 –



Marian Antoni Wiszniewski
1849 –



Jan Wiszniewski
1850 – 1891



Kazimierz Wiszniewski
1853 –



Wincenty Wiszniewski
1854 – 1936



Konstancja Chołodzińska
1854 – 1915



Antoni Wiszniewski
1874 – 1924



Bronisława



Eleonora Wiszniewska
1872 – 1945



Edward Cechnicki
1860 – 1906



Jadwiga Tamara Wiszniewska
1878 – 1967



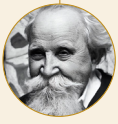
Pop Maksimczuk
1892 –



Helena Wiszniewska
1887 – 1979



Stanisław Kołdowski
1880 – 1939



Stefan Kislycyn
1881 – 1976



Józefa Terlecka i jej mąż
Gabriel Cechnicki

Józefa Terlecka

żona Gabriela Cechnickiego

Po powrocie z USA i przedostaniu się do ZSRS Gabriel Cechnicki ożenił się w 1923 roku w Proskurowie z 16-letnią Józefą Terlecką (1907–1999), córką Kajetana, syna Wojciecha. Jej ojciec przed rewolucją był w Proskurowie właścicielem ziemskim.

Ród Terleckich należy do grona dawnej szlachty polskiej, której korzenie sięgają przede wszystkim obszaru Rusi Czerwonej i ziem południowo-wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. Ich nazwisko pojawia się w dokumentach heraldycznych już w XVI wieku, najczęściej w związku z herbami Sas i Przestrzał. W herbarzach polskich, między innymi u Kaspra Niesieckiego, Adama Bonieckiego i Seweryna Uruskiego, Terleccy występują jako jeden z najstarszych i najliczniejszych herbów rycerstwa ruskiego. W okresie Rzeczypospolitej Obojga Narodów pojawiają się w źródłach jako właściciele lub dzierżawcy dóbr ziemskich, uczestnicy pospolitego ruszenia, a także urzędnicy grodzcy i ziemscy. Ich działalność koncentrowała się głównie w województwach ruskich i podolskich. Tradycyjne gniazdo rodu to miejscowość Terło w ziemi sanockiej. W XIX wieku przedstawiciele tej rodziny żyli głównie w Galicji Wschodniej – w rejonie Sambora, Tłumacza, Niżniowa, a także Lwowa i jego okolic.

Po rozbiorach Polski znaczna część Terleckich znalazła się w granicach monarchii austro-węgierskiej. W aktach wywodów szlacheckich guberni wołyńskiej z początku XIX wieku (1802 rok) potwierdzono obecność rodziny Terleckich w tym regionie, co wskazuje na ich częściowe osadnictwo również na Wołyniu.

Jak pamiętamy, w 1923 roku szesnastoletnia Józefa bierze ślub z Gabrielem Cechnickim. Z tego związku urodzi się pięć lat później syn Mirosław, a w 1931 roku córka Anna. Życie rodziny w Zapadyńcach staje się z miesiąca na miesiąc coraz trudniejsze. Od 1930 roku zaczyna się w Ukrainie Hołodomor, wielki głód wywołany przymusową kolektywizacją. Rozpoczyna się też szukanie „winnych". W 1932 roku Gabriel zostaje po raz pierwszy aresztowany przez NKWD za szpiegostwo. Józefa zostaje sama z dwójką malutkich dzieci. Gabriel wraca do Zapadyńców z zesłania w Archangielsku po trzech latach. Rodzina zostaje błyskawicznie przesiedlona do kołchozu w obwodzie czernihowskim. Gabriel pracuje w kołchozie jako pszczelarz.

W 1937 roku rozpoczyna się wymierzona w Polaków czystka Jeżowa. Aresztowania zataczają coraz szersze kręgi. 11 listopada 1937 roku aresztowany zostaje również Gabriel. Na ostatnim zdjęciu z tego roku nie ma już eleganckiego „Amerykanina" o lewicujących poglądach. Zastąpiła go wymizerowana postać w drelichu.

Józefa zostaje znowu sama z dziećmi. Po brutalnych przesłuchaniach i torturach Gabriel 13 stycznia 1938 roku został rozstrzelany obok stacji Chalawyn (ukr. Халявин) na 1051. km przy drodze Czernihów–Homel.

Józefa robi wszystko, aby dowiedzieć się czegokolwiek o jego losie. W NKWD nikt nie chce z nią rozmawiać. Przez wiele następnych lat nie będzie chciała uwierzyć, że mąż został bestialsko zamordowany. Podejmuje wszelkie możliwe próby, aby ustalić jego los.

Na domiar złego Józefie zostają odebrane dzieci. Mirosław i Anna wychowują się bez rodziców. Ślady tego dramatu pozostaną w nich na całe życie.

Józefa osiedla się w Chmielnickim. Tu będzie mieszkał także jej syn Mirosław. Zostaje taksówkarzem. Represje nie dotknęły jego siostry Anny. Kończy ona medycynę i pozostaje w Czerniowcach. Wychodzi za mąż za Rostisława Timczuka, sowieckiego pułkownika, również lekarza. Przez większość życia będzie niezwykle ostrożna. Będzie unikać kontaktów z Polską. Na przyjazd do Warszawy odważy się dopiero w 2000 roku w czasach po rozpadzie ZSRS.

Oficjalne potwierdzenie śmierci Gabriela udaje się zdobyć Bogdanowi Cechnickiemu dopiero pół wieku później. Trochę wcześniej następuje formalna rehabilitacja. Józefa po uzyskaniu potwierdzenia o śmierci Gabriela decyduje się w 1980 roku poślubić Władimira Kozieła.

15



Wojciech Terlecki



Kajetan Terlecki



Gabriel Cechnicki
1896 – 1938



Józefa Terlecka
1907 – 1999



Władimir Kozieł
1901 – 1994



Mirosław Cechnicki
1928 –



Janina Timofiejewa
1932 –



Anna Cechnicka
1931 – 2005



Rostisław Timczuk
1933 – 1995



Irena Cechnicka
1954 –



Halina Cechnicka
1964 –



Sergiusz Aleksandrowicz Lewczik
1962 –



Jurij Timczuk
1960 –



Mirosław Timczuk
1965 –



Irena Anatoljewna Ramowa
1964 –



Natalia Walerianowna Szewczenko
1968 –



Irena Cechnicka z domu Płotka w dniu ślubu 5 kwietnia 1926 roku

Irena Płotka

żona Wincentego Cechnickiego

Wydaje się, że Irena przez całe swoje życie nie wyjechała nigdzie z Klarysewa pod Warszawą. To tutaj stworzyła fantastyczny dom będący przez kilka dziesięcioleci najważniejszym miejscem dla całej rodziny jej i jej męża.

Aby przedstawić Irenę, cytujemy fragmenty „Dziennika" prowadzonego przez jej wnuka Andrzeja: *Kiedy sięgam myślami do dzieciństwa i młodości w Klarysewie spędzonych z moimi dziadkami, okresu od urodzenia do matury i zastanawiam się, co wyniosłem z domu babci Ireny i dziadka Wincentego, to przy całej różnicy ich odmiennych charakterów i odległych kontekstów kulturowych, które ich ukształtowały, pomimo przeżywanych i ukrytych przed dziećmi nieporozumień, widzę wspólne wartości, które starali się pielęgnować. Babcia stała na ich straży cicho, skromnie, nie szukając uznania i oklasków, ale zawsze obecna, zawsze cierpliwie pomocna, zawsze troskliwa.*

Babcia kochała mnie i ja to czułem. Była to więź oparta na zaufaniu i głębokim przekonaniu, że mnie nie zawiedzie. I nigdy nie zawiodła. W świecie babci pomimo wielu rozczarowań nie było miejsca na gorycz. Jej życie przebiegało w cieniu wszystkiego, co XX wiek przyniósł najgorszego, obu wojen i stalinizmu. Nigdy się nie pochwaliła, że w czasie wojny przenosiła broń dla żołnierzy AK. Właśnie ona, a nie mężczyźni, którzy w naszej rodzinie najczęściej byli na pierwszym planie.

Była dobrym człowiekiem. Czułem jej dobroć i to uczyniło moje dzieciństwo szczęśliwym. W wielu momentach życia sięgałem do tego kapitału, który dawał mi siłę i wiarę we własne możliwości i otwartość w relacjach.

W domu dziadków wspólną wartością było pielęgnowanie więzi rodzinnych. Zarówno dziadek, jak i babcia mieli liczne rodzeństwo, ale to szczególnie wszystkie domy sióstr stały otworem, a ich rodziny lubiły się i spotykały najczęściej w naszym domu prowadzonym przez babcię. To przekładało się na całą wspólnotę.

Wartością, którą zawdzięczam dziadkom, było wychowanie z zachowaniem tradycji i prostych zasad. To było wychowanie bez przedszkola, telefonu i telewizora w domu, za to z całą gromadą kolegów z sąsiedztwa.

Babcia, tak doświadczona przez historię, przywiązywała duże znaczenie do edukacji. Ich jedyny syn skończył w konspiracji prestiżowe liceum imienia Reytana, a potem został lekarzem. Ja poszedłem w jego ślady, co też im zawdzięczam.

Irena ostatnie lata życia spędziła przykuta do łóżka. Niezwykle troskliwie opiekowała się nią Danuta Ozuch, druga żona Zbigniewa Cechnickiego. Z tego czasu pochodzi zdjęcie z albumu „Rodzina" Zofii Nasierowskiej. Łóżko Ireny jest w centralnym pokoju. W ten sposób do ostatnich swoich chwil brała udział w rodzinnym życiu. I do ostatnich chwil nim sterowała.

Irena, Krzysztof, Danuta, Zbigniew, Maria i Andrzej Cechniccy



16



Ludwik Plewiński
1836 – 1905



Maria Prądkowska
1849 – 1927



Małgorzata Dudek
– 1911



Wincenty Płotka
– 1905



Wiktoria Plewińska
1874 – 1928



Franciszek Płotka
1864 – 1919



Florentyna Płotka
1898 – 1981



Maksymilian Płotka
1901 – 1977



Emil Płotka
1903 – 1924



Irena Marta Płotka
1906 – 1978



Bogusław Płotka
1910 – 1936



Scholastyka Płotka
1910 – 1993



Justyna Płotka
1912 – 2003



Aleksandra Płotka
1916 – 1966



Wincenty Cechnicki
1898 – 1971



Teresa Bazińska
1927 – 2010



Zbigniew Cechnicki
1927 – 2009



Danuta Ozuch
1948 –



Andrzej Feliks Cechnicki
1950 –



Krzysztof Cechnicki
1953 –



Anna Cechnicka
1972 –



Aleksandra Cechnicka
1980 –



Bronisława Cechnicka z mężem Ludwikiem i dziećmi:
Stefanem i Edwardem Kustowskimi

Bronisława Cechnicka

żona Ludwika Kustowskiego

Ludwik Kustowski (1894–1938) był podczas I wojny światowej oficerem carskiej armii. Został mężem Bronisławy Cechnickiej. Zesłany w latach trzydziestych do Nowosybirska, został zamordowany przez NKWD.

Rodzina Kustowskich wywodzi się prawdopodobnie z miejscowości Kustowiec (Kustowce) na Podolu, w dawnym powiecie winnickim. Już w połowie XVII wieku spotyka się wzmianki o osobach noszących to nazwisko, rodzina przybyła tam zatem w czasach Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W herbarzach i spisach szlachty nazwisko Kustowski pojawia się sporadycznie, co sugeruje, że ród nie tworzył jednej silnej linii majątkowej, lecz funkcjonował w kilku odrębnych gałęziach rozproszonych terytorialnie. Brak jednoznacznego przypisania herbu w źródłach drukowanych wskazuje, że część rodzin o tym nazwisku mogła wywodzić się z drobnej szlachty nieposiadającej utrwalonej heraldyki. W epoce Rzeczypospolitej Obojga Narodów Kustowscy należeli do środowiska lokalnych właścicieli ziemskich, dzierżawców lub urzędników niższego szczebla. Ich aktywność koncentrowała się wokół administracji powiatowej, sądownictwa ziemskiego oraz służby wojskowej w ramach pospolitego ruszenia. Ród nie odegrał znaczącej roli politycznej na szczeblu centralnym, lecz stanowił element trwałej struktury społecznej dawnej Rzeczypospolitej.

W połowie XIX wieku przeprowadzają się na Wołyń, gdzie w 1848 roku zostali wylegitymowani jako szlachta guberni wołyńskiej. Obok gniazda podolskiego, linie Kustowskich pojawiały się również w Galicji (Kraków, XVIII–XIX wiek), a w XX wieku część przedstawicieli rodu emigrowała do Stanów

Zjednoczonych. W Królestwie Polskim i na ziemiach wcielonych bezpośrednio do Imperium Rosyjskiego część rodu uległa procesowi stopniowej deklasacji, przechodząc do stanu mieszczańskiego lub urzędniczego. Inni podejmowali działalność w szkolnictwie, administracji lokalnej oraz w wolnych zawodach. W aktach metrykalnych i urzędowych XIX wieku nazwisko Kustowski pojawia się jako nazwisko nauczycieli, urzędników, rzemieślników oraz właścicieli drobnych nieruchomości.

W parafii Kulczyny Kustowscy obecni są od lat czterdziestych XIX wieku, już w 1849 roku zamieszkując w Zapadyńcach. Ich nobilitacja szlachecka została potwierdzona w drugiej połowie stulecia. W 1906 roku znajdujemy ich wpisanych na listę szlachty wołyńskiej jako nielicznych mieszkańców Zapadyńców, co wyjaśnia, dlaczego zostali podczas wydarzeń 1917 roku stamtąd wypędzeni.

Jest to rodzina o patriotycznych tradycjach. Antoni Kustowski z Proskurowa podczas pełnienia służby w armii carskiej w Warszawie zdezerterował i dołączył do Powstania Styczniowego. Z kolei urodzony w Zapadyńcach Janusz Kustowski brał udział w 1944 roku w Powstaniu Warszawskim.

W XX wieku nazwisko Kustowski pojawia się już przede wszystkim w kontekście miejskim i inteligenckim. Przedstawiciele rodu działali w sferze edukacji, administracji państwowej, techniki oraz życia gospodarczego. Okres obu wojen światowych i powojennej przebudowy społecznej doprowadził do dalszego rozproszenia rodziny, zarówno terytorialnego, jak i zawodowego. Część Kustowskich związała swoje losy z odrodzoną II Rzecząpospolitą, inni funkcjonowali w realiach Polski Ludowej, adaptując się do zmieniających się warunków ustrojowych.

17



Adolf Kustowski



Bronisława Cechnicka
1900 – 1952



Ludwik Kustowski
1894 – 1938



Jan Kustowski



Edward Kustowski
1921 – 2006



Anna Akimowna Blochina
1926 – 2007



Stefan Kustowski
1924 – 1944



Czesław Kustowski
1927 – 2000



Lubow Piotrowna Pawłowska
1926 – 2001



Mikołaj Szpioniew
1932 –



Ludmiła Kustowska
1935 –



Jura Aleksejewicz Kosiew
1937 –



Elwira Kustowska
1951 –



Irena Kustowska
1953 –



Maryna Kustowska
1961 –



Władimir Szpioniew
1957 –



Siergiej Iwanowicz Iliuchin
1948 –



Aleksander Fiodorowicz Riabig
1953 –



Aleksander Nikołajewicz Tolstikow
1958 –



Antonina Czpyrenko
1957 –



Natasza Sergiejewna Carkowa
1957 –



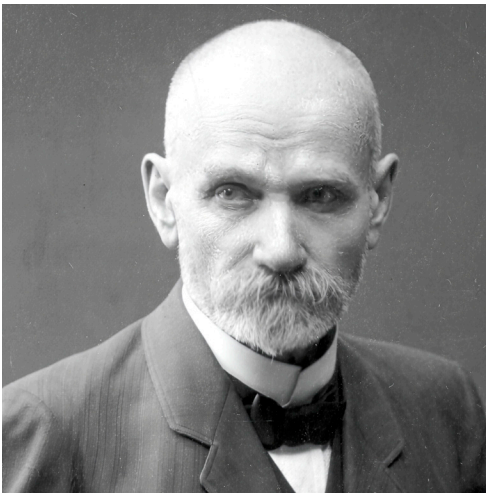
Jadwiga Baudouin de Courtenay i Franciszek Cechnicki

Jadwiga Baudouin de Courtenay

żona Franciszka Cechnickiego

Franciszek Cechnicki w 1927 roku ożenił się z Jadwigą Baudouin de Courtenay (1903–1994), z którą miał córkę Alicję. Rodzina Baudouin de Courtenay wywodzi się z Francji, z kręgu dawnej arystokracji zachodnioeuropejskiej, której korzenie sięgają średniowiecza. Nazwisko Courtenay związane jest z regionem Île-de-France, a noszący je występują w źródłach już od XI wieku. W kolejnych stuleciach różne linie rodu rozprzestrzeniły się po Europie, w tym także na wschodzie, w obrębie Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Obecność rodziny Baudouin de Courtenay na ziemiach polskich datuje się na koniec XVIII wieku. Przodkowie polskiej linii rodu przybyli z terenów Francji i Włoch, osiedlając się początkowo w Wielkim Księstwie Litewskim. Proces ten wpisywał się w szersze zjawisko migracji zachodnioeuropejskiej elity wojskowej i intelektualnej do Rzeczypospolitej, szczególnie w okresie schyłku jej istnienia oraz w czasach zaborów. Rodzina stopniowo ulegała polonizacji kulturowej, zachowując jednak świadomość swojego zachodniego pochodzenia. W źródłach polskich i rosyjskich najczęściej spotykamy ich w wersji nazwiska Baudouin de Courtenay.

Najbardziej znanym przedstawicielem rodu był Jan Niecisław Ignacy Baudouin de Courtenay (1845–1929) – wybitny językoznawca, profesor uniwersytetów w Kazaniu, Petersburgu, Krakowie i Warszawie, współtwórca nowoczesnej fonetyki i fonologii. Był nie tylko uczonym światowej klasy, ale także aktywnym działaczem społecznym i publicystą. Jego dorobek naukowy obejmuje setki prac z zakresu fonetyki, gramatyki porównawczej



Jan Niecisław Ignacy
Baudouin de Courtenay

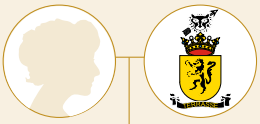
i teorii języka. Baudouin de Courtenay był także aktywnym publicystą i obrońcą praw mniejszości narodowych oraz językowych, co nierzadko sprowadzało na niego represje władz carskich. W 1922 roku kandydował na urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej jako niezależny intelektualista. Żoną Jana była Romualda Baudouin de Courtenay z Bagnickich (1857–1935) – publicystka, działaczka społeczna i feministyczna, zaangażowana w działalność oświatową i polityczną. Jadwiga była ich wnuczką.

Znaczącą rolę odegrała również Cezaria Baudouin de Courtenay-Ehrenkreutz-Jędrzejewiczowa (1885–1967) – córka Jana Niecisława, etnolożka, antropolożka kultury i muzeolożka. Była profesorem Uniwersytetu Warszawskiego i jedną z organizatorek nowoczesnych badań etnograficznych w Polsce. Jej prace koncentrowały się na kulturze ludowej, obrzędowości oraz metodologii badań etnologicznych.

Wśród potomków rodu są także inni przedstawiciele polskiej inteligencji akademickiej i artystycznej, związani z nauką, szkolnictwem oraz kulturą. Rodzina Baudouin de Courtenay odegrała istotną rolę w życiu intelektualnym Polski przełomu XIX i XX wieku, stając się przykładem udanej integracji rodu o zachodnioeuropejskim pochodzeniu z polską tradycją narodową.

Dziedzictwo Baudouinów de Courtenay pozostaje trwałym elementem historii polskiej nauki i kultury, a nazwisko to do dziś kojarzone jest przede wszystkim z wybitnym wkładem w rozwój językoznawstwa światowego oraz humanistyki polskiej.

18



Maria Wysoczyńska

Stanisław Baudouin de Courtenay



Franciszek Cechnicki
1901 – 1975



Jadwiga Baudouin de Courtenay
1903 – 1994



Tadeusz Wierzbicki
1919 – 1998



Alicja Cechnicka
1931 –



Andrzej Kasprzycki
1934 –



Jolanta Matynia
1956 –



Jerzy Jakub Kasprzycki
1957 –



Koncelebrowany ślub Teresy Bazińskiej i Zbigniewa Cechnickiego w Bazylice Mariackiej w Krakowie. W środku stoi Andrzej Baziński

Teresa Bazińska

żona Zbigniewa Cechnickiego

(Bazińscy, Reisingowie i Gesingowie)

Teresa Bazińska (1927–2010) była pierwszą żoną Zbigniewa Cechnickiego. Rodzina Bazińskich, znana także pod nazwiskiem Baysen, pojawia się w herbarzach jako ród o pochodzeniu szlacheckim. Nazwisko jest związane z ziemiami pruskimi i warmińskimi. Występuje w różnych wariantach pisowni (Bazenski, Baziński, Baysen). Dane heraldyczne przypisują Bazińskim własny herb, a przekazy historyczne wiążą rodzinę z działalnością w Prusach i na Warmii, gdzie niektórzy jej przedstawiciele pełnili urzędy i posiadali majątki ziemskie. Tradycja podkreśla także ich związki z życiem politycznym i administracyjnym regionu w późnym średniowieczu i we wczesnej nowożytności. Nie jest jednak jasne, jak rodzina zawędrowała na teren Małopolski i zaboru austriackiego.

Po kądzieli Teresa wywodziła się z rodziny o niemieckich korzeniach – Reisingów i Gesingów, którzy osiedli w Galicji pod koniec XVIII wieku. W 1786 roku, w ramach kolonizacji józefińskiej, przybyły tu niemieckie rodziny Gesingów, Reisingów, Kahlów i założyły osadę wśród tarninowych zarośli. Z czasem Dornbach połączyło się Tarnawcem, a niemieccy osadnicy poczuli się w pełni polskimi obywatelami. Już w okresie międzywojennym mowa niemiecka zanikła, a nazwiska pozostały jedynym śladem ich obcego pochodzenia. Kiedy wybuchła II wojna światowa, potomkowie kolonistów: Roman i Franciszek Gesingowie odmówili podpisania volkslisty i trafili do Auschwitz jako Polacy. Po wojnie Roman został ministrem leśnictwa, twórcą parków narodowych, natomiast Franciszek był posłem

i członkiem Rady Państwa. Ich życie było świadectwem pełnego zakorzenienia w polskości. Ich kuzynką była Natalia Reising, córka Wacława i Anny Gesing, matka Teresy.

Teresa ukończyła farmację na Uniwersytecie Jagiellońskim. Przez całe życie zawodowe kierowała aptekami na krakowskim Rynku Głównym. Z małżeństwa ze Zbigniewem Cechnickim urodziło się dwóch synów. Starszy, Andrzej, jest psychiatrą i psychoterapeutą, profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. To wybitny specjalista w dziedzinie leczenia schizofrenii i twórca krakowskiego ośrodka kompleksowego leczenia tej choroby. Przyczynił się do pojednania i dobrych kontaktów ze środowiskiem niemie-



Rodzina Bazińskich w Krzyszkowicach: Andrzej, Janina, Natalia, Franciszek, Irena Płotka. W pierwszym rzędzie: Maria, Ola Boryczko i Teresa

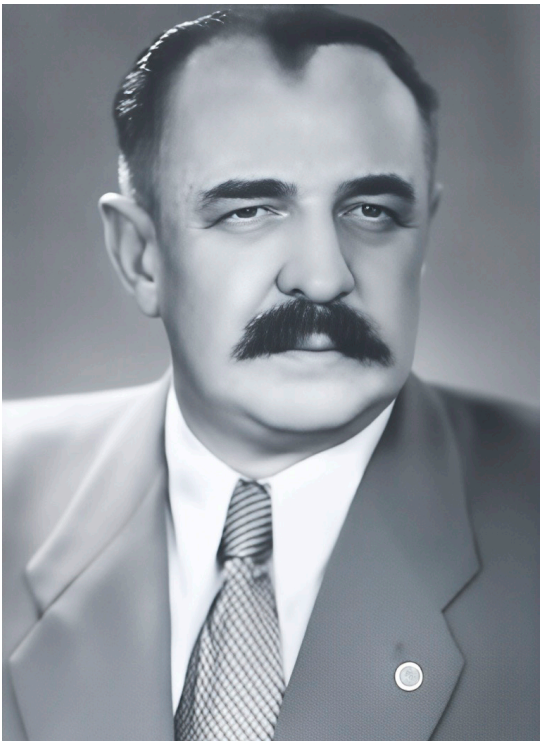


Janina Bazińska i Henryk Vogt

ckich psychiatrów. Za zasługi na tym polu otrzymał od prezydenta Niemiec Bundesverdienstkreuz – Krzyż Zasługi na Wstędze Orderu Republiki Federalnej Niemiec.

Młodszy syn Krzysztof mieszka w Szwajcarii. Jest dziennikarzem i wydawcą. Trzydzieści lat temu utworzył paneuropejską agencję informacyjną Media-Press.TV AG zajmującą się informowaniem o rozrywce, głównie telewizyjnej. Media-Press jest liderem na europejskim rynku. Jej biura są w ponad dwudziestu krajach. Redaguje miesięcznie ponad 30 tys. stron magazynowych dla wielkich, światowych koncernów prasowych oraz dla najważniejszych źródeł informacji elektronicznej.

Drugim mężem Teresy był Witold Stanisz, żołnierz AK, więzień obozu koncentracyjnego w Krakowie-Płaszowie. Po wojnie pracował w przemyśle chemicznym i był dyrektorem krakowskich firm Stomil i Agrochem.



Roman Gesing

Swoje pasje sportowe realizował jako wiceprezes Klubu Sportowego Cracovia. Zmarł mając 101 lat.

Bezpośredni wpływ na Teresę wywarła także jej rodzina związana z oświatą i duszpasterstwem. Jej ojciec Franciszek Baziński niemal cztery dekady kierował szkołą w Krzyszkowicach w Małopolsce. Uczył dzieci w okresie międzywojennym, w czasie okupacji i po wojnie. Walczył z analfabetyzmem, organizował kursy dla dorosłych. Dbał nie tylko o edukację, lecz także o życie kulturalne wsi. Po jego śmierci dawni uczniowie ufundowali mu tablicę z napisem: *Żyje wśród nas i w naszych rodzinach*.

Jego syn Andrzej (1921–1984) został księdzem. W trudnym czasie wojny studiował w tajnym seminarium w Krakowie, w którym jednym z jego kolegów był Karol Wojtyła. Po wojnie służył jako proboszcz w diecezji włocławskiej, najpierw w Tykadłowie, potem w Kaliszu. Znany był z cichej, gorliwej pracy, oddania ludziom i skromności. Udzielił koncelebrowanego ślubu w Bazylice Mariackiej Teresie i Zbigniewowi.

Również pozostałe rodzeństwo Teresy zdobyło solidne wykształcenie i zajmowało ważne miejsce w społeczeństwie. Najstarsza Janina (1919–1996) skończyła farmację. Przez całe życie kierowała jedną z największych aptek w Krakowie, a w stanie wojennym prowadziła aptekę darów. Jej mężem był Henryk Vogt, urodzony w 1912 roku w rosyjskim Krasnodarze. Po kampanii wrześniowej przedostał się do Francji, a po jej upadku do Hiszpanii. Więzień hiszpańskiego obozu koncentracyjnego Miranda de Ebro. Po zwolnieniu z obozu przez Portugalię dotarł do Anglii i jako ochotnik pełnił służbę na ORP „Conrad" i ORP „Dragon". Po wojnie budowniczy wielkich hut w Polsce oraz wiceminister budownictwa.

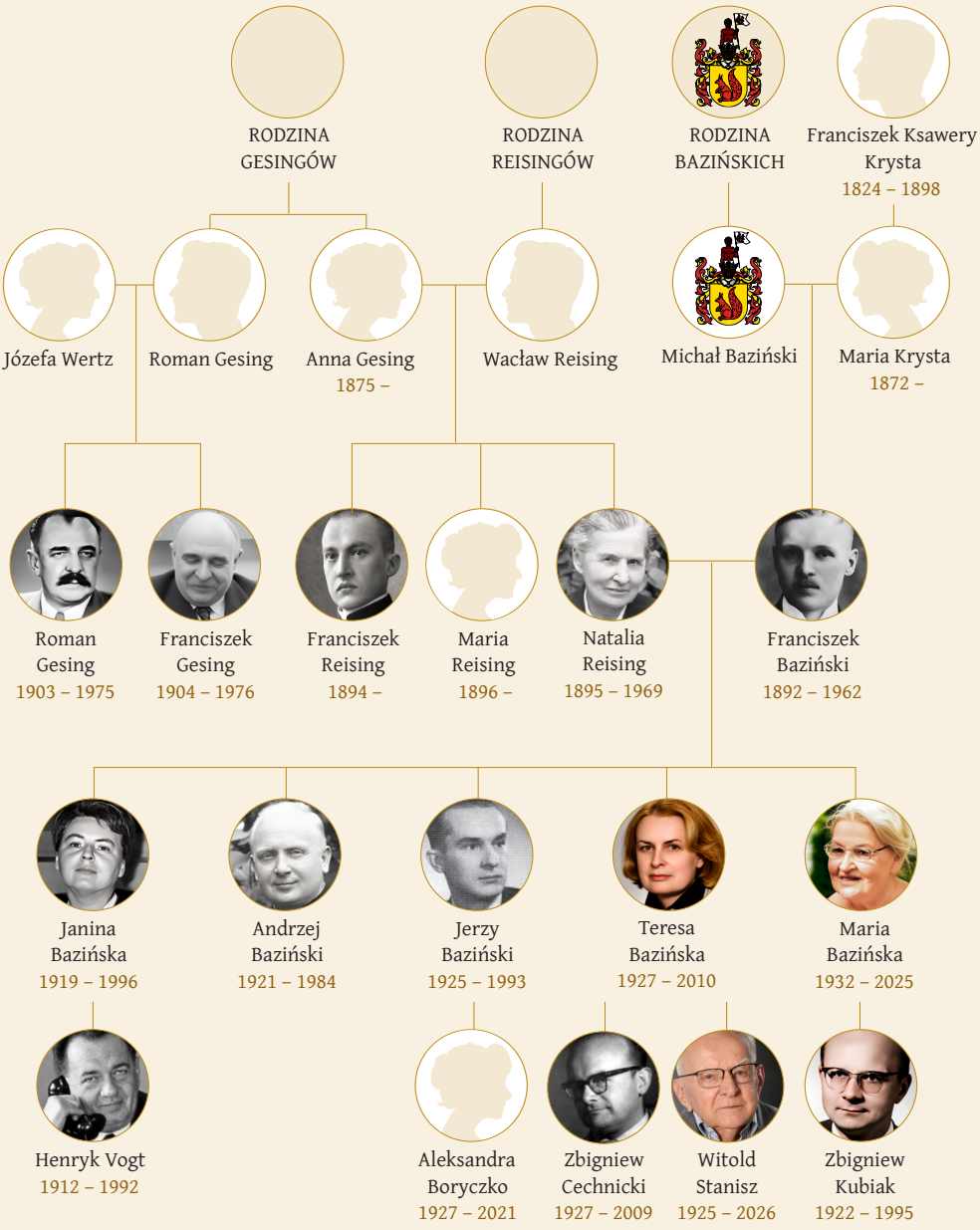
Jerzy Baziński (1925–1993) został znanym chirurgiem i położnikiem w szpitalu w Myślenicach. Jego pierwszą żoną była Aleksandra Boryczko.

Najmłodsza z rodzeństwa Maria (1932–2025) obroniła doktorat z biologii. Wykładała w Akademii Rolniczej w Krakowie. Jej mężem był Zbigniew Kubiak, doktor farmacji i adiunkt na Uniwersytecie Jagiellońskim.



Teresa Bazińska
w czasach gimnazjalnych

19


RODZINA GESINGÓW
RODZINA REISINGÓW
RODZINA BAZIŃSKICH
Franciszek Ksawery Krysta
1824 – 1898
Józefa Wertz
Roman Gesing
Anna Gesing
1875 –
Wacław Reising
Michał Baziński
Maria Krysta
1872 –
Roman Gesing
1903 – 1975
Franciszek Gesing
1904 – 1976
Franciszek Reising
1894 –
Maria Reising
1896 –
Natalia Reising
1895 – 1969
Franciszek Baziński
1892 – 1962
Janina Bazińska
1919 – 1996
Andrzej Baziński
1921 – 1984
Jerzy Baziński
1925 – 1993
Teresa Bazińska
1927 – 2010
Maria Bazińska
1932 – 2025
Henryk Vogt
1912 – 1992
Aleksandra Boryczko
1927 – 2021
Zbigniew Cechnicki
1927 – 2009
Witold Stanisz
1925 – 2026
Zbigniew Kubiak
1922 – 1995

20



Teresa Bazińska
1927 – 2010



Zbigniew Cechnicki
1927 – 2009



Andrzej Feliks Cechnicki
1950 –



Maria Niemczewska
1948 –



Ewa Fursewicz
1953 –



Krzysztof Cechnicki
1953 –



Magdalena Joanna Pałys
1972 –



Miłosz Cechnicki
1973 –



Julia Cechnicka
1976 –



Michał Cechnicki
1985 –



Szymon Grzegorz Cechnicki
1979 –



Sarah Cechnicka
1999 –



Laura Cechnicka
2001 –



Renata Zych
1974 –



Tomasz Toporowicz
1969 – 2025



Jadwiga Krysińska
1987 -



Danuta Magdalena Niedośpiał
1979 –



Kamila Maria Cechnicka
2000 –



Maria Janina Toporowicz
2004 –



Janina Cechnicka
2023 –



Paula Strzelecka
1978 –



Jago Cyprian Cechnicki
2004 –



Karol Feliks Cechnicki
2005 –



Aya Cechnicka
2020 –



Danuta Juszczak z domu Cechnicka

Danuta Cechnicka

żona Edwarda Juszczaka

Danuta Cechnicka była fantastyczną kobietą pełną werwy, energii i uśmiechu. To jej dom w Pruszkowie, po śmierci Ireny i Wincentego Cechnickich, stał się miejscem rodzinnych spotkań. Co roku przed Wszystkimi Świętymi organizowała dla kilkudziesięciu członków rodziny spotkanie połączone ze wspólną mszą świętą za zmarłych i wizytą na licznych grobach rodziny znajdujących się na pruszkowskim cmentarzu.

Urodziła się 17 września 1933 roku jako drugie dziecko Ireny Nowakowskiej-Nestorowicz i Antoniego Cechnickiego. Antoni zadbał, aby cała trójka, najstarszy Jerzy oraz młodsze Danuta i Elżbieta, była w stanie w trudnych warunkach powojennych zdobyć wyższe wykształcenie. Wiadomo było, że komunistyczne władze faworyzowały w dostępie do wyższych szkół dzieci robotników i chłopów. Antoni, wykorzystując fakt, że przed wojną stał się właścicielem ziemi rolnej w Pruszkowie, aby im to umożliwić, w świetle dokumentów został chłopem.

Starszy brat Danuty, Jerzy, okazał się genialnym doktorem chemii, który zdobył 48 międzynarodowych patentów, między innymi na nowoczesny proszek do prania znany pod handlową nazwą Pollena. Przez wiele lat prała nim cała Polska i gdyby ten wynalazek powstał nie w komunistycznej Polsce, lecz w normalnych warunkach, Jerzy byłby pewnie milionerem.

Danuta została farmaceutką. Elżbieta (najmłodsza z rodzeństwa), z wykształcenia fizyczka, całe życie poświęciła nauce i wychowaniu młodzieży. Ta pierwsza poślubiła inżyniera Edwarda Juszczaka. Z tego związku narodziła się dwójka dzieci. Syn Marek poszedł w ślady ojca i ukończył Wydział Elektryczny Politechniki Warszawskiej. W przeszłości był wiceprezydentem Pruszkowa.

Jego młodsza siostra Ewa napisała doktorat z medycyny i jest uznaną w Polsce i Europie dermatolożką. Razem ze swoim mężem, Maciejem Chlebusem, również doktorem medycyny, prowadzą w Warszawie specjalistyczne Kliniki Dermatologiczne Dr Chlebus. Maciej również poszedł w zawodowe ślady ojca. Profesor Henryk Chlebus był uznanym kardiologiem, autorem wielu książek, na których wychowały się całe rzesze studentów.

Pasją Danuty były podróże. To, co dzisiaj wydaje się stosunkowo łatwe i oczywiste, w czasach Gierka bynajmniej takie nie było. Mimo to razem z mężem Edwardem i dziećmi udało jej się zjechać prawie całą Europę. Wyznaczany przez państwo maleńki limit dolarów zmuszał ludzi do traktowania wyjazdów jako wypraw turystyczno-handlowych. Ich aktywność nadrabiała braki powodowane przez nieudolność państwa. Danuta i Edward perfekcyjnie dostosowali się do tych narzuconych przez państwo warunków.

Ta pasja Danuty została brutalnie przerwana przez przedwczesną śmierć męża. Edward zmarł w 1988 roku w wieku zaledwie 57 lat.

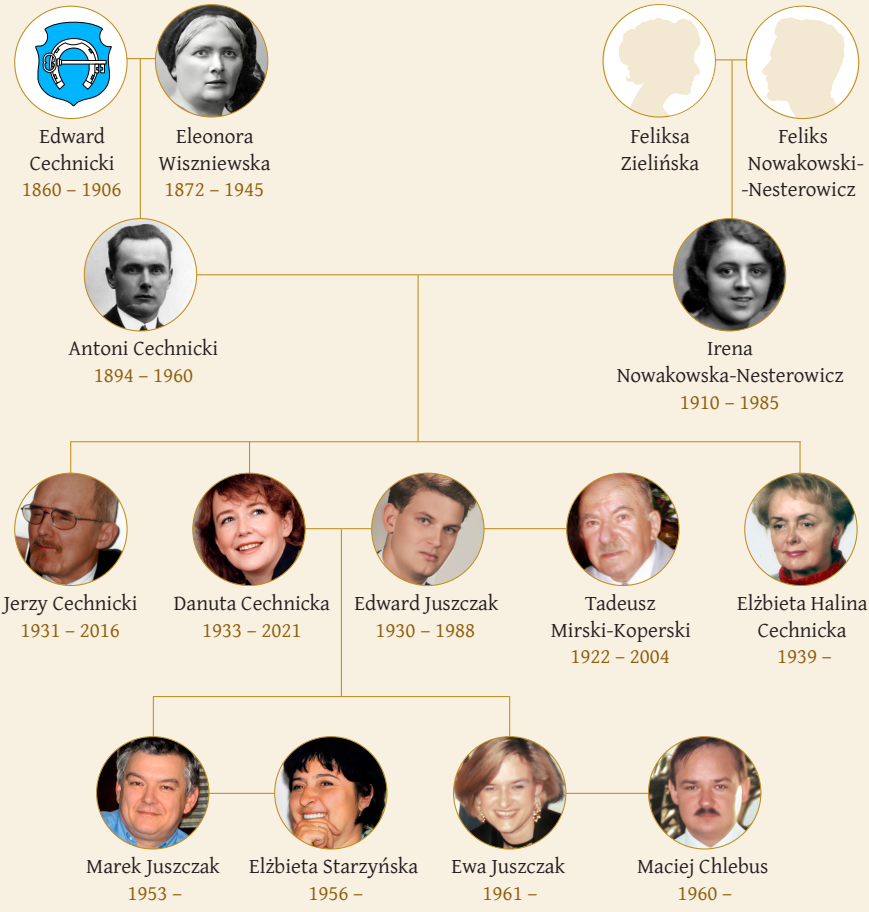
Życie musiało jednak toczyć się dalej. Danuta została zastępcą dyrektora Szkoły Rzemiosł Różnych w Warszawie i świetnie sprawdzała się w roli pedagoga i wychowawcy młodych ludzi. Stworzyła pierwszą pomaturalną szkołę kosmetyczną w Polsce, uczyła w niej chemii kosmetycznej. Cała rodzina przeniosła się z Warszawy do Pruszkowa, gdzie na sąsiadujących ze sobą działkach powstały osobne domy Danuty, Ewy i Marka, a nawet syna Marka, Macieja. Fantastyczne posunięcie dziadka Antoniego sprzed lat przyniosło nie tylko ułatwienia w dostaniu się na studia, lecz również zabezpieczyło byt rodziny na trzy pokolenia.

Dziesięć lat później, w 1998 roku Danuta związała się z powracającym z australijskiej emigracji Tadeuszem Mirskim-Koperskim. W następnym roku para wyjechała w podróż życia Danuty – cztery miesiące spędzili na zwiedzaniu Australii i odwiedzaniu jego rodziny.

Przez cały czas Danuta silnie wspierała i wspomagała ukraińsko-rosyjską część rodziny. Jej dom stał się głównym miejscem pobytu dla tych, którzy chcieli powrócić na stałe do Polski oraz dla tych, którzy tylko utrzymywali z Polską regularne kontakty.

Ale to właśnie ten duch scalania rodziny, o wiele słabszy już we współczesnych pokoleniach, oraz fakt, że pruszkowski dom Danuty przez lata pełnił funkcję centralnego punktu kontaktowego dla wielu Cechnickich, był dla rodziny tak ważny.

21


Edward Cechnicki
1860 – 1906
Eleonora Wiszniewska
1872 – 1945
Feliksa Zielińska
Feliks Nowakowski-Nesterowicz
Antoni Cechnicki
1894 – 1960
Irena Nowakowska-Nesterowicz
1910 – 1985
Jerzy Cechnicki
1931 – 2016
Danuta Cechnicka
1933 – 2021
Edward Juszczak
1930 – 1988
Tadeusz Mirski-Koperski
1922 – 2004
Elżbieta Halina Cechnicka
1939 –
Marek Juszczak
1953 –
Elżbieta Starzyńska
1956 –
Ewa Juszczak
1961 –
Maciej Chlebus
1960 –



Bogdan Cechnicki i Stefan Kislycyn, Moskwa 1968

ROZDZIAŁ

18

Badacze i poszukiwacze

Dzieje rodziny przepadły w zderzeniu z historią. Zapadyńce to tylko pusta nazwa. Nikt nie wie niczego więcej o przeszłości, która zniknęła wraz z kufrem Gwidona. Zresztą nikt o nim już nie pamięta, podobnie jak o skrzyni pełnej dokumentów. Wszystko to jednak się zmieni.

Po podróży do ZSRS i spotkaniach rodzinnych Zbigniew zaczyna interesować się historią rodziny. Bogdan opowiada mu o Zapadyńcach i o Alfredzie, o rzeczach, o których Zbigniew nie miał pojęcia. Czuje, że jest trochę spóźniony. Zmarł jego ojciec, coś jednak sprawia, że zaczyna interesować się losami rodu, bo Zapadyńce nie dają mu spokoju. Orientuje się, że nic nie wie o dziejach rodziny. Jego wiedza kończy się na Gwidonie, a wszystko inne znika we mgle niepamięci. Z opowieści rodzinnych wynika, że Zapadyńce były przez stulecia rodzinnym majątkiem, kresowym dworem Cechnickich, w którym żyli przez co najmniej dwa wieki. Zaczyna tropić przeszłość. Brakuje mu wiedzy, nie jest genealogiem ani historykiem. Poszukiwań nie ułatwia fakt, że Cechniccy bywają Cichnickimi, Czechnickimi i Ciechnickimi oraz, o czym wówczas jeszcze nie wie, że nie zawsze musi to być jedna rodzina.

Zaczyna opisywać losy Cechnickich i powiązanych rodzin. Będzie w tym niezwykle konsekwentny przez kolejne prawie 30 lat. Dociera do znanych i nieznanych wcześniej członków rodziny. Dopytuje się o ich zdjęcia oraz o nieżyjących już krewnych. W kraju, w którym mało kto interesuje się wówczas tym, czym zajmowali się jego pradziadkowie, jest to coś unikalnego. Tym bardziej że dzieje się to w czasach, gdy większość informacji

trzeba odnaleźć, udając się na miejsce osobiście. Ostatecznie opisze sześć pokoleń powiązanych rodzin i ponad 1100 osób, choć wiele pomyli po drodze, a niektóre fałszywe tropy uzna za prawdziwe.

Jednocześnie przez 56 lat jest lekarzem w Jeziornie i znanym społecznikiem. Jest radnym gminnym. Jeśli jest taka potrzeba, leczy bezinteresownie i bezpłatnie starsze osoby, nauczycieli i pracowników służby zdrowia niezależnie od tego, czy są profesorami czy sprzątaczkami, oraz tych, którzy tego potrzebują. Umie słuchać i rozmawiać. Wspiera mieszkańców także w inny sposób, kupując lub organizując wyżywienie, pomagając, załatwiając szpitale, zawożąc do nich ludzi swym prywatnym samochodem i doradzając w rozmaitych sprawach. Znają go wszyscy, nawet ci będący na bakier z prawem i, jak ironizuje, być może dlatego tylko do jego domu w Klarysewie w czasach, gdy w całej okolicy często dochodziło do włamań, nikt nigdy nie próbował się dostać, mimo że brama była otwarta całymi dniami. W domu, nie wiadomo skąd, znajdował w podzięce jabłka, warzywa, jakąś kurę, a raz nawet podarowanego prosiaczka, który miał być przeznaczony na świąteczną szynkę. Rodzina go polubiła, na szczęście udało mu się uciec.

Doktora znają wszyscy i on zna wszystkich. I nie jest to przesadą. Bogdan Alfredowicz, kiedyś będąc w Polsce, jedzie do Klarysewa autobusem z Warszawy. Nie będąc pewnym, gdzie ma wysiąść, pyta jednego z pasażerów o Zbigniewa Cechnickiego. Dostaje precyzyjną odpowiedź. Zdziwionemu Bogdanowi towarzysz podróży wyjaśnia, że doktora zna chyba nie tylko cała Jeziorna, ale i cała Warszawa.

Także i Bogdan interesuje się coraz bardziej przeszłością i wymienia się informacjami ze Zbigniewem. Pomaga mu Alicja, córka Franciszka, dzięki której poznaje przeszłość Podola i Wołynia. To ona jako pierwsza z Cechnickich mieszkających w Polsce uda się w podróż do Zapadyńców, by zobaczyć utracone dziedzictwo swego ojca. Udaje się jej dowiedzieć więcej o przeszłości tego miejsca. Jednocześnie Bogdan w ZSRS rozpoczyna inne poszukiwania. W uszach dźwięczą mu pytania matki, która ma nadzieję, że zaginiony mąż jest w Polsce, jego bowiem los od czasów aresztowania prawie pół wieku wcześniej wciąż pozostaje oficjalnie nieznany. Po raz pierwszy zaczyna dociekać prawdy w epoce Chruszczowa, gdy w ZSRS ma miejsce odwilż, a publikacje takie jak „Jeden dzień z życia Iwana Denisowicza"

sprawiają, że nagle można mówić o tym, o czym wszyscy wiedzieli, jednak nikt nie mówił o tym głośno. Na fali ujawniania nieprawidłowości następuje rehabilitacja Alfreda, niesłusznie skazanego i zamęczonego. Aczkolwiek nawet wówczas jego syn nie poznaje prawdy, otrzymując sfałszowane dokumenty, z aktu zgonu bowiem wynika, że zmarł na ropień mózgu w więzieniu w 1942 roku. Taką informację dostaje także Paulina przed swoją śmiercią. Jednak koperta, choć wysłana na jej domowy adres w Ukrainie, zaadresowana jest omyłkowo do jej męża. Nie dopilnowali tego funkcjonariusze aparatu. Zrehabilitowany zostaje także Gabriel, a Józefa otrzymuje informację na temat jego śmierci, również nieprawdziwe. Przeżyje go ponad pół wieku, odejdzie w 1999 roku.

Dopiero w czasie pieriestrojki w latach osiemdziesiątych Bogdan uzyska dzięki swemu uporowi informacje na temat losów braci oskarżonych o kontrrewolucyjną agitację skierowaną przeciwko działaniom partii i rządu. Zostali rozstrzelani. W przypadku Alfreda nie jest znane miejsce pochówku. Na podstawie ustaleń z 1989 roku wiadomo, że Gabriela pochowano w masowym grobie we wsi Chalawyn w obwodzie czernihowskim w pobliżu 1051. kilometra szosy Czernihów–Homel. Bogdan otrzymuje po upływie pięćdziesięciu lat pięć zdjęć oraz listy skonfiskowane podczas przeszukania w 1938 roku. Ze zdumieniem czyta, że przy ojcu znaleziono myśliwską broń palną, choć śladu po niej dawno już nie ma. Nowa władza upadającego ZSRS proponuje mu w związku z jej brakiem odszkodowanie pieniężne. Bogdan odmawia jego przyjęcia.

Nie zwróci mu ono ojca pokonanego przez totalitarną władzę radziecką, która zrobiła to, czego nie dokonało Imperium Rosyjskie przez trzy pokolenia. Z sukcesem wymazała polskość Cechnickich z terenów ZSRS, choć nie pamięć i tożsamość. Przy tym pieriestrojka przyczynia się do jeszcze jednego – mija strach i ze Zbigniewem w Polsce nawiązują kontakt Mirosław i Anna, dzieci Gabriela. Po latach potomkowie Cechnickich z Zapadyńców w końcu się spotykają.

Materiałów zdobytych przez Zbigniewa, a dotyczących historii rodu, jest coraz więcej. W czasach, gdy nie ma Internetu i powszechnie dostępnych bibliotek cyfrowych, zasługuje to na podziw. Przeszukuje cmentarze i księgi parafialne, zdobywa informacje o rodzinie podczas kolejnych wyjazdów do ZSRS. Nie wie, że w tym właśnie czasie ktoś przylatuje do Pol-

ski. W 1983 roku w Warszawie ląduje samolot z Nowego Jorku, w którym jest mężczyzna – John W. Cechnicki. Przybył dowiedzieć się czegoś o swojej rodzinie. W książce telefonicznej w Warszawie znajduje nazwisko i adres Franciszka Cechnickiego. Ten jednak od kilku lat już nie żyje. Nikt nie może mu pomóc, wraca więc do domu z poczuciem, że nie ma szans na odnalezienie swoich korzeni.

Jednak los zetknie ich obu. W 1996 roku Zbigniew jest przekonany, że dzieło jego życia zbliża się ku końcowi, udało mu się bowiem ustalić powiązania genealogiczne prawie 150 Cechnickich. Uważa, że zebrał dzieje całej rodziny. Nazwisko występuje na tyle rzadko, że wydaje się, iż wszyscy mieszkający w Polsce Cechniccy pochodzą z jedynej znanej mu linii rodu. Raczkujący wówczas Internet wywraca te ustalenia do góry nogami. Okazuje się, że są jacyś Cechniccy w USA. Zbigniew nie dowierza synowi Krzysztofowi, który to odkrył, ale ten decyduje się na podróż do Ameryki. W 1997 roku udaje mu się dodzwonić do Johna W. Cechnickiego. Mieszka on blisko Nowego Jorku, gdzie wybiera się Krzysztof. To prawie 400 km, ale Krzysztof pokonuje je bez problemu. Początkowo błądzi po Canajoharie, małym miasteczku. Nikt nie chce wskazać mu drogi do Johna. Dopiero gdy miejscowy policjant uzyska potwierdzenie w telefonicznej rozmowie z Johnem, że ten oczekuje krewnego, skieruje Krzysztofa pod właściwy adres. Wszak to nadal czasy bez nawigacji satelitarnej.

John Walter Cechnicki okazuje się urodzonym w Granville synem przybyłego do USA imiennikiem stryja Krzysztofa, czyli Antoniego Cechnickiego. John spędził tu całe życie. Zaskoczeni, usiłują dociec koneksji rodzinnych i zaczynają łączyć wiedzę o przodkach bardzo szybko i chyba nawet zbyt szybko, bo gdzieś po drodze Albrecht, brat Gwidona, staje się Wojciechem. Cechniccy znajdują wspólnych członków rodu.

Zbigniew dochodzi do wniosku, że Albert znalazł żonę i przeniósł się z nią z Krasiłowa na Podkarpacie. Nie wie bowiem wówczas o tym, że zmarł on w XIX wieku, nie doczekawszy się kolejnego dziecka. O tym, że skojarzenia te są mylne, Cechniccy dowiedzą się dopiero po wielu latach.

My jednak rozplączmy ten węzeł teraz, bogatsi w wiedzę płynącą z badań metryk i dokumentów. Jak się okazuje, już w XVIII wieku na Podkarpaciu od kilku pokoleń mieszkała rodzina, której nazwisko w metrykach pisane było rozmaicie. Jednak w XIX wieku w obrębie jednej rodziny było

zamiennie zapisywane jako Czechnicki i Cechnicki. Była to jednak już w połowie XVIII stulecia rodzina chłopska. Nigdzie nie znajdziemy tytułów świadczących o dawnym szlachectwie. Przeciwnie, wszystkie odnalezione zapisy metrykalne z XVIII i XIX wieku określają członków tej rodziny mianem „cmethos" lub „agricola". Zaledwie raz pojawia się określenie „hortulanus". Oznaczało ono w ówczesnym języku urzędowym odpowiednio: kmiecia, chłopa uprawiającego ziemię i ogrodnika – rolnika, który nie posiadał własnego gruntu, lecz jedynie dzierżawił lub służył na cudzym polu. Metryki innych rodzin znajdujące się w parafii Rzochów, a także Ropczyce, Ocika czy Huciska nie wskazują, że mieszkała tam szlachta. Inne rodziny to też kmiecie, rolnicy, zagrodnicy bez własności. W XIX wieku część rodziny przeniesie się do Rzeszowa, gdzie zajmą się działalnością kupiecką. Jej potomkowie mieszkają tam do dzisiaj, posługując się nazwiskiem Czechnicki.

Dobra ziemskie na terenie parafii Rzochów przeszły kolejno w ręce Mieleckich, Lubomirskich (1616–1720) i Sanguszków (1720–1753). Tych samych, którzy wcześniej posiadali ordynację, na terenie której mieszkali Cechniccy na Wołyniu. Za mało to, by czynić założenia, że podkarpacko-małopolska gałąź wywodzi się z tej samej rodziny, której jakiś potomek przeniósł się tam w czasach Sanguszków i zatracił swe szlachectwo, zwłaszcza że Czechniccy mieszkali tu co najmniej od kilku pokoleń. Pojawia się także inna możliwość. W historii rodziny mamy przypadki „udzielania" nazwiska. W 1737 roku w majątku wspominanego już Michała Cechnickiego (Czechnickiego), i jego żony Emercjanny Urszuli, córce nieznanej bliżej Apolonii, urodzonej z niesakramentalnego związku z woźnicą z dworu w Janiewiczach nieopodal Brześcia, nadano nazwisko Czechnicka, by nie żyła w „niesławie". Być może w analogiczny sposób uzyskał to nazwisko ktoś z tej linii. Istnieje zatem wiele możliwości i domniemań w tej kwestii, których nie uda się nam rozstrzygnąć.

Warto jednak kilka słów poświęcić amerykańskiej gałęzi Cechnickich, z którą nawiązano kontakt i utrzymywano w poczuciu posiadania wspólnego przodka. Wojciech Czechnicki urodzony w 1843 roku we wsi Leszczcze został błędnie utożsamiony przez Zbigniewa z Albrechtem z Krasiłowa. Wojciech miał syna Antoniego (1888–1959), który udał się do USA, szukając lepszego życia, a jego nazwisko w Ameryce zgubiło literę „z". John Walter przybyły do Polski w poszukiwaniu korzeni był jego synem. W USA Antho-

ny pracował jako kamieniarz. Tam ostatecznie przyjęła się forma nazwiska Cechnicki i tak już zostało. Bratu Janowi Czechnickiemu co miesiąc przesyłał z USA 10 dolarów dla matki. Ożenił się w 1913 roku z Anielą Wieliczek, w USA to Nelly Velichek, z którą miał siedmioro dzieci. Na zachowanych zdjęciach z lat pięćdziesiątych widać, że w przypadku Anthony'ego Cechnickiego spełnił się amerykański sen. Widzimy go bowiem w eleganckim stroju, jaki nosili robotnicy i klasa średnia w czasach ekspansji kultury amerykańskiej na cały świat. Umarł w 1957 roku. Obecnie w USA żyją jego liczne wnuki i prawnuki.

Wspomnieliśmy o wysyłaniu pieniędzy przez Anthony'ego do brata Jana, który pozostał w Polsce. To doprowadzi Zbigniewa do kolejnej pomyłki. W 2004 roku odkrywa istnienie innych Cechnickich w Polsce, którzy mieszkają na zachodzie kraju. Jest ich praktycznie tylu, ilu Cechnickich z linii zapadynieckiej. Natychmiast nawiązuje kontakt i wymienia informacje, buduje kolejne hipotezy i nieopatrznie łączy rozmaite wątki genealogiczne. Uznaje, że w USA i Polsce żyją członkowie tego samego rodu, bo amerykańscy są potomkami Wojciecha, brat zaś Antoniego Jan, który pozostał w Niwiskach i otrzymywał od niego pieniądze, przeniósł się pod Kołomyję po śmierci żony i tam zawarł drugi związek małżeński. W ten sposób wszystko zaczyna stanowić całość, co cieszy starego lekarza. Historia bowiem rodziny wydaje mu się kompletna.

W rzeczywistości Janów było dwóch. Brat Antoniego był od niego starszy. Urodził się w 1878 roku. Tymczasem, jak się okazało, w Ukrainie pod Kołomyją w rejonie Stanisławowa mieszkał inny Jan Cechnicki, urodzony w 1886 roku. Zbigniew uznał, że przeprowadził się tam z Niwisk, gdy zmarła jego żona. Jan z Kołomyi miał żonę Petronelę i doczekał się własnych dzieci.

Skąd Cechniccy przybyli do tej części Ukrainy? Nazwisko zapisywano podobnie jak w podkarpackiej linii Czechnickich, a ich obecność datujemy od czasów Macieja Golimonta. Jednak w żaden sposób nie możemy powiązać ich z jego osobą. Już w 1609 roku znajdujemy informację o Czechnickim, urzędniku dworskim we wsi Sołotwińce, który nie był szlachcicem, a nosił imię Wojciech. W 1784 roku w miasteczku Gwoździec w tej części Ukrainy na świat przychodzi Jan Cechnicki, syn Jana i Konstancji. Jan był mieszczaninem, na co wskazuje użyte we wpisie metrykalnym słowo „honesti". Rodzina mieszka w rejonie Stanisławowa aż do XX wieku.

W odróżnieniu od linii zapadynieckiej mieli więcej szczęścia, okolice bowiem Stanisławowa znalazły się po odzyskaniu niepodległości na terenie II Rzeczypospolitej na skutek postanowień traktatu ryskiego. Ich udziałem nie były więc wydarzenia z lat trzydziestych na wołyńskiej Ukrainie. Rodzina miała szczęście przetrwać te lata w niepodległej Polsce. Po II wojnie światowej zostali poddani w latach 1945–1947 przymusowej repatriacji. Cechniccy z przedwojennej polskiej części Ukrainy znaleźli się w ten sposób na Dolnym Śląsku i Pomorzu. Jan Cechnicki zmarł w 1946 roku nieopodal Zgorzelca. Potomkowie Cechnickich spod Kołomyi mieszkają obecnie w Gdańsku oraz w miejscowościach województwa dolnośląskiego.

Także w udokumentowanych dziejach tej rodziny nie ma informacji o szlachectwie. Zatem nie sposób połączyć trzech linii: wołyńskiej, która wywodzi się od Macieja Golimonta, ukraińskiej i podkarpackiej. Nazwisko jest, jak wiemy, niezmiernie rzadkie, co sprawia, że nie sposób zrozumieć, jak mogło pojawić się niezależnie w kilku miejscach, co było częste w przypadku popularnych nazwisk. Być może nadał im je jakiś właściciel dóbr o nazwisku Cechnicki, a być może wszyscy mieli niegdyś wspólnych przodków, lecz okoliczności pozostaną nieznane. Jedynie badania DNA mogą to potwierdzić.

Tego wszystkiego nie wie jednak Zbigniew, kiedy ma możliwość ujrzenia Zapadyńców.



Andrzej, Krzysztof, Mirosław,
Zbigniew i Miłosz Cechniccy,
Zapadyńce 2005

ROZDZIAŁ

19

Powrót do Zapadyńców

Jest 2005 rok. Zbigniew Cechnicki ma 78 lat, coraz bardziej ciąży mu starość. Dzieło jego życia wciąż nie jest zakończone, wciąż pojawiają się nowe pytania i zagadki dotyczące genealogii rodu. Zastanawia się, jak mogła wyglądać rodowa siedziba Cechnickich w Zapadyńcach. Niespodziewanie dostaje szansę na spełnienie marzeń, przynajmniej w części, i poznania zaginionego kresowego świata. Jego syn Krzysztof połknął bakcyla wędrówki tropem Cechnickich już kilkanaście lat wcześniej. Teraz proponuje, aby udali się wspólnie tam, gdzie Cechniccy mieszkali przez pokolenia.

Zgodnie z tym, co odkryli Zbigniew i Bogdan, Cechniccy mieszkali tam od 1860 roku, gdy zostali sprowadzeni z Kobrynia. Nie wiedzą jeszcze, że gdzieś zginęło im 200 lat historii, że ród liczył wielu potomków od czasów kobryńskiego proboszcza Piotra. Na skutek jednej z wielu nieścisłości i pomyłek genealogicznych uważają, że prosto z Kobrynia Cechniccy udali się do Krasiłowa, następnie Gwidon w 1860 roku osiadł w Zapadyńcach. Bogdan był co prawda nieco zdziwiony, gdy odwiedził Kobryń i okazało się, że kościół wybudowano w 1862 roku. Wszystko się wyjaśniło, gdy dowiedział się, że wcześniej była tu starsza, drewniana świątynia. Podobnie Zbigniew jest przekonany, że w Zapadyńcach majątek Cechnickich był początkowo wielki, liczący 150 dziesięcin, a po latach stopniał do 10. Z czasem nabiera przekonania, że była tam rodowa posiadłość od co najmniej 200 lat. Teraz chce ją zobaczyć. Wyruszają 19 sierpnia 2005 roku z Klarysewa samochodem z Krzysztofem, docierają tego samego dnia do Lwowa. Przekraczają

granicę Ukrainy z Unią Europejską, do której Polska została niedawno przyjęta, co jest z punktu widzenia historii tych ziem, Korony, Pogoni i Ukrainy czymś zupełnie nowym. Nocują we Lwowie, gdzie następnego dnia dołączają do nich przybyli z Krakowa: drugi syn Zbigniewa, Andrzej, oraz jego syn, wnuk Zbigniewa, Miłosz. Zbigniew jest chyba najbardziej z nich wszystkich podenerwowany i pełen emocji. Nie sądził bowiem, że jego marzenie się spełni, że zobaczy dom swojego ojca oraz jego braci. Przez lata genealogicznych poszukiwań przeszłość nabrała dlań osobistego charakteru.

Jadą w kierunku Płoskirowa, czyli Proskurowa, który od 1954 roku nosi nazwę Chmielnicki. Zbigniew po drodze wyjaśnia synom oraz wnukowi rodzinne koligacje i niejasności, tłumiąc swe zdenerwowanie. Wreszcie docierają do miasta, w którym nie zachowała się drewniana zabudowa, jednak można znaleźć budynki z XIX wieku pamiętające czasy Cechnickich. Być może o tym myśli Zbigniew, gdy patrzy na kino, kiedyś kościół Świętej Anny wzniesiony w 1901 roku. Są cerkwie, budynki szkolne i kamienice z czasów, gdy w Zapadyńcach mieszkali Cechniccy.

Na miejscu czeka na nich Mirosław, mający 76 lat syn Gabriela, z rodziną. Jest jego żona Janina i ich córki Irena oraz Gala z mężami i synami. Nawet po kądzieli trwa ukraińska linia Cechnickich. Siadają do obiadu, rozmowa toczy się po polsku i rosyjsku, nie jest wymuszona. Podane zostają smaczne dania regionalne. Mirosław następnego dnia decyduje się wyruszyć jako piąty przedstawiciel mężczyzn z rodziny Cechnickich w drogę, do zapadniętych jam, czyli Zapadyńców. Za nimi jadą Julia Bogdanow, wnuczka Jadwigi Goc, wraz ze swą matką. Brak w tym towarzystwie jedynie Bogdana Alfredowicza, zmarł bowiem w 1994 roku, nie dokończywszy spisywania wspomnień.

I tak znaleźliśmy się na początku naszej podróży, w którą wyruszyliśmy wiele kart temu. 21 sierpnia 2005 roku Cechniccy powracają do domu. Tam, gdzie ich rodzinna opowieść zyskała nowy wymiar w drugiej połowie XIX wieku. Zbigniew zapamięta, że koniec lata w Zapadyńcach jest już początkiem jesieni. Cała wieś, jak długa i szeroka, zdaje się drgać od nasyconych, dzikich barw. Ciepłe złoto miesza się z miedzią liści, a pagórkowaty krajobraz wijący się miękko między kotlinami rozciąga się aż po horyzont. Droga przecinająca wieś biegnie jak wstęga zszywająca poszarpany materiał. Przy niej stoją rzędem niewielkie domy, a dalej na zboczach i w zagłę-

bieniach poukrywane w kępach drzew widać porozrzucane siedliska. Zdają się samotne, niemal odcięte od świata, choć przecież zamieszkane.

Z bliska chałupki te okazują się podobne. Skromne, w narzuconym niegdyś przez radziecką władzę rozmiarze: siedem na osiem metrów. Schludnie odmalowane, z niewielką obórką czy chlewikiem za domem, kryte często falistym eternitem, z ogródkiem pełnym aksamitek, cynii i dalii, które mimo późnej pory roku zaskakują barwą i uporczywym kwitnieniem. Za nieco sfatygowanym płotem grzebią w trawie kury, ciche, jakby zmęczone wiecznym pilnowaniem podwórza.

Zapadyńce się zmieniły. Nie ma już dużej kresowej miejscowości tętniącej życiem ukraińskich, polskich i żydowskich mieszkańców. Nadal otaczają ją pagórkowate tereny, pola i sady śliwowe. Na podwórzach rosną liczne drzewa rodzące orzechy. Trudno jednak wyobrazić sobie, jak kiedyś wyglądała ta wieś licząca przecież w początkach XX wieku prawie 3 tys. mieszkańców, skoro teraz jest ich trzy razy mniej. Wciąż jednak jest tu żywa tradycja suszenia śliwek i robienia z nich przetworów, z czego słyną Zapadyńce.

Niewiele jednak ocalało w czasach sowieckich z dawnej wsi. Cerkiew św. Mikołaja rozebrano w 1937 roku. Materiał budowlany z tej świątyni wykorzystano do wzniesienia między innymi budynku kultury i domów mieszkalnych, co mieszkańcy do dziś wspominają jako „przeklęte budowy". W wielu z nich ciągle były awarie i inne problemy. Cudowna ikona Mikołaja Cudotwórcy, która znajdowała się wcześniej w kościele, została wyrzucona na śmietnik. Z czasem została jednak odnaleziona i przewieziona do cerkwi w pobliskim Krasiłowie, lecz tam ponownie zaginęła i nie wiadomo, gdzie dokładnie się znajduje. Na początku XXI wieku w Zapadyńcach zbudowano nową cerkiew i wykonano wierną kopię dawnej cudownej ikony. Miejscowi wierni otaczają ją szacunkiem i uważają za cudowną. Twierdzą, że *miruje*, wydziela pachnący olej, co jest uznawane za znak boskiej obecności. Dzięki temu duchowa ciągłość świętych miejsc w Zapadyńcach została symbolicznie przywrócona, mimo historycznych zniszczeń.

Nie ma już jednak tradycyjnej zabudowy wiejskiej, drewnianych chałup z dwuspadowym dachem, stodół i małych budynków gospodarczych. Gdy mieszkali tu Cechniccy, domy miały konstrukcję zrębową. Były skromne, często kryte strzechą lub gontem, a wokół rozciągały się przydomowe ogrody i sady. W latach trzydziestych wraz z kolektywizacją pojawiły się

pierwsze struktury kołchozowe. Zabudowa wsi zaczęła się zmieniać. Obok starych domów zaczęto wznosić wspólne magazyny, spichlerze, chlewnie i inne zabudowania, zazwyczaj z cegły. Przestrzeń została częściowo przekształcona w gospodarstwo wspólnotowe. W okresie powojennym pojawiła się fala modernizacji. Wiele starych drewnianych domów zastąpiono prostymi murowanymi budynkami, często z prefabrykatów. Budynkami przypominającymi klocki, z płaskimi dachami. Po 1991 roku wiele obiektów gospodarczych przekształcono w prywatne magazyny lub warsztaty. Wieś zyskała nową dynamikę. Mieszkańcy zaczęli budować domy, często murowane z pustaków lub cegły, z estetycznymi elewacjami, ganeczkami i ogrodzeniami. Wprowadzono nowe materiały budowlane, a Zapadyńce upodobniły się do innych zachodnioukraińskich miejscowości.

Jedyne, co zostało, to mozaika pól. Szachownica, na której stoją zabudowania.

Od miejscowych dowiadują się, że do dawnego siedliska Cechnickich można dojść dwiema drogami. Jedna krótsza, mająca niespełna dwa kilometry, wiedzie miedzami, przez pola, ścieżką wydeptaną jeszcze przez tych, którzy wozili siano i ziemniaki z oddalonych zagajników. Druga, znacznie dłuższa, bo czterokilometrowa, jest boczną polną drogą. Bardziej widmem drogi niż realną trasą. Po deszczu nieprzejezdną nawet dla ciągnika, a co dopiero dla samochodu, bo błota po opadach jest sporo. Andrzej, Mirosław i Miłosz wybierają drogę piechurów, przez łąki, pod wiatr, z szelestem suchych traw pod butami. Idą bez słowa, w napięciu, jakby każdy krok przybliżał ich nie tylko w przestrzeni, ale i w czasie ku wspomnieniom, które czekają na wzgórzu. Z dala, na tle nieba przetykanego chmurami, Zbigniew widzi ich sylwetki. Ciemne, wyraźne na tle jasnego zbocza. Dają znaki. Machają rękoma z taką gorączką i radością, że nie ma wątpliwości: znaleźli. Miejsce urodzenia Mirosława. Dom już nieistniejący, ale wciąż obecny w świadomości tych, którzy przyszli go szukać. Krzysztof ze Zbigniewem podjeżdżają bliżej terenowym samochodem.

I tak oto stoją razem trzy pokolenia, pięciu przedstawicieli rodu Cechnickich, na łagodnym wzniesieniu, skąd jak na dłoni widać szeroko rozciągające się żółte rżyska. Patrzą na dawną rodzinną ziemię leżącą na granicy Wołynia i Podola. W dole, w cieniu wysokich drzew było gniazdo rodzinne Cechnickich. Było. Na miejscu dawnego domu stoi mała chałupka z przytulo-



Miejsce dawnego siedliska Cechnickich, Zapadyńce 2005

ną do niej niską obórką. Żadnego śladu po zabudowaniach, które tak wyraźnie tkwią w dziecięcych wspomnieniach Mirosława. – Było – powtarza z cichym żalem, jakby sam chciał się przekonać, że to naprawdę już przeszłość.

Gościnność obecnej gospodyni zdobywają dzięki słodkiemu upominkowi z Polski –„Ptasiemu mleczku". Mieszka skromnie, tylko we dwie osoby – ze starą ciotką. Dom niewielki, ale zadbany, jakby z wdzięcznością korzystający z każdego dnia. Wspinają się z powrotem na pagórek. I choć nie zmienił się ani wiatr, ani światło, jakoś od razu zrobiło się weselej. Do grupy podchodzą bliscy sąsiedzi, Bobowscy, całą rodziną. Zbigniew się przedstawia i rozmawia. Wzbudza to niemałe zdumienie. W domu, daleko stąd, są bowiem zdjęcia ich dziadka w starym, rodzinnym albumie. Okazało się, że dziadek był rówieśnikiem i wojskowym kolegą Wincentego. Świat się zamknął na chwilę w kręgu dobrze znanych nazwisk i fotografii w sepii.

Ostatnie spojrzenie na rodową siedzibę i udają się na wiejski cmentarz. Cisza i chłód wieczoru osiadają na ramionach, jakby chciały przytłumić kroki i przygasić myśli. Przed nimi, widoczny z oddali, stoi prosty dębowy krzyż wbity głęboko w ziemię, jakby sam stał tu od wieków, czuwając nad tym miejscem. Nieoszlifowany, ciosany siekierą, z wyraźnymi śladami

czasu i pogody, oddziela stary cmentarz, dziki, zapomniany, zarośnięty dwumetrową dziczą, od nowej części nekropolii.

Po lewej stronie nowsze mogiły. Starannie utrzymane, z granitowymi pomnikami i tablicami wypisanymi cyrylicą. Nazwiska rosyjskie, ukraińskie. Tylko gdzieś nieśmiało, z rzadka, przemknie nazwisko o polskim brzmieniu. A jednak i tam, jakby nieco wstydliwie, przetrwała pamięć o tych, którzy byli tu wcześniej. Pod starym krzyżem Cechniccy stawiają znicze. Małe ogniki ustawione w krąg jak ciche świadectwo obecności. Przysiadają w trawie. Czas na chwilę przystanął. Wpatrują się w płomyki. Każdy z myślami o swoich. O tych, którzy tu spoczywają, i o tych rozsianych po świecie. Matka Julii prowadzi modlitwę. Zbigniew czuje, jak zmrok zagęszcza się wokół, a płomienie świec zdają się migotać żywiej, mocniej.

I wtedy, niespodziewanie, pojawiają się prawosławni mieszkańcy, którzy przyszli na cmentarz w swoich sprawach. Zatrzymują się, słysząc modlitwę i pieśń. Podchodzą do krzyża. Nikt nie mówi nic, ale gest, spojrzenie, wspólne milczenie znaczą tu więcej niż słowa. Jakby w tej chwili, ponad językami i historią, wszyscy stali po jednej stronie.

Cechniccy wrócili do domu.

◊

Dalsza wyprawa poprowadzi ich do Kamieńca Podolskiego, gdzie zobaczą dawną twierdzę opisywaną przez Sienkiewicza w „Panu Wołodyjowskim". Nocują w Chmielnickim, po czym udają się do Czerniowców, na granicę z Mołdawią, gdzie mieszka rodzina Anny, siostry Mirosława i córki Gabriela. Zbigniew poznał Annę, gdy ta przybyła do Polski kilka lat temu. Wśród polskich Cechnickich cieszyła się niesamowitą sympatią. Potem zabrała ją choroba. Teraz zapalają znicze na jej grobie i spotykają się z jej dziećmi.

Zbigniew wraca do Klarysewa. W styczniu kolejnego roku spisuje opowieść o powrocie Cechnickich do Zapadyńców.



Zbigniew i Krzysztof Cechniccy,
Konstancin 2007

ROZDZIAŁ

20

Koniec i początek opowieści

Jest 2009 rok. Niestrudzony kronikarz rodu, badacz i poszukiwacz odchodzi. Nie wszystkie tajemnice zostaną przez niego odkryte, nie wszystkie pomyłki wyjaśnione. I jeśli jego ojca żegnał tłum ludzi, to ten, który towarzyszy mu w ostatniej drodze, wydaje się jeszcze większy. 26 kwietnia 2009 roku ludzi jest tak dużo, że nie mieszczą się w klarysewskim kościółku, a policja jest zmuszona zamknąć na długi czas główną drogę do Warszawy, aby konwój żałobników mógł wyjechać w ostatnią drogę na powsiński cmentarz. Oprócz opowieści o dziejach rodziny przed śmiercią spisze jeszcze wspomnienia z Jeziorny, w której się wychował. Wspomni także tutejszą żydowską społeczność, którą Niemcy zamordowali podczas wojny. Została ona całkowicie zapomniana, podobnie jak codzienność polskich ziemian w Zapadyńcach. Być może dostrzeże tu pewne podobieństwa. Przywróci pamięć o jednych i drugich.

Swą pasją zarazi inne osoby. Jego syn Krzysztof zacznie sam zbierać i porządkować materiały, nie tylko o rodzinie Cechnickich, lecz również dotyczące Bazińskich, Reisingów i Gesingów, czyli rodzin swej matki. Przede wszystkim jednak zaczyna weryfikować wszystkie zgromadzone przez ojca wspomnienia i opowieści. Rozpoczyna się niezwykle żmudne poszukiwanie oryginalnych dokumentów: metryk, aktów ślubów i zgonów, listów przewozowych ze statków przewożących pasażerów do Ameryki, paszportów, notatek prasowych z obydwu stron oceanu. Ta gigantyczna praca zaczyna przynosić efekty. Krzysztofowi Cechnickiemu udaje się wyjaśnić wiele niejasności w historii rodu pieczętującego się herbem Pokora. Jednocześnie

zostają obalone niektóre teorie pielęgnowane przez lata, jak choćby ta o bardzo bliskim pokrewieństwie z amerykańskimi czy żyjącymi w zachodniej Polsce liniami rodziny.

Obecnie w Polsce mieszkają 72 osoby noszące nazwisko Cechnicki: 28 mężczyzn i 44 kobiety. Są to dwie linie – wołyńska i kołomyjska. Czechnickich jest jeszcze mniej, 8 mężczyzn i 14 kobiet, mieszkających wyłącznie w Rzeszowie. Są to potomkowie linii z Niwisk. Na terenie Białorusi, Ukrainy i Federacji Rosyjskiej żyją potomkowie linii wołyńskiej. W USA są wnuki i prawnuki Antoniego i Anieli z Niwisk z Podkarpacia, spokrewnieni z mieszkańcami Rzeszowa. Trzy linie, bo nazwiska są jednak różne. Zagadką pozostaje zniknięcie Czechnickich z ziemi brzeskiej. Bo choć męska linia administratorów Czernawczyc zgasła na początku XIX wieku wraz z Michałem, a dzieci jego siostry Marianny nosiły nazwisko Radziwiłł, to – jak pamiętamy – w XVIII wieku mieszkało tam jeszcze kilka osób noszących to nazwisko, choć nie było możliwe powiązanie ich z resztą rodziny. Ostatnie informacje o ich istnieniu pochodzą z 1860 roku, gdy przed uwłaszczeniem mieli licznych chłopów pańszczyźnianych. Brak ich jednak na liście posiadaczy ziemskich Grodzieńszczyzny w dwudziestoleciu międzywojennym, a także nie odnaleziono ich na terenie obecnej Białorusi. W Polsce nie ma ich potomków. Liczna linia zamieszkująca w XVIII wieku ziemie wokół Brześcia zniknęła, jak się wydaje, bez śladu. Jedynie gałąź, która przeniosła się na południe, na Wołyń, wciąż istnieje. W Polsce mieszka także kilku Golimontowiczów i wielu Polakowskich, ale ich losów nie śledziliśmy w naszej opowieści.

Wiemy z pewnością, że Cechniccy wywodzą się z Brześcia, gdzie dotarli z pogranicza Mazowsza, ziemi lubelskiej i Litwy. Maciej jest pierwszym odnotowanym z rodu, ale wcześniej dzieje jego ojca lub dziadka rozpoczęły się właśnie gdzieś w tamtym rejonie, jeszcze w XV wieku lub wcześniej. Nazwisko dość jednoznacznie wskazuje na wyjście z miejscowości Czechanicze (Ciechanice), a powstało na przełomie XV i XVI wieku. Stamtąd jakiś Ciechanicki wyruszył na wschód szukać szczęścia, po drodze stając się Ciechnickim, Cichnickim czy Czechnickim. Jego potomkowie wyruszyli do ziemi brzeskiej, następnie na Wołyń. Ta linia nieprzerwanie jest wymieniana w herbarzach i metrykach jako szlachecka.

Zagadką pozostają Czechniccy z Podkarpacia. Jest to rejon, w którego źródłach historycznych nigdy nie pojawia się informacja o ich obecności.

Dodatkowo, gdy notują ich najstarsze metryki, nie ma mowy o szlachectwie tej rodziny. Są chłopami pańszczyźnianymi. Dopóki nie zostanie zbadana haplogrupa potomków rodziny z parafii Rzochów i nie znajdziemy innych źródeł, musimy zakładać, że ta linia powstała zupełnie niezależnie, być może biorąc swą nazwę od nieistniejącej już wsi Ciechanie leżącej u źródeł Wisłoki. Linia podkarpacka może mieć inne źródło pochodzenia, ale wymaga to potwierdzenia lub wykluczenia. Podobną tajemnicą pozostaje linia z Ukrainy, choć rejon ten sprawia, że nie możemy wykluczyć, iż są zstępnymi któregoś z Cechnickich. Badając jednak lwowskie metryki z XVIII stulecia, natkniemy się na używane w Ukrainie z dawna nazwisko Czehnecki lub Czuhnicki. Także je łatwo zniekształcić na Czechnicki, które nosiła kołomyjska gałąź rodziny.

W historii Cechnickich jak w soczewce możemy przejrzeć się w dziejach kresowej Polski. Wszak mówimy o polskiej szlachcie, tymczasem jej historia rozgrywała się na terenach obecnej Litwy, Białorusi i Ukrainy. Przecież tak dokładnie wyglądają dzieje Polski. Uczymy się bowiem w szkołach deklamować „Litwo, ojczyzno moja", czytamy „Nad Niemnem" lub o tym, co w stepie szerokim robił Skrzetuski.

W oficjalnej historii miejscowości Zapadyńce, opracowanej w Proskurowie, nie ma nawet wzmianki o Polakach i polskiej obecności na Wołyniu i Podolu. Mimo że na Wołyniu polskie ziemiaństwo mieszkało wiele lat, stanowiąc istotną warstwę społeczną, zostało z jego historii wymazane i to zarówno z kart podręczników, jak i eksterminowane fizycznie oraz zruszczone na polecenie Stalina. Nie dowiemy się o losie Polaków, których traktat ryski zostawił po stronie ZSRS. W tamtejszych opracowaniach znajdujemy tylko ukraińskie nazwiska chłopów, mieszkańców tych ziem, oraz polskich oprawców i posiadaczy ziemskich, którzy przez lata żywili się krzywdą swych poddanych. Mimo upływu lat ta narracja rodem z sowieckich historycznych ksiąg wciąż jest żywa. Nazwisk: Cechniccy, Wiszniewscy czy Kustowscy nie znajdziemy w dziejach Zapadyńców, byli wszak nic nieznaczącymi posiadaczami niewielkich kawałków ziemi. Nie wpisywali się w oficjalną narrację o polskich kułakach. Nie byli też Ukraińcami. Więc po prostu o nich się nie mówi.

Grunty w Zapadyńcach znacjonalizowano i włączono na mocy radzieckich przepisów do kołchozów, potem sowchozów. Polacy nie otrzymali za te nieruchomości żadnych rekompensat ani od ZSRS, ani od późniejszej niepodległej Ukrainy, ponieważ nie zawarto żadnej umowy reprywa-

tyzacyjnej między państwami. Po 1991 roku, kiedy Ukraina zyskała niepodległość, rozpoczął się proces likwidacji kołchozów oraz transformacji własnościowej wsi. Państwo podzieliło ziemię między byłych pracowników kołchozów, nadając im indywidualne udziały. Grunty przekazano również gminom i instytucjom państwowym. Nie przywracano jednak własności sprzed czasów ZSRS, nie doszło do żadnej restytucji na rzecz dawnych właścicieli, w tym Polaków. Obecnie ziemie te są własnością prywatną, głównie mieszkańców wsi i byłych kołchoźników, oraz państwową lub samorządową. W Zapadyńcach w 2005 roku Zbigniew spotkał nowych właścicieli działki niemających pojęcia, że niegdyś stało tu siedlisko zapewne wzniesione przez Gwidona. Po latach radzieckiej władzy nie przyszło im do głowy, że ta ziemia mogła należeć do kogoś innego.

W 2021 roku Ukraina zniosła obowiązujące przez lata moratorium na obrót ziemią rolną, umożliwiając jej sprzedaż i zakup przez obywateli Ukrainy. Od 2024 roku mogą to czynić również osoby prawne, ale cudzoziemcy, w tym Polacy, nie mają prawa kupna ziemi rolniczej, chyba że działają przez spółkę zarejestrowaną w Ukrainie. Ziemia ta nie może być też formalnie odzyskana przez potomków dawnych właścicieli, ponieważ ukraińskie prawo nie przewiduje restytucji mienia z okresu przedwojennego czy z czasów ZSRS. W związku z tym nie istnieje obecnie formalna, prawna droga do odzyskania tych ziem przez Polaków. Polska nie prowadzi negocjacji z Ukrainą w tej sprawie i nie ma oficjalnych roszczeń państwowych. Działania podejmowane przez środowiska kresowe mają charakter przede wszystkim symboliczny lub pamiątkowy. Polegają na dokumentowaniu dawnego stanu posiadania, ale nie skutkują odzyskaniem własności.

Zapadyńce i wieloletnia kresowa obecność potomków Macieja Golimonta, na ziemi brzeskiej, rozpłynęły się we mgle historii. Choć na ziemiach tych pozostali jeszcze jego odlegli potomkowie, polski nie jest już ich pierwszym językiem. Powrót także nie jest już możliwy, ale ich przybycie wiązało się z okolicznościami, jakie były udziałem historii tych ziem, podobnie jak losy rodziny, która w ślad za zmieniającą się sytuacją tworzącą nowe możliwości wędrowała przez Litwę, Wołyń i Amerykę.

Ten rozdział jest już zamknięty. Przyszłość jak zawsze napisze własną kartę, przynosząc wydarzenia, których nie jesteśmy w stanie sobie wyobrazić, a które staną się tłem dalszej części rodzinnej sagi.

◊

Czytelnik przebył tę drogę wraz z rodziną, czasem zbaczając na dziejowe manowce, plącząc się na niejasnych tropach. Wyjaśnienia wymaga konstrukcja pracy. Autor nie bez przyczyny przyjął formę opowieści, sagi rodzinnej, zamiast przedstawiania suchych faktów. Tylko w ten sposób można snuć historię rodu pełną wydarzeń ważnych i mniej ważnych, lecz równie istotnych, nawet gdy w ich tle dzieją się rzeczy ważkie, stanowiące o dziejach kraju. Bo ważniejsza jest zawsze własna perspektywa, a nie daty historyczne, o których uczymy się w szkołach, lecz w których cieniu pozostają zawsze ludzie. Przyjęto więc optykę pokazania rodzinnej historii na tle przede wszystkim wydarzeń lokalnych, regionalnych, a nie wielkiej historii, która tworzy dzieje, lecz traci się wówczas społeczny kontekst. Gdyby spojrzeć na powyższe w podręcznikowy sposób, Zapadyńce nie stanowiłyby nawet przypisu do dziejów Polaków na Wołyniu, będąc jedną z wielu miejscowości o podobnej historii. Lecz patrząc przez soczewkę losów Cechnickich, dopiero wówczas dostrzegamy, że stanowiły istotną część historii Polski.

Nie oznacza to oczywiście, że zawarte w książce informacje nie mają wartości, gdyż każda, nawet najmniejsza, ma swoje odzwierciedlenie w herbarzach, metrykach, dokumentach źródłowych. Starano się jednocześnie potwierdzić wszelkie informacje pochodzące ze wspomnień, gdyż te jak wiadomo tracą na wiarygodności wraz z przekazem pokoleniowym, a wspominający mają tendencję do ubarwiania, koloryzowania i pomijania niewygodnych faktów. W kilku miejscach udało się dokonać istotnej weryfikacji, która miała znaczący wpływ na wyjaśnienie niejasnych kart w dziejach rodziny.

Niniejsza książka, jak każda praca historyczna, opiera się na wielu źródłach, nawet jeśli z racji przyjętej formy gawędy historycznej została pozbawiona aparatu naukowego. Należy zatem pokrótce je omówić.

Pracę rozpoczyna omówienie wyniku badań genetycznych wykonanych przez Laboratorium 24 Genetics z Madrytu. Umożliwił on sięgnięcie w głęboką przeszłość, co od pewnego czasu staje się standardem w badaniach genealogicznych, stanowiąc ich niezwykle istotne uzupełnienie. Ich precyzyjna interpretacja była możliwa dzięki merytorycznemu wsparciu doktora Łukasza Maurycego Stanaszka, kierownika Pracowni Antropologicznej w Państwowym Muzeum Archeologicznym w Warszawie, za co autor wyraża podziękowania.

Staropolskie herbarze wymienione w tekście były podstawą opracowania pierwszych rozdziałów. Warto zauważyć, że choć nie możemy potwierdzić istnienia Dobiesława herbu Pokora, całokształt okoliczności wskazuje, iż mógł on być postacią rzeczywistą, która dała początek pojawieniu się herbowych w ziemi lubelskiej. Na pytanie, jak późnym apokryfem jest opis pielgrzymki rycerskiej, który miał zapoczątkować powstanie herbu, nie sposób odpowiedzieć, aż bowiem do publikacji herbarza Niesieckiego w 1728 roku nie pojawia się on w żadnym źródle pisanym. Autor zaś odwołuje się do nieznanych i niepublikowanych notatek Paprockiego, których nikt oprócz niego nigdy nie widział. Dla dziejów rodziny szczególnie ważna jest księga Duńczewskiego, ponieważ autor opierał się na dokumentach, jakie udało mu się odnaleźć, a zachowane metryki potwierdzają istnienie wielu wymienionych przez niego osób. Tym samym nie można wątpić, że Maciej Golimont Cichnicki Polakowski był postacią rzeczywistą, choć pozostaje pytanie, jakie właściwie nosił nazwisko, we wspomnianych bowiem metrykach jego potomkowie występują pod nazwiskiem Ciechnicki. Lecz, jak wspomniano, nie było zamysłem autora śledzenie rodzin Golimuntowiczów i Polakowskich. Po Duńczewskim kolejni autorzy zgromadzone przez niego informacje wyłącznie powtarzali.

Jak w każdej tego typu pracy, najistotniejsze są metrykalia. Żyjemy w czasach, gdy genealog czy historyk nie jest zmuszony do wertowania zakurzonych ksiąg, mogąc korzystać ze skanów i indeksacji. W naszym przypadku wykorzystano dwie podstawowe strony internetowe, wokół których skupieni są członkowie społeczności indeksacyjnych: https://genealodzy.pl/ oraz https://wolyn-metryki.pl/, zapoznając się ze wszystkimi metrykami, które stanowiły podstawę indeksacji. Zapewne kwerenda ta w przyszłości przyniesie dalsze efekty, niniejszą bowiem zakończono w sierpniu 2025 roku. Być może kolejne zeskanowane metryki powiększą zbiory, a ich przyszłe indeksacje ujawnią inne osoby noszące nazwisko Cechnicki we wszelkich jego odmianach, przyczyniając się do pogłębienia naszej wiedzy i wyjaśnienia zagadek.

W tym miejscu autor pragnie podziękować genealożce Danucie Bekalarek, która wsparła go w rozwiązywaniu sekretów przeszłości swą fachową wiedzą, a czasem studziła jego nadmierny zapał badawczy, co pozwoliło uniknąć wielu pomyłek. Dzięki niej możliwe stało się także rozwikłanie wę-

złów trzech linii Cechnickich. Jednakże praca ta nie byłaby możliwa bez wcześniejszych ustaleń, jakich Krzysztof Cechnicki dokonał ze wsparciem Danuty Mielczarek, związanej ze wspomnianym portalem indeksującym wołyńskie metrykalia. W 2022 roku toczyła się już okrutna wojna w Ukrainie i wydawało się, że dostęp do jakichkolwiek dokumentów źródłowych nie będzie możliwy. Szczęśliwie Danuta Mielczarek, jeszcze przed jej wybuchem, miała olbrzymią ilość zeskanowanych dokumentów z ukraińskich archiwów. Reszta, czyli odszukanie interesujących archiwaliów, była już tylko pochodną olbrzymiej pracy i odrobiny szczęścia. Dzięki pani Mielczarek udało się między innymi odnaleźć metryki potwierdzające istnienie ojca i dziadka uważanego do tej pory za protoplastę rodziny Gwidona Cechnickiego. Ponadto stwierdzić, że jego brat Albert nie miał dorosłych dzieci, od których mogłaby pochodzić linia amerykańska, czy odzyskać księgę szlachecką rodziny Buniewiczów (Tekla Buniewicz była żoną Gwidona Cechnickiego). Bez jej pracy ustalenia te nie ujrzałyby światła dziennego. Autor wyraża dodatkowo osobiste podziękowania Danucie Mielczarek, jej wiedza bowiem i konsultacje prowadzone z nią w toku prac nad niniejszą książką naprowadziły go na trop zasobów Archiwum w Żytomierzu, przyczyniając się do dokonywania dalszych ustaleń.

Bez Sergieja Panasenki, członka Wszechrosyjskiego Towarzystwa Heraldycznego i innych stowarzyszeń heraldycznych z terenów byłego ZSRS, nie byłoby możliwe ustalenie, że w 1819 roku Ciechaniccy z Krasiłowa zostali wylegitymowani jako szlachta. Niestety, informacja ta pochodzi z wykazu opublikowanego w XIX wieku. Nie zdołano odnaleźć szczegółowego zapisu legitymizacji Cechnickich, który dałby odpowiedź dotyczącą przodków Antoniego z Krasiłowa oraz powiązałby ich z Cechnickimi z Wołynia. Brakuje bowiem wciąż jednego pokolenia. Dokumentów Heroldii z tego okresu nie odnalazł także wcześniej Oleg Horowiec, publikujący legitymizacje wołyńskiej szlachty. Niestety kwerenda przeprowadzona w Державний архів Житомирської області (Państwowym Archiwum Obwodu Żytomirskiego) nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. Według tamtejszych archiwistów (dane z września 2025 roku) w zasobie archiwalnym we wskazanych zbiorach nie zachowały się żadne informacje o nobilitacji Cechnickich w 1819 roku. Nie powinno to dziwić, ponieważ po ich deklasyfikacji w latach trzydziestych XIX wieku nie było podstaw, by przechowywać te dane w aktach

gubernialnych. Uniemożliwia to zatem wskazanie łącznika między Antonim z Krasiłowa a Cechnickimi z Brześcia, choć tropy, jak widzieliśmy, wiodą do Ludwika i Kamieniobrodu.

Możemy być jedynie pewni, że Cechniccy wywodzą się od Macieja Golimonta, w 1819 roku bowiem legitymowali się szlachectwem sięgającym ponad stu lat na podstawie herbowych dokumentów. Brak potwierdzenia jego nadania skutkował ich deklasacją w latach trzydziestych XIX wieku, która odebrała im nobilitację, podobnie jak tysiącom innych osób w Królestwie Polskim i Cesarstwie. Nie znajdziemy więc ich w opublikowanym wykazie szlachty wołyńskiej z 1906 roku. Pozostaje mieć nadzieję, że w przyszłości zostanie odnaleziony dokument z 1819 roku, opisujący genealogię rodzinną, który połączy Antoniego Cechnickiego z XVIII wieku z jednym z członków rodziny wymienionym w niniejszej publikacji, żyjącym w XVI wieku.

W książce pojawiło się wiele nazwisk znalezionych nie tylko w metrykach, lecz również w różnych opracowaniach. Wiele z nich zostało odnalezionych dużo wcześniej. Powstanie tej książki nie byłoby możliwe bez wieloletniej pracy Zbigniewa Cechnickiego, który przez 30 lat zbierał materiały historyczne i genealogiczne dotyczące osób noszących jego nazwisko. Choć wspomniany entuzjazm w wielu miejscach spowodował powstanie węzłów i splotów, których rozplątanie i zweryfikowanie kosztowało wiele pracy. Przy tym nie wszędzie, gdzie Zbigniew Cechnicki dostrzegł związki, one rzeczywiście istniały. Jednak udał się do ZSRS, by odnaleźć zaginionych członków rodziny w erze stalinowskich czystek, czego wagi nie sposób nie docenić. Spisał wreszcie liczące wiele kart kroniki i wspomnienia rodzinne, dzięki którym możliwe było snucie tej opowieści. Były one w dużej mierze podstawą zapisanej tu XX-wiecznej historii rodziny. Żmudną pracą była ich weryfikacja. Różniły się w szczegółach. Zniekształcenia te wynikały zawsze z przekazu, a nie z celowych działań. Wiele istotnych dla niniejszej opowieści udało się potwierdzić, a autor weryfikował je, kontaktując się z rozmaitymi instytucjami, takimi jak liczne archiwa w USA (Ellis Island, University of Toledo, YMCA), czy też przeglądając listy i rejestry promowe oraz dokumenty zgromadzone w wielu polskich archiwach.

Nie można zapomnieć o Bogdanie Alfredowiczu Cechnickim, który przyszedł Zbigniewowi w sukurs, badając dzieje rodziny. Przede wszystkim jednak w dobie pieriestrojki przyczynił się do ujawnienia losów, które stały się udziałem Alfreda

i Gabriela, a de facto pozostawały niepotwierdzone. Dokumenty te stanowią załącznik do niniejszej pracy. Po 1990 roku Bogdan podjął decyzję o opublikowaniu swoich wspomnień. Niestety zmarł w 1994 roku po wydaniu pierwszej broszury, która zawierała zaledwie dwa z zaplanowanych dziesięciu rozdziałów. Została, rzecz jasna, wykorzystana przez autora niniejszej książki, ze szczególnym uwzględnieniem osobistych wspomnień o Eleonorze Cechnickiej.

Pracę Zbigniewa wspierał, uzupełniał i kontynuował syn Krzysztof, któremu udało się zweryfikować wiele faktów oraz wydać w 2022 roku książkę „CECHNICCY. Dokumenty i notatki". Zebrał w niej gros informacji o rodzinie i po raz pierwszy zweryfikował zebrane do tej pory dane, konsekwentnie opierając się w swoich badaniach na oryginalnych dokumentach. Gdyby nie informacje i dokumenty, które zgromadził, niemożliwe byłoby poznanie historii Cechnickich. On także stoi za koncepcją i publikacją tej książki. On też namówił jej autora do pracy nad tekstem, który w jej trakcie przybierał różne kształty, zmierzając do wersji finalnej.

Należy także przekazać podziękowania osobom, z którymi korespondowali Krzysztof Cechnicki i jego brat Andrzej, a których spostrzeżenia umożliwiły sformułowanie wniosków. Są to językoznawca prof. Wojciech Smoczyński, ekspert z zakresu lingwistyki historyczno-porównawczej, oraz Przemysław Jucha, historyk, który badał jako pierwszy pochodzenie herbu Pokora. Ich uwagi i spostrzeżenia na temat materiałów źródłowych okazały się niezwykle cenne. Załączona bibliografia zawiera wszystkie wykorzystane źródła oraz szczegółowe opracowania, dzięki którym możliwe było zrozumienie wielu zjawisk i mechanizmów historycznych, między innymi osadzenia drobnej szlachty w rejonie Krasiłowa i Starokonstantynowa, procesów legitymizacji i deklasyfikacji szlachty w XIX wieku oraz emigracji z tego rejonu do USA i późniejszego powrotu. Pominięto prace ogólnohistoryczne, przedstawiające dzieje regionów opisywanych w książce. Wszelkie opisy miejsc i dane natury statystycznej zaczerpnięto z ówczesnych wydawnictw, również wymienionych w bibliografii.

Autor ma nadzieję, że niniejsza książka jest tą, którą Zbigniew Cechnicki chciałby przeczytać i którą sobie wymarzył. Natomiast dla przyszłych pokoleń Cechnickich niech stanie się źródłem wiedzy o ich przeszłości.

Czytelnika zainteresowanego szczegółami historycznego warsztatu oraz omówieniem źródeł ustaleń poczynionych w publikacji autor odsyła do zamieszczonej w dalszej części noty historycznej.

Nota historyczna

Szczególny rodzaj czytelnika może zadać pytanie o zawarte w niniejszej publikacji informacje, anegdoty i opowieści. Jak wspomniano w rozdziale zamykającym narrację o dziejach Cechnickich, podstawę tekstu stanowiły materiały źródłowe. Zgodnie z warsztatem historyka i metodologią naukową poddano je stosownej krytyce i w myśl przyjętych w historiografii zasad omówiono je wraz z dotychczasowymi publikacjami, choć zdecydowano się przesunąć te ustępy na zakończenie, zamiast zamieszczać zwyczajowo na początku. W czasie pracy nad książką posługiwano się wspomnianym warsztatem stanowiącym ogół metod, umiejętności i narzędzi badawczych wynikających z metodologii naukowej. Konstrukcja pracy i przyjęcie historycznej gawędy jako formy narracji wykluczają jednak zastosowanie aparatu w postaci przypisów. Wnikliwy czytelnik, nieznający wspomnianego warsztatu i naukowej metodologii, może postawić jednak wiele pytań i mieć sporo wątpliwości, dlatego też autor zdecydował się w porozumieniu z wydawcą rozwiać je, a pewne kwestie uszczegółowić.

W tej części publikacji zawarto zatem omówienie problematyki poruszanej w kolejnych rozdziałach w odniesieniu do jej źródeł. Pominięto kwestie wynikające z wszelkiego rodzaju opracowań i faktów historycznych ogólnej natury, które jako aksjomaty nie podlegały procesowi badawczemu obejmującemu zakres niniejszej pracy.

1. Między historią a chromosomem

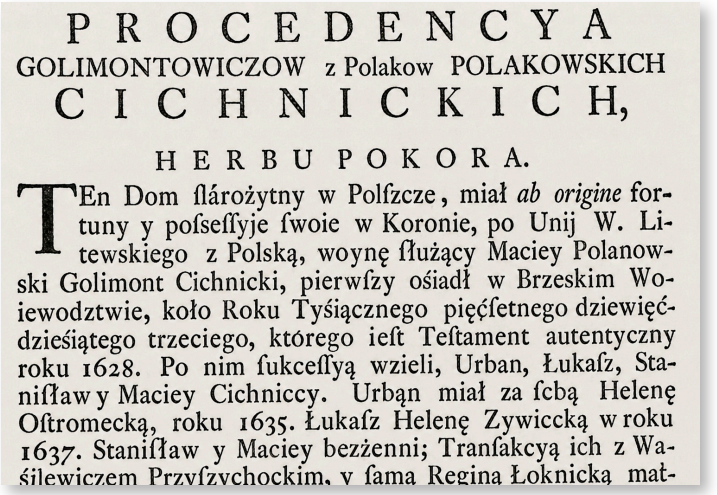
Na podstawie wyników badań udało się uzyskać wiedzę o haplogrupie Cechnickich, co omówiono w tym rozdziale. Należy założyć, że w kolejnych latach, dzięki dalszym badaniom i rozwojowi nauki, uda się uszczegółowić te informacje. Niestety nie ma analogicznych badań reprezentantów linii „amerykańskiej" i „kołomyjskiej" Cechnickich, co uniemożliwiło stwierdzenie, czy rodziny te łączy coś więcej niż tylko identyczne nazwisko.

2. Klucz i Podkowa

Podstawę opracowania rozdziału stanowią informacje zaczerpnięte z historycznych herbarzy będących obszernymi dziełami heraldyczno-genealogicznymi. W epoce nowożytnej były uznawane za kroniki dziejów polskiej szlachty dokumentujące tysiące herbów i związanych z nimi rodów. Najważniejszym z nich są bez wątpienia „Insignia seu clenodia Regis et Regni Poloniae" (ok. 1464–1480) Jana Długosza, będące najstarszym opisem polskim herbów. Kolejnym fundamentem nowożytnej polskiej heraldyki są „Gniazdo cnoty" (1578) oraz „Herby rycerstwa polskiego" (1584) Bartosza Paprockiego. Wykorzystano także informacje zawarte w „Orbis Polonii" (1641–1643) Szymona Okolskiego, w trzytomowym herbarzu napisanym po łacinie, opisującym herby, ich pochodzenie i przypisane im rody, oraz w „Koronie Polskiej" (1728–1743) Kaspra Niesieckiego, najpopularniejszym herbarzu w okresie staropolskim. Uszczegóławia je „Herbarz wielu domow Korony Polskiey y W.X. Litewskiego" (1757) Stanisława Józefa Duńczewskiego.

Źródła te wraz z omawiającą je literaturą były podstawą analizy i opisów herbu Pokora.

Duńczewski, pochodzenie Cichnickich herbu Pokora, 1757.
Fragment.



PROCEDENCYA
GOLIMONTOWICZOW z Polakow POLAKOWSKICH
CICHNICKICH,

HERBU POKORA.

TEn Dom ſtárożytny w Polſzcze, miał *ab origine* fortuny y poſseſſyje ſwoie w Koronie, po Unij W. Litewskiego z Polską, woynę ſłużący Maciey Polanowski Golimont Cichnicki, pierwſzy oſiadł w Brzeskim Woiewodztwie, koło Roku Tyſiącznego pięćſetnego dziewięćdzieſiątego trzeciego, którego ieſt Teſtament autentyczny roku 1628. Po nim ſukceſſyą wzieli, Urban, Łukaſz, Staniſław y Maciey Cichniccy. Urbąn miał za ſcbą Helenę Oſtromecką, roku 1635. Łukaſz Helenę Zywiccką w roku 1637. Staniſław y Maciey bezżenni; Tranſakcyą ich z Waſilewiczem Przyſzychockim, y ſama Regina Łoknicka mat-

3. Obrońcy Pogranicza

Ustalenia dotyczące pochodzenia herbu pozwalają na doprecyzowanie miejsca pojawienia się rodziny noszącej obecnie nazwisko znane jako Cechnicki. Wykorzystano dodatkowo w tej sprawie wnioski krakowskiego historyka Przemysława Juchy zawarte w liście kierowanym do Andrzeja Cechnickiego z 23–24 stycznia 1999 roku (niepublikowany). Przemyślenia autora listu w połączeniu z kolejnymi ustaleniami pozwoliły na sformułowanie wniosków dotyczących pochodzenia przodków herbowych Macieja Golimonta. Jak słusznie zauważył ów historyk w ślad za „Kroniką" Marcina Bielskiego (1597), rozpowszechnienie Podków na Mazowszu wskazuje na źródło ich pochodzenia.

Przemysław Jucha rozważał jako miejsce genezy rodu miejscowość Cichinicze na Białorusi. Jednakże dzięki niepublikowanym uwagom prof. Wojciecha Smoczyńskiego na podstawie analizy językowej, przeprowadzonej na prośbę prof. Andrzeja Cechnickiego, należy uznać to za niemożliwe. Wersja zapisu nazwiska zawierająca wariant „Ciechn" jest bowiem polskojęzyczna. Ponadto ten wybitny językoznawca slawistyki historyczno-porównawczej wskazuje, że wersje zawierające cząstki „Cech" i „Czech" są obcojęzyczne, ponieważ podlegają dwojakiej substytucji podstawowej w językach, które nie znają sekwencji fonetycznej „Cie", czyli w rosyjskim i ukraińskim. Wyjaśnia to zapisywanie nazwiska na Litwie i Rusi jako Czechnicki lub Cechnicki, w szczególności widoczne w zapisach metrykalnych od momentu przybycia rodziny na Wołyń w późniejszych stuleciach. Biorąc pod uwagę fakt, że wszelkie najstarsze znane zapisy zawierają wariant „Ci", dopiero z biegiem lat go tracąc, należy potwierdzić na podstawie warstwy fonetycznej, iż nazwisko wywodzi się z terenu pogranicznych ziem polskich, a noszący je przybyli w rejon Brześcia z zachodu.

Oczywiście znana w najstarszym zapisie forma „Cichnicki" nie wywodzi się bezpośrednio z imienia bądź przydomku, lecz jest raczej typem nazwiska odmiejscowego. Zatem wykluczyć należy zdecydowanie rozważaną przez Przemysława Juchę miejscowość Cichinicze położoną na Białorusi. W najstarszych bowiem zapisach w metryce litewskiej z 1493 roku i w kancelaryjnych z 1556 roku miejscowość ta to Tichinicze. Na podstawie kwerendy źródłowej stwierdzono, że polska forma „Cichinicze" rozpowszechniła się później. Pojawia się w polskiej tradycji językowej w drugiej połowie

XIX wieku, gdy zaczęto adaptować współczesną białoruską wymowę do polskiej ortografii. Taki zapis ustalił się ostatecznie po publikacji „Szpitala w Cichiniczach" Melchiora Wańkowicza. Sprawiło to, że obecna białoruska nazwa miejscowości jest zapisywana analogiczne jak polska, choć w języku rosyjskim wciąż pozostaje w zapisie w postaci pierwotnej, która raczej wyklucza możliwość, by wywodzić z niej nazwisko rodziny.

Geneza Cechnickich wskazuje na pochodzenie z rejonu pogranicza ziem polskich, pozostając w zgodzie z częścią legendy o obronie przed Tatarami ziemi lubelskiej, na terenie której znajduje się miejscowość nosząca obecnie nazwę Ciechanki. Została zidentyfikowana przez badaczy zajmujących się geografią średniowiecznych ziem polskich jako historyczne Ciechanice (w zapisie z 1317 roku).

Niestety nie ma informacji pozwalających rozstrzygnąć, czy Cichniccy pierwotnie zyskali nadania w tej miejscowości, czy też nazwisko wywiedziono jako przydomek odmiejscowy w późniejszym czasie. Istotnym łącznikiem geograficznym z tym rejonem, choć o charakterze spekulatywnym, jest fakt, że niepotwierdzony źródłowo Dobiesław miał bronić Lublina przed Tatarami, a w rejonie tym leżą Ciechanice. Najnowsza historiografia wskazuje, że powstanie rodów gniazdowych było związane z nadaniami oraz kolonizacją w XIV–XVI wieku tego rejonu, co jest zgodne z ustaleniami poczynionymi w niniejszej pracy.

Wszystkie podane informacje źródłowe oraz natury naukowo-faktograficznej pozwalają na uzasadnione wnioskowanie odnośnie do pochodzenia członków rodziny.

4. W ogniu ciągłych wojen

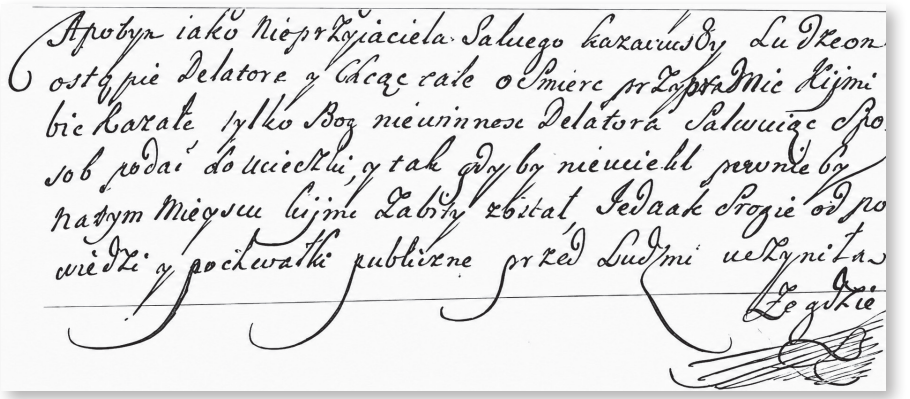
Przywoływany w książce hymn pochwalny pochodzi z ogłoszonej drukiem w 1617 roku publikacji zawierającej utwory uczniów łuckiego kolegium pod charakterystycznym dla epoki barokowym tytułem „Applavsvs Quos in desideratissimum Poloniae & Sueciae Principem, serenissimvm Wladislavm Sigismvndvm". Jej wydawcą był Franciszek Cezary (ok. 1583–1651), jeden z najwybitniejszych krakowskich drukarzy i wydawców w XVII wieku. Hymny pochwalne uczniowie kolegium sporządzali z racji fundacji placówki przez Wazów. Tłumaczenia podjął się profesor Marcin Spyra z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Informacje dotyczące potomków Macieja pochodzą ze wspomnianego dzieła Duńczewskiego, a potwierdzają i uzupełniają je znacząco rejestry podymnego, czyli staropolskich spisów podatkowych rejestrujących liczbę dymów (domów). Ogłoszone drukiem jako „Metryka litewska. Rejestry podymnego, województwo brzeskie litewskie 1667–1690" przez Andrzeja Rachubę (2000) zawierają nie tylko informacje o majątkach Cechnickich w ziemi brzeskiej, lecz także o kolejnym członku rodziny o imieniu Bonifacy.

5. Między lojalnością a przemocą

Informację o udziale Andrzeja Cichnickiego w odsieczy wiedeńskiej znajdziemy na listach ogłoszonych drukiem na podstawie spisów źródłowych z 1883 roku jako „Spis Rycerstwa Polskiego walczącego z Janem III. pod Wiedniem oraz Szyk Bojowy Wojsk Polskich i sprzymierzonych dnia 12 Września 1683 r. Na pamiątkę dwóchsetnej rocznicy obchodu zwycięztwa pod Wiedniem", która stanowi istotną pozycję źródłoznawczą w tej kwestii.

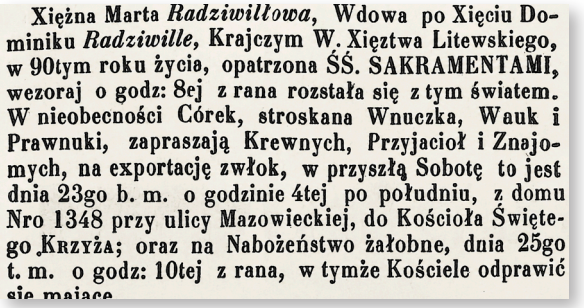
Jak zaznaczono, nie jest do końca pewne, czy można go zidentyfikować z Andrzejem wymienionym przez Duńczewskiego, który doczekał się syna Michała. Jednakże z uwagi na całą naszą wiedzę o Cechnickich, taki wniosek można uznać za uzasadniony. O wydarzeniach w Deminiczach i historii z Przebendowską mamy bogatą bazę źródłową. W Archiwum Głównym Akt Dawnych (AGAD) w Archiwum Warszawskim Radziwiłłów znajdują się liczące 465 stron akta dotyczące małżeństwa Jana Mikołaja Radziwiłła z Dorotą



Fragment skargi złożonej 18.IX.1717 r. przed urzędnikami grodzkimi w Brześciu Litewskim na Przebendowską gdzie mowa jest o pobiciu kijami, (zb. AGAD.)

Henriettą Przebendowską oraz starań o przeprowadzenie separacji, wśród których zawarte są na k. 53–53 dokumenty dotyczące skargi złożonej przez Andrzeja na Przebendowską po incydencie, z których zaczerpnięto źródłowe cytaty. W aktach tych na k. 62–53 można znaleźć także wypis z akt grodzkich brzesko-litewskich, w którym administrator Czernawczyc prosi o *łaskę pańską* w związku z zaistniałą sytuacją. Informacje dotyczące potomków Andrzeja zawarte u Duńczewskiego znacząco wzbogaciły metryki chrztów z parafii z ziemi brzeskiej. Są to przede wszystkim metryki parafii czernawczyckiej, których oryginały znajdują się w AGAD. Posłużono się oczywiście skanami i indeksacjami znajdującymi się na portalu Geneteka.Genealodzy.pl. Akty chrztu z lat 1734–1942 wymieniają licznych potomków Michała i Emercjanny.

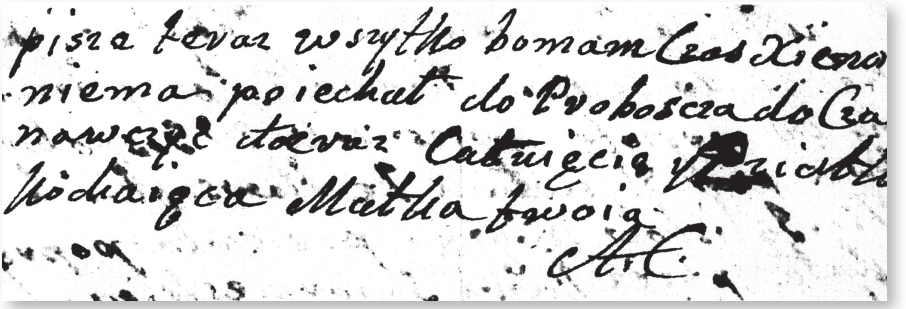
Osobnego omówienia wymaga kwestia ich syna Jakuba i jego rodziny. W toku bowiem prac nad daną pozycją udało się ustalić, że błędna jest data w zapisie dotyczącym jego ślubu w tzw. Tekach Dworzaczka, czyli w wyciągach z regestów metryk i testamentów z XV–XX wieku, będących dziełem wybitnego polskiego historyka i genealoga prof. Włodzimierza Dworzaczka. Wydaje się, że w tym przypadku zapis powtarzany w powstałych na jego podstawie kolejnych publikacjach był błędny. Wnioski wskazujące na mylną datację ślubu opisano w tekście głównym, w żaden bowiem sposób Jakub nie mógł zawrzeć związku małżeńskiego z Anną z Owsianych w 1781 roku, skoro ich dzieci urodziły się w latach siedemdziesiątych, co bezpośrednio wynika z informacji o wieku ich córki Marty Marianny podanej w jej nekrologu w „Kurierze Warszawskim" (odpowiednio numery 278, 282 i 284 z 1858 roku) oraz z analogicznej informacji pochodzącej z parafii św. Krzyża, zawartej w akcie zgonu Michała Cechnickiego, który zmarł „na kaszel" 25 listopada 1820 roku w Warszawie i został „opatrzony sakramentami świętymi, pochowany na cmentarzu parafialnym".



Xiężna Marta *Radziwiłłowa*, Wdowa po Xięciu Dominiku *Radziwille*, Krajczym W. Xięztwa Litewskiego, w 90tym roku życia, opatrzona ŚŚ. SAKRAMENTAMI, wczoraj o godz: 8ej z rana rozstała się z tym światem. W nieobecności Córek, stroskana Wnuczka, Wauk i Prawnuki, zapraszają Krewnych, Przyjacioł i Znajomych, na exportację zwłok, w przyszłą Sobotę to jest dnia 23go b. m. o godzinie 4tej po południu, z domu Nro 1348 przy ulicy Mazowieckiej, do Kościoła Świętego Krzyża; oraz na Nabożeństwo żałobne, dnia 25go t. m. o godz: 10tej z rana, w tymże Kościele odprawić się maiące

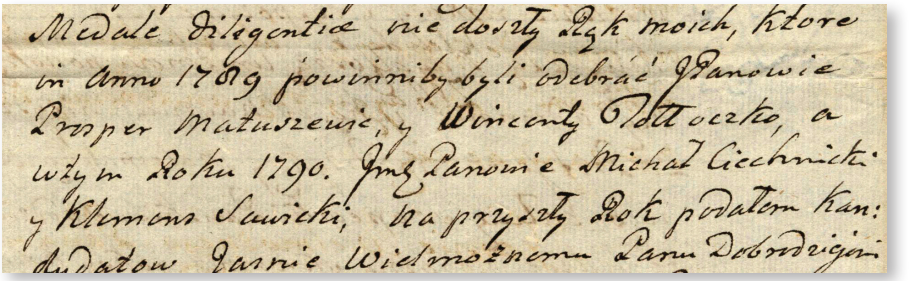
Nekrolog prasowy Marty Marianny Radziwillowej z d. Czechnickiej, 1858 (Kurier Warszawski)

Sprawa tej rodzinnej koligacji wymaga nieco dogłębniejszego wyjaśnienia, jak bowiem wskazano w tekście książki, Marta Marianna umykała dotąd badaczom genealogii. Informację, że była ona córką Jakuba i Anny z Owsianych podaje jedynie Teodor Żychliński („Złota księga szlachty polskiej", t. 21, 1899) przy okazji omawiania koneksji Niemcewiczów. Powyższe potwierdzają listy znajdujące się we wspomnianym już w AGAD Archiwum Warszawskim Radziwiłłów, gdzie w dziale V pod sygn. 2287 znajdziemy korespondencję z matką Marty Marianny, Anną Ciechnicką, zamieszkującą w Czernawczycach. Przy czym dla Marianny, jak wynika z listu, było to miejsce dorastania i zamieszkania. Wyjaśnia to okoliczności nawiązania relacji z ks. Dominikiem Radziwiłłem, u którego Jakub pełnił funkcję administratora. Zapewne na skutek poparcia ks. Radziwiłła został on w 1776 roku cześnikiem w Lidzie, którą to informację przynosi nam zarówno Adam Boniecki (1900), jak i potwierdza Czesław Malewski, autor publikacji „Rodziny szlacheckie na Litwie w XIX w. Powiaty lidzki, oszmiański i wileński" (2016). Warto też zauważyć, że w bibliotece Uniwersytetu w Wilnie zachował się dokument z 1795 roku, w którym ks. Dominik Radziwiłł pozywa o zaległe należności wiele osób, wśród których są „Jakob i Antonina (sic!) z Owsianych Czechniccy cześnikowie lidzdzy" (sygn. IV 30273). Kwestia koligacji rodzinnych Marianny Marty wydaje się więc być udowodniona i nie wymaga dalszych wyjaśnień. Niestety nie zdołano na podstawie poszukiwań metrykalnych odnaleźć i potwierdzić informacji dotyczącej jej trzeciego dziecka, zmarłego przedwcześnie syna, którą znajdziemy we wspomnieniach Michała Radziwiłła, publiko-



Fragment korespondencji Anny Ciechnickiej (AC) z córką Marianną, 10.VIII.1801 r. (Zb. AGAD)

wanych pod tytułem „Nieborów i Puławy w pierwszych latach po ostatnim rozbiorze Polski" (1880).



Informacja o nagrodzeniu medalem za wyniki naukowe Michała Ciechnickiego, 1789 (Zb. Uniwersytetu w Wilnie)

W przypadku brata Marty Marianny, czyli Michała, natrafiono na dokument w zasobach archiwalnych Uniwersytetu Wileńskiego (sygn. 990012519651008452), będący listem z 1790 roku rektora szkoły działającej w Bielsku Podlaskim pod auspicjami Komisji Edukacji Narodowej. Informacje dotyczące nagrodzenia Michała za wyniki w nauce znajdujemy także w publikacjach: Jerzy Flisiński „Szkoły bialskie w XVII–XX wieku, monografia I Liceum Ogólnokształcącego im. J.I." (1998) oraz w „Raporty generalnych wizytatorów szkół Komisji Edukacji Narodowej w Wielkim Księstwie Litewskim, 1782–1792" pod red. Kaliny Bartnickiej i Ireny Szybiak (1974), gdzie mowa jest o nauce cześnikowicza lidzkiego w bielskiej placówce. Wydaje się, że nie przez przypadek Jakub posłał syna do szkoły podlegającej uczelni w Wilnie, gdzie sam w przeszłości studiował.

Rodzina na przełomie XVIII/XIX wieku opuściła Czernawczyce. Nie sposób wskazać okoliczności ani dat śmierci Jakuba i Anny. Marianna Marta, jak wiemy, zmarła w 1858 roku, z kolei akt zgonu Michała wskazuje, że zmarł wspomnianego dnia w 1820 roku. Pozostawił bezdzietną wdowę Konstancję z Brzezińskich, zamieszkującą wówczas w Warszawie przy ulicy Brzozowej nr 205.

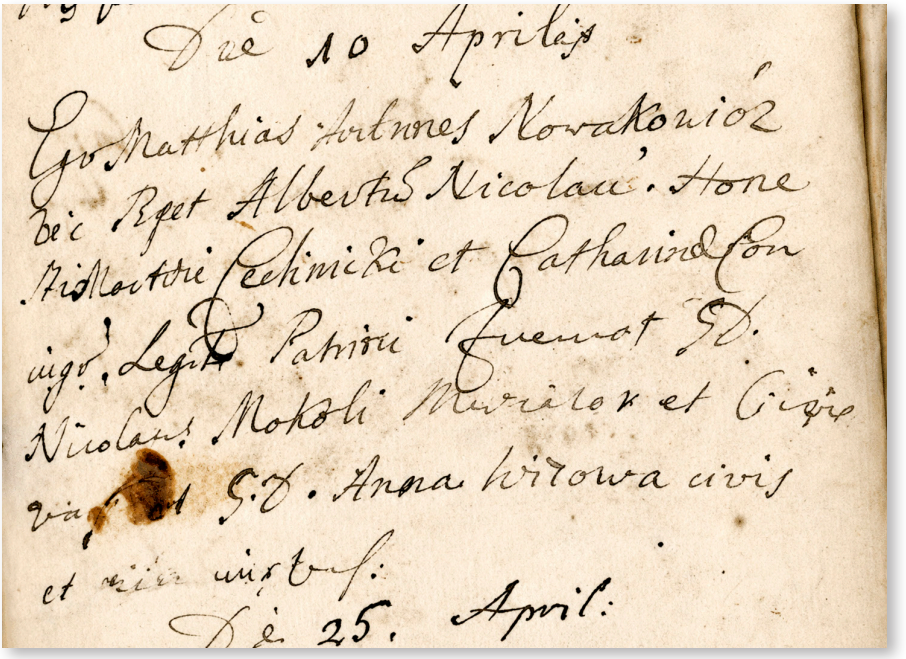
6. Nowe ścieżki rodziny

Wiele wzmianek przynosi nam informacje o osobach noszących zbliżone lub identyczne nazwisko w innych rejonach Rzeczypospolitej. Chronologicznie najstarsza z nich pochodzi z 1609 roku, gdy we wsi So-

łotwińce Wojciech Czechnicki pobierał myto od jadących i doczekał się z tego powodu pozwu („Źródła dziejowe", t. XXI; „Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym", tom X; „Ziemie Ruskie", Warszawa 1894, k. 549).

Począwszy od drugiej połowy XVII wieku, podobne wzmianki pojawiają się częściej. W 1665 roku Stefania z Jawgiełów, *wdowa po Czechnickim*, posiadała zastaw na majątku Sapiehów, o czym dowiadujemy się z publikacji opartej na źródłach rodowych Sapiehów: „Sapiehowie: materjały historyczno-genealogiczne i majątkowe" (1894). Powyższe wydarzenie przywoływał Adam Boniecki w swym herbarzu przy haśle *Czechniccy*. Z kolei w tomie XV wspomnianego herbarza, w haśle dotyczącym rodu Łakińskich, Boniecki wzmiankuje, że w 1672 roku rodowe Łakno zostało zastawione przez nich Czechnickiemu, o którym nie mamy innych informacji.

Franciszka Czechnickiego żyjącego w XVII wieku, który łożył legat pieniężny na Uniwersytet Jagielloński w 1680 roku, wymienia publikacja „Liber beneficiorum et benefactorum Universitatis Iagellonicae in saeculis

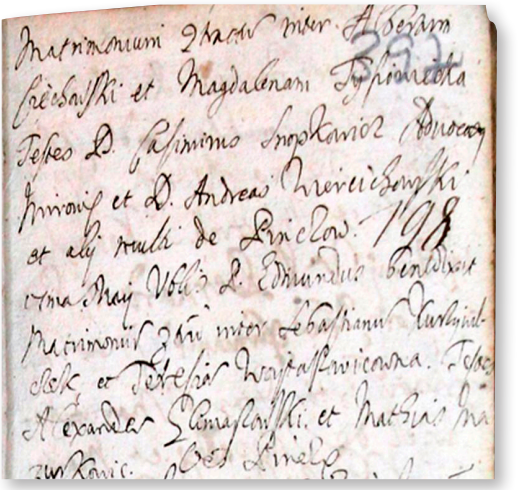


Warszawa, par. św. Jana, metryka chrztu z 10.04.1684. Chrzest Alberta (Wojciecha) Mikołaja Cechnickiego s. Marcina Cechnickiego i Katarzyny

XV–XVIII: pts.1–2, Beneficia Universitatis Iagellonicae saec, XV–XVIII" pod red. Jerzego Michalewicza, Marii Michalewiczowej, Heleny Madurowicz-Urbańskiej (1978). Zapewne było to związane ze studiami w tej placówce.

Z warszawskiej parafii św. Jana pochodzi akt chrztu Alberta Mikołaja urodzonego 10 kwietnia 1684 roku, syna Marcina Cechnickiego i Katarzyny. W stosunku do ojca użyto łacińskiego słowa „honestus", czyli uczciwy, będącego określeniem charakterystycznym dla ludności miejskiej, mieszczan niemających szlacheckiego statusu. Jak wzmiankowano w tekście, ojciec chrzestny dziecka, po którym dostało ono zapewne drugie imię, to Mikołaj Mokoli, czyli kupiec Nicalao Moccolini. Informacje o nim można znaleźć w dziele zbiorowym wydanym przez Aleksandra Wejnerta „Starożytności Warszawy", tom VI (1857–1858) , a o jego żonie Klarze z domu Schmit w książce Andrzeja Karpińskiego „Testamenty mieszkańców Starej i Nowej Warszawy z XVIII wieku" (2023). Klara łożyła znaczne sumy na warszawskie przybytki, co świadczy o jej wysokim statusie, a tym samym o koneksjach Marcina Cechnickiego.

W Archiwum Archidiecezjalnym w Kielcach zachował się akt ślubu Wojciecha Czechnickiego z Pińczowa z 2 marca 1692 roku z Magdaleną Typion (Typioniecką?). Akt jest niestety bardzo lakoniczny i dość nieczytelny, nie mamy więc pewności co do brzmienia nazwiska ani bogatszych informacji. Wiemy jedynie, że Wojciech był stanu szlacheckiego.



Akt ślubu z dnia 2.III.1692 Wojciecha Cuechnickiego z Pińczowa z Magdaleną Typion (Typioniecką?), (Archiwum Archidiecezjalne w Kielcach)

Jacek Wijaczka w artykule „Witch and Sorcerer Hunts in the Town of Nowe, the 17th ant the 1st half of the 18 century", zamieszczonym w „Acta Poloniae Historica 98" (2008), przywołuje sabaty „na łące Czechnickiego" w Nowym Mieście (Neuberg). Z uwagi na bliskość geograficzną może chodzić o tę samą rodzinę, z której wywodził się Bonawentura Cechnicki, będący w 1720 roku komendariuszem parafii w Nowym Garcu. W 1724 roku był już plebanem w tejże parafii. Wymienia go Tomasz Nowicki w publikacji „Słownik biograficzny rządców parafii archidiakonatu pomorskiego w XVIII wieku" (2003).

Informację o wygnaniu Cechnickiego z dworu Sapiehów czerpiemy z listów zawartych w publikacji Alojzego Sajkowskiego „Staropolska miłość. Z dawnych listów i pamiętników" (1981), gdzie zamieszczono list, w którym wydarzenie opisała dwórka.

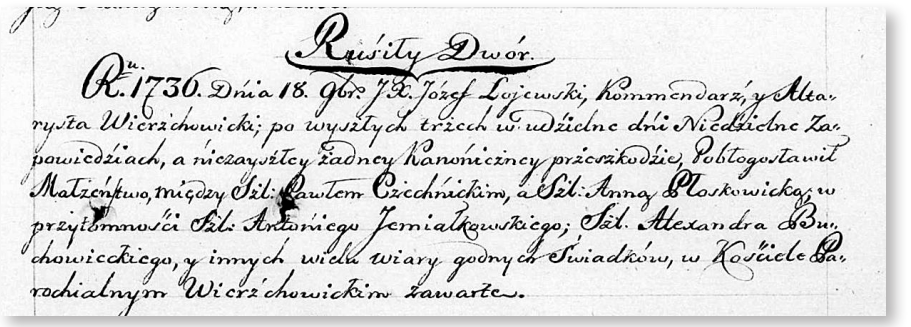
W „Materiałach do genealogii szlachty wołyńskiej", tom 1 (2013) pod redakcją ks. Stanisława Tylusa, znajdujemy informację o Piotrze i Pawle zamieszkałych w Ratnie i Postupelu oraz o ich rodzinach.

Publikacja źródłowa „Elektorowie królów Władysława IV, Michała Korybuta, Stanisława Leszczyńskiego i spis stronników Augusta III" w „Roczniku Polskiego Towarzystwa Heraldycznego we Lwowie", tom 1 (1908–1909), przynosi nam informację o Franciszku Ciechnickim, elektorze wołyńskim, i Michale Czechnickim, elektorze brzesko-litewskim w 1733 rok.

W opracowaniu „Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej polskiej z tak zwanego Archiwum Bernardyńskiego we Lwowie", t. 23 (1928), wśród wymienionych osób podpisujących konfederację w województwie lwowskim w 1733 roku jest Ludwik Ciechnicki. Z kolei w tomie 10 tejże publikacji (Lwów 1884–1884) pod pozycją 7108 znajduje się informacja o nadaniu mu sołectwa. Korzysta z niej Adam Boniecki, który przy wspomnianym już haśle „Czechniccy" odwołuje się do lwowskich akt grodzkich i ziemskich, wymienia Ludwika, który w 1746 roku objął Kamieniobród.

Informacje o Cechnickich z rejonu brzesko-litewskiego wywodzą się ze wzmiankowanych już metryk parafialnych, a podane daty odwołują się do poszczególnych wpisów. Są to przede wszystkim metryki parafii czernawczyckiej oraz sąsiednich, których oryginały znajdują się z AGAD (Czernawczyce, Zbirogi, Wierzchowice). Posłużono się oczywiście skanami i indeksacjami zawartymi na portalu Geneteka.Genealodzy.pl. W 1776 roku

odnotowano w parafii Zbirogi chrzest Mateusza Antoniego Czechnickiego syna Michała, a w 1780 roku w parafii Wierzchowice ochrzczono syna Antoniego Zdanowicza i Marianny z Czechnickich. Zapewne pochodziła ona z gałęzi Pawła Czechnickiego, który w tych samych Wierzchowicach w 1736 roku brał ślub.


Ruśity Dwór.
R.mo 1736. Dnia 18. Gbr. JX. Józef Łojewski, Kommendarz, y Altarysta Wierzchowicki; po wyszłych trzech w vdzielne dni Niedzielne Zapowiedziach, a niczaysżley żadney Kanonicznej przeszkodzie, Dobrogostawił Małżeństwo, między Szl: Pawłem Czechnickim, a Szl: Anną Płaskowicką; w przytomności Szl: Antoniego Jemiałkowskiego; Szl. Alexandra Buchowieckiego, y innych wielu wiary godnych Świadków, w Kościele Parochialnym Wierzchowickim zawarte.

Ślub Pawła Czechnickiego z Anną Płaskowicką, 1736 r.

7. Na trakcie z Kijowa do Lwowa

Dokładna data przybycia Cechnickich do Krasiłowa pozostaje nieznana, jednak wpisuje się w kolonizację Wołynia, który w drugiej połowie XVII wieku stał się obszarem intensywnej odbudowy gospodarczej i rozwoju osadnictwa. W procesie tym uczestniczyła głównie magnateria i szlachta.

Ze względu na lukę pokoleniową w genealogii nie jesteśmy w stanie wskazać, skąd przybyła ta gałąź rodziny, jednak Cechniccy są obecni w tym rejonie już w 1745 roku. W przywoływanej publikacji ks. Tylusa znajdziemy informację o mieszkańcu Międzyrzecza Ostrogskiego, położonego 3 kilometry od Ostroga, o Stanisławie Ciechnickim i jego żonie Mariannie. Pisownia nazwiska jest analogiczna jak pisowni Ludwika z Kamieniobrodu, choć to za mało, by wiązać ich liniami rodzinnymi. Ludwik jednakże doczekał się zapewne więcej niż jednego dziecka. W parafii Ostróg, gdzie żył Stanisław, znaleziono ślad Cechnickich jeszcze w 1813 roku, gdy w Majdanie Nowomalińskim w spisie parafian ujęto Erazma Cechnickiego. Bliskość geograficzna wiąże go bezpośrednio ze Stanisławem. Pisownia nazwiska wskazuje także na związek ze Stanisławem Anny Dobrowolskiej z d. Ciechnickiej, zmarłej 25 kwietnia 1839 roku w Teofilpolu.



Spis parafian z 1813 r. Majdan Nowomaliński.
W pozycjach 644/645 Erazm Cechnicki i jego żona Nastazia

Powyższe dane metrykalne i spisowe zostały zawarte w indeksacji dokonanej przez grupę skupioną wokół portalu https://wolyn-metryki.pl/. Ostatni raz nazwisko w brzmieniu Ciechnicki pojawia się w raporcie z 1868 roku sporządzonym przez starszego urzędnika do specjalnych poruczeń przy Głównym Zarządzie Syberii Zachodniej – radcę kolegialnego M. Popowa dla generała-gubernatora Syberii Zachodniej, w którym wymieniono powstańca styczniowego Jana Ciechnickiego („Zesłańcy postyczniowi na Syberii Zachodniej w opinii rosyjskiej administracji i ludności syberyjskiej. Cz. 1. Dokumenty administracji cywilnej, policji i żandarmerii", wybór i opracowanie Stanisław Wiech, Swietłana Mulina, Anna Krich (2019). Jak twierdzą redaktorzy, nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie. Nie wiemy także, czy pochodziła z Wołynia.

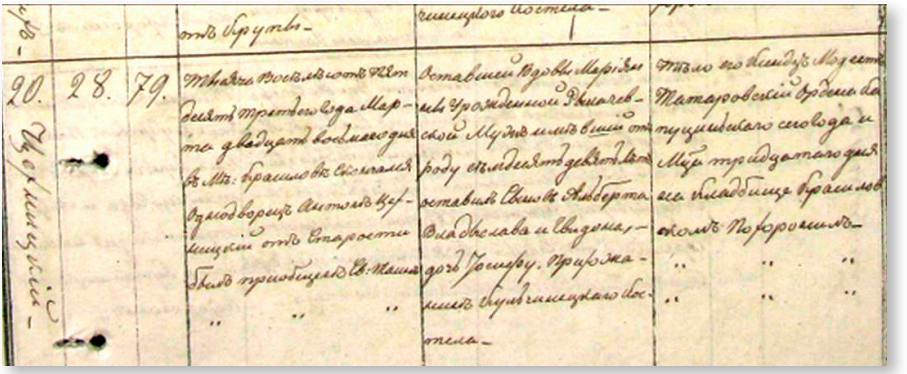
8. Ziemia przodków i nowy porządek

Informacje o Antonim i jego rodzinie oraz potomkach czerpiemy z metryk zindeksowanych przez wspomnianą grupę zajmującą się dziejami Polaków na Wołyniu. Nie będziemy więc odwoływać się do każdej z nich źródłowo, gdyż dane te są dostępne w postaci elektronicznej. Wydaje się jednak, że szerszego omówienia wymaga rodzina Rykaczewskich, która stanowi łącznik z Ludwikiem Ciechnickim, sołtysem kamieniobrodzkim. W metrykach parafialnych Gródka Jagiellońskiego w latach 1746–1786 Rykaczewscy pojawiają się regularnie jako mieszkańcy Gródka i okolicznych miejscowości. Fakt, że zaledwie kilka kilometrów od siedziby parafii jest

oddalony Kamieniobród, wydaje się łącznikiem między Cechnickimi a Rykaczewskimi. Niestety nie znamy daty ślubu Antoniego i Marianny, ale biorąc pod uwagę datę urodzin ich pierwszego dziecka, należy domniemywać, że miało to miejsce przed 1808 rokiem.

Warto także wskazać na kwestię ustaleń dotyczących brata Antoniego. Z aktu zgonu Antoniego (1853) wynika, że Konstancja, której dzieci zamieszkiwały we wspólnym domu, nie była jego córką, dokument ten bowiem szczegółowo wymienia dzieci Antoniego i Marianny. Ponieważ ona w nim nie występuje, musiała więc być córką brata, żadne bowiem inne dzieci nie mieszkałyby w domu Cechnickich. Jan Cechnicki i jego żona Magdalena pojawiają się w aktach metrykalnych Krasiłowa jako świadkowie w latach trzydziestych XIX wieku, co pozwala nam na powiązanie ich z Konstancją, a zatem i z Antonim.

Odrębnego omówienia wymaga kwestia nobilitacji Cechnickich. Poświęcono wiele miesięcy na poszukiwania informacji i dokumentów na ten temat, usiłując wypełnić lukę związaną z brakującym pokoleniem mogącym stanowić łącznik między Antonim i Ludwikiem. Wpisy metrykalne z lat pięćdziesiątych XIX wieku z Krasiłowa wskazywały na deklasyfikację Cechnickich jako szlachty, określając ich jako jednodworców, co wskazywało wyraźnie na obniżenie ich statusu społecznego. Konsultacja z osobami wymienionymi w podziękowaniach pozwoliła na ustalenie, że w 1819 roku Ciechniccy herbu Pokora zostali wpisani na listę szlachty guberni wołyń-



Akt zgonu Antoniego Cechnickiego z 28.III.1853 r. l. 79, który „pozostawił synów Alberta, Władysława i Gwidona, córkę Józefę”
(Zb. Archiwum Państwowe w Żytomierzu)

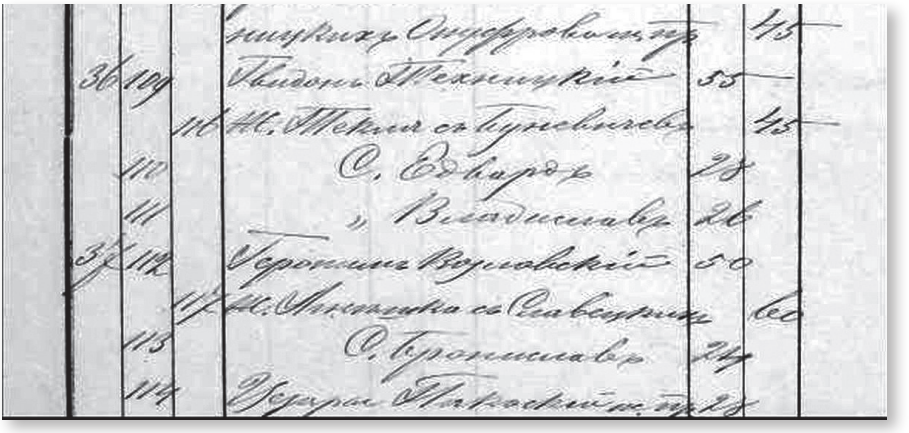
skiej, a nazwisko odnaleziono w ogłoszonym drukiem jednym z tomów księgi „Общий гербовник Дворянских родов Всероссийской Империи", Санкт-Петербург, 1798–1863 гг. Tym samym jasne się stało, że nie przeszli pozytywnej weryfikacji szlachty wołyńskiej w latach 1834–1836.

Na skutek procesu deklasyfikacji nie zachowała się teczka legitymacyjna z 1819 roku przedstawiająca wywód szlachecki i rodowód Cechnickich, złożona przez Antoniego przed władzami. Władze carskie bowiem pozostawiły wyłącznie teczki tych rodzin, które zachowały stan szlachecki. Teczka ta była o tyle istotna, że zawierała genealogię Cechnickich zapewne od czasów Macieja Golimonta, co pozwoliłoby na uzupełnienie historii rodziny. Poszukując dokumentów, korespondowano również z żytomierskim archiwum. Jednak na podstawie przeprowadzonej kwerendy archiwalnej stwierdzono brak protokołów pierwotnego wpisu w księgach 459 i 460. Nazwisko Cechnicki nie pojawia się także w księgach 514 i 515, odpowiedź zaś archiwum na temat zachowanej dokumentacji legitymizacyjnej Cechnickich była negatywna.

9. Ziemianie z Zapadyńców

Okoliczności porzucenia Krasiłowa na rzecz Zapadyńców zostały przez rodzinę, jak wiemy, zapomniane, a Zbigniew Cechnicki domniemywał, że Cechniccy zamieszkiwali w tej miejscowości od co najmniej XVIII wieku. Powody przenosin wpisują się jednak w dzieje Sapiehów z Krasiłowa i uwłaszczeń w Imperium Rosyjskim. Opisy historyczno-geograficzne miejscowości czerpano ze współczesnych źródeł drukowanych oraz opracowań. W tym miejscu warto przywołać dwa dość istotne, jakimi są „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich" (1895) oraz „Spis ważniejszych miejscowości w powiecie starokonstantynowskim na Wołyniu" (1910). Pierwsza publikacja jest jednym z najważniejszych XIX-wiecznych źródeł niezbędnych do prowadzenia badań historycznych, genealogicznych i geograficznych dotyczących terenów dawnej Rzeczypospolitej. Z drugiej zaś dowiadujemy się o nadawaniu przez Sapiehów w ramach rozliczeń swym pracownikom działów ziemi i ich odsprzedawania, co zakończyło się przed 1861 rokiem. Oprócz tego korzystano z historii wsi opracowanej przez historyków ukraińskich w latach minionych, która z przyczyn oczywistych nie uwzględnia obecności ludności polskiej.

Zatem można zadać pytanie, czy Cechniccy nie posiadali ziemi we wsi od momentu przybycia do Krasiłowa jako nadania osadniczego. Wydaje się, że data podawana przez Bogdana Cechnickiego jest prawdziwa, dział ziemi był bowiem niewielki, wpisywał się tym samym w charakter działów, których Sapiehowie pozbywali się w połowie XIX wieku. Wcześniejsze nadania, jak w przypadku Kustowskich, były dużo większe. Jednakże z całą pewnością możemy stwierdzić, że ziemia w Zapadyńcach stała się ich własnością przed 1861 rokiem. Zachowane kwity opłat podatkowych wskazujące na współwłasność braci Albrechta i Gwidona pochodzą ze zbiorów Zbigniewa Cechnickiego, zgromadzonych przez niego przez lata badań nad historią rodziny. Trudno zweryfikować informacje o posiadanych poddanych, jednak w kontekście nadań i osadnictwa polskiej szlachty na Wołyniu mało prawdopodobne wydaje się, by osoby o statusie szlacheckim na Wołyniu przed uwłaszczeniem nawet w niewielkim wymiarze nie miały osób odrabiających pańszczyznę, tym bardziej że Cechniccy posiadali już wcześniej nadania osadnicze w Zapadyńcach.



1888 r., Cechniccy wymienieni w spisie ludności jako mieszkańcy Zapadyńców

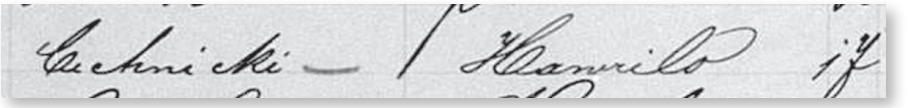
Ponieważ opracowując niniejszy rozdział obficie korzystano ze wspomnień rodzinnych, warto w tym miejscu poruszyć kwestię dotyczącą naturalnego zniekształcania faktów w przekazie pokoleniowym na przestrzeni lat. Zatem nie przyjmowano ich bezkrytycznie i w wielu przypadkach poddawano krytyce źródłowej. Jednakże stanowią one podstawę tekstu związanego z dziejami Cechnickich w kolejnych rozdziałach, powstałych w dużej mierze na podsta-

wie opublikowanych przez Bogdana Cechnickiego („Тревожное сердце") oraz niepublikowanych wspomnień i notatek Zbigniewa Cechnickiego.

10. Z Wołynia do Nowego Świata

Dzięki wspomnieniom Wincentego spisanym przez Zbigniewa Cechnickiego wiemy, że w trakcie rewolucji 1905 roku przebywał w Moskwie. Niestety nie zachowała się informacja, do jakiej szkoły został wysłany. Zdjęcie podpowiada nam, że uczył się w którymś z gimnazjów. W Imperium Rosyjskim pod koniec XIX i na początku XX wieku uczniowie gimnazjów państwowych nosili obowiązkowe mundury wzorowane na urzędniczych i wojskowych fasonach. Wincenty zapewne był wówczas uczniem klasy przygotowawczej lub progimnazjum.

Porewolucyjny pomysł wyprawy Antoniego za ocean nie jest tak zaskakujący, jak mogłoby się wydawać z dzisiejszej perspektywy. Na początku XX wieku bowiem Wołyń objęła gorączka wyjazdów, trwająca od dawna w Galicji. Zjawisko to było wielokrotnie badane przez historyków i opisywane w literaturze na podstawie źródeł, a liczne relacje umożliwiają odtworzenie całego procesu, począwszy od działalności agentów emigracyjnych, aż po proces przyjmowania emigrantów na Ellis Island, uwieczniony na zdjęciach. Stąd też możemy dość dobrze opisać podróż oraz badanie wstępne, jakie stało doświadczeniem Antoniego. W analogiczny sposób przyjmowano emigrantów z innych części Europy. Proces ten najlepiej opisał Martin Pollack w książce „Cesarz Ameryki. Wielka ucieczka z Galicji" (2011). Zatem do tej pozycji warto odesłać czytelnika pragnącego zgłębić fenomen emigracji i poznać szczegółowe opisy podróży mieszkańców galicyjskich i wołyńskich wsi.



3 kwietnia 1914 r. Gabriel (Hawryło) Cechnicki s. Edwarda z Zapadyńców l. 17 odnotowany na liście przybyłych na Ellis Island

Szczegółowe daty i ramy podróży możliwe są do odtworzenia dzięki digitalizacji dokumentów emigracyjnych zawierających zarówno listy okrętowe, jak i formularze imigracyjne. Fotokopie dokumentów, mani-

festy okrętowe i spisy zamieszczono na stronach www.statueofliberty.org czy ancestry.com oraz wielu innych. Dostępne są także spisy rejsów poszczególnych okrętów, które dają nam całościowy obraz przybycia Antoniego, następnie Gabriela oraz ich współpasażerów do USA. Oczywiście sposoby zapisu nazwiska Cechnicki na podstawie rosyjskiej transkrypcji i polskiej wymowy nie ułatwiają zadania odnalezienia informacji o emigrantach z Zapadyńców. Warto przy tym wspomnieć, że zapewne w ten sposób opisywana w późniejszych rozdziałach amerykańska linia zyskała nazwisko Cechnicki, choć do Stanów jej założyciel przybył z podkarpacia jako Czechnicki.

11. Między dwoma światami

Dzieje rodziny w czasie I wojny światowej znane ze wspomnień konfrontowano z faktami historycznymi. Dzięki temu udało się potwierdzić wiele wydarzeń, a pewne sprawy wyjaśnić. Sytuacja w Zapadyńcach wskazuje na przyczyny wyjazdu Eleonory do Moskwy, a przystąpienie USA do wojny pokrywa się z informacjami o zaciągu Antoniego i Gabriela do armii amerykańskiej. Niestety ze względu na sytuację geopolityczną nie było możliwe odnalezienie informacji o służbie wojskowej Alfreda, choć zapewne mogły zachować się w rosyjskich archiwach. W momencie powstawania książki dokumenty carskiej armii z tamtego okresu były niedostępne, a kontakty autora z rosyjskimi historykami były dość ograniczone. Na podstawie zdjęcia Alfreda możemy domyślać się jedynie, że jako rezerwista początkowo służył w wojskach pomocniczych piechoty, w formacji technicznej lub o charakterze policyjnym.

Udało się natomiast zweryfikować informacje dotyczące Wincentego, które w zniekształconym przekazie Zbigniewa Cechnickiego umiejscowiły go jako żołnierza tzw. Armii Hallera. Jest to niemożliwe z wielu powodów, przede wszystkim ze względu na fakt, że tworzenie tej armii rozpoczęto w czerwcu w 1917 roku we Francji. Wincenty znalazł się pod Bobrujskiem, co identyfikuje go jako żołnierza I Korpusu Polskiego dowodzonego przez gen. Dowbor-Muśnickiego, choć nie znamy okoliczności, w jakich znalazł się w tej formacji, początkowo bowiem został wcielony do armii carskiej. Doprecyzować należy, iż został objęty przedwczesnym poborem, bowiem nie osiągnął ustawowego wieku. W 1916 roku sytuacja poborowa w guberni

wołyńskiej należała do najtrudniejszych w całym Imperium Rosyjskim. Do służby powoływano nie tylko mężczyzn objętych standardowym obowiązkiem wojskowym, lecz także przedterminowo wcielano najmłodsze roczniki. W 1916 roku przeprowadzono w guberni wołyńskiej nadzwyczajny pobór urodzonych w latach 1897 i 1898, w wyniku którego do armii trafiali osiemnasto- i dziewiętnastoletni młodzieńcy, choć zgodnie z normalnym trybem zostaliby powołani dopiero w kolejnych latach. Z uwagi na dyplom mechanika maszyn parowych trafił raczej do oddziałów pomocniczych, następnie w nieznanych okolicznościach stał się częścią I Korpusu Polskiego. Wyjaśnia to także, z jakiego powodu na skutek kolejnych wydarzeń znalazł się w Warszawie zdemobilizowany i pozbawiony perspektyw, cierpiąc na bezdomność i głód.

Opisy wojennych wydarzeń w Zapadyńcach pochodzą z historii wsi spisanej w czasach radzieckich.

12. W cieniu nowych granic

Rejon Zapadyńców stał się obszarem działań wojennych po 1918 roku, czego dowodzi ogłoszona drukiem w 1934 roku lista strat wojska polskiego w latach 1919–1920, wymieniająca poległych tu żołnierzy. Opis wydarzeń zaczerpnięto dodatkowo z „Zarysu historii wojennej 12-go pułku kresowego artylerii polowej" (1928).

Okoliczności założenia w USA stowarzyszenia The Polish Mechanics Co. Inc. są przedmiotem historycznych opracowań. W korespondencji z Tamarą Jones z biblioteki Uniwersytetu Toledo uzyskano potwierdzenie, że Antoni Cechnicki był jego członkiem, choć poza nazwiskiem nie zachowały się żadne informacje o jego działalności. Pozostała część amerykańskiej historii Antoniego i Gabriela z powodu braku informacji niestety pozostanie nieznana.

Z kolei archiwa YMCA oraz dostępne publikacje pozwoliły na weryfikację części historii Wincentego, który wspominał, że przed śmiercią głodową w Warszawie uratował go tajemniczy amerykański dobroczyńca, umożliwiając naukę zawodu. Zidentyfikowano go jako Edgara MacNaughtena (1882–1933), amerykańskiego sekretarza YMCA związanego z międzynarodową działalnością organizacji w Rosji, następnie w środowiskach rosyjskiej emigracji w Europie Środkowej. Według opracowania Matthew Lee

Millera „The American YMCA and Russian Culture" (2012) MacNaughten należał do grupy najważniejszych działaczy tej organizacji w Rosji po 1917 roku. Young Men's Christian Association prowadziła wówczas na dużą skalę działalność humanitarną i oświatową w Rosji ogarniętej wojną domową. Jennifer Polk w pracy „Constructive Efforts: The American Red Cross and YMCA in Revolutionary and Civil War Russia, 1917–24" (2012) wskazuje, że utrzymywała placówki, które przemieszczały się w Rosji w zależności od sytuacji wojennej. MacNaughten był w Rosji bardzo aktywny i mobilny, pracował bowiem w terenie. Choć nie ma jednoznacznego źródłowego potwierdzenia, że pojawił się pod Bobrujskiem, wszystko wskazuje, że to był on, gdyż odnotowano tam na początku 1918 r. obecność wysłanników YMCA w trakcie walk, a w 1919 roku był już w Warszawie. Z tego okresu zachowało się jego zdjęcie z dwoma innymi amerykańskimi sekretarzami



Edgar MacNaughten stoi pomiędzy dwoma innymi amerykańskimi Sekretarzami Polowymi YMCA przed wagonem klubowym YMCA, który służył polskim żołnierzom podczas wojny rosyjsko-polskiej 1920 roku (https://www.muzeumjazzu.pl/100-latpolskiej-ymca-1919-amerykanska-ymca--dla-zolnierzy-polskich)

polowymi YMCA przed wagonem klubowym organizacji, który służył polskim żołnierzom podczas wojny rosyjsko-polskiej 1920 roku. Jako sekretarz YMCA w Warszawie odpowiadał za sprawy techniczne. Identyfikuje go to jako dobroczyńcę Wincentego, który dzięki niemu nauczył się zawodu kierowcy, a następnie na tym stanowisku pracował dla Czerwonego Krzyża, co dało mu możliwość powrotu do Zapadyńców w toku działań wojennych 1920 roku.

13. Orzeł biały i gwiazda czerwona

Nieznane pozostają okoliczności spotkania czterech braci w Polsce, podczas którego Cechniccy zrobili sobie pamiątkową fotografię i wysłali matce do Zapadyńców.

Losy Wincentego znamy dzięki jego wspomnieniom przekazanym przez syna Zbigniewa. Dlatego są one bardzo żywe i znajdują odzwierciedlenie w lokalnej historii ówczesnej podwarszawskiej gminy Jeziorna. Oprócz wiedzy posiadanej przez autora z racji badań nad lokalną historią oraz wieloletniej kwerendy akt archiwalnych dawnej gminy Jeziorna w sukurs przyszły ówczesne gazety. Wincenty był związany z tutejszym zakładem papierniczym. Z kolei Zbigniew spisał wspomnienia o przedwojennej Jeziornie oraz o ojcu, które w konfrontacji ze wspomnianymi archiwami okazują się nadzwyczaj ścisłe. Niejako mimochodem dowiadujemy się, że jako fotograf amator Wincenty startował w konkursie fotograficznym „Kuriera Warszawskiego", choć nie zajął punktowanego miejsca (nr 55 z 1931 roku).

W zasadzie nie do odtworzenia są liczne zainteresowania Antoniego, który po powrocie do Polski i opisanym uruchomieniu przedsięwzięcia w Pruszkowie dywersyfikował swoje oszczędności, lokując je w rozmaitych przedsięwzięciach. Z ówczesnej prasy możemy się dowiedzieć, że wszedł do zarządu spółki Esper z siedzibą w Będzinie w 1921 roku („Kurier Zaglębia" nr 79 z 1921 roku). W 1922 roku był członkiem komisji rewizyjnej Banku Stowarzyszenia Mechaników („Kurier Warszawski" nr 102). „Dziennik Urzędowy Komisariatu Rządu na M. Stoł. Warszawę" publikuje wielokrotnie w latach dwudziestych i trzydziestych informacje o zagubieniu przez niego numeru rejestracyjnego motocykla i samochodu, a także zawodowego prawa jazdy. Zagadką pozostaje, co spowodowało jego zainteresowanie inwestycjami w produkcję wędlin. Wędliny „Amerykanki" były wysokiej jakości, skoro Antoni otrzy-

mał w 1938 roku z rąk prezydenta Stefana Starzyńskiego dyplom („Dzień Dobry" nr 31 z 1938 roku) po tym, gdy w 1937 roku wszedł do zarządu Cechu Wędliniarskiego jako zastępca („Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza" nr 12). W 1930 roku prasa rozpisywała się o przedświątecznej kradzieży w jego sklepach („Kurier Warszawski" nr 54 z 1930 roku). W roku 1936 natomiast „Robotnik" w numerze 224 pod sensacyjnym tytułem „Krwawe zamieszki w wytwórni wędlin" opisał awanturę z udziałem zwolnionego z pracy rzeźnika z Pragi. Informacja pojawiła się także w wielu innych gazetach.



W odwet za redukcję

krwawa bójka rzeźników

Właściciel wytwórni wędlin p. f. „Amerykanka", p. Antoni Cechnicki (Nowogrodzka 23), wymówił pracę zatrudnionemu u niego od 4 lat rzeźnikowi, Władysławowi Malinowskiemu (Targowa 15) za awantury i grożenie kolegom, że zabije ich nożem. Wczoraj Malinowski w towarzystwie ośmiu przyjaciół dokonał napadu na majstra. W obronie jego stanęli pracownicy.

Zaalarmowana policja z trudem zlikwidowała krwawą awanturę. Lekarz pogotowia opatrzył pięć osób: Stanisława Magenta (Włochy), Kazimierza Koca (Rakowiecka 27), Marjana Chmielińskiego (Włochy), Władysława Malinowskiego i Stanisława Guta (Grochowska 21). Wszyscy oni otrzymali rany cięte i tłuczone głowy, twarzy i rąk.

Informacje o awanturze w „Amerykance" 15 lipca 1936, pierwsza strona „Dzień dobry, Kurier czerwony nr 195"

Wydarzenia w ZSRS zostały opisane na podstawie wspomnień Bogdana Cechnickiego przekazanych zarówno Zbigniewowi Cechnickiemu, jak i w postaci ogłoszonych przez niego drukiem dokumentów, które udało mu się uzyskać dzięki korespondencji w dobie pierejstrojki. Gabriel i Alfred zostali zamordowani przez NKWD w ramach polskiej operacji. Zginęło wówczas nie mniej niż 111 091 Polaków.

Stosunkowo najmniej wiadomo o Franciszku, który pozostał wierny jednemu zakładowi pracy. Jego żona Zofia pochodziła ze znanej rodziny Badouin de Courtenay. Zgodzić się należy, że wykorzystanie jej kontaktów dyplomatycznych umożliwiło wyrażenie przez władze ZSRS zgody na wyjazd Eleonory z Rosji i jej przybycie do Warszawy.

14. Cienie wojny i nadzieje na wolność

Poza Wincentym polscy Cechniccy nie angażowali się bezpośrednio w działania wojenne. Ze względu na przydzielenie Wincentego do sztabu, który został ewakuowany do Rumunii, nie odnaleziono jak dotąd jego nazwiska w Centralnym Archiwum Wojskowym na listach zmobilizowanych

z rejonu gminy Jeziorna. Po powrocie do Jeziorny Wincenty i Irena pośrednio byli zaangażowani w działalność konspiracyjną. Dyrektor techniczny Papierni Aleksander Wysokiński umożliwił Wincentemu otwarcie sklepu w Mirkowie. Związki między nimi były dużo głębsze, bo w mieszkaniu Cechnickich jak wspominał Zbigniew ukrywano mającą żydowskie korzenie wnuczkę Wysokińskiego, którą to informację potwierdzono w trakcie prac nad książką „Sztetl Jeziorna". Także Wysokiński odpowiadał za rozwój struktur NSZ działających w tutejszych zakładach. W publikacji Rafała Utrackiego „Contumaces... Legio infera" (2004) jest relacja o zatrzymaniu przez ukraińskich żołnierzy kilku powstańców podczas zakupu broni. Jak wspominał jeden z nich, *w Mirkowie podeszła do nas Pani Cechnicka, proponując pilnującym mnie Ukraińcom 10 butelek spirytusu za uwolnienie mnie.* Z pewnością w działalność tę był zaangażowany dorastający Zbigniew. Środowisko robotnicze było niewielkie, wszyscy się znali. Wspominano o poczuciu winy Zbigniewa z tego powodu, że nie brał udziału w powstaniu warszawskim oraz że zginęło wiele osób, które znał. Z gminy Jeziorna śmierć poniosło w powstaniu warszawskim ponad 50 osób wywodzących się z Mirkowa, z czego większość podczas walk 1 sierpnia. Odczucia Zbigniewa są zatem w pełni zrozumiałe.

Antoni usiłował zapewnić rodzinie w tych trudnych czasach finansowe zabezpieczenie. Na pewno już w czerwcu 1944 roku usiłował pozbyć się swego interesu, dał bowiem do prasy ogłoszenie, że zamieni swój dom przy ulicy Żytniej 49 i cztery sklepy w Ursusie na plac lub zburzony dom w Warszawie („Nowy Kurier Warszawski" nr 143 z 1944 roku). Do realizacji tych zamierzeń jednak nie doszło.

Losy rosyjskich Cechnickich przedstawione przez Bogdana potwierdzają udostępnione w formie cyfrowej akta bohaterów Wojny Ojczyźnianej Federacji Rosyjskiej. Na stronie https://obd-memorial.ru/ znajdują się skany dokumentów oraz informacja o losie Zbigniewa Alfredowicza Cechnickiego, który po wcieleniu do wojska w Plesiecku, gdzie zesłano jego rodzinę, zginął w walkach nieopodal Nowej Maluksy 4 kwietnia 1943 roku.

Rozdział 15 i dalsze

Ta część opowieści bazuje głownie na historii najnowszej, a tym samym opowiada o wydarzeniach w dużej mierze znanych. Narrację oparto przede wszystkim na niepublikowanych wielostronicowych zapiskach Zbigniewa

Cechnickiego oraz wspomnianej publikacji Bogdana. Liczne informacje pochodzą z przekazów ustnych i dotyczą dzieci Alfreda, Gabriela i Bronisławy. Przekazywano je podczas licznych wizyt w Polsce, a także podczas wyjazdów do dawnego ZSRS Zbigniewa, Krzysztofa i innych członków rodziny. Jednakże same opowieści i wspomnienia rzecz jasna wymagały weryfikacji, a tę przeprowadzono dzięki licznym dokumentom.

Bogactwo dokumentacji urzędowej i administracyjnej wytwarzanej przez rozmaite instytucje od początku XX wieku umożliwiły potwierdzenie powyższych opowieści oraz podanie dokładnych dat urodzin, ślubów i śmierci Antoniego, Wincentego i Franciszka, a także innych członków rodziny. Znaczna część z powyższych metryk dostępna jest w dzisiejszych czasach w formie elektronicznej, w przypadku innych ich kopie znalazły się w posiadaniu Krzysztofa Cechnickiego. Podobnie rozmaite dokumenty i pamiątki rodzinne, które umożliwiły podanie informacji stanowiących elementy życiorysów osób żyjących niemal współcześnie z czytelnikiem.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na rzecz, jaka współczesnemu czytelnikowi może umykać z perspektywy dzisiejszych czasów. Obecnie zbieranie wspomnień, relacji rodzinnych i dokumentów wydaje się czymś naturalnym. Można pytać, rozmawiać, publikować wyniki badań i konfrontować różne punkty widzenia. Nie wolno jednak zapominać, że przez dziesięciolecia tak nie było. W okresie stalinowskim, a także przez znaczną część istnienia PRL, swobodna rozmowa o wielu wydarzeniach historycznych mogła budzić obawy i nieufność. Ludzie często milczeli nie dlatego, że nie pamiętali, lecz dlatego, że pamięć mogła okazać się niebezpieczna. W rodzinach przekazywano ją szeptem, w urywkach zdań, niekiedy jedynie w postaci niedomówień. Stąd też waga i znaczenie rozmaitych dokumentów, które konfrontowane ze wspomnieniami pozwoliły na budowanie obrazu losów Cechnickich w XX wieku.

Dużo trudniejsze i niebezpieczniejsze niż w PRL było dochodzenie prawdy o losach tych, którzy zginęli w sowieckim systemie terroru na terenie ZSRS. Uzyskanie jakiejkolwiek informacji od władz wymagało przełamania lęku i ogromnej cierpliwości, determinacji oraz lat starań. Rodziny pisały podania, kierowały zapytania do urzędów i archiwów, często otrzymując odpowiedzi wymijające albo nie otrzymując ich wcale, nierzadko ryzykując utratą pracy. Nawet w okresie pierestrojki, gdy zaczęto stopniowo

uchylać zasłonę milczenia, droga do poznania prawdy o aresztowaniach, egzekucjach i miejscach pochówku ofiar terroru lat trzydziestych pozostawała długa i pełna przeszkód. Tym bardziej należy docenić działania Bogdana Cechnickiego, który gromadził informacje o swym ojcu i wuju. Moment dziejowy jakim była pierestrojka został przez niego w pełni wykorzystany. Nigdy wcześniej ani później władza i służby rosyjskie nie znalazły się w takim odwrocie, co skutkowało udostępnianiem obywatelom dokumentów ze swych archiwów. Dzięki determinacji Bogdana możliwe stało się poznanie losów braci, którzy pozostali na terenie ZSRS. Obecnie byłoby to niemożliwe, bowiem podobnie jak w czasach sowieckich historia w Rosji podlega rewizji, a informacje o terrorze, hołodomorze czy operacji polskiej NKWD są kwestionowane. Uzyskane w drugiej połowie lat osiemdziesiątych dzięki jego determinacji dokumenty opublikował w formie odpisu we wzmiankowanym samizdacie. Powyższe pozwoliło na ustalenie ostatecznych losów Alfreda i Gabriela. W korespondencji otrzymanej z sowieckich instytucji państwowych, które po ponad pół wieku oficjalnie poinformowały o śmierci obu braci Cechnickich uderza zimna racjonalność aparatu państwowego wyzutego z emocji, który proponował synowi niesłusznie skazanego ojca odszkodowanie za utraconą broń myśliwską, przedstawiając okoliczności aresztowania i śmierci.

Jednocześnie nie omieszkamy zauważyć, iż w trakcie pracy nad finalnymi rozdziałami pojawił się innego rodzaju problem, wynikający właśnie z opisywanego bogactwa rozmaitych dokumentów. Bliższe współczesnym czasy spowodowały, iż niedobór informacji w poprzednich rozdziałach został zastąpiony ich nadmiarem, wskutek czego szereg z nich musiał zostać ograniczony lub podany w formie skrótowej. Z powodu powyższego w celu zachowania rytmu opowieści ucierpieć musiał szereg przyczynków biograficznych wielu osób. W ledwie kilku zdaniach zamknięto szereg wiadomości, co wydawać się może krzywdzące dla opisywanych wydarzeń i dokonań.

Przykładowo zupełnie nieznane w szerszym kręgu pozostają choćby wspominane osiągnięcia Jerzego Cechnickiego. Dzięki wybiegowi swojego ojca Antoniego, który zdołał we wczesnym PRL umiejętnie prezentować się władzom jako rolnik i syn chłopski z Wołynia, Jerzy mając właściwe pochodzenie mógł ukończyć studia i zdobyć doktorat. Został wynalazcą

powiązanym z branżą chemiczną oraz inżynierią procesową. Przez lata współpracował z kluczowymi krajowymi ośrodkami naukowo-badawczymi oraz przemysłowymi, w tym z Instytutem Chemii Przemysłowej w Warszawie oraz Politechniką Wrocławską i Politechniką Warszawską. Jego dorobek obejmuje wspomniane w książce liczne patenty nadzorowane i zarejestrowane przez Urząd Patentowy RP, koncentrujące się wokół technologii wytwarzania związków chemicznych, chemii gospodarczej, procesów oczyszczania metali oraz aparatury przemysłowej. Większość jego prac badawczo-rozwojowych skupiała się wokół syntezy polimerów, technologii środków powierzchniowo czynnych oraz optymalizacji procesów przemysłowych we współpracy z polskimi fabrykami i zakładami produkcyjnymi (np. Pollena, Unitra). Istotne okazały się patenty związane z proszkami do prania, w szczególności sposobem ich wytwarzania, w tym wspomnianego proszku Pollena, co zgłoszono do Urzędu Patentowego w 1983 r. Źródła tych informacji są publicznie dostępne, są bowiem nimi Centralny Rejestr Patentowy Urzędu Patentowego RP, baza dorobku naukowego Politechniki Wrocławskiej czy wreszcie archiwalne numeru Wiadomości Urzędu Patentowego dostępne w bibliotekach cyfrowych. Jednakże tak długo jak nie szuka się informacji o powyższych rozwiązaniach nazwisko Jerzego Cechnickiego pozostaje nieznane.

Podobnie opisując dzieje kobiet i rodzin powiązanych z dziejami Cechnickich konieczne okazało się ich mocno subiektywne przedstawienie, ograniczające się do najważniejszych wydarzeń. Siłą rzeczy uczynienie osią narracji rodziny, czasem uniemożliwiało przedstawienie szeregu osób z rodów i rodzin powiązanych. O ile w wypadku rodzin Radziwiłłów czy Baudouin de Courtenay z racji ich rozpoznawalności nie było to konieczne, ucierpieć musiał na tym szereg innych osób, związanych z Cechnickimi więzami rodzinnymi. Przykładem może być tu Jadwiga Cechnicka (1904–1973), pierwsza żona Antoniego i matka jego zmarłego w dzieciństwie syna, która rozwijała swą karierę teatralną i radiową. Posiadany dokument orzekający rozwód nie mówi wiele o jej dalszym życiu. Ukończyła warszawskie Konserwatorium Muzyczne, a na scenie debiutowała w sezonie 1928/1929 w Teatrze Ateneum. W latach 30. występowała m.in. w Rydze, Warszawie, Poznaniu i Płocku, współpracowała także z Polskim Radiem w Wilnie. Około 1937 r. wyszła za mąż i przyjęła nazwisko Martynowska. W czasie okupacji uczestniczyła w konspiracyjnym ży-

ciu teatralnym w Warszawie, a po powstaniu warszawskim została wysiedlona do Skarżyska. Po wojnie występowała w Starym Teatrze w Krakowie, a od 1946 r. przez ponad dwadzieścia lat była jedną z czołowych aktorek teatrów wrocławskich. Stworzyła wiele cenionych ról, m.in. w „Pigmalionie", „Hamlecie", „Niemcach" i „Wizycie starszej pani". Zmarła 19 listopada 1973 r. we Wrocławiu. Encyklopedia Teatru dostępna w formie drukowanej i cyfrowej przedstawia jej życiorys jeszcze bardziej szczegółowo, prezentując przebieg zawodowej kariery w radiu, teatrze i telewizji, podając tytuły sztuk, w których występowała. Znaleźć tam można także zdjęcia z jej występów.

Spośród opisywanych rodzin najbardziej chyba jednak ucierpieli Baziński, z racji charakteru koligacji rodzinnej, uniemożliwiającej ich dokładniejsze przedstawienie. Tymczasem dzieje tego rodu zasługują wręcz na osobą książkę. Począwszy od skrótowo zarysowanej w książce kolonii Dornbach i dziejach Tarnawca, gdzie osiadała ta rodzina, z czasem ulegając polonizacji. Z tamtejszych rodzin wywodziła się pierwsza żona Zbigniewa, Teresa. Jej ojciec Franciszek Baziński, jako wieloletni kierownik Szkoły Podstawowej w Krzyszkowicach został uhonorowany tablicą pamiątkową wmurowaną w budynku szkoły i licznym zapiskami w historii Krzyszkowic, o których informacje możemy znaleźć choćby w historii znajdującej się na stronie internetowej tamtejszej szkoły czy parafii.

Teresa była wnuczką Anny Gesing. Życiorys jej kuzynów, braci Romana i Franciszka Gesingów jako wysokich urzędników państwowych, przez wiele lat postaci publicznych, publikowany jest w wielu miejscach, od stron uczelni wyższych przez katalog IPN by poprzestać także na indywidualnych stronach na Wikipedii, które odwołują się do konkretnych źródeł. Roman Gesing (1903-1975) ma życiorys, którym można obdzielić wiele osób. Był polskim inżynierem leśnikiem, działaczem ruchu ludowego i politykiem, ministrem leśnictwa i przemysłu drzewnego w latach 1961–1970. Już w okresie studiów działał w Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" i Stronnictwie Ludowym. Przed II wojną światową pracował jako leśniczy i zarządca tartaków w dobrach Pawła Sapiehy oraz jako nadleśniczy w Kątach koło Jasła. W 1939 r. został członkiem Rady Naczelnej Stronnictwa Ludowego. Podczas okupacji niemieckiej odmówił podpisania volksklisty. Brał udział w tworzeniu Batalionów Chłopskich i organizował konspirację ruchu ludowego na terenie powiatów jasielskiego, krośnieńskiego, sanockiego

i brzozowskiego oraz współtworzył Straż Chłopską, późniejsze Bataliony Chłopskie. Aresztowany przez Gestapo w 1942 r., trafił do KL Auschwitz, a następnie do obozów Sachsenhausen i Buchenwald, z których został wyzwolony w 1945 r. Z tego okresu pochodzi jego karta więźnia Auschwitz. Po wojnie był wojewodą rzeszowskim, posłem na Sejm Ustawodawczy i Sejm PRL oraz od 1957 r. wiceministrem leśnictwa. W latach 1961–1970 kierował Ministerstwem Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego. Za jego kadencji utworzono m.in. Słowiński Park Narodowy oraz liczne rezerwaty przyrody, a także rozwijano ochronę żubra i łosia. Jego imię nosi m.in. Zespół Szkół Leśnych w Zagnańsku.

Jego brat Franciszek Gesing (1904-1982, Warszawa) był polskim działaczem ruchu ludowego, prawnikiem i ekonomistą, a także wieloletnim posłem na Sejm PRL. Już w okresie międzywojennym działał w Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici" oraz w Stronnictwie Ludowym, pełniąc funkcje organizacyjne we Lwowie. W czasie II wojny światowej uczestniczył w konspiracji ruchu ludowego jako członek Stronnictwa Ludowego „Roch" i pełnił funkcję delegata rządu na szczeblu powiatowym w Przemyślu. Po wojnie związał się z Polskim Stronnictwem Ludowym, a następnie ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym. Po 1945 r. pracował m.in. w spółdzielczości i bankowości, a od lat 60. należał do czołowych działaczy ZSL. W latach 1962–1971 był prezesem Zarządu Głównego Centralnego Związku Kółek Rolniczych, a od 1961 r. aż do śmierci sprawował mandat posła na Sejm PRL. Dwukrotnie zasiadał również w Radzie Państwa.

W tle tej opowieści przewija się również brat Teresy, ks. Andrzej Baziński (1920-1984). Należał do grona alumnów tajnego Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Krakowie, działającego podczas okupacji niemieckiej pod opieką metropolity krakowskiego kardynała Adama Stefana Sapiehy. Andrzej Baziński studiował razem z Karolem Wojtyłą w latach 1942–1946. W liście z 2 kwietnia 1979 r. do ks. Adama Bonieckiego wspominał wspólne lata seminaryjne i dołączył fotografię alumnów III i IV roku. Wśród uwiecznionych na zdjęciu znajdowali się m.in. Karol Wojtyła, Andrzej Baziński, Karol Targosz i Kazimierz Suder. Po święceniach kapłańskich ks. Baziński pracował duszpastersko w diecezji włocławskiej. Przez wiele lat związany był z Dobrzecem pod Kaliszem, gdzie pełnił posługę kapłańską. W czerwcu 1968 r. odwiedził go tam ówczesny arcybiskup kra-

kowski Karol Wojtyła podczas spotkania dawnych kolegów seminaryjnych. W późniejszych latach pozostawał w kontakcie z dawnymi współbraćmi z seminarium oraz z otoczeniem Jana Pawła II. Gdy zmarł na zawał rodzina otrzymała z Watykanu kondolencje od papieża. Informacje na ten temat znajdziemy w zachowanych dokumentach z okresu studiów z Karolem Wojtyłą, dokumentów z poszczególnych plebanii i wspomnianego osobistego listu wspominającego czasy wspólnych z Papieżem studiów, publikowanego w „Tygodniku Powszechnym".

Niestety przywołany tu nadmiar informacji zderza się także z niedoborem wynikającym z aktualnym brakiem dostępności archiwów rosyjskich. Powyższe uniemożliwia doprecyzowanie szeregu informacji o losach Cechnickich i osób z nimi powiązanych po stronie rosyjskiej, choćby wspomnianej służbie wojskowej. Część postaci niestety wciąż kryje mgła tajemnicy, jak choćby Stefana Kislycyna. Rodzinne opowieści o jego pracy badawczej potwierdzają publicznie dostępne publikacje i patenty, jak choćby ten na stronie https://rusneb.ru/catalog/000224_000128_0000664952_19790530_A1_SU/. Jednak pozostałe fakty z jego życia, jak choćby zesłanie, udział w wojnie ojczyźnianej, muszą na ten moment pozostać niezweryfikowane.

Są to rzecz jasna jedynie wybrane przykłady, bo o szeregu osób pojawiających się w końcowych rozdziałach można napisać obszerne akapity, które musiały zostać poddane surowemu procesowi redakcyjnemu. Opisanie w pełni życia tych osób i ich osiągnięć nie było możliwe, podobnie jak głównego bohatera tej opowieści, którym pozostaje Zbigniew Cechnicki. Poznaliśmy go jako rodzinnego kronikarza. W czasach PRL było wyjątkowe, a dzięki niemu rodzina poznawała swe dzieje i losy. Tymczasem wielu osobom znany był głównie jako lekarz pediatra, który przez dekady był jedną z najbardziej szanowanych i znanych postaci medycznych w Konstancinie-Jeziornie oraz okolicach i uznawano go wręcz za lekarza instytucję. Był znany z ogromnej empatii, spokoju oraz doskonałego podejścia do dzieci. W czasach, gdy dostęp do specjalistów był utrudniony, dla wielu konstancińskich rodzin był lekarzem pierwszego i najważniejszego kontaktu, który potrafił trafnie zdiagnozować skomplikowane przypadki. Przez lata starsi mieszkańcy wspominali go jako lekarza, który bez względu na porę dnia, nocy czy pogodę potrafił wsiąść w samochód i pojechać na wizytę domową do chorego dziecka w odległych zakątkach gminy. Nikt prócz najbliższych

nie miał świadomości, iż jest kronikarzem dziejów Cechnickich i badaczem ich losów przez pokolenia. Gdyby nie jego zainteresowanie, które z czasem przerodziło się w pasję, wiele z przedstawionych tu historii przepadłoby bezpowrotnie. Ta książka jest więc nie tyle zakończeniem opowieści o rodzinie, ile kontynuacją dzieła, które przed laty rozpoczął Zbigniew Cechnicki.

I warto pamiętać, że jest to tylko jeden z wielu aspektów historii rodziny, której przedstawiciele wiedli zwyczajne życia, pozostając jednocześnie uczestnikami wielkich wydarzeń swoich czasów. O losach Cechnickich można opowiadać na wiele sposobów, lecz każda taka opowieść pozostanie niepełna. Zawsze zabraknie czyjegoś listu, fotografii, wspomnienia czy dokumentu, który pozwoliłby dopowiedzieć kolejne rozdziały. Być może właśnie na tym polega istota badań genealogicznych i historycznych – nie na odnalezieniu wszystkich odpowiedzi, lecz na nieustannym zadawaniu pytań i ocalaniu od zapomnienia tych okruchów przeszłości, które jeszcze udało się odnaleźć. Każde nazwisko, każda data i każda zachowana fotografia są świadectwem życia ludzi, którzy tworzyli historię nie tylko swojej rodziny, ale także miejsc i społeczności, w których przyszło im żyć.

Ta książka nie zamyka historii rodziny. Jest jedynie kolejną próbą zebrania rozproszonych śladów i przekazania ich następnym pokoleniom. Bo dopóki pamiętamy o tych, którzy byli przed nami, tak długo ich historia trwa.

Bibliografia

Źródła niedrukowane

» 1. AGAD, Archiwum Radziwiłłów z Nieborowa.
» 2. AGAD, Parafie Czernawczyce, Zbirogi, Wierzchowice, Kulczyny, Starokonstantynów, Ostróg.
» 3. AGAD, Warszawskie Archiwum Radziwiłłów.
» 4. Archiwum rodzinne Zbigniewa i Krzysztofa Cechnickich.
» 5. Państwowe Archiwum Obwodu Żytomierskiego, księgi 450, 460, 514, 515.
» 6. Raport 24 Genetics.

Źródła internetowe [dostęp: 1.10.2025]

» 1. www.eupedia.com.
» 2. www.familysearch.org.
» 3. www.genealodzy.pl.
» 4. www.goldarms.narod.ru/russian-adel.htm.
» 5. www.wolyn-metryki.pl.

Herbarze

» 1. Boniecki A., Herbarz Polski, Warszawa 1905–1913.
» 2. Duńczewski S., Herbarz wielu domów Korony Polskiej i W. Ks. Litewskiego, Zamość 1757.
» 3. Kojałowicz W. W. (ks.), Herbarz rycerstwa W.X. Litewskiego tak zwany. Compendium, czyli o klejnotach albo herbach, których familie stanu rycerskiego w prowincyach Wielkiego Xięstwa Litewskiego zażywają, red. J. Łakociński, Kraków 1897.
» 4. Niesiecki K., Herbarz Polski, wydanie powiększone przez J. N. Bobrowicza, Lipsk 1839–1846.
» 5. Okolski S., Orbis Polonus, Kraków 1641.
» 6. Paprocki B., Herby rycerstwa polskiego, Kraków 1858.
» 7. Uruski S., Rodzina. Herbarz szlachty polskiej, Lwów 1904–1917.
» 8. Wielądko W., Heraldyka czyli opisanie herbów w jakim który jest kształcie oraz familie rodowitej szlachty polskiej i W.X. Litewskiego z ich herbami, Warszawa 1792–1794.

Źródła drukowane

» 1. Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej polskiej z Archiwum tak zwanego bernardyńskiego we Lwowie, t. 10, Lwów 1884.
» 2. Bielski M., Kronika polska, 1597.
» 3. Cechnicki B., Тревожное сердце, samizdat, Mińsk 1993.
» 4. Dunin-Borkowski J., Dunin-Wąsowicz M., Elektorowie królów Władysława IV, Michała Korybuta, Stanisława Leszczyńskiego i spis stronników Augusta III, [w:] Rocznik Polskiego Towarzystwa Heraldycznego we Lwowie, t. 1 1908/1909, Lwów 1910.

» 5. Dunin-Karwicki J., Z moich wspomnień, Warszawa 1901.
» 6. Giżycki J., Spis ważniejszych miejscowości w powiecie starokonstantynowskim na Wołyniu z 32 rycinami, Stary Konstantynów 1910.
» 7. Liber beneficiorum et benefactorum Universitatis Iagellonicae in saeculis XV–XVIII, cz. 1 Beneficia Universitatis Iagellonicae saec XV–XVIII, red. J. Michalewicz, M. Michalewiczowa, H. Madurowicz-Urbańska, Kraków 1978.
» 8. Lista strat Wojska Polskiego. Polegli i zmarli w wojnach 1918–1920, Warszawa 1934.
» 9. Metryka litewska. Rejestry podymnego, województwo brzeskie litewskie 1667–1690, oprac. A. Rachuba, Warszawa 2000.
» 10. Radziwiłł M., Nieborów i Puławy w pierwszych latach po ostatnim rozbiorze Polski, [w:] Przewodnik naukowy i literacki, rok XVII, 1880, s. 357–367.
» 11. Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, Warszawa 1895.
» 12. Список дворян Волынской губернии, Żytomierz 1906.
» 13. Spis własności ziemskich w guberni grodzieńskiej z 1890 roku, Grodno 1890.
» 14. Turek S., Zarys historii wojennej 12-go pułku kresowego artylerii polowej, Warszawa 1928.
» 15. Tylus S., Materiały do genealogii szlachty wołyńskiej, t. I, Kolbuszowa 2013.
» 16. Źródła dziejowe, t. XXI; Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym, t. X; Ziemie Ruskie, Warszawa 1894.

Prasa okresu XX-lecia

» 1. „Dobry Wieczór! Kurjer Czerwony”.
» 2. „Dzień dobry”.
» 3. „Gazeta Warszawska”.
» 4. „Robotnik”.
» 5. „Rzeczpospolita”.

Wybrane opracowania

» 1. Antoniewicz J. (red.), Studia i materiały do dziejów Pojezierza Augustowskiego, Białostockie Towarzystwo Naukowe, Białystok 1967.
» 2. Beauvois D., Trójkąt ukraiński. Szlachta, car i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914, Lublin 2005.
» 3. Blobaum R., Rewolucja: Russian Poland, 1904–1907, New York 2016.
» 4. Bruski J., Między prometeizmem a Realpolitik. II Rzeczpospolita wobec Ukrainy Sowieckiej 1921–1926, Kraków 2010.
» 5. Cechnicki K., Cechniccy. Dokumenty i notatki, Konstancin 2022.
» 6. Dróżdż P., Orsza 1514, Warszawa 2000.
» 7. Dzwonkowski R. SAC, Losy duchowieństwa katolickiego w ZSRS 1917–1939, Lublin 1998.
» 8. Epsztein T., Wielka własność w guberni podolskiej w pierwszej połowie XIX wieku, Warszawa 2017.
» 9. Flisiński J., Szkoły bialskie w XVII–XX wieku. Monografia I Liceum Ogólnokształcącego im. J.I. Kraszewskiego, Bielsk Podlaski 1998.
» 10. Gajl T., Herbarz polski od średniowiecza do XX wieku, Gdańsk 2007.

» 11. Gawroński F., Historya ruchów hajdamackich w XVIII w., Lwów 1899.
» 12. Horowiec O., Herbarz szlachty wołyńskiej, t. 1–7, Radom 2012–2018.
» 13. Krzepela J., Rody ziemiańskie XV–XVI wieku zestawione według dzielnic, w których były osiedlone, Kraków 1930.
» 14. Malewski C., Rodziny szlacheckie na Litwie w XIX w. Powiaty lidzki, oszmiański i wileński, Warszawa 2016.
» 15. Małecki A., Studya heraldyczne, Lwów 1890.
» 16. Mędrzecki W., Kresowy kalejdoskop. Wołyń, Podole, Galicja 1795–1914, Warszawa 2015.
» 17. Mondalski W., Brześć Podlaski. Zarys geograficzno-historyczny, Turek 1928.
» 18. Nałęcz-Małachowski P., Zbiór nazwisk szlachty, Lublin 1805.
» 19. Nasierowska Z., Zofia Nasierowska, album, Warszawa 1990.
» 20. Nowak M., Legitymacje szlachectwa na ziemiach polskich pod zaborami, [w:] Studia z dziejów Państwa i Prawa Polskiego, 2023, t. XXVI, s. 167–185.
» 21. Nowicki T., Słownik biograficzny rządców parafii archidiakonatu pomorskiego w XVIII wieku, Lublin 2003.
» 22. Orman E., Polacy na Wołyniu w XIX i na początku XX wieku, Lublin 2007.
» 23. Pienkos D., One Hundred Years Young: A History of the Polish Falcons of America, Milwaukee 1987.
» 24. Pollack M., Cesarz Ameryki. Wielka ucieczka z Galicji, Czarne 2011.
» 25. Rachuba T., Szlachta w guberniach zachodnich Rosji po powstaniu styczniowym, [w:] Społeczeństwo polskie w XIX wieku, red. A. Gieysztor, Warszawa 2002, s. 271–290.
» 26. Radzik T., Szkoły i oświata polska na Ukrainie prawobrzeżnej w XIX i XX wieku, Lublin 1995.
» 27. Rzemieniecki K., Summariusz podatków dawnej ordynacji Ostrogskiej w 1775 r., „Острозька давнина", Острiг 2016, вип. 5, s. 159–175.
» 28. Sajkowski A., Staropolska miłość, Poznań 1981.
» 29. Sapiehowie: materjały historyczno-genealogiczne i majątkowe, Petersburg 1894.
» 30. Serczyk W., Na dalekiej Ukrainie. Dzieje Kozaczyzny do 1648 roku, Kraków 1984.
» 31. Sikorska-Kulesza J., Deklasacja drobnej szlachty na Litwie i Białorusi w XIX wieku, Warszawa 1995.
» 32. Studenna-Skrukwa M., Polacy w Związku Sowieckim w latach 1921–1939, Poznań 2015.
» 33. Tęgoborski W., Polacy Związku Radzieckiego, Moskwa 1929.
» 34. Wijaczka J., Witch and Sorcerer Hunts in the Town of Nowe, the 17th and the 1st half of the 18 century, „Acta Poloniae Historica" 2008, nr 98, s. 103–104.

WYDAWNICTWO
CECHNICKICH